

**NIEZBĘDNIK
OPIEKA NAD
WETERANAMI**

**W DEBACIE
O PSYCHICZNYCH
SKUTKACH MISJI
ROZMAWIAJĄ
WETERAN, LEKARZ
I PSYCHOŁODZY**

PTSD

**NAJTRUDNIEJSZE
PRZED NAMI**



**KRZYSZTOF
MILLER**

**OBRAZY WOJNY
POZOSTAŁY
Z TYŁU
GŁOWY**



Doskonalenie
systemu rozpoznania

Co mamy,
czego oczekujemy

Krym –
tłący się konflikt

PRZEGLĄD Cena 10 zł (w tym 5% VAT) nr 3 / 2014

SIŁ ZBROJNYCH

W O J S K O W Y I N S T Y T U T W Y D A W N I C Z Y



ISSN 2363-1975



DOSTĘPNY OD MAJA 2014 ROKU

JEDEN ZAMIAST TRZECH, CZYLI ARSENAŁ WIEDZY O WOJSKU

„PRZEGLĄD MORSKI”, „PRZEGLĄD WOJSK LĄDOWYCH”,
„PRZEGLĄD SIŁ POWIETRZNYCH” W NOWEJ ODSŁONIE

KOSZT PRENUMERATY CZTERECH EDYCJI (OD MAJA DO GRUDNIA 2014 ROKU) WYNOSI 40 ZŁ.

ZAMÓWIENIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES: PRENUMERATA@ZBROJNI.PL

WARUNKIEM REALIZACJI ZAMÓWIENIA JEST WPŁATA 40 ZŁ DO 15 CZERWCA 2014 ROKU NA KONTO:

23 1130 1017 0020 1217 3820 0002 – WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY,

AL. JEROZOLIMSKIE 97, 00-909 WARSZAWA.



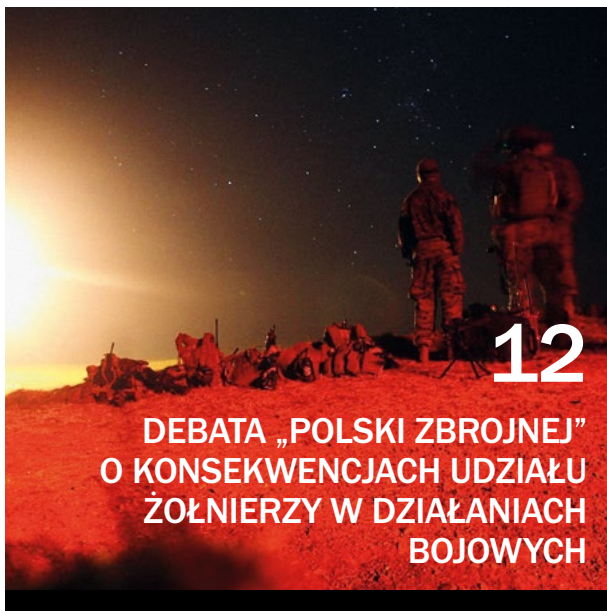
WOJCIECH KISS-ORSKI

OD KILKU LAT TERMIN PTSD (POSTTRAUMATIC STRESS DISORDER), CZYLI ZESPÓŁ STRESU POURAZOWEGO, NA STAŁE FUNKCJONUJE W JĘZYKU POLSKIM.

Dotyczy zjawiska starego jak świat, czyli żołnierskiej traumy, choć nie zawsze wiąże się z przeżyciami wojennymi. Dziś jednak interesuje nas właśnie w kontekście działań bojowych. Polskie wojsko ma za sobą misję w Iraku, kończy w Afganistanie. Pytań o ich psychiczne skutki przybywa. Coraz więcej jest też osób dotkniętych stresem pourazowym. Psychologowie mówią, że jego wspólną cechą jest przeżywanie przeszłości tak, jak gdyby była ona teraźniejszością. Dramatyczne sceny powracają we wspomnieniach, nachodzą w snach i trudno od nich uciec. Osoba cierpiąca na PTSD czuje się wyizolowana, nierozumiana i nie pasuje do świata, w którym dotychczas funkcjonowała. Jak opisała już w ubiegłym wieku niemiecka psychoanalitik i psychiatra Karen Horney, błądzi ona w ciemnej piwnicy, której korytarze i drzwi prowadzą donikąd, a w trakcie, kiedy nerwowo szuka wyjścia, wszyscy inni spacerują na zewnątrz, w ciepłym blasku słońca. Bez pomocy specjalistów psychika poszkodowanego nie wróci do normalnego stanu. Te wszystkie problemy opisują autorzy tematu przewodniego tego numeru „Polski Zbrojnej”. Wskazują też na mylnie brane czasami za PTSD zaburzenia adaptacyjne hospitalizowanych weteranów wojennych, jak i ludzi odchodzących z wojska po zakończeniu służby. Nie zawsze bowiem śmierć na polu walki musi zająrzeć w oczy, by psychika uległa potężnym zawirowaniom. Na szczęście, jak mówi ppłk Radosław Tworus z Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie, w ciągu kilku lat udało się zbudować solidne podwaliny systemu pomocy dotkniętym stresem pourazowym.

Teraz trzeba ten system szybko i sprawnie rozwinąć, bo wbrew pozorom takich problemów po zakończonych misjach nie ubędzie.

➤ Więcej o stresie bojowym na stronach 12–34



U S M C

DEBATA „POLSKI ZBROJNEJ” O KONSEKWENCJACH UDZIAŁU ŻOŁNIERZY W DZIAŁANIACH BOJOWYCH

12

peryskop

PIOTR BERNABIUK, PAULINA GLIŃSKA,
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
12 | Najtrudniejsze przed nami

JAROSŁAW RYBAK
22 | Zakamarki żołnierskiego umysłu
Czym różni się PTSD od zaburzeń adaptacyjnych postresowych?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
25 | Szok czy nostalgia?
Trauma powojenna nie jest wynalazkiem XX wieku.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
28 | Pies na receptę
Dogoterapia jako element leczenia weteranów cierpiących na PTSD

MAŁGORZATA BARWICKA
30 | Wojenne piętno
Korespondent wojenny – zawód podwyższonego ryzyka

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
32 | Cena wojny
Krzysztof Miller o dramatycznych obrazach w swojej głowie

armia

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
36 | Kreatorzy wojskowej rzeczywistości

JACEK SZUSTAKOWSKI
42 | Wojskowe podium
Nagrody portalu polska-zbrojna.pl dla najlepszych sportowców w armii

NORBERT BĄCZYK
44 | Rosomaki w sieci
Idea stworzenia spójnego systemu transporterów



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

52

BARTOSZ BERA

36 BUZDYGANY ZOSTAŁY WRĘCZONE

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
48 | Podniebne cele
Strzelania przeciwlotnicze na poligonie w Ustce

BARTOSZ BERA
52 | Wsparcie z powietrza
Sprawdzian kawalerzystów

KRZYSZTOF WILEWSKI
57 | Natowski kod
Klucz do sukcesu sojuszniczych operacji

JAROSŁAW RYBAK
59 | Buty na wagę kariery
Co jest ważniejsze: forma czy treść?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
60 | Systemowy parasol
Opieka nad weteranami po reformie dowodzenia siłami zbrojnymi

arsenał

RAFAŁ CIASTOŃ
72 | Karmazynowy przyływ
Inwestycje w chińskiej marynarce wojennej

TADEUSZ WRÓBEL
76 | Łucznik celuje w przyszłość
Polski modułowy system broni strzeleckiej

strategie

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
84 | Biała gorączka

HENRYK SUCHAR
89 | Ocieplenie arktyczne
Coraz lepsze relacje między Japonią a Rosją

TADEUSZ WRÓBEL
90 | Zły czas na cięcia
Kanadyjczycy oszczędzają na armii



STRATEGICZNE ZNACZENIE ARKTYKI 84

GAZPROM



DOMINIK PIJANSKI

120 WSPIERAJMY WETERANÓW

ROBERT CZULDA

92 | Pokaz rosyjskiej dumy

Stale elementy rosyjskiej gry dyplomatycznej

ROBERT CZULDA

94 | Rozwiewanie złudzeń

Rozmowa z Ryszardem Machnikowskim o nowym typie konfliktu

TADEUSZ WRÓBEL

98 | Skandynawskie dylematy

Strach przed agresywną polityką Rosji

TOMASZ OTŁOWSKI

100 | Obudzone demony

Bilans Arabskiej Wiosny

wojny
i pokoje

ANNA DĄBROWSKA

106 | Okupacyjni wymiatacze

Specyfika działań żołnierzy batalionu Miotła

WŁODZIMIERZ KALETA

116 | Bojowe cygara

Sterowce tajną bronią Niemców w I wojnie światowej

horyzonty

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

120 | Pomocna dłoń

BOGUSŁAW POLITOWSKI

136 | Karbala w kadrze

Film o polskich żołnierzach walczących o City Hall



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
Al. Jerolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBRÓJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213

ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI

Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;

Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY

Piotr Bernabik, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska,

Małgorzata Schwarzer, Tadeusz Wróbel,

tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,

+4822 684 56 04, CA MON 845 604;

Magdalena Kowalska-Sendeck, tel.: +48 725 880 221;

Norbert Bączny, Bartosz Bera, Rafał Ciastoń, Robert Czulda,

Włodzimirz Kaleta, Ewa Korsak, Jakub Nawrocki, Tomasz Otłowski,

Bogusław Politowski, Jarosław Rybak, Henryk Suchar,

Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,

tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR

Andrzej Witkowski,

tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek,

tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwaterowska (tłumacz),

Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustakowska,

tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,

Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,

faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
USMC

Numer zamknięto:
23.04.2014 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,

faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka, www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można

składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:

prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta

„RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 - czynne w dni

robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

PARTNER

NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.

170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczonych materiałów nie zawsze odzwierciedla

stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja

nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej

są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

kadr

PPLK PIL. PIOTR „KUMAN” IWASZKO
w dynamicznym pokazie nad lotniskiem
23. Bazy Lotnictwa Taktycznego,
na samolocie MiG-29 w malowaniu
Eskadry Kościuszkowskiej.





KONRAD KIFERT/SPFL AIR-ACTION
MIŃSK MAZOWIECKI



Raport o obronności

NATO i Unia Europejska to filary polskiego bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo militarne kraju powinno oprzeć się na własnym potencjale wojskowym, powszechnym przygotowaniu obronnym pozostałych struktur państwa oraz wiarygodnych sojuszach międzynarodowych”, wyliczał prezydent Bronisław Komorowski podczas dorocznej odprawy kierowniczej kadry resortu obrony. Jak podkreślił minister Tomasz Siemoniak, tegoroczna jest nadzwyczajna z kilku powodów: sytuacja na Ukrainie, rozpoczętej 1 stycznia reformy systemu dowodzenia armią oraz przyjęcia przez rząd we wrześniu 2013 roku wieloletniego programu finansowania modernizacji sił zbrojnych.

Zdaniem zwierzchnika sił zbrojnych, kontynuacja modernizacji technicznej wojska oraz dokonanie reformy systemu kierowania i dowodzenia armią to najważniejsze wyzwania na 2014 rok. Wśród planów modernizacyjnych jako

priorytetowe prezydent wymienił programy obrony powietrznej i śmigłowcowy, modernizację techniczną marynarki wojennej oraz narodowy program bezzałogowców.

Premier Donald Tusk zauważył, że istotnym elementem naszego bezpieczeństwa jest przeznaczanie na obronność 1,95% PKB. „Nasze możliwości obrony, kondycja sił zbrojnych, plany modernizacji armii – to wszystko zależy od kondycji polskiej gospodarki i stanu finansów publicznych”, powiedział szef rządu.

Jak podkreślił Bronisław Komorowski, Polska musi też doprowadzić do końca proces konsolidacji przemysłu obronnego. Ważne jest również zintegrowanie rozproszonego potencjału szkolnictwa wojskowego, skoncentrowanie go na zadaniach bezpośrednio potrzebnych wojsku oraz sfinalizowanie

prac nad nową strategią bezpieczeństwa narodowego. „Zwracam uwagę na konieczność zaangażowania w kwestie bezpieczeństwa pozamilitarnych struktur państwa, a także organizacji społecznych i obywateli”, mówił prezydent. „Tylko w ten sposób można zapewnić to, co dla obrony ma wartość szczególną, a mianowicie strategiczną odporność kraju na ewentualną agresję”.

Zdaniem Bronisława Komorowskiego NATO i Unia Europejska są dzisiaj ramami polskiego bezpieczeństwa. Sojusz po Afganistanie musi jednak wrócić do korzeni i w większym stopniu koncentrować się na zadaniach kolektywnej obrony. „Potrzebne jest strategiczne i operacyjne wzmocnienie wschodniej flanki sojuszu oraz wzmocnienie więzi transatlantyckich jako fundamentu siły i skuteczności NATO”, wyliczał zwierzchnik sił zbrojnych. PZ, M.C., A.D

Misja na finiszu

W Afganistanie Polacy zostają do końca 2014 roku.

Postanowienie w tej sprawie podpisał prezydent Bronisław Komorowski. Obecna, XIV zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie tworzą głównie żołnierze 10 Brygady Kawalerii Pancernej ze Świętoszowa, a dowodzi nimi generał brygady Cezary Podlasiński. Zmiana liczy do tysiąca żołnierzy i pracowników wojska. Zgodnie z dokumentem w drugim półroczu liczba naszych żołnierzy ma się zmniejszyć do 500. Trzonem XV zmiany będą 10 Opolska Brygada Logistyczna oraz 1 Warszawska Brygada Pancerna. Dowódcą zostanie pułkownik Adam Słodczyk, dowodzący opolską brygadą. Będzie to ostatnia zmiana polskich żołnierzy w operacji Międzynarodowych Sił Wspierania Bezpieczeństwa, która także zakończy się w 2014 roku.

Planowane wydatki resortu obrony, związane z użyciem kontyngentu, od połowy kwietnia do końca roku wyniosą około 138 mln zł. Po roku 2014 ma się rozpocząć kolejna misja NATO w tym kraju – „Resolute Support”, mająca na celu udzielenie wsparcia w szkoleniu sił afgańskich. Polska zgłosiła gotowość do uczestniczenia w tej misji, ale nie złożyła żadnych deklaracji dotyczących wielkości swojego zaangażowania. P.Z., A.D.

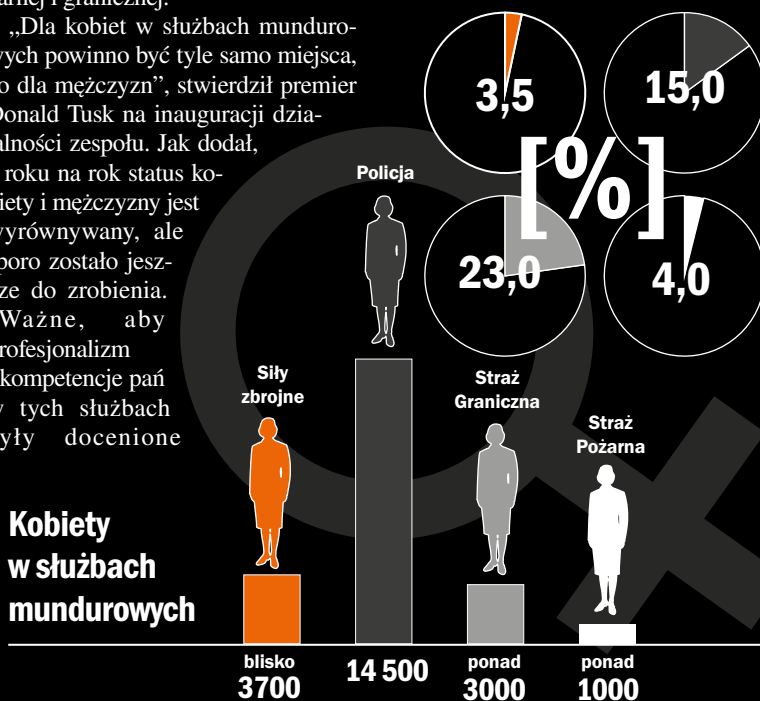
Jednym głosem

Powstała platforma współpracy kobiet ze służb mundurowych.

W powołanym przy pełnomocniku rządu do spraw równego traktowania zespole opiniotwórczo-doradczym zasiadły kobiety z formacji podległych Ministerstwu Obrony Narodowej oraz Ministerstwu Spraw Wewnętrznych – żołnierze, policjantki, funkcjonariuszki straży pożarnej i granicznej.

„Dla kobiet w służbach mundurowych powinno być tyle samo miejsca, co dla mężczyzn”, stwierdził premier Donald Tusk na inauguracji działalności zespołu. Jak dodał, z roku na rok status kobiety i mężczyzny jest wyrównywany, ale sporo zostało jeszcze do zrobienia. „Ważne, aby profesjonalizm i kompetencje pań w tych służbach były docenione

i odpowiednio wykorzystywane”, zaznaczyła pełnomocnik rządu do spraw równego traktowania Agnieszka Kozłowska-Rajewicz. Przewodniczącą zespołu została pełnomocnik ministra obrony narodowej do spraw wojskowej służby kobiet komandor Bożena Szubińska. P.Z., A.D.



Kobiety w służbach mundurowych

Szczere wyrazy współczucia dla
Bogusława Politowskiego i Jego Żony

z powodu śmierci

Teścia i Ojca

składają koleżanki i koledzy z Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Wyrazy głębokiego współczucia dla

Tadeusza Wróbla

z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Superagencja

Powstanie jedna agencja zajmująca się mieniem i mieszkaniami wojskowymi. Takie zmiany przewiduje projekt założeń do ustawy o połączeniu Wojskowej Agencji Mieszkaniowej i Agencji Mienia Wojskowego, przyjęty przez Radę Ministrów. Nowa instytucja ma powstać 1 stycznia 2015 roku i otrzymać nazwę Agencja Mienia Wojskowego. Będzie prowadzić samodzielną gospodarkę finansową – środki ma uzyskiwać między innymi z wpływów ze sprzedaży zbędnego mienia, opłat za używanie mieszkań i internatów oraz dotacji budżetowej. A.D.



TADEUSZ WRÓBEL

Orlik w locie

Polskie myśliwce MiG-29 po raz piąty nadzorują przestrzeń powietrzną nad Litwą, Łotwą i Estonią.

Nasi piloci 1 maja 2014 roku rozpoczęli dyżur bojowy na niebie trzech nadbałtyckich członków NATO – Litwy, Łotwy i Estonii. Zakończy się on w ostatnim dniu sierpnia. Ponaddziewięćdziesięciosobowy Polski Kontyngent Wojskowy „Orlik 5” do sojuszniczej misji „Baltic Air Policing” wystawiła 22 Baza Lotnictwa Taktycznego. W tej grupie znaleźli się również żołnierze z innych jednostek, między innymi nawigatorzy z ośrodków dowodzenia i naprowadzania oraz specjaliści z Szefostwa Służby Hydrometeorologicznej Sił Zbrojnych RP. Dowodzi nim ppłk dypl. pil. Krzysztof Jan Stobiecki. „Na piątą znaną misję »Air Policing« wysyłamy dobrze wyszkolonych i przygotowanych lotników, w tym pilotów mających doświadczenie ze służby w czwartej zmianie kontyngentu Orlik”, ocenił gen. broni pil. Lech Majewski, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych. Pułkownik Stobiecki był natomiast zastępcą dowódcy Orlika 4.

MALBORSKA SPECJALNOŚĆ

22 BLT z Malborka wystawiła kontyngent do tej misji po raz trzeci. „Wysyłamy cztery samoloty MiG-29, a jeden zapasowy jest w kraju”, powiedział pułkownik Krzysztof Wyderkiewicz, szef Oddziału Operacji Powietrznych Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Większość personelu i „dwudzieste dziewięć”, podobnie jak w czterech poprzednich zmianach, stacjonują w bazie lotniczej Szawle na Litwie (nawigatorzy trafiają do ośrodka kierowania i naprowadzania w Karmelavie). Dwa z samolotów (uzbrojone) będą pełniły całodobowy dyżur bojowy.

Podstawowym zadaniem kontyngentu jest zapewnienie bezpieczeństwa przestrzeni powietrznej sojuszników nadbałtyckich, którzy nie mają własnych myśliwców. Mandat misji przewiduje też udzielanie przez pilotów pomocy załogom samolotów cywilnych i wojskowych, jeśli zajdzie taka potrzeba. PKW „Orlik 5” ze względu na charakter wykonywanych zadań ma w swojej strukturze specjalistyczne komórki – do kierowania lotami, logistyki, łączności czy hydrometeorologii.

Podstawę do użycia Orlika 5 stanowi postanowienie prezydenta Bronisława Komorowskiego, podpisane 11 kwietnia 2014 roku w siedzibie Dowództwa Generalnego RSZ. Przygotowania kontyngentu rozpoczęły się jednak już w lipcu 2013 roku. Zainaugurował je dowódca sił powietrznych, a od 1 stycznia 2014 roku przejął dowódca generalny RSZ.

NOWA SYTUACJA

Kiedy rozpoczęto przygotowania do misji, sytuacja polityczna w Europie była zupełnie inna niż obecnie. Dlatego wystawiono tylko cztery samoloty – tak jak dla wszystkich zmian od 2004 roku. Amerykanie, którzy patrolowali niebo nad krajami nadbałtyckimi w pierwszych miesiącach tego roku, początkowo również mieli tylko cztery F-15. W obliczu agresywnych działań Rosji wobec Ukrainy zwiększyli swój kontyngent do dziesięciu myśliwców.

„Ze względu na sytuację na wschód od granic NATO, na agresywność polityczną i militarną naszego potężnego sąsiada w stosunku do innego polskiego sąsiada, którym jest Ukraina, ta misja będzie wykonywana wspólnie. Będzie miała wymiar szczególnie międzynarodowy”, stwierdził prezydent Bronisław Komorowski podczas podpisywania postanowienia o użyciu PKW „Orlik 5”.

„Na Litwę przylecą cztery dodatkowe myśliwce z Wielkiej Brytanii, a do Estonii cztery duńskie”, zapowiedział 9 kwietnia 2014 roku w rozmowie z agencją BNS minister obrony Litwy Juozas Olekas. Cztery typhoony Royal Air Force, tak jak nasze MiG-29, są na lotnisku w Szawlach. Cztery F-16 z Danii skierowano natomiast do estońskiej bazy lotniczej Ämari. Dowódca sił powietrznych Estonii pułkownik Jaak Tarien zapewnił jednak, że w razie kryzysu liczba myśliwców może zostać natychmiast zwiększona. Podobne wzmocnienie, jak zapewnił pułkownik Wyderkiewicz, może być ze strony Polski: „W razie konieczności wzmocnienia polskiego kontyngentu możliwe jest skierowanie dodatkowych sił. Decyzje leżą w gestii sojuszu”. ■

”



PIOTR
BERNABIUK

Pomnik anonima

MAMY **BOHATERÓW**
OPROMIENIONYCH CHWAŁĄ,
WYRÓŻNIONYCH,
NAGRODZONYCH ORAZ
SKROMNYCH, CICHYCH,
ANONIMOWYCH

Zniesmaczony „Anonimowy Żołnierz” w krótkim, ale wypełnionym emocjami liście określił mój tekst „Wilcze stado” z marcowego numeru „Polski Zbrojnej” jako ściemę. Kazał mi się wstydzić, bo przy jego pisaniu nie wysłuchałem „drugiej strony”. O co tak naprawdę ma do mnie pretensje? W treści artykułu, opisującego jeden z epizodów obrony bazy Ghazni, nie wyeksponowałem odpowiednio roli autora i jego kolegów.

Jak powinienem postąpić w takiej sytuacji? Przemilczeć? Bo co to za partner do dyskusji bez stopnia, imienia i nazwiska? A może urażony powinienem dać pokaz złośliwości, obśmiać „Anonimowego Żołnierza”, który miał odwagę uczestniczyć w walce, a teraz ukrył swoją tożsamość, bo spełkał przed facetem w wieku jego dziadka? Czy też przeprosić i zapewnić, że już nigdy więcej tak nie postąpię? Spróbuję jednak odpowiedzieć grzecznie, bo wypada sobie zdawać sprawę z emocji żołnierzy, również „anonimowych”, uczestniczących w szczególnie dynamicznej XIII zmianie PKW Afganistan.

Zanim napisałem pierwsze zdanie tekstu, rozmawiałem z ośmioma osobami – czwórką uczestników wydarzeń i ich przełożonymi. Mogłem oczywiście iść dalej i odpytać wszystkich żołnierzy. Tak zresztą zrobił pewien dziennikarz, który znalazł się na miejscu tuż po ataku i opublikował swą relację w internecie. Odwalił kawał rzetelnej roboty, wy pytując o przebieg zdarzeń tyłu żołnierzy, ilu miał pod ręką. Mimo grozy sytuacji, osiągnął jednak efekt dość komiczny. Otóż każdy, z kim rozmawiał, dzielił się swymi przeżyciami na gorąco. Jedni opowiadali o szoku po wybuchu, o tym jak zgodnie z procedurą kryli się w schronach i drżeli ze strachu nie tylko o własną skórę, lecz także kolegów. Drudzy ruszyli do walki, bo taka była ich rola, dokonując spustoszenia w szeregach przeciwnika. Na podstawie tych opowieści z prostego rachunku dodawania wyszło, że wyeliminowali dziesięć razy więcej bojowników niż faktycznie ich zginęło. Ale tak się dzieje w wypadku pisania materiału na gorąco i, jak się okazuje, liczba rozmów nie zawsze przybliży nas do prawdy. Co wcale nie oznacza, że ludzie „sprzedają ściemę”. Po prostu w ekstremalnych sytuacjach taki jest właśnie efekt emocji.

Operacje iracka i afgańska były dla armii zdarzeniami o wielkiej dramaturgii. Przez ponad pół wieku uczestniczyliśmy co najwyżej w misjach pokojowych i stabilizacyjnych, a tu polscy żołnierze brali udział w wydarzeniach wojennych. Mamy więc w efekcie kilkudziesięciosobową listę poległych na polu walki, znacznie dłuższą rannych i poszkodowanych, a także liczne grono bohaterów. Opromienionych chwałą, wyróżnionych, nagrodzonych oraz skromnych, cichych, anonimowych, których postawy i czyny nie zostały wydobyte na światło dzienne. Uczestnicy obu operacji sami wiedzą, jak wielu wspaniałych ludzi, ratowników, saperów, szturmaków pozostaje nadal w cieniu.

Misje poza granicami kraju, a iracka i afgańska w szczególności, są istotnym elementem współczesnej historii naszego kraju. Tę historię tak zapamiętamy, jak zostanie utrwalona w środkach przekazu. Cenny jest w niej każdy epizod, każdy czyn i bohaterska postawa. Nie mają zatem racji ci, którzy się utajniają, bo twierdzą, że to, co przeżyli w dramatycznych sytuacjach, jest jedynie ich sprawą. Nie sądzę, by ktoś miał zamiar ufundować pomnik „Anonimowego Żołnierza”. ■

”

| STRES BOJOWY |

AGNIESZKA GUMIŃSKA, JOLANTA SZYMAŃSKA,
RADOSŁAW TWORUS, „DOBER”

NAJTRUDNIEJSZE PRZED NAMI

Czy potwierdzą się prognozy, że po zakończeniu misji w Afganistanie wzrośnie liczba żołnierzy chorych na zespół stresu pourazowego? O psychicznych skutkach misji opowiadają weteran, lekarz i psycholog.



U S M C



Dolegliwości psychiczne występujące u żołnierzy powracających z misji często wrzucamy do jednego worka jako PTSD. Tymczasem w większości chodzi o problemy adaptacyjne. Czy nie nadużywamy zatem określenia „post-traumatic stress disorder”?

Radosław Tworus: Utarło się przekonanie, że jeśli żołnierz, który wrócił z misji, ma problemy psychiczne, to jest to PTSD. Doszło do tego, że terminów „PTSD”, „zaburzenia adaptacyjne” i „stres bojowy” używamy zamiennie. To duży błąd. Stres bojowy nie jest terminem medycznym, lecz jedynie określa charakter stresorów, które działały na żołnierza podczas misji. Dlatego takiego uogólnienia nie można stosować. Rozpiętość zaburzeń związanych z udziałem w misjach jest szeroka. Nie wszystkie mają związek z PTSD, na który składa się zespół objawów zgodnie z kryteriami Światowej Organizacji Zdrowia czy Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Szacuje się, że PTSD w naszej armii jest dotkniętych 10–15% żołnierzy. Czy to wiarygodna statystyka?

Agnieszka Gumińska: Nie mamy pełnego rozpoznania. Możemy liczyć hospitalizacje czy przypadki wykryte przez komisje lekarskie, ale wciąż nie będzie to cały obraz problemu. Również dlatego, że żołnierze starają się ukrywać zaburzenia

PUŁKOWNIK
AGNIESZKA
GUMIŃSKA JEST
PSYCHOLOGIEM
WOJSKOWYM
W DEPARTAMENCIE
WYCHOWANIA
I PROMOCJI
OBRONNOŚCI MON.

→ NAJTRUDNIEJSZE PRZED NAMI

psychiczne. Wolą pójść do lekarza prywatnie, niż przyznać się do problemów psychologowi wojskowemu. Departament Wychowania i Promocji Obronności z udziałem psychologów z jednostek wojskowych przeprowadził w 2013 roku anonimowe badania dotyczące poziomu stresu i występowania PTSD u żołnierzy. Objęły one 6278 wojskowych, reprezentujących wszystkie rodzaje sił zbrojnych, korpusy i grupy wiekowe. Spośród tej liczby 1802 było na misjach. Wykorzystując skalę PCL-M, która służy do diagnozowania PTSD, stwierdziliśmy, że 3,7% badanych zdradza objawy charakterystyczne dla tego schorzenia. W grupie żołnierzy po misjach zdiagnozowano PTSD u 3,1%.

Skąd tak duży odsetek wśród niemisjonarzy?

Agnieszka Gumińska: Występowanie objawów PTSD wiąże się nie tylko ze zdarzeniami wojennymi, lecz także z innymi sytuacjami traumatycznymi. Okazało się, że badani żołnierze najczęściej uczestniczyli w katastrofach komunikacyjnych. Wielu było takich, którzy doświadczyli kataklizmów – powodzi, wichury czy pożaru. Zdarzenia wojenne znalazły się zatem na drugim miejscu pod względem częstości występowania.

Czyli 15% to wielkość zawyżona?

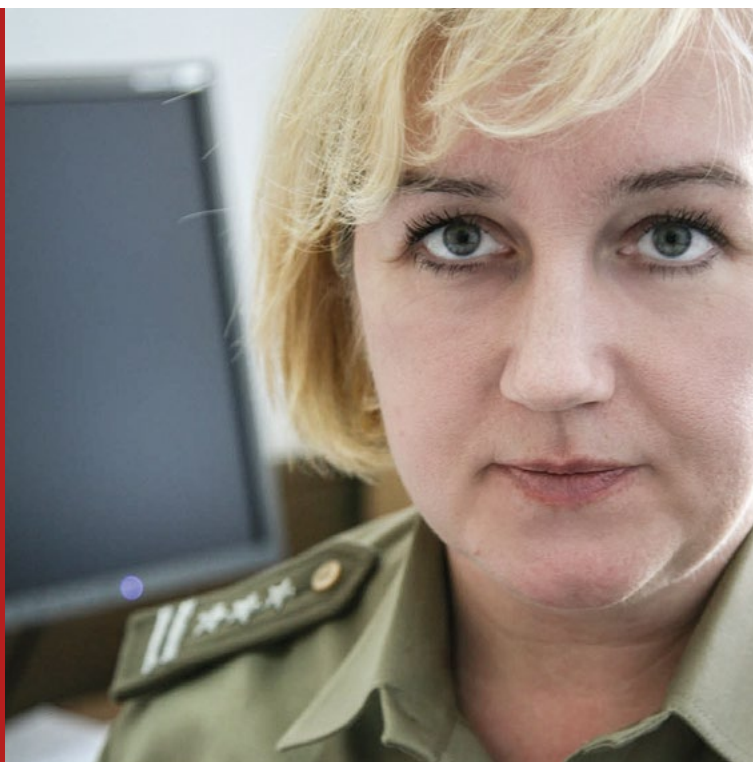
Agnieszka Gumińska: Nie można tego obliczyć dokładnie. Po zastosowaniu bardziej liberalnej statystyki, to znaczy takiej, której używa się do badania populacji ogólnej, określono wy-

stępowanie pojedynczych grup objawów PTSD – w tym wypadku liczby były znacznie wyższe. Objawy z trzech grupy charakteryzujących PTSD wykazało około 17% badanych.

Radosław Tworus: Szacunki szacunkami, ale nawet do tych 10–15% podchodziłbym ostrożnie, bo nie prowadzimy monitoringu. Kiedy rozpoczynaliśmy misję iracką i afgańską i mieliśmy na względzie amerykańskie dane od czasów wojny wietnamskiej, spodziewaliśmy się, że przypadków rozpoznania PTSD będzie więcej. Tymczasem wśród weteranów hospitalizowanych w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego jedynie u 30% diagnozujemy PTSD. Pozostałe zaburzenia mają charakter adaptacyjny. Związane są z pobytem na misji, ale najczęściej nie dotyczą zdarzenia bojowego.

Z czego wynikają te zaburzenia adaptacyjne?

Radosław Tworus: Łatwo policzyć, że czterokrotny udział w misji plus okresy przygotowawcze oznacza nieobecność żołnierza w domu nawet przez kilka lat. W tym czasie dzieci urosły, żona zmieniła pracę, poza tym świetnie radzi sobie bez męża. Wielu żołnierzy było przeświadczonych, że wrócą z misji jako bohaterowie. Tymczasem okazuje się, że relacje się pozmiały, część kolegów odeszła, etat został zajęty, a jedyne wolne stanowisko jest w jednostce oddalonej o 20 km. To nowa, dotąd nieznana rzeczywistość, z którą wielu sobie nie radzi.



Występowanie objawów PTSD wiąże się nie tylko ze zdarzeniami wojennymi

Czy żołnierze wojsk specjalnych są narażeni na PTSD w takim samym stopniu, jak ich koledzy z innych rodzajów sił zbrojnych?

Jolanta Szymańska: Mogę odpowiadać jedynie za własne podwórko. Uważam, że lepiej zapobiegać niż potem leczyć. Mieliśmy już pewne doświadczenia po wcześniejszych misjach,

dlatego kiedy włączaliśmy się w operacje w Iraku i Afganistanie, spodziewaliśmy się, że problem może się nasilić. Nie wierzę w hasło, że powinniśmy się ograniczyć jedynie do traumy związanej z wojskiem, czyli tak zwanych military czy combat trauma. Trauma powinna być rozpatrywana w kategoriach ogólnych. Mamy opracowany kwestionariusz, z którego część pytań wykorzystujemy w rozmowach z żołnierzami. To pozwala nam ocenić ryzyko i pokazać, w jakim stopniu żołnierz jest odporny na tę właśnie traumę. W naszych działaniach edukacyjnych nie koncentrujemy się jednak wyłącznie na tym zagadnieniu. Chcemy też pomóc żołnierzom zbudować efektywny mechanizm obronny, dzięki któremu w czasie traumatycznych wydarzeń będą w stanie odbić się jak sprężyna i wskoczyć z powrotem w tak zwaną normę. Cały nasz zespół stara się uświadaczać naszym żołnierzom, że to, co ich spotyka, jest normalną reakcją organizmu na nienormalną sytuację.

Stara się Pani przygotować żołnierzy na traumę, której mogą doświadczyć podczas działań wojennych, ale czy kogoś można przygotować na zagrożenie życia?

Jolanta Szymańska: Na samo traumatyczne zdarzenie nie mogę nikogo w pełni przygotować. To zadanie wymaga współpracy instruktorów, dowódców, kolegów z zespołu. Moim zadaniem jest jedynie pokazanie żołnierzowi, co się może wydarzyć z nim samym i wytłumaczenie, co wtedy się z nim dzieje w sensie psychofizycznym.

To chyba wśród pani podopiecznych nie ma takich, których dotknęły problemy związane z PTSD?

Jolanta Szymańska: Nie.

Ani jednego?

Jolanta Szymańska: Ani jednego. I jesteśmy z tego dumni. Mieliśmy przypadek, który próbowano podciągnąć pod kryteria PTSD, ale okazało się, że był to problem alkoholowy. Choć tak zwane złożone PTSD może się łączyć z chorobą alkoholową lub innymi uzależnieniami i wtedy może występować wręcz jako objaw uboczny. Wówczas najpierw terapeuta zajmuje się chorobą alkoholową, a dopiero potem PTSD.

Dziennikarka Amanda Ripley powołuje się na badania z wojny wietnamskiej, z których wynika, że dobry stan psychiczny specjalsów po zdarzeniach bojowych wynika ze sposobu dobierania ludzi, czyli z odpowiedniej selekcji.

Jolanta Szymańska: Owszem, selekcja czy kwalifikacja w wojskach specjalnych jest prowadzona bardzo rygorystycznie, a kandydaci muszą sprostać wysokim wymaganiom i fizycznym, i psychicznym. Zasada jest jednak taka, że jeśli psycholog uważa, iż kandydat nie powinien zostać przyjęty, to tak się dzieje. Na szczęście mamy tu pełne zrozumienie i wsparcie naszych dowódców. Wychodzimy wszyscy z założenia, że dla niektórych kandydatów służba w wojskach specjalnych może być zbyt dużym obciążeniem. Nie produkujemy cyborgów i maszyn do zabijania, które po wykonanym zadaniu strzają się z siebie kurz pola walki i idą dalej. Muszą to być ludzie, do których dowódcy mają stuprocentowe zaufanie. Fakt, że nie mamy →

dziś problemu PTSD, nie oznacza, że tak pozostanie. Gdy zakończy się misja w Afganistanie, zajmiemy się analizą danych, które zbieraliśmy przez ostatnie lata i być może odpowiemy na pytanie, dlaczego w wojskach specjalnych PTSD nie występuje z takim natężeniem, jak w innych rodzajach wojsk.

Jeszcze mniej wiemy na temat tych, którzy już z wojska odeszli...

Radosław Tworus: Z większością żołnierzy, którzy doświadczają zdarzeń bojowych, jest kontakt. Ci natomiast, którym kończą się kontrakty, odchodzą z wojska i znikają z naszych statystyk. Niekiedy bywa tak, że żołnierz leczy się prywatnie, a my jedynie przy okazji – jak w wypadku odnalezionego w górach Włodzimierza N. – dowiadujemy się, że po powrocie z misji miał problemy psychiczne.

Przekonanie jest takie, że żołnierz musi być twardy. Czy dlatego wielu nie przyznaje się do problemów psychicznych?

Radosław Tworus: Dla młodych mężczyzn przyznanie, że budzą się w nocy, że mają lęki, jest nie do pomyślenia. Dlatego nie szukają pomocy w wojsku, a co najwyżej poza armią. Choć trzeba przyznać, że to się trochę zmienia, dlatego że dowódcy przychylniejszym okiem patrzą na tych, którzy korzystają z pomocy. Jednak żołnierzom, którzy leczyli się psychiatrycznie, często przypina się łątkę mogących sprawiać kłopoty.

Początkowo o operacji afgańskiej nie mówiliśmy jako o misji bojowej. Nikt nie był przygotowany na walkę z PTSD, nie tylko dowódcy i żołnierze, lecz także psychologowie i psychiatrzy. Uczyliśmy się na żywym organizmie.

Agnieszka Gumińska: Dopiero gdy nasilały się przypadki PTSD, uświadomiliśmy sobie, jaka jest ranga tych problemów. Rozpoczęliśmy edukację żołnierzy pod kątem radzenia sobie ze zdarzeniami traumatycznymi. W 2010 roku powstał „Program osłony psychologicznej uczestników misji poza granicami państwa i ich rodzin”. Prowadzimy regularne szkolenia przed każdym wyjazdem na misję. Ich tematyka obejmuje między innymi rozpoznawanie PTSD, tak by żołnierz potrafił dostrzec jego symptomy i w razie konieczności udał się do specjalisty. Nie ma innego sposobu na pozbycie się problemu – trzeba skorzystać z profesjonalnej pomocy. W osłonie psychologicznej ważną rolę ma też rodzina, bo to bliscy jako pierwsi mogą zauważyć niepokojące zmiany. Taka edukacja jest ważna, ale korzystanie z niej nie jest powszechne. Trzeba bowiem wziąć wolne i przyjechać do jednostki na szkolenie. Są jednak rodziny, które biorą w nich udział.

Radosław Tworus: Co z tego, że przeszkoliliśmy niektórych żołnierzy i przekazaliśmy im wiedzę niezbędną do rozpoznawania wszystkich objawów? Pozostaje pytanie: gdzie oni mają szukać pomocy?

Agnieszka Gumińska: Psychologowie w jednostkach polecają klinikę stresu bojowego w Warszawie oraz cztery oddziały szpitalne – w Gdańsku, we Wrocławiu, w Bydgoszczy i Szczecinie.



Rozpiętość zaburzeń związanych z udziałem w misjach jest bardzo szeroka

Radosław Tworus: Większość pacjentów i tak trafia do nas. Uważam, że problemem jest brak współpracy między oddziałami różnych szpitali. To absurdalne, że żołnierz ze Szczecina czy Wrocławia jedzie do Warszawy. Moje doświadczenie pokazuje, że jeśli odległość miejsca zamieszkania od ośrodka z pomocą psychiatryczną wynosi powyżej 100 km, to kontrolne wizyty co trzy miesiące się kończą.

**PODPUŁKOWNIK
RADOSŁAW TWORUS
JEST LEKARZEM
PSYCHIATRĄ,
KIEROWNIKIEM
KLINIKI PSYCHIATRII
I STRESU BOJOWEGO
WOJSKOWEGO
INSTYTUTU
MEDYCZNEGO
W WARSZAWIE.**

Klinika ma jednak świetną renomę.

Radosław Tworus: To efekt wielu lat pracy i stworzenia własnego systemu. W Wojskowym Instytucie Medycznym nikt nie patrzy mi na ręce i nie ma pretensji, że generuję zadłużenie. Dyrektor i cały personel kliniki są otwarci na pomoc weteranom, a koszty opieki nad tą grupą pacjentów są wysokie. Diagnostyka trochę trwa i z finansowego punktu widzenia dla szpitali to proces nieopłacalny. Problemy weteranów traktowane są bowiem jak inne zaburzenia. Powiem więcej, u nas „sponsorem” leczenia zaburzeń weteranów wymagających wyjątkowej troski stała się schizofrenia. Obliczyłem, że gdybym nie hospitalizował weteranów, mógłbym zwolnić cztery osoby z personelu, zredukować koszty badań i zaoszczędziłbym 300 tys. złotych rocznie. Warto też podkreślić, że nie mamy w wojsku ani jednego oddziału zajmującego się leczeniem odwykowym. Dlatego w wypadku współwystępujących u weteranów problemów alkoholowych jesteśmy zmuszeni odesłać takiego pacjenta do placówki bratniego resortu, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Dużo można zdziałać, zanim żołnierz trafi do kliniki?

Jolanta Szymańska: W wojskach specjalnych nie mamy odrębnego systemu, ale wypracowaliśmy własny algorytm postępowania. Zaczynamy od edukacji. Uczymy naszych psychologów oraz żołnierzy i ich rodziny. Mądra żona czy partnerka, która przeszła takie szkolenie, nie dokłada stresów swojemu mężczyźnie i wie, jak sobie poradzić z ewentualnymi problemami, z którymi on wraca z misji. Zdaje sobie też sprawę z tego, że gdyby ewentualne trudności readaptacyjne się nasilały, należy

poprosić o pomoc. Edukujemy również dowódców, żeby wiedzieli, jak zareagować na problemy żołnierza. Mówimy żołnierzom „jeśli twoje problemy są pod kontrolą, jedziesz dalej”. Ujmując to kolokwialnie – mamy oko na naszych żołnierzy przez całą służbę i nigdy nie pozostawiamy ich samym sobie. Nie mówimy: „jesteś specjalem, jesteś twardy i sam sobie musisz poradzić”. To tak nie działa. Żołnierz wie, że musi zgłosić się do psychologa, jeśli dzieje się z nim coś niedobrego. Takie postępowanie wynika ze świadomości specjalsów i ich odpowiedzialności. Żołnierze wiedzą, że stan niepełnej dyspozycji jednego z nich może się negatywnie odbić na bezpieczeństwie jego i kolegów, z którymi wykonuje zadanie, a także na jakości wykonania samego zadania i skuteczności całej grupy.

A co, jeśli żołnierz jest w takim stanie, że bez dalszej pomocy się nie obędzie?

Jolanta Szymańska: Nie mieliśmy takich przypadków. W takich sytuacjach jednak to psychologowie w jednostkach byłiby ostatnim ogniwem przed ostateczną diagnozą. Jeśli psycholog wychwyliłby problemy na wstępnym etapie, to przekazałby żołnierza dalej tam, gdzie uzyskałby on pomoc, na przykład właśnie do kliniki. Psychologowie jednostek wojskowych nie są terapeutami. Jednocześnie zapewniam, że nasz psycholog sprawdzałby, co dalej dzieje się z żołnierzem. Być może tu leży problem, który mają inne rodzaje wojsk, że niewielu zadaje sobie trud, by stworzyć taki mechanizm monitoringu. Może nam, z racji tego, że wojska specjalne są mniej liczne, jest łatwiej utrzymać bezpośredni kontakt z żołnierzami. Do pewnego stopnia jesteśmy jedną rodziną i nie zostawiamy swoich.

W jednostkach wojsk lądowych też pracują psycholodzy i gdy zauważą problemy, przecież mogą wskazać żołnierzowi dalsze możliwości pomocy.

Agnieszka Gumińska: Zgadza się. Ogólny mechanizm jest wszędzie taki sam. Jeśli żołnierz ma problem, powinien iść do psychologa, a ten – skierować go po dalszą pomoc. Tyle że ustalone z góry zasady postępowania nie wystarczą. Gdy w jednostce wojsk lądowych jest jeden psycholog na dwa tysiące osób, to o bezpośredni kontakt z nim znacznie trudniej. Problemem są także zmiany kadrowe w jednostkach, a także spora rotacja wśród psychologów. Dziś 170 psychologów pracujących w wojsku powinno mieć za sobą 300-godzinne przeszkolenie z interwencji kryzysowej. Tymczasem ma je jedynie 90 osób, bo część odeszła, ich miejsce zajęli młodszy, mniej doświadczeni, którzy muszą dopiero zapracować na zaufanie i, co ważne, nauczyć się współpracy z dowódcą. To trwa.

Radosław Tworus: Psycholog w jednostce jest zależny od dowódcy. To nie jest dobra podległość. Z jednej strony chcielibyśmy, aby żołnierze zaufali psychologowi, z drugiej jest on traktowany jako człowiek dowódcy. Co zatem robi według nich? Donosi. Tak to niestety postrzegają żołnierze. Nie idą do psychologa w jednostce, bo boją się, że o ich problemach dowie się dowódca. Ponadto jeszcze niedawno dowódca był faktycznym dyrektorem swojej jednostki i mógł na przykład wygospodarować fundusze na różne cywilne kursy i szkolenia dla psychologów. Od kiedy powstały WOG-i, każdą taką inicjatywę trzeba odpowiednio uzasadnić. I już nie jest to takie proste. →

Jolanta Szymańska: Sytuacja skomplikowała się po wprowadzeniu reformy dowodzenia. Jeszcze w ubiegłym roku wszyscy psychologowie doskonale współpracowali. Teraz ja na przykład zostałam podporządkowana Dowództwu Operacyjnemu i w zasadzie nie mam obecnie żadnego wpływu na to, co robią psychologowie z jednostek wojsk specjalnych, kiedyś podległych nam, a dziś Dowództwu Generalnemu. Ten wypracowany, sprawdzony na misjach i świetnie działający mechanizm współpracy w zasadzie przestał istnieć.

Wychodzi więc na to, że w wypadku wsparcia psychologicznego w różnych zakątkach kraju każdy robi po swojemu.

Agnieszka Gumińska: Nawiązać współpracę, zorganizować wymianę informacji i jeszcze spiąć to wszystko w całość – to szalenie trudna sprawa. Nie dość, że jesteśmy od siebie daleko, to mamy jeszcze różną podległość służbową. To komplikuje podejmowanie wspólnych inicjatyw. Taka fragmentaryczność systemu opieki psychiatryczno-psychologicznej ogranicza, a niekiedy wręcz uniemożliwia wzajemną komunikację. Ten zaburzony system i brak perspektyw powoduje, że jest spora rotacja. Ludzie uciekają z jednostek. Tracimy ich, gdy tylko się czegoś nauczą. Przychodzą młodzi i zaczynają od zera. Trzeba przy tym pamiętać, że stanowiska psychologów w jednostkach nie są bardzo atrakcyjne finansowo. I aż strach pomyśleć, jakby to wyglądało, gdyby nie ludzie z wielką pasją.

Radosław Tworus: U mnie też stanowiska psychologów są nisko opłacane. O ile jednak w jednostce psycholog po pewnym czasie wpada w monotonię, o tyle w klinice ma szansę na rozwój i podnoszenie kwalifikacji.

Naszej rozmowie przysłuchuje się weteran poszkodowany „Dober”, który doświadczył tego, o czym mówimy.

Jest Pan już poza wojskiem. W 2009 roku jako żołnierz 16 Batalionu Powietrznodesantowego był Pan na misji w Afganistanie. Jak pod względem psychologicznym przebiegały przygotowania do tego wyjazdu?

„Dober”: Takie przygotowanie mieliśmy na poligonie w Wędrzynie. Nazywaliśmy je „psychol” – chodziliśmy w ciemności, nagle zapalały się światła i padały strzały. Dla nas było to niczym wesołe miasteczko. Nikt nie traktował tych zajęć poważnie, bo nie czuliśmy żadnego zagrożenia.

Z zagrożeniem na serio spotkał się Pan jednak na misji.

„Dober”: To było w 2009 roku. Zostaliśmy ostrzelani z moździerza i razem z kolegami mieliśmy kilka kontaktów ogniowych. Poza tym podczas konwoju do Bagram w prowincji Wardak pojazd jadących przede mną saperów trafił na ajdika. Dwóch moich kolegów zginęło, a trzech zostało rannych. Dziś uważam, że nikt nie może się przygotować na takie wydarzenia.

Ma Pan zdiagnozowane PTSD. Czy po powrocie do kraju od razu czuł Pan, że dzieje się coś niedobrego?

„Dober”: Tak, ale musiałem skupić się na innych problemach zdrowotnych. Okazało się, że mam uszkodzone nerki. Przez

Chcemy
pomóc
żołnierzom
zbudować
efektywny
mechanizm
obronny

rok się leczyłem, bo bardzo chciałem służyć dalej. Odwoływałem się nawet od orzeczenia wojskowej komisji lekarskiej, która uznała mnie za niezdolnego do służby. Niestety, bez efektu. Do problemów z nerkami dołączyły bezsenność, nadwrażliwość, lęki, gorsze samopoczucie. Coraz częściej wpadałem w dziwny nastrój, wychodziłem z domu i wałęsałem się bez celu. Przyznam szczerze, że przez dłuższy czas sam przed sobą udawałem, że wszystko jest w porządku. Bardzo chciałem znów włożyć mundur i wiedziałem, że jeśli do kłopotów z nerkami dorzucę jeszcze problemy psychologiczne, nie mam co liczyć na dalszą służbę. Więc je ukrywałem.

Czy rodzina zauważyła, że się coś z Panem dzieje?

„Dober”: Tak, żona zauważyła, bo nie spałem w nocy.

I wtedy postanowił Pan coś z tym zrobić?

„Dober”: Przestałem dawać sobie radę. Nie mogłem spać, byłem w rozsypce. Wiedziałem, że w takim stanie nie mogę służyć. Byłem świadomy, że moje odejście z wojska jest tylko kwestią czasu. Dlatego zdecydowałem się pójść do psychologa w jednostce. Pani psycholog po krótkiej rozmowie namówiła mnie na hospitalizację u doktora Tworusa. Miałem być w klinice dwa tygodnie, a spędziłem ponad dwa miesiące. Teraz kończę trzeci pobyt.

Pomogli Panu?

„Dober”: Zdecydowanie tak. W klinice jest wspaniała opieka, lekarze mają czas dla pacjentów. Dziś śpię bez leków i jestem mniej drażliwy.

JOLANTA SZYMAŃSKA JEST PSYCHOLOGIEM W CENTRUM OPERACJI SPECJALNYCH - DOWÓDZTWIE KOMPONENTU WOJSK SPECJALNYCH.



Czy gdyby nie chorował Pan na nerki, zdecydowałby się Pan na pomoc psychologa w jednostce?

„Dober”: Poszedłbym na wizytę prywatną. Niestety jest tak, jak mówił doktor Tworus. Do psychologa w jednostce nie da się pójść dyskretnie.

Radosław Tworus: To właśnie jest ten problem. Przecież psycholog w jednostce nie stanie przed pułkownikiem i nie powie: „Proszę mi zorganizować tak gabinet, żeby żołnierz mógł do mnie przyjść niezauważony”. Są oczywiście wyjątki, ale naprawdę nieliczne.

Jolanta Szymańska: Nie zawsze warunki pracy są idealne, ale trzeba sobie jakoś radzić.

Mówimy o absurdzie...

Jolanta Szymańska: Mówię o tym, że jeśli ktoś chce wykonywać swój zawód dobrze, znajdzie na to sposób.

Otrzymał Pan pomoc psychologiczną zaraz po tym tragicznym wydarzeniu na misji?

„Dober”: Gdy wróciliśmy do bazy, rozmawiała z nami pani psycholog. Nikt jednak nie mógł wówczas przewidzieć konsekwencji tamtych wydarzeń. Rozmowa była taka: „Nic się z Panem nie dzieje? Nic się nie dzieje. To w porządku”. A przecież te problemy, które mnie spotkały, to był cały długi proces.

Może zatem należałoby coś zmienić na tym pierwszym etapie, gdy żołnierz ma kontakt z psychologiem?

Agnieszka Gumińska: Pierwszy kontakt z psychologiem jest na komisji lekarskiej zaraz po powrocie do kraju. Żołnierze śpieszą się wtedy do domu i chcą jak najszybciej zaliczyć taką rozmowę. Ich odpowiedzi na pytania są często zdawkowe i nie wskazują na żadne problemy. Po wykorzystaniu dni wolnych po misji i podjęciu obowiązków służbowych powinna się odbyć rozmowa z psychologiem jednostki, żeby sprawdzić, czy nic się z żołnierzem złego nie dzieje. Bo pamiętajmy, że objawy zaburzeń mogą wystąpić jeszcze długo po traumatycznym wydarzeniu.

Kończy się misja w Afganistanie, ale problemy psychologiczne pozostaną. Co więcej, mogą być przyczyną także tych społecznych...

Radosław Tworus: Będą to problemy rozpadających się rodzin lub alkoholowe. Może też pojawić się bezdomność, czego się bardzo obawiam. Polskie wojsko jest na to zupełnie nieprzygotowane.

Agnieszka Gumińska: Mało wciąż mówimy w armii o problemach dorastających dzieci weteranów. Wśród psychologów wojskowych nie mamy specjalistów od psychologii dziecięcej, dlatego Departament Wychowania i Promocji Obronności MON organizuje dla psychologów jednostek wojskowych i wojskowych pracowni psychologicznych szkolenia zwiększające kompetencje w tej dziedzinie.

Jolanta Szymańska: Żołnierz na misji jest przyzwyczajony do adrenaliny. Kiedy jej poziom spada, mogą pojawić się problemy. Może się okazać, że specjaliści – jak żadna inna grupa żołnierzy – będą szukali dodatkowych doznań, na przykład zaczną uprawiać sporty ekstremalne. Jak na razie, wszystko jest pod →

kontrolą, ale niewykluczone, że takie zachowania będą coraz częstsze. Puszka Pandory otworzy się wtedy, gdy misji już nie będzie. Mogą też pojawić się problemy finansowe. Do tej pory żołnierze byli przyzwyczajeni do dodatkowego zastrzyku pieniędzy, który pozwalał na życie na pewnym poziomie. Teraz tych funduszy nie będzie, a często z powodu ich braku kończy się też miłość. Takich problemów się obawiamy.

Często wśród specjalsów zdarzają się przypadki rozpadu rodzin?

Jolanta Szymańska: Tak. Przykłady rozbitych rodzin są wszędzie, szczególnie jeśli misje się powtarzają.

Radosław Tworus: W warunkach klinicznych to już zaczyna być standard. Czy dużo związków Pana kolegów się rozpadło?

„Dober”: Dużo.

Radosław Tworus: A wielu kolegów pije?

„Dober”: Sporo.

Radosław Tworus: Czy wielu z nich nic nie robi?

„Dober”: Wielu wkrótce odejdzie z wojska i nie mają pomysłu na życie.

Radosław Tworus: Z takimi problemami przyjdzie nam się zmierzyć: rozpadające się rodziny, brak pracy, pieniędzy i perspektyw. Nie jest moją rolą zajmowanie się rozpadem związku czy alkoholizmem, ale to w klinice spotykamy się z następstwami tych zjawisk: z zaburzeniami depresyjnymi, psychozami związanymi z przyjmowaniem używek, w końcu – z samobójstwami.

Krótko mówiąc, PTSD i stres bojowy nie znikną wraz z naszym wycofaniem się z Afganistanu.

Agnieszka Gumińska: Musimy się przygotować na wzrost tych problemów, o których dziś rozmawialiśmy. Trzeba szukać nowych metod pomocy, konsolidować opiekę, tworzyć nowe miejsca pomocy, a także wpływać na to, by w środowisku było większe przyzwolenie na korzystanie z pomocy specjalistów w radzeniu sobie z problemami psychicznymi.

Jolanta Szymańska: Na pewno trzeba też pomyśleć o stworzeniu jednolitego systemu, który pozwoliłby na współpracę. Chcieliśmy w wojskach specjalnych stworzyć wspólną bazę danych, ale okazało się, że ze względu na ochronę danych osobowych nie możemy tego zrobić. Tymczasem takie narzędzie pozwoliłoby nam śledzić losy żołnierzy. Widzę jeszcze inne zagrożenia. Ci, którzy opuszczają armię, mogą stać się łakomym kąskiem dla różnych dziwnych ugrupowań, niekoniecznie działających na korzyść naszego państwa. Dla mnie jako psychologa jest równie ważne to, aby żołnierz radził sobie na polu walki z tak zwanym combat fatiguc, czyli zmęczeniem walką. Być może pewne patologiczne objawy by nie wystąpiły, gdyby było zapewnione adekwatne do potrzeb wsparcie, gdyby żołnierz sam o siebie zadbał i gdyby w sytuacji bojowej zadbał o niego

„DOBER” JAKO
ŻOŁNIERZ
UCZESTNICZYŁ
W OPERACJI
W AFGANISTANIE.
JEST PACJENTEM
KLINIKI PSYCHIATRII
I STRESU BOJOWEGO
WIM W WARSZAWIE.

kolega. Gdyby żołnierz był wypoczęty, odżywiony, zrelaksowany, to może traumatyczne wspomnienia by się nie kumulowały. A tak, on wraca z patrolu i, otrzepawszy kurz, wyrusza na następny. Gdybyśmy nie dostarczali mu kolejnych dawek adrenaliny, może nie dochodziłoby do tych wszystkich sytuacji.

Radosław Tworus: Jako żołnierz i lekarz uważam, że to jest fantastyczny model. Ale w wojsku to niemożliwe, bo w armii – każdej – zawsze są wyzwania. Na pewno modelowe byłoby zorganizowanie systemu gwarantującego opiekę pacjentowi, w której my, lekarze i psycholodzy, znamy się, komunikujemy i ufamy sobie. Chciałbym też, żeby klinika nie była miejscem, do którego przyjeżdżają wszyscy pacjenci, bo my leczymy powikłania.

Jolanta Szymańska: Moim marzeniem byłoby stworzenie dla żołnierzy systemu online, w którym byłyby wszystkie dane o tym, gdzie szukać pomocy.

Radosław Tworus: I żeby był system pozwalający nam monitorować żołnierzy pod kątem ich problemów psychicznych. To trochę nadużycie, że ochrona danych osobowych uniemożliwia stworzenie takiego systemu, skoro w 2015 roku wszystkie informacje na temat leczenia pacjenta będą dostępne w sieci. Każdy z ośrodków uprawnionych, czyli szpitali i placówek ochrony zdrowia, będzie mógł zobaczyć, co się dzieło z pacjentem, jak przebiegało leczenie. Przy tej okazji można by stworzyć system dotyczący weteranów. Uniknęlibyśmy wówczas takich sytuacji, jak w wypadku Włodzimierza N. ■

OPRAC. MSZ, PB, PG



DEPARTAMENT NAUKI
I SZKOLNICTWA WOJSKOWEGO
SERDECZNIE ZAPRASZA DO UDZIAŁU W

VII KONFERENCJI NAUKOWO-PRZEMYSŁOWEJ

NA TEMAT

BADANIA NAUKOWE W OBSZARZE TECHNIKI I TECHNOLOGII OBRONNYCH

która odbędzie się w dniu 21.05.2014 r.
w Centrum Konferencyjnym WP
Warszawa, ul. Żwirki i Wigury 9/13

DO UDZIAŁU W KONFERENCJI ZAPRASZAMY W SZCZEGÓLNOŚCI:

- *uczelnie, jednostki badawczo-rozwojowe oraz podmioty przemysłowe, w tym przedsiębiorstwa przemysłu obronnego, zainteresowane współpracą w zakresie badań naukowych z obszaru techniki i technologii obronnych na potrzeby Ministerstwa Obrony Narodowej;*
- *instytucje i jednostki organizacyjne podległe Ministrowi Obrony Narodowej, biorące udział w procesie generowania potrzeb i wymagań operacyjnych oraz pozyskiwania uzbrojenia i sprzętu wojskowego;*
- *przedstawiciele Polski w Europejskiej Agencji Obrony (EDA) i NATO-wskiej Organizacji ds. Badań i Technologii (NATO STO).*

Uwaga: Potwierdzenie przyjęcia zgłoszenia oraz kolejne komunikaty wysyłane będą **tylko drogą elektroniczną** na adres poczty elektronicznej e-mail, podany w zgłoszeniu.

Warunkiem udziału w Konferencji jest rejestracja elektroniczna na stronie internetowej Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON www.dnisw.mon.gov.pl w terminie do dnia 15.05.2014 r.

Liczba miejsc jest ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń. Udział w konferencji jest bezpłatny.

JAROSŁAW RYBAK

Marcin to statystyczny pacjent weteran Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego. Nie był ranny. Nie ma nawet typowego PTSD, ale wymaga leczenia.

ZAKAMARKI ŻOŁNIERSKIEGO UMYSŁU

Jest starszym szeregowym. Ma 32 lata. Na czterech zmianach w Afganistanie Marcin miał mnóstwo szczęścia. Nie był nawet w sytuacji, o której mógłby powiedzieć, że „śmierć zajrzała mu w oczy”. W porównaniu z wieloma kolegami – fuksiarsz. Kilka miesięcy po powrocie z misji wyładował jednak w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego.

W rzeczywistości Marcin nie istnieje. To statystyczny pacjent weteran kliniki przy ulicy Szaserów w Warszawie. Nie był ranny i nie zbierał szczątków poległych kolegów. Nie ma nawet typowego PTSD. Historiami weteranów takich jak Marcin raczej nie zainteresują się dziennikarze.

„Gdy żołnierz ma problemy ze sobą, media, a za nimi cała opinia publiczna, mówią, że ma PTSD”, tłumaczy ppłk dr med. Radosław Tworus, kierownik Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego. „Tymczasem sprawa nie jest taka prosta. W naszej klinice, wśród wszystkich pacjentów weteranów klasyczne PTSD (Post Traumatic Stress Disorders) diagnozujemy tylko u 30% osób. Pozostali cierpią na różnego rodzaju zaburzenia adaptacyjne postresowe, związane z długotrwałym pobytom w strefie objętej działaniami wojennymi. Większość naszych weteranów to ludzie tacy, jak statystyczny Marcin”.

DROGA ŻYCIOWA

Do wojska poszedł, bo wydawało mu się, że to będzie fajne zajęcie. Chciał być żołnierzem, ponieważ wojsko gwarantowało pracę i w miarę dobrą pensję. Kiedy skończył 20 lat, zgłosił się na ochotnika. Po zakończeniu służby zasadniczej udało mu się zostać w armii. Zasiłił szeregi korpusu szeregowych zawodowych. Niby od razu znał zasady – 12 lat służby i trzeba będzie iść do cywila. Ten czas jednak to wówczas była dla niego prawie epoka. Poza tym żaden cywilny zakład pracy nie daje gwarancji tytułu lat zatrudnienia.

Gdy przyszło pierwszy raz pojechać do Iraku, Marcin potraktował to jak coś naturalnego. Dodatkowe pieniądze były ważne, ale dla niego ważniejsze było to, że tworzy z kumplami zespół. Podobnie czuł, gdy trzy razy przygotowywali się do Afganistanu. Nigdy motywacją nie była kasa, choć ta się przydała na postawienie domu. Budowała go żona Magda. Gdy trzeci raz był w Ghazni, przeprowadziła się do nowego domu razem z dwójką dzieci. Syn urodził się jeszcze przed misjami. Córka – w trakcie. Kamil ma teraz 11 lat, Sylwia – trzy.

„Szeregowi, którzy wytrzymali 12 lat na kontraktach, to w 90% ludzie zaangażowani w swoją pracę”, wyjaśnia podpułkownik Radosław Tworus. „Do obowiązków podchodzą poważnie. Zarobione pieniądze inwestują zwykle w dom lub mieszkanie”.

Problemy z budową, z chorobami córki i kłopotami szkolnymi syna Marcin znał głównie ze Skype’a. W przerwach między misjami był skupiony na obowiązkach służbowych. Żona widziała, że jest przejęty kolejnymi wyjazdami, więc nie chciała go dodatkowo angażować w codzienne sprawy. Gdy przyjechał z Afganistanu do domu, trochę się wkurzał, że kuchnia jest tak urządzona, że nie może w niej nic znaleźć. Szybko jednak trzeba było przygotowywać się do kolejnej misji, więc się tym zbyt długo nie przejmował.

Problemy zaczęły się dopiero przed rokiem. Wrócił z Afganistanu, rozliczył się z misji. I okazało się, że musi odejść z woj-

ska. Skończył się 12-letni kontrakt. Marcin życie związał z wojskiem. Liczył, że armia coś wykombinuje, żeby takich doświadczonych żołnierzy się nie pozbywać. Koledzy też na to liczyli, więc do końca mieli nadzieję na dalszą pracę. Gdy więc przyszło się rozstać z mundurem, poczuł rozgoryczenie i pustkę.

„Żołnierze biorący udział w misjach w Iraku i Afganistanie to ludzie poddani długotrwałemu stresowi bojowemu”, kontynuuje doktor Tworus. „To nie jest PTSD, depresja czy nerwica. To wiele reakcji psychofizycznych organizmu, występujących w związku z długoterminowym pobytom na obszarze objętym działaniami wojennymi. Stres bojowy zaczyna się na długo przed misją. Żołnierz musi bowiem przed każdym wyjazdem przygotować bliskich na to, że może zginąć. Oczywiście zginąć może zawodowy kierowca, a nawet sprzedawczyni w czasie napadu. Żołnierz jednak ryzykuje w znacznie większym stopniu. Musi więc przed wyjazdem pozalać wszystkie sprawy, spisać testament, upoważnić kogoś do dysponowania swoim kontem. Na misji żyje w stanie permanentnego, całodobowego podwyższonego ryzyka. On się boi o swoje życie, a rodzina się boi o niego”.

Pierwszy okres stresu rozpoczyna się w chwili otrzymania informacji o wyjeździe. Drugi trwa w Afganistanie. Trzeci przychodzi bezpośrednio po powrocie do kraju. Ciągnie się najdłużej, nawet dwa lata. „W każdym z tych okresów na żołnierza działa inna grupa stresorów”, tłumaczy podpułkownik Tworus. „W pierwszym jest to lęk przed nowym, nieznanym miejscem, relacjami interpersonalnymi, zagrożeniem życia i zdrowia. Wówczas pojawiają się również reakcje emocjonalne związane z rozstaniem z bliskimi. W drugim dominuje lęk i inne reakcje emocjonalne – często przeżywane nieświadomie – wynikające z bezpośredniego zagrożenia życia własnego oraz kolegów, związane z widokiem śmierci, kalectwa, cierpienia oraz łączące się z odpowiedzialnością za śmierć wroga. W okresie trzecim, najdłuższym, dochodzi do komasacji emocji z pierwszego i drugiego etapu oraz związanych z odnalezieniem się w dawnych rolach: w domu i w jednostce”.

UCIECZKA OD PROBLEMÓW

Marcin był jedynym żywicielem rodziny. Magda nie mogła pracować. Chciała, ale mieszkała daleko od rodziny, więc sama musiała radzić sobie z wychowaniem dzieci i budową domu. Dlatego Marcin szybko zaczął się rozglądać za nową robotą. No i okazało się, że ma problem. Gdyby w wojsku był kierowcą rosomaka, miałby prawo jazdy kategorii „C” i teraz mógłby przejąć się na ciężarówkę. Był jednak celowniczym granatnika przeciwpancernego. Na co komu pracownik z takim doświadczeniem? Właściciel składu budowlanego, do którego Marcin poszedł szukać pracy, tylko się uśmiechnął, kiedy usłyszał, co jego potencjalny pracownik robił w przeszłości.

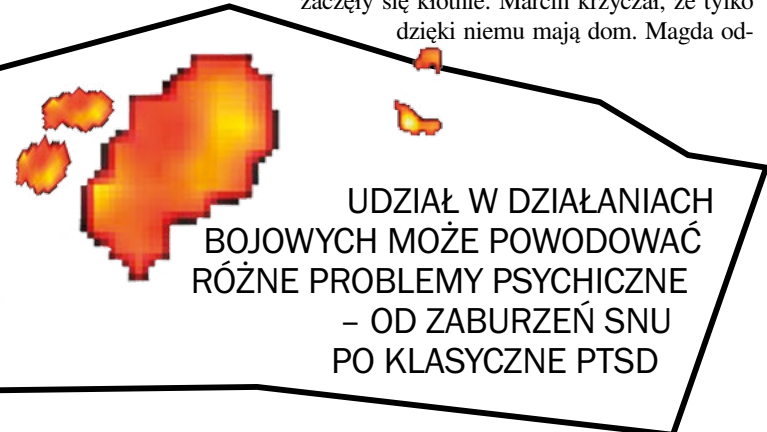
Marcin miał problemy nie tylko ze znalezieniem pracy. Była mu ona potrzebna, choćby dlatego, żeby nie siedzieć w domu. Zauważył, że coraz mniej rozumieją się z Magdą. Stali się sobie obcy. Ślub wzięli, gdy ona miała 18 lat. Marcinowi podobało się, że światła poza nim nie widzi. Była trochę mało przebojowa i to on od początku był głową tego związku. Podobało mu się jednak, że szybko stawała się „babą z jajami”. Powtarzał, że po- ➔

STRES BOJOWY WPŁYWA NA UJAWNienie LUB NASILENIE ZABURZEŃ PSYCHICZNYCH, KTÓRE WYSTĘPOWAŁY PRZED MISJAMI

dziwia ją za to, że świetnie sobie radzi, gdy jego nie ma. Nawet imponowała Marcinowi, bo potrafiła pokierować pracami ekip budowlanych.

„Gdy żołnierz zaliczył cztery zmiany misji, to łącznie z okresami przygotowawczymi, poligonami, w domu nie było go jakieś cztery lata”, tłumaczy szef kliniki. „W tym czasie rodzina się zmienia. Żona z młodej, nieporadnej dziewczyny stała się dorosłą kobietą po przyspieszonym kursie samodzielności. Wszystko było na jej barkach. Od naprawy kranu, przez opiekę nad dziećmi, po pilnowanie budowlanych, którzy liczyli, że kobietę da się łatwo naciągnąć. W takim wypadku mąż jest potrzebny, bo przysyła pieniądze, ale nie jest konieczny w codziennym życiu. Potrzeby Magdy się zmieniły, uczucie się wy paliło”.

W kontaktach z dziećmi było podobnie. Kamil nie chciał słuchać ojca. Sylwia chorowała. Gdy Marcin był na misjach, stale słuchał o alergiach córki, ale dopiero teraz zobaczył, ile z tym jest kłopotu, wstawania w nocy, wyjazdów do lekarza. W domu zaczęły się kłótnie. Marcin krzyczał, że tylko dzięki niemu mają dom. Magda od-



UDZIAŁ W DZIAŁANIACH
BOJOWYCH MOŻE POWODOWAĆ
RÓŻNE PROBLEMY PSYCHICZNE
– OD ZABURZEŃ SNU
PO KLASYCZNE PTSD

powiadała, że on tylko dawał pieniądze, lecz ze wszystkimi problemami musiała sobie radzić sama.

Marcin nigdy nie był abstynentem, a w wojsku pił jeszcze więcej. Na misjach o alkohol było trudno, ale jak już się go załatwiło, to świetnie rozluźniał. Zdecydowanie więcej zaczął pić już po odejściu z wojska. Magda się złościła, że zamiast zarabiać, wydaje oszczędności. On się wściekał, że ona krzyczy i rozluźniał się kolejną butelką. Nawet nie pamięta, gdy pierwszy raz uderzył...

Coraz chętniej wychodził z domu, obojętnie gdzie, żeby tylko nie słyszeć zręczącej żony.

„Wódka to najczęstszy sposób na ucieczkę od problemów”, mówi podpułkownik. „Picie kończy się awanturami, które z czasem przechodzą w agresję. Mamy pacjentów mówiących, że lepiej się czują w klinice niż w domu. To straszne. Nie można się lepiej czuć w szpitalu niż wśród rodziny. Takie zachowania to początek bezdomności. Gdy takiego pacjenta wypuścimy ze szpitala, trafi na ulicę lub pod most. Pójdzie tam, gdzie znajdzie schronienie i towarzystwo, ale nie do domu”.

Do tego wszystkiego Marcina coraz bardziej zaczynały boleć plecy. Uważał, że to efekt ciągłego chodzenia w kamizelce kuloodpornej, z kilogramami obciążenia. Po misji robił badania, prześwietlenia. Komisja lekarska wykazała, że jest zdrowy jak koń. Marcin zaczął zatem podejrzewać, że komisja to taka ściema, żeby przypadkiem ktoś nie starał się o odszkodowanie czy rentę.

„Mamy pacjentów narzekających na ból kręgosłupa czy głowy”, tłumaczy podpułkownik Tworus. „Dolegliwości nie ustępują nawet po operacjach, gdy chirurdzy mówią, że już nic nie ma prawa boleć. Nie wiemy więc, na ile ten ból jest spowodowany urazem fizycznym, a na ile to bóle napięciowe. Są u nas pacjenci z łuszczycami czy pokrzywkami. Leczenie dermatologiczne nie pomaga, bo to skutek stresu i emocji”.

SZARA RZECZYWISTOŚĆ

Marcin coraz częściej żałował, że ma rodzinę. Gdyby był kawalerem, wszystko byłoby prostsze. Nie musiałby się martwić, za co wykarmi trzy gęby. Mógłby sprzedać dom, kupić kawalerkę i spokojnie żyć z oszczędności. Przez lata w wojsku o tym nie myślał. Był skoncentrowany na zadaniach: przygotowywał się do misji, był na wojnie, odpoczywał po powrocie. Cały czas pozostawał naładowany emocjami. Teraz zaczęła go męczyć szara rzeczywistość.

„Dochodzimy do okresu, gdy kończą się 12-letnie kontrakty dla szeregowych zawodowych”, wyjaśnia doktor. „Ci ludzie mają po trzydzieści kilka lat i bagaż misji wojennych. Opada wieloletnie napięcie. Nie ma adrenaliny, a życie muszą zaczynać od nowa. To bardzo niebezpieczny moment. Nasi pacjenci są ludźmi, którzy nie potrafią się odnaleźć w cywilu. Bez pracy, bez emerytury, z rodziną tylko na papierze, z alkoholem na co dzień. Pojawiają się myśli samobójcze. Takie problemy będą się nasilać, szczególnie po zakończeniu misji o charakterze wojennym”.

Jak pomóc Marcinowi i jego rodzinie? Obecnie jest to trudne. Gdyby skuteczniej funkcjonował system pomocy psychologicznej i psychiatrycznej w wojsku, Marcin i Magda mogliby szybciej zauważyć, że zaczynają się rozmiąć w życiu. Wiedzieliby, gdzie szukać pomocy.

Stres bojowy może powodować różne problemy psychiczne – od klasycznego PTSD, przez różne formy zaburzeń lękowych, lękowo-depresyjnych, reakcji depresyjnych, zaburzeń snu, zachowania i emocji, po nadużywanie lub uzależnienie od alkoholu i narkotyków. Niekiedy te problemy występują równocześnie. Stres bojowy wpływa także na ujawnienie lub nasilenie zaburzeń psychicznych, które występowały przed misjami, ale wtedy nie doskwierały, bo prawidłowo reagujący organizm sam sobie z nimi radził. Każde z takich zaburzeń wymaga odmiennych form pomocy psychoterapeutycznej oraz farmakologicznej. Pomyłka w diagnozie i leczeniu skończy się tym samym, co błąd chirurga w czasie operacji.

„System działa lepiej niż przed kilku laty, ale dalej musimy nad nim pracować. Koniec misji w Afganistanie i kontraktów dla szeregowych zawodowych stawiają przed nami nowe wyzwania. Problemów będzie przybywać. Potrzebujący muszą mieć zapewnioną szybką i profesjonalną pomoc. Powinni trafić nie do jednej placówki, ale do sieci klinik dla weteranów. Pijący żołnierz chce być na odwyku, na którym leczą się inni żołnierze, bo z nimi jest w stanie znaleźć wspólny język. W ciągu kilku lat od zera zbudowaliśmy podwaliny systemu pomocy, wypracowaliśmy dobrą ustawę o weteranach. Gdy ma się takie doświadczenia, można szybko i sprawnie rozwinąć ten system”, kończy doktor Radosław Tworus.

Marcin jest wytworem statystyki powstałej w klinice stresu bojowego, ale za każdym jej elementem kryje się tragedia jednej wojskowej rodziny. Im szybsze będą działania, tym więcej Marcinów uratuje swoje rodziny i ułoży sobie życie po Afganistanie. ■



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Szok czy nostalgia?

Przez wieki zmieniała się tylko nazwa
żołnierskiej traumy.

Trauma i stres towarzyszą żołnierzom podczas każdej wojny. Ich opis można już znaleźć w Kodeksie Hammurabiego (1700 r. p.n.e.), w Starym Testamencie czy w „Odysei” Homera. Przez wieki objawy tych zaburzeń były podobne, zmieniała się tylko ich nazwa. W czasie amerykańskiej wojny secesyjnej (1861–1865) stres związany z wojną rodził traumę, którą nazywano nostalgią. Po I wojnie światowej weterani cierpieli z powodu szoku wywołanego wybuchami i nerwicy okopowej (shell shock i trench neurosis), a po II wojnie światowej mówiono o wyczerpaniu walką (combat fatigue, combat exhaustion). Od lat osiemdziesiątych XX wieku diagnoza brzmi: zaburzenia psychiczne pod postacią ostrej reakcji na stres – ASD (acute stress disorder) lub zespołu stresu pourazowego – PTSD (posttraumatic stress disorder).

Amerykańska wojna domowa została nazwana pierwszą nowoczesną wojną totalną. W trwających cztery lata walkach między północnymi a południowymi stanami wzięło udział 3 mln żołnierzy – niemal milion zostało rannych lub zabitych. Zginęło wówczas więcej żołnierzy niż łącznie podczas I i II wojny światowej oraz konfliktów w Korei i Wietnamie.

Pisarz Walt Whitman tak opisał obóz rannych pod Gettysburgiem, gdzie na polu bitwy pozostały tysiące rannych i zabitych żołnierzy oraz martwych koni: „Pod gołym niebem w lesie leży od 200 do 300 biednych towarzyszy – jęki i krzyki, odór i krew mieszają się ze świeżym zapachem nocy, trawy, drzew – to istna rzeźnia! Niektórzy mają porozrywane nogi – niektórym pociski przeszły przez pierś – inni mają nie do opisanania okropne rany twarzy lub głowy, wszyscy okaleczeni, przerażający, porozrywani, podziurawieni – niektórzy ranni w brzuch – część z nich to zaledwie chłopcy”.

Był to widok przerażający nawet dla najbardziej wytrzymałych. Takie ekstremalne doświadczenia wywołały u wielu żołnierzy traumę wojenną, nazywaną wówczas nostalgią. Objawiała się ona otepieniem, depresją, bezsennością, a także częściowym paraliżem, problemami przewodu pokarmowego, epilepsją czy kołataniami serca. Jakob Mendes Da Costa zbadał 300 przypadków cierpiących na nostalgię żołnierzy i opisał zespół chorobowy – nerwicy sercowej, krążeniowej i oddechowej, który nazwał żołnierskim sercem (soldier’s heart) lub drażliwym sercem (irritable heart syndrome). Dolegliwość ta obja- →

wiała się bowiem kołataniem serca oraz ostrym lub piekącym bólem w klatce piersiowej, szczególnie podczas wysiłku. Określano ją także jako zespół Da Costy. Ta choroba, jak się okazało, miała podłoże psychiczne.

Rosła liczba żołnierzy cierpiących na nostalgię – w pierwszym roku wojny odnotowano ponad 5 tys. takich przypadków, pod koniec walk tylko wśród żołnierzy Unii zdiagnozowano ich prawie 10 tys. Na wojenną traumę pomagały alkohol, opium i morfina, które łagodziły dolegliwości wynikające z niewidzialnych ran umysłu, wywołanych makabrycznymi obrazami ofiar, zabijania, cierpienia.

Z wojną secesyjną wiąże się początki psychiatrii wojskowej. Ówczesni neurologowie próbowali doszukać się związku między emocjami i zachowaniem a uszkodzeniem mózgu. Pionierem takich badań był lekarz Unii, William Hammond, który za główną przyczynę nostalgii uznał niedojrzałość żołnierzy – niektórzy rekruci mieli zaledwie 16 lat. Im młodszy wiek, tym większe prawdopodobieństwo wystąpienia traumy, przekonywał Hammond i postulował, aby podnieść wiek rekrutów do 20 roku życia.

Do podobnych wniosków jak doktor William Hammond na początku XXI wieku doszedł zespół naukowców z University of California w Irvine kierowany przez profesor Roxane Cohen Silver. Badacze przeanalizowali dane 15 tys. uczestników wojny secesyjnej i doszli do wniosku, że ślady po doświadczeniach wojennych pozostają na całe życie. Około 85% żołnierzy miało w późniejszym życiu poważne problemy ze zdrowiem: cierpieli nie tylko z powodu kłopotów z sercem i żołądkiem, lecz także na zaburzenia psychiczne. Najbardziej narażeni na powojenne problemy ze zdrowiem byli żołnierze najmłodszy oraz weterani służący w regimentach, które poniosły podczas walk największe straty, o czym naukowcy napisali w artykule opublikowanym w „Archives of General Psychiatry”.

NERWICA NA FRONCIE

Podobne, zaburzające psychikę doświadczenia stały się także udziałem żołnierzy walczących w I wojnie światowej. Jak podaje Antoni Czubiński w „Historii powszechnej XX wieku”, pod broń powołano 65 mln ludzi, z czego blisko 10 mln zginę-

ło w walce, kolejne dziesięć z powodu głodu i chorób oraz ciężkiej poniewierki, a 20 mln odniosło rany. Wśród walczących niewielu było zawodowych żołnierzy. Dlatego między innymi po tej wojnie pozostało tak wielu cierpiących z powodu traumy, którą Anglicy nazwali shell shock, czyli nerwicą frontową. Po raz pierwszy tego terminu użył Charles Myers w czasopiśmie „Lancet” w 1915 roku.

Jay Winter, profesor historii z Yale University, uważa, że jeden na pięciu rannych brytyjskich żołnierzy na froncie zachodnim cierpiał na dolegliwości psychiczne. Jak pisał, „badania wskazują, że stres w czasie I wojny światowej był prawdopodobnie bardziej intensywny, niż miało to miejsce w późniejszych konfliktach, a lekarze niechętnie diagnozowali przypadki nerwicy frontowej”. Taka diagnoza utrudniałaby bowiem otrzymanie renty. Problem jednak dostrzeżono – w efekcie doświadczeń I wojny światowej w skład personelu wojskowego zaczęto włączać psychiatrów.

Życie w okopach na pierwszej linii frontu opisał Erich Maria Remarque w książce „Na zachodzie bez zmian”: „Jesteśmy otepiali od ciągłego napięcia. Jest to napięcie śmiertelne, drapiące wzdłuż rdzenia kręgowego niby wyszczerbiony nóż. Nogi nie chcą chodzić, ręce dygocą, ciało staje się cienką powłoką z trudem okrywającą powściągane szaleństwo, okrywającą niekończący się ryk, który wydziera się niepowstrzymanie. Nie mamy już ciała ani mięśni, a ze strachu przed czymś nieobliczalnym nie jesteśmy w stanie patrzeć na siebie.”

Podobne obrazy i przeżycia nie mogły nie odcisnąć piętna na psychice i dalszym życiu żołnierzy. Wielu znajdowało się na skraju wyczerpania nerwowego. Często zdarzały się wypadki tak zwanej paniki schronowej, objawiającej się nagłą histerią i rozpaczliwą próbą wyrwania się ze schronu, mimo świadomości, że taki krok niósł za sobą pewną śmierć.

O ile podczas I wojny światowej żołnierze cierpiący z powodu wojennej traumy często byli uznawani za tchórzy, o tyle w trakcie II wojny światowej frontowa została już uznana za jednostkę chorobową. Amerykanie, włączając się do wojny w Europie, przeprowadzali psychologiczną selekcję rekrutów. Mimo że odrzucano osoby uznane za podatne na zaburzenia psychiczne, statystyki wykazały, że psychicz-



nych ofiar wojny było trzy razy więcej niż zabitych. Liczba rannych i dotkniętych zaburzeniami umysłowymi była porównywalna.

Podczas II wojny światowej ponad 900 tys. żołnierzy amerykańskich leczono ze względu na pojawienie się objawów zmian w psychice, a ponad 300 tys. odesłano z tego powodu do kraju, jako niezdolnych do służby. Zaburzenia tego rodzaju wykazywał niemal co dziesiąty żołnierz. Gorzej wypadła ta statystyka w oddziałach liniowych – w trakcie najcięższych walk, od czerwca do listopada 1944 roku, odsetek żołnierzy z zaburzeniami psychicznymi wynosił 26.

Inaczej wyglądała sytuacja w armii niemieckiej, w której – według oficjalnych danych – choroby psychiczne niemal nie występowały. Martin van Creveld, autor książki „Wehrmacht kontra US Army 1939–1945”, podaje, że problemy psychiczne diagnozowano zaledwie u 3% żołnierzy rocznie. Tak wysoką odporność niemieckich żołnierzy tłumaczy dyscypliną, sposobem szkolenia, większym doświadczeniem bojowym oraz brakiem akceptacji dla takich problemów. Chorych wysyłano do specjalnego szpitala wojskowego, gdzie czekała ich tak zwana faradyzacja, czyli kuracja prądem elektrycznym na tyle silnym, by wywołać ból. Nic dziwnego, że większość pacjentów (85%) szybko wracała na front.

BADANIA NAD PTSD

Zespół zaburzeń psychicznych żołnierzy rozpoczęto badać na szeroką skalę w USA w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. Wówczas okazało się, że weterani wojny wietnamskiej z trudem asymilują się w społeczeństwie, mają problemy rodzinne, społeczne i zdrowotne. Wielu z nich było bezrobotnych i bezdomnych, inni popadali w alkoholizm, sięgali po narkotyki, wchodzili na drogę przestępstwa.

Według oficjalnych danych służby medycznej armii amerykańskiej 30% weteranów z Wietnamu cierpiało na długotrwałe problemy psychiczne (PTSD), a 20% miało je przejściowo. Podobne wyniki badań uzyskano w latach dziewięćdziesiątych oraz w pierwszej dekadzie XXI wieku, gdy psychiatrzy wzięli pod lupę weteranów z Iraku. Badania potwierdziły też prawdę znaną od czasów wojny secesyjnej: największe zaburzenia

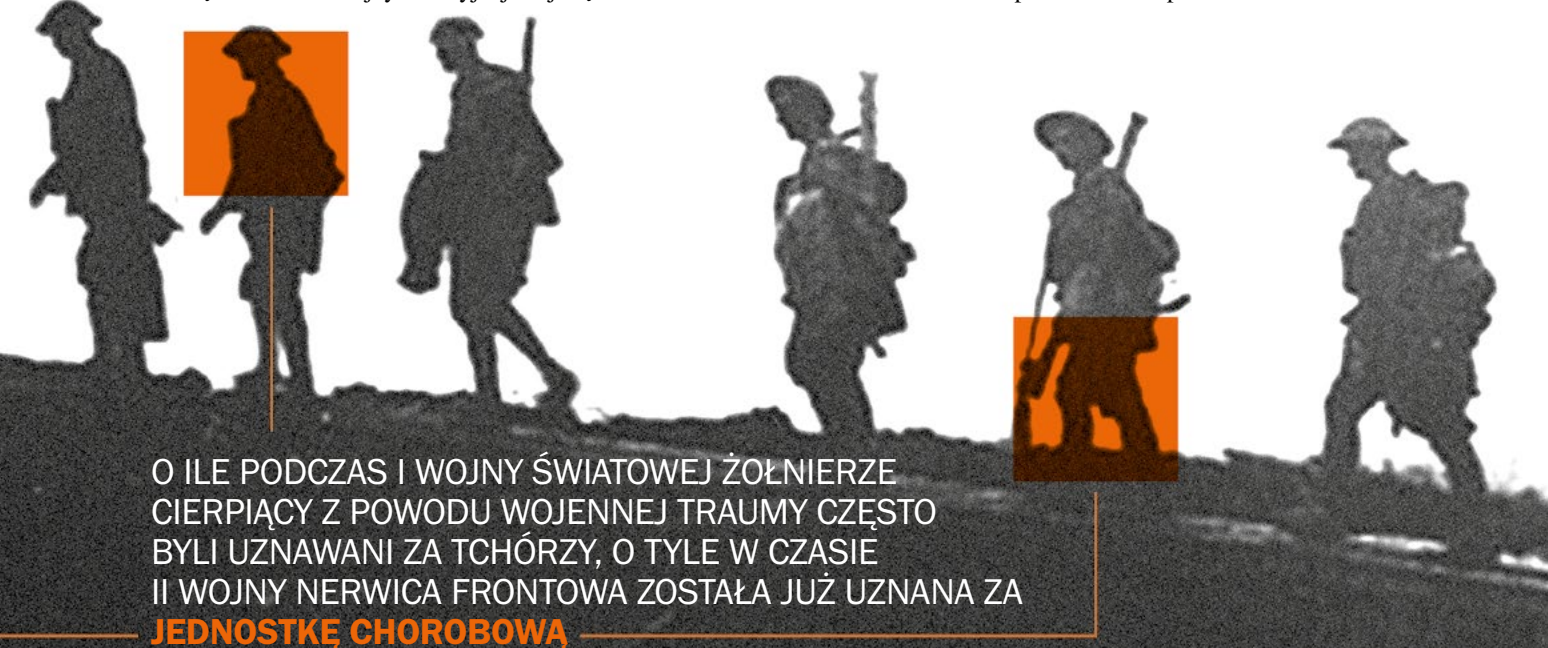
psychiczne związane z przeżyciami traumy mieli żołnierze najmłodszy – w wieku 18–24 lata.

Psychiatrzy z Uniwersytetu Kalifornijskiego zbadali grupę 2800 żołnierzy, którzy walczyli w Iraku w najgorszych latach 2005–2006. Wyniki prac opublikowali w „Journal of Traumatic Stress”. Okazało się, że kłopoty psychiczne żołnierzy, którzy na wojnie zabijali, są dużo większe niż pozostałych: 32% z nich miało depresję, 22% zespół stresu potraumatycznego, a 25% nadużywało alkoholu. Częściej cierpieli też na niekontrolowane wybuchy gniewu i mieli kłopoty z nawiązywaniem bliskich kontaktów.

Jak pisze w artykule „Zaburzenia psychiczne na współczesnym polu walki” Krzysztof Korzeniewski z Zakładu Medycyny Morskiej i Tropikalnej WIM w Gdyni, w ostatnich dziesięcioleciach zmniejsza się liczba żołnierzy, którzy przeżyli traumatyczne zdarzenie, gdy brali bezpośredni udział w walce. O ile w czasie I wojny światowej trzy czwarte żołnierzy było bezpośrednio zaangażowanych w walkę z przeciwnikiem, o tyle podczas II wojny światowej – co drugi, a w trakcie operacji „Pustynna burza” już tylko co piąty.

Interesująca jest statystyka dotycząca występowania zaburzeń psychicznych wśród żołnierzy kontyngentu brytyjskiego biorącego udział w operacji „Iracka wolność”. Aż 72,4% ewakuowanych z powodów psychiatrycznych nie brało bezpośredniego udziału w działaniach wojennych (personel techniczny, kierowcy), jedynie 27,6% stanowili żołnierze z pododdziałów bojowych. Główną przyczyną zaburzeń psychicznych były czynniki środowiskowe – 38,5% (gorący klimat, konflikt zbrojny, alienacja), izolacja od rodziny i przyjaciół – 35%, patologiczne stosunki międzyludzkie w wojskowej społeczności – 7,7%. Zaledwie 3,4% zaburzeń było związanych z traumatycznym przeżyciem w strefie działań wojennych.

Ernest Hemingway po I wojnie światowej, w której służył w transporcie medycznym, napisał autobiograficzne opowiadanie „Powrót żołnierza”. Pokazał w nim, jak trudno jest weteranowi po powrocie do domu opowiadać o tym, co przeżył i widział na wojnie. Mają z tym problem także współcześni żołnierze. Przez lata zmieniały się nazwy zaburzeń, jakimi lekarze określali ich cierpienia. Trauma pozostała taka sama. ■





MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

PIES NA RECEPTĘ

U S M C

Dogoterapia nie jest cudownym lekiem na zaburzenia lękowe czy PTSD, ale może wspomóc klasyczne leczenie.

Afganistan. Po wybuchu bomby na ziemi leżą zabici żołnierze i cywile. Widać podartą odzież, krew, brud. W powietrzu unoszą się kłęby dymu. Jeden z wojskowych, który z powodu odniesionych ran nie może ruszyć się z miejsca, z przerażeniem patrzy na to, co go otacza. Zaczyna płakać. Na pomoc przybiega... pies asystujący. Zwierzak przytula się do żołnierza i budzi go z koszmaru sennego. Labrador nosem zapala światło, liże swojego pana po twarzy i go uspokaja.

Tak właśnie wygląda krótki, trwający zaledwie 35 s, film wyprodukowany przez jedną z holenderskich fundacji, która szkoli psy dla niewidomych oraz weteranów misji. Hasłem kampanii jest zdanie: „Szkolimy psy dla osób niewidomych i dla tych, którzy widzieli zbyt dużo”. Holenderska fundacja pomysł zaczerpnęła od Amerykanów. Za oceanem już od wielu lat psy asystujące wspierają żołnierzy, którzy nie radzą sobie z wojennymi przeżyciami.

NOWY KUMPEL

W Stanach Zjednoczonych dogoterapię prowadzi się nie tylko na oddziałach szpitalnych (w niektórych wypadkach psy odwiedzają nawet pacjentów w salach pooperacyjnych). Często weterani misji, którzy zmagają się z PTSD, ale nie muszą być hospitalizowani, dostają zalecenie, by przebywali

z psem terapeutą przez całą dobę. Taką kurację kilka lat temu otrzymał między innymi Kenny Bass, weteran misji w Iraku i założyciel amerykańskiej fundacji The Battle Buddy Foundation. Amerykanin w 2003 roku został ranny, kiedy pod jego pojazdem wybuchła mina pułapka. W wyniku odniesionych ran ucierpiał nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie. Po wielu latach terapii lekarz „przepisał” mu receptę na psa. Kiedy się okazało, że za asystę czworonoga trzeba sporo zapłacić, żołnierz postanowił wspólnie z kolegą założyć fundację, która zajmie się przygotowaniem psów do pracy z weteranami. „Chcieliśmy pomóc, bo nie wszystkich żołnierzy stać na specjalnie wyszkolonego i przebadanego psa”, przyznaje Kenny Bass. „Dajemy im nowego kumpla – zwierzę, które ułatwi powrót do świata cywilnego”.

Amerykanie angażują psy do leczenia żołnierzy nie tylko w kraju. Dwa lata temu czworonożny terapeuta, czarny labrador Major Butch, służył także w Afganistanie. Razem ze swoją opiekunką kapitan Michelle Nordstrom podróżowali po amerykańskich bazach. Byli wszędzie tam, gdzie w terapii potrzebna okazywała się pomoc czworonoga.

W Polsce dogoterapia kojarzy się przede wszystkim z metodą wspomagającą leczenie dzieci lub osób dorosłych z różnego rodzaju upośledzeniami. „Klasyczna dogoterapia traktuje psa jako narzędzie lub jako przyrząd rehabilitacyjny. My



KOJĄCY TERRIER

Podczas II wojny światowej, w trakcie operacji wojskowej przeciwko armii japońskiej na Nowej Gwinei, amerykański żołnierz znalazł młodego terriera. Suczkę nazwaną Smoky przekazał kapralowi Williamowi Wynnemu. Towarzyszyła żołnierzom na Filipinach. Została psem terapeutycznym, gdy jej opiekun trafił do szpitala. Smoky przyniesiona tam przez kolegów rannego szybko nawiązała kontakt z innymi żołnierzami, a lekarze stwierdzili, że pies ma pozytywny wpływ na pacjentów i pozwolili mu nocować w szpitalu.



TERAPIA W OTWOCKU

Fundacja „Szarik” zawarła porozumienie dotyczące stacjonarnej dogoterapii. 10 kwietnia 2014 roku podpisała umowę ze Szpitalem Specjalistycznym

MSW. Psychologowie Szarika będą prowadzili profesjonalną dogoterapię z pacjentami tamtejszego oddziału leczenia zaburzeń nerwicowych. Do 27 czerwca, w ciągu dwóch turnusów, 122 pacjentów skorzysta z dodatkowych, bezpłatnych zajęć. Zespół terapeutyczny Fundacji „Szarik” będzie regularnie spotykał się z pacjentami oddziału i realizował autorski program dogoterapii osób dorosłych z urazami psychicznymi. Z pomocy psychologów i psów skorzystają głównie policjanci i strażnicy więzienni. Podobną współpracę fundacja chce nawiązać z WIM.

w pracy z dorosłymi ludźmi modyfikujemy trochę definicję dogoterapii”, mówi Katarzyna Gawlińska, współzałożycielka Fundacji „Szarik”. „Podczas zajęć żołnierze nie wykonują żadnych ćwiczeń ze zwierzętami. Sama obecność psa jest wystarczająca, by uwolnić emocje ludzi”.

PORTER I CIRI

Fundacja „Szarik” jest jedyną w kraju organizacją, która w terapii weteranów misji wykorzystuje czworonogi. Istnieje od lipca 2013 roku, a jej założycielami są psychologowie, specjaliści od prewencji stresu: Jacek Zawadzki i Katarzyna Gawlińska. „Zawsze kochaliśmy psy. Skończyliśmy studia psychologiczne i zastanawialiśmy się, jak połączyć przyjemne z pożytecznym”, opowiadają.

„Pracuję w ośrodku dla osób upośledzonych intelektualnie i jako dogoterapeuta pomagam także dzieciom”, opisuje Katarzyna Gawlińska, która ukończyła także staż w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego. Jacek Zawadzki, choć również jest psychologiem, nie prowadzi terapii. Jako prezes fundacji zajmuje się sprawami administracyjnymi, przygotowuje także psy do pracy.

Psychologowie Szarika inspiracji szukali za oceanem. Próbowali przełożyć sprawdzone tam rozwiązania na polski grunt. „My też – tak jak Amerykanie – mamy żołnierzy po misjach zagranicznych. Niemało z nich boryka się z PTSD. W kraju jest natomiast niewiele instytucji zajmujących się leczeniem tego typu schorzeń”, mówi Zawadzki i dodaje: „W »Polsce Zbrojnej« przeczytaliśmy rozmowę z profesorem Stanisławem Ilnickim. Ten wywiad pobudził nas do działania”. Założyciel

Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego w WIM wspominał wówczas o wykorzystaniu psów w terapii żołnierzy.

Narodowy Fundusz Zdrowia nie uznaje dogoterapii za procedurę medyczną, więc psychologowie nie mogli liczyć na finansowanie terapii. Wyjściem z sytuacji było założenie organizacji pożytku publicznego, która mogłaby nawiązać współpracę ze szpitalem. Dziś w fundacji pracuje także Dominika Miłek, studentka ostatniego roku psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz kilku wolontariuszy, którzy pomagają głównie w pracach organizacyjnych. „Niełatwo zostać naszym współpracownikiem. Przede wszystkim nie możemy pozwolić, by z żołnierzami lub funkcjonariuszami innych służb mundurowych pracowały osoby bez wykształcenia psychologicznego, a jedynie terapeuci po weekendowym kursie z dogoterapii”, opisuje Jacek Zawadzki. Czworonożnymi terapeutami Szarika są natomiast dwa psy: owczarek niemiecki Ciri i labrador Porter. Niedługo zespół powiększy się także o rocznego mieszańca Pioruna.

TAJNA BROŃ

„Tworzymy zespół terapeutyczny i pracujemy dwutorowo. Z jednej strony ja, jako dyplomowany psycholog, prowadzę klasyczną terapię, z drugiej mam przy sobie psa, więc pełnię też funkcję dogoterapeuty”, wyjaśnia Katarzyna Gawlińska. Tak naprawdę to zwierzęta są tajną bronią psychologów. Piękne i przyjacielskie podczas terapii odwracają uwagę weteranów od natrętnych myśli, tworzą przyjazną atmosferę. „Działają jak katalizator, rozczulają”, przyznaje wiceprezes Szarika. „Dzięki nim łatwiej nawiązać rozmowę, złapać dobry kontakt z pacjentem”. A Gawlińska dodaje: „Ogromną zaletą psa jest to, że szybko przełamuje bariery i jest bardzo dobry w kryzysowym działaniu – pozwala uspokoić, zaktywizować lub wzruszyć pacjenta, w zależności od potrzeb”.

Pierwszym bojowym testem terapeutów był zeszlórczny udział w warsztatach psychologicznych dla żołnierzy i ich rodzin. Tygodniowe zajęcia odbyły się w Międzywodziu, a ich organizatorem było Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach Poza Granicami Kraju. Z nową metodą terapii zapoznali się weterani i psychologowie wojskowi. Były także sesje indywidualne z małżeństwami.

„Początkowo ludzie nie byli przekonani do dogoterapii. Nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać, więc do zajęć indywidualnych nie przystąpiło wiele osób, raptem kilka par”, mówi jeden z uczestników terapii. „Pewien weteran, który przyszedł na zajęcia, oznajmił, że nie lubi psów, że to dla niego strata czasu. Gdy jego żona opowiadała o swoich uczuciach, był wyraźnie niezadowolony. W pewnym momencie coś w kobiecie pękło. Pies wyczuł to 30 s przede mną. Podszedł i położył głowę na jej kolanach. To było niesamowicie wzruszające: ona płakała i przytulała zwierzątko. Gdy ten polizał ją po mokrej od łez brodzie, wstała i podeszła do męża. Z jego twarzy zniknął kpiący uśmiech i mocno przytulił żonę”, opisuje Katarzyna Gawlińska.

„Po warsztatach przeprowadziliśmy ankiety wśród uczestników, zebraliśmy też indywidualne opinie od weteranów. Wszyscy na temat dogoterapii wypowiadali się pozytywnie, dlatego chcielibyśmy tę współpracę kontynuować”, mówi Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. W lipcu Fundacja „Szarik” ponownie spotka się z weteranami misji. ■

Ryszard Kapuściński powiedział kiedyś, że zawód korespondenta wojennego jest tylko na jakiś czas, bo wyniszcza fizycznie i psychicznie. Reporterzy muszą być tam, gdzie jest śmierć i ludzkie nieszczęście. Często dla kilkudziesięciu sekund nagrania lub wyjątkowego zdjęcia ryzykują życie, bo chcą pokazać światu prawdziwe oblicze wojny. Taka praca odciska trwale piętno na psychice.

ZŁUDNE BEZPIECZEŃSTWO

„Naprawdę wiesz, że żyjesz dopiero wtedy, gdy zagładasz śmierci w oczy. Jeśli z tego wyjdiesz, czujesz się niezniszczalny”, mówi o swoich wojennych doświadczeniach fotoreporter Finbarr O’Reilly, który dla Reutersa robił zdjęcia w Afganistanie, Somalii, Sudanie i Libii.

O pracy dziennikarza na froncie bez ogródek pisał Krzysztof Mrozwicz w książce „Korespondent, czyli jak opisać pełzający koniec świata”: „Korespondent musi widzieć straszliwe sceny, musi się wszystkiego dowiedzieć od ludzi, których boli, którzy cierpią, którzy sami zabijali, mordowali, gwałcili, płądrowali i palili, a teraz gryzie ich sumienie. Albo dla zapomnienia palą opium. Korespondent nie zabija, jedynie musi rozmawiać, musi ryzykować, będzie cierpiał niewygody, bo nie można się dowiedzieć, co się dzieje, nie wychodząc z hotelu. Będzie się bał. Strach ofiar wojny jest inny od strachu świadka wojny”.

Reporterzy wyjeżdżający w rejon objęte wojną teoretycznie nie są pozostawieni samym sobie. 23 grudnia 2006 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję nr 1738 o ochronie dziennikarzy w czasie konfliktów zbrojnych. Według tego prawa, ponieważ dziennikarze są cywilami, powinni być chronieni,



MAŁGORZATA BARWICKA

Wojenne piętno

Po powrocie do domu często nie potrafią dalej żyć z tym, co widzieli.

a strzelanie do pracowników mediów uznaje się za przestępstwo wojenne. Praktyka pokazuje jednak, że legitymacja dziennikarska nie pomoże ocalić życia. Dlatego nikogo nie dziwi dziś widok korespondenta ubranego w hełm i kamizelkę kuloodporną, choć takie zabezpieczenie często nie wystarcza. 7 maja 2004 roku w Iraku w ostrzelanym samochodzie zginął jeden z naszych korespondentów wojennych – Waldemar Milewicz.

TRAUMA DZIENNIKARZY

Dziennikarze pojawiali się na wojnach od dawna. Ernest Hemingway był korespondentem podczas I i II wojny światowej. 40 dziennikarzy opisywało lądowanie aliantów w Normandii w 1944 roku. Pierwszą prawdziwą „medialną” wojną był konflikt w Wietnamie (1957–1975), który relacjonowało 464 dziennikarzy. Jedni siadali na tarasie hotelu Continental Palace w Sajgonie, by wymieniać się plotkami, a inni relacjonowali wydarzenia z pierwszej linii frontu. Reporterzy akredy-

towani przy oddziałach amerykańskich mogli udać się wszędzie i pisać, o czym chcieli. Jak mówił w jednym z wywiadów Randy Braumann (znany jako Congo Randy), który pisał m.in. dla magazynu „Stern”, „cena wolności w przekazie informacji z Wietnamu, Laosu i Kambodży to oprócz 53 tys. amerykańskich żołnierzy także 138 reporterów, którzy zginęli w czasie wykonywania swojego zawodu”. Dla porównania: w I wojnie światowej zginęło dwóch dziennikarzy, w II śmierć poniosło 63. Konflikty zbrojne dwóch ostatnich dekad pochłonęły życie blisko 1000 korespondentów, 120 z nich zginęło w Iraku. Są porywani, torturowani i zabijani w pokazowych egzekucjach, jak Daniel Pearl, szef indyjskiego biura „Wall Street Journal”.

Autorka książki „Korespondent wojenny. Ofiarnik i ofiara we współczesnym świecie” Magdalena Hodalska w jednym z wywiadów mówiła, że dziennikarze nie jadą na wojnę po to, żeby na niej zginąć. Żadna historia nie jest warta, aby oddać za nią życie, ale ktoś musi opowiadać o tym, co się tam dzieje. Dra-

KOESPONDENT WOJENNY CYRIL O'BRIEN NA WYSPIE GUAM, 1944 ROK

matyczne obrazy wojny mają dużą siłę oddziaływania, ale są też ogromnym obciążeniem dla dziennikarzy, którzy zarejestrowane na taśmie lub kliszy sceny mają przed oczami przez wiele lat. Pytanie: jak sobie z tym radzić? Jak opowiadać ze ścisłym gardłem o tym, co widzieli w prowizorycznym szpitalu? Kiedy przestać mówić? O czym w ogóle nie wspominać? Czego nie pokazywać?

Dziennikarze, podobnie jak żołnierze, ponoszą koszty bycia świadkami oglądanego na wojnie ludzkiego cierpienia. Badacze zajmujący się zagadnieniem stresu traumatycznego dopiero od niedawna analizują skutki, jakie praca wykonywana przez dziennikarzy może wywierać na ich zdrowie. Z analizy Polskiego Towarzystwa Badań nad Stresem Traumatycznym wynika, że większość dziennikarzy doświadczyła w trakcie wypełniania swoich obowiązków zawodowych zdarzeń traumatycznych. Skutkiem są PTSD, depresja i nadużywanie substancji psychoaktywnych. Badania sugerują, że na PTSD może chorować od 4,3 do 28% dziennikarzy. Depresja może dotknąć nawet co piątego korespondenta wojennego, a co siódmy może sięgnąć po narkotyki.

Chris Hedges z „The New York Timesa”, zdobywca Nagrody Pulitzera, przyznaje, że jest uzależniony od ryzyka i adrenaliny. Nazywa siebie „wojennym ćpunem”. Twierdzi, że taka praca dostarcza mu równie wiele ekscytacji, co cierpienia.

Własne doświadczenia, jak przeżyć na wojnie i przetrwać, gdy już się z niej wróci, opisała Anna Wojtacha w książce „Kruchy łód”. Korespondentka przyznaje, że wojna uzależnia, bo wyzwała adrenalinę, do której człowiek się przyzwyczaja. Dlatego trudny jest powrót do domu. Cena, jaką płaci dziennikarz za relacjonowanie konfliktów, jest ogromna: ciągły lęk

przed śmiercią, nałogi, problemy rodzinne, a czasem – jak w przypadku Waldemara Milewicza – utrata życia.

Anna Wojtacha opisuje, jak wyrobić w sobie barierę obronną, aby nie zwariować – można pływać, jeździć na rowerze, mocno zmęczyć się fizycznie. Przyznaje, że po powrocie z wojny trudno zachowywać się normalnie, bo wszystko wokół drażni i irytuje. Przestrzega, aby nie odsuwać się od innych, bo wówczas łatwo jest „psychicznie się zakopać”. Anna Wojtacha stwierdza wprost, że czasem po prostu trzeba się napić.

„Alkohol to najprostsza i zarazem najskuteczniejsza forma odreagowania. Na każdej wojnie, po zakończonej pracy spotykamy się z kolegami i pijemy. Żeby zredukować potworną ilość stresów, jakie kumulują się w człowieku, który na dobrą sprawę w każdej chwili może dostać kulkę w łeb”, mówił w jednym z wywiadów Wiktor Bater, który relacjonował między innymi wojnę na Bałkanach i w Afganistanie.

Gdy nadawał korespondencję ze szkoły w Biesłanie, przeżył własną śmierć medialną. Został postrzelony, a rosyjska telewizja sfilmowała, jak wnoszą rannego reportera. Żona rozpoznała go po białych adidasach, które kupił dzień przed wyjazdem. Po tym wydarzeniu telewizja w Polsce pokazywała jego nazwisko w czarnych ramkach. Minęło 25 minut, zanim udało mu się zdementować własną śmierć.

Wojenne doświadczenia Bater opisał w książce „Nikt nie spodziewa się rzezi”. Na pytanie, dlaczego jeździmy na wojnę, odpowiada, że po to, by pokazać jej dramat. Podczas jednego ze spotkań autorskich powiedział też, że „jedną z metod przetrwania widoku wszechobecnego trupów, ludzkiej krzywdy i rozlewu krwi jest cynizm. To swego rodzaju maska, którą się nosi. Człowiek próbuje sobie tłumaczyć, że ów dramat go nie dotyczy, że to nie jego bajka. Że zawsze, w każdej chwili może spakować manatki i wrócić do kraju. Cynizm pomaga nie zwariować, a sytuacji, w których odchodzi się od zmysłów, jest na wojnie wiele”.

SIŁA RAŻENIA

Nie zawsze na PTSD chorują dziennikarze. Czasem wojenna trauma przenosi się na ich rodziny. Wojciech Jagielski, pisarz i najbardziej znany polski korespondent wojenny, w ciągu 20 lat ponad 50 razy wyjeżdżał w rejonów konfliktów wojennych. Ryzykował życie, ocierał się o śmierć. Tymczasem choroba dotknęła jego żonę, która wojny nigdy nie widziała, ale przez 20 lat czekała na telefon z wiadomością o śmierci męża. O tym, czym było to czekanie, pięknie napisała w książce „Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym”. Potem spędziła pół roku w szpitalu psychiatrycznym. Pobyt w klinice i wychodzenie z traumy opisała w książce „Anioły jedzą trzy razy dziennie. 147 dni w psychiatryku” (rozmowa z Grażyną Jagielską w marcowym numerze „Polski Zbrojnej”).

„Nikt, kto przeżył wojnę jako żołnierz, cywil czy bezstronny świadek, nie zostaje już takim samym człowiekiem, jakim był [...] Wojna wzbogaca psychikę, ale czyni ją z drugiej strony kaleką. Po wojnie wiemy więcej o życiu, ponieważ dowiedzieliśmy się czegoś nowego o śmierci. Śmierć na wojnie jest zawsze nienaturalna. Obcowanie z nią znieczula i okalecza człowieka, a w psychopatach budzi uzależnienie jak narkotyki. Dlatego co dziesiąty uczestnik wojny wraca do domu, który mu się rozpadła, bo siła destrukcji, z jaką wrócił, jest większa od wytrzymałości fundamentów”, pisze Krzysztof Mroziewicz w książce „Korespondent, czyli jak opisać pełzający koniec świata”. ■

Cena wojny

Z Krzysztofem Millerem o granicy strachu, oswojaniu traumatycznych wspomnień i czternastej wojnie rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Książka, w której opisuje Pan konflikty utrwalone na zdjęciach, nosi tytuł „13 wojen i jedna”.

To tytuł symboliczny. Wojen było dużo więcej. W Afganistanie byłem co najmniej 11 razy, w Czeczenii – pięć. Liczyć to za jedną wojnę? Po raz pierwszy trafiłem do Afganistanu, gdy mudżahedini przejmowali władzę od komunistów, potem bili się między sobą, a następnie Sojusz Północny walczył z talibami o przejęcie władzy.

Najmniej pisze Pan o tej 14. wojnie, którą stoczył Pan w swojej głowie ze wspomnieniami i z syndromem stresu bojowego. Najtrudniej było pisać o sobie?

Nie lubię się żalić. Nie wiem, czy to był PTSD – zespół stresu pourazowego, bo nigdy nie brałem udziału w żadnym boju. Nie służyłem w wojsku, nie strzelałem z karabinu. Byłem tylko świadkiem. Wojnę podglądałem i rejestrowałem. Dziś czuję się lepiej, gdy myślę, że podobnie jak jedna czwarta Polaków miałem klasyczną depresję.

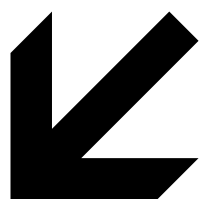
Widział Pan wojnę z bliska. Może to wystarczyło, by zachorować?

Obrazy wojny pozostały z tyłu głowy, wyświetlały się klatka po klatce, czasem we śnie, kiedy indziej wracały w życiu codziennym. Starałem się je zwalczać, ale one się kumulowały.

Gromadziły się od blisko ćwierćwiecza.

Pod koniec 1989 roku pojechałem do Rumunii. Nie była to jednak prawdziwa wojna, choć wtedy po raz pierwszy sfotografowałem





Obrazy wojny pozostały z tyłu głowy, wyświetlały się klatka po klatce, czasem we śnie, kiedy indziej wracały w życiu codziennym

śmierć: człowieka leżącego na ulicy, trafionego przez snajpera kulką typu dum-dum. Miał zmasakrowaną połowę twarzy.

Potem były te prawdziwe wojny – Afganistan, Czeczenia, Gruzja, Kongo. Kiedy zauważył Pan, że coś zaczyna dziać się w głowie?

Gdy zwolniło moje życie zawodowe. Miałem mniej pracy, bo redakcja brała coraz więcej zdjęć z internetu. Mniej zleceń oznaczało więcej czasu na myślenie. Coraz częściej powracały wspomnienia. Nie mogłem zasnąć, bo bałem się snów. Wstawałem zmęczony. Przystałem spotykać się ze znajomymi. Trudno mi było nawet wyjść z domu po zakupy. Zacząłem pisać książkę, która miała być formą terapii.

Pisanie pomogło w oswojeniu wojennych wspomnień?

Wręcz przeciwnie. Przeglądałem zdjęcia z archiwum i krwawe obrazy powracały. Musiałem ponownie odkryć schowane gdzieś głęboko wojenne demony, wyciągnąć je na światło dzienne i zatopić się we wspomnieniach. Obrazy zaczęły się nakładać. Przeżywałem wszystko na nowo. Wydawca chciał, abym jak najwięcej napisał na temat tej 14. wojny, która rozgrywała się w mojej głowie, ale nie zgodziłem się na ten warunek.

O chorobie i leczeniu pisze Pan niewiele: „Myślałem, że mój sportowy organizm jakoś pora-

dzi sobie z moją głową... Udałem się do szamana leczącego takich wojennych rozbitek, którzy nie radzą sobie ze wspomnieniami... Wróciłem do życia”.

W Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego spędziłem pół roku razem z rannymi żołnierzami. Znajomi widzieli, w jakim byłem stanie i namówili mnie na leczenie. Trafiłem do doktora Radosława Tworusa oraz do pani psycholog Sylwii Szymańskiej. Wiele im zawdzięczam.

Czuł Pan wówczas, że potrzebuje pomocy?

Nic nie czułem. Byłem jakby w letargu, w swoim świecie pełnym wojennych potworów i lęku przed życiem. Nawet dziś, gdy o tym mówię, wraca niepokój. Dzięki terapii w klinice wiem, kiedy nadchodzi kryzys i jak sobie z nim radzić.

Obrazy powracają?

Dużo rzadziej. Niedawno przeprowadziłem się pod Warszawę. Zmiana otoczenia i nowy dom, prace fizyczne przy remoncie i w ogrodzie dobrze na mnie wpłynęły.

Jaka fotografia z wojny jest dla Pana najważniejsza? O której nie da się zapomnieć?

Dziennikarze pytają, czy mam ulubione zdjęcie. Jak można mówić o ulubionej fotografii, gdy przedstawia ona koszmar wojny? Zdjęcie, które uważam za najbardziej traumatyczne, ukazuje troje dzieci w obozie dla uchodźców w Kongu. →

Umierają z głodu i wypróżniają się do kartonu po pomocy humanitarnej z Unii Europejskiej. Zrobiłem je w 1994 roku w środku dżungli. Hutu uciekali wówczas z Rwandy przed prześladowaniami ze strony Tutsi. Dzieci nie miały już siły, aby iść dalej. Pomoc nie docierała, bo w dżungli nie ma dróg. Dopiero potem położono tory kolejowe i wywieziono tych ludzi do odległego o 100 km miasta Kisangani. To była dla mnie bardzo traumatyczna historia. Podobnie czułem się dwa lata później w Groznm w Czeczenii. Miasto było już okrążone, udało mi się do niego wjechać razem z matkami żołnierzy rosyjskich wziętych do niewoli. Czeczeńcy chcieli zwolnić szeregowców, jeśli ci zobowiążą się, że nie wrócą, aby z nimi walczyć. Do wymiany jednak nie doszło, bo Rosjanie ostrzelali miejsce tego spotkania. Matki wróciły do Dagestanu, a ja zostałem. Spędziłem tam miesiąc i na zdjęciach rejestrowałem słabnącą linię obrony w okrążonym Groznm.

Na zdjęciach najstraszniejsza jest nie sama wojna, lecz jej skutki...

Niewiele mam zdjęć z linii frontu. Przeważają fotografie cywilów. Dla mnie zawsze najważniejsi byli ludzie wpłtani w wojnę, a nie żołnierze na pierwszej linii.

Żołnierze, nawet ciężko ranni na misjach, zapytani, czy chcieliby tam wrócić, odpowiadają, że nawet jutro. Czy Pan też połknął wojennego bakcyła?

Mnie w świat ciągnęła świadomość wielkiego wydarzenia, na przykład wytyczania nowych granic między państwami powstałymi po rozpadzie Jugosławii. Na naszych oczach dzieje się historia. To mnie dopinguje do działania. Daje adrenalinę.

Co musi Pan zobaczyć, aby nacisnąć spust migawki?

Podświadomie czuję, kiedy trzeba to zrobić. Pracuję na aparatach cyfrowych, które pozwalają zrobić zdjęcia bez dodatkowego oświetlenia. Fotograf powinien być pokorny, jak najdelikatniej wchodzić swoimi butami do czyjegoś życia.

Czy można pozostać bezstronnym obserwatorem, kiedy widzi się koszmar wojny?

Jestem wyłącznie obserwatorem i nie ingeruję w rzeczywistość. Moim zadaniem jest dokumentowanie, a nie uczestnictwo w wydarzeniach. Wątpliwości mogą pojawić się później, przy wyborze zdjęć do publikacji. Niektóre pozostają głęboko w szufladzie. Stały się dokumentem w procesach i pracach naukowych oraz w różnych raportach, ale nie mogą zostać opublikowane. Tak jak te ze Słowenii. Fotografowaliśmy pierwsze ofiary wojny. Byli to tureccy kierowcy tirów, których ostrzelały serbskie śmigłowce. W kostnicy fotografowałem podziurawione kulami ciała. Te zdjęcia nigdy się nie ukazały. Były wykorzystywane w międzynarodowych raportach na temat tej wojny.

Na jednym ze zdjęć Kevina Cartera, laureata Nagrody Pulitzaera, widać sępa czekającego na śmierć głodującej małej dziewczynki z Sudanu. Za-

rzucano mu, że zdjęcie jest niehumanitarne. Przekroczył pewną granicę?

Uważam, że nikt nie powinien krytykować Cartera. Gdyby nie zrobił tego zdjęcia, nie doszłoby do dyskusji, gdzie są granice pomocy humanitarnej. To doskonałe zdjęcie. Pokazał, co dzieje się w Sudanie i zmusił świat do refleksji i udzielenia pomocy.

Ma Pan poczucie, że fotografie, które Pan zrobił, mogą coś zmienić?

Fotografie umierających z głodu Hutu w Kongu wysoki komisarz ONZ uznał za zbyt drastyczne. Potem opublikował je „Le Monde”. Presja mediów na rząd francuski spowodowała, że tych ludzi ewakuowano z dżungli. Czy moje zdjęcie w tym pomogło? Nie wiem. Może było jedną z wielu kropli, które drażyły skałę? Fotoreporterzy i dziennikarze są posłańcami wiadomości, a pomagać mają organizacje humanitarne.

Myślał Pan kiedyś, że może zginąć?

Wielokrotnie. Ale zazwyczaj na etapie przygotowań do wyjazdu. Gdy byłem już na miejscu, wtapiałem się w wojnę i myślałem głównie o tym, jak najlepiej oddać ducha tego, co widzę.

Strach pomaga, czy przeszkadza w pracy?

Gdy rozlegają się strzały i wszyscy się chowają, fotoreporter musi wyjść, aby zrobić zdjęcie. Trzeba mieć wojenny instykt, który podpowie, kiedy się wychylić i nacisnąć spust migawki. To jasne, że się bałem, ale miałem zadanie do wykonania. Strach wyostrzał zmysły, mobilizował. Pomagała adrenalina.

Jakie to uczucie, gdy przystawiają do głowy pistolet?

Najpierw człowieka ogarnia totalny strach, drętwieją mięśnie, a po chwili przychodzi otrzeźwienie. Trzeba rozładować sytuację. Zdarzyło mi się to w Kambodży za rządów Czerwonych Khmerów, gdy zabłądziliśmy w dżungli, oraz w Bośni. Wskoczyłem na ciężarówkę, na którą ładowano uchodźców wywożonych do obozu koncentracyjnego. Nacisnąłem migawkę, gdy poczułem, jak serbski oficer przystawił mi pistolet do głowy.

Jak się Pan odnajdywał po powrocie do domu? Czy w zwyczajnym życiu brakowało emocji?

Przez wiele lat wyjazd gonił wyjazd i nie musiałem się adaptować do domowych warunków. Potem życie zwolniło i... Nie chcę do tego wracać.

Pojechałby Pan znowu fotografować wojnę?

Nawet jutro. Razem z Wojtkiem Jagielskim planujemy wyjazd do Afganistanu. Tym razem chcemy pokazać ludzi, którzy urodzili się w latach osiemdziesiątych i nie znają świata bez wojny.

Zapłacił Pan dość wysoką cenę: półroczny pobyt w klinice, rozbite małżeństwo.

Żołnierze płacą podobną cenę. Czasem trzeba. Ale jestem szczęśliwy. ■

WIZYTÓWKA

KRZYSZTOF MILLER

Fotoreporter, przez kolegów nazywany Nikiforem polskiej fotografii. Był świadkiem najważniejszych konfliktów zbrojnych XX wieku. Laureat wielu nagród, juror World Press Photo.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY JEŹDZIECKIE

Memoriały: płk. Antoniego ŁUCZYŃSKIEGO,
mjr. Wiktora OŁĘDZKIEGO, gen.bryg. Michała GUTOWSKIEGO,
gen. dyw. Kazimierza GILARSKIEGO
30 maja - 1 czerwca 2014 r.



WSTĘP WOLNY
Hipodrom przy ul. Kozielskiej 4a, Warszawa
Więcej informacji na www.legia-kozielska.pl



PROJEKT WSPÓŁFINASOWANY PRZEZ:



Projekt współfinansuje



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



NSR
NARODOWE SIŁY REZERWOWE

SPONSORZY

TUBADZIN



in ART

PRENTZ

LAKMEX



tbm. telekom

PS Bank
Grupa BPS
www.psbank.pl

STAJNIA
SKLEP JEŹDZIECKI



Dimeg Invest

PATRONAT MEDIALNY

Polska Zbrojna

**KURIER
WOLSKI**

SPORT





| BUZDYGANY 2013 |

KREATORZY WOJSKOWEJ RZECZYWISTOŚCI

Rok 2014 jest wyjątkowy – dwudziestopięciolecie RP, piętnastolecie wstąpienia Polski do NATO, dziesięciolecie naszej akcesji do Unii Europejskiej oraz dwudziestolecie Buzdyganów.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



PUŁKOWNIK LEKARZ ZBIGNIEW ASZKIELANIEC, KOMENDANT WOJSKOWEGO CENTRUM KSZTAŁCENIA MEDYCZNEGO



MARCIN GORTAT, JEDYNY POLSKI KOSZYKARZ GRAJĄCY W LIDZE NBA

→ KREATORZY WOJSKOWEJ RZEC

Pierwsza atrakcja czekała na gości już przed wejściem do hotelu Marriott. Tam, gdzie zwykle podjeżdżają taksówki, aby zabrać gości hotelowych, zaparkował Orlik MPT Glass Cockpit. To wyjątkowa maszyna, na której będą się szkolić nasi piloci. Przechodnie dziwili się, co robi samolot w środku miasta.

OSKAROWA GALA

Największa sala hotelu Marriott pomieściła kilkaset osób: żołnierzy, polityków, dyplomatów oraz innych cywilów – przyjaciół armii. Tegoroczna uroczystość Buzdygany 2013 wpisala się w czas rocznicowych obchodów. Jak zauważył wiceminister obrony Maciej Jankowski, 20. gala wręczenia wojskowych Oscarów przypadła w roku 25-lecia III RP, 15-lecia Polski w NATO i 10-lecia w Unii Europejskiej.

Przez minione 20 lat Buzdygany powędrowały do 144 osób – w myśl zasady, że najlepsi wskazują najlepszych. Wybierała ich bowiem kapituła złożona z byłych laureatów. Raczej się przez te lata nie mylili, wręcz przeciwnie – podjęte decyzje potwierdzały późniejsze awanse nagrodzonych. W 2001 roku Buzdygan dostał Bronisław Komorowski, który do uczestników gali skierował serdeczny list. Podziękował w nim naszej redakcji za konsekwentne docenianie wysiłków osób zasłużonych dla obronności państwa.

Bohaterami tego wieczoru było sześciu żołnierzy, którzy powiększyli grono laureatów Buzdyganów. Pochodzili z różnych stron Polski, z różnych jednostek, różne drogi doprowadziły ich do tej nagrody. Połączyła ich pasja i działanie poza schematami. Nagrodzeni „kształtują nowoczesny wizerunek Wojska Polskiego”, napisali w werdykcie członkowie kapituły.

„Wybieraliśmy najlepszych z najlepszych, ludzi wyjątkowych i nietuzinkowych”, podsumował decyzję jury Andrzej Wojtusik, były pomocnik dowódcy wojsk lądowych do spraw podoficerów, laureat Buzdygana 2012, czyli członek tegorocznej kapituły. Choć przyznał, że nie była ona łatwa. Dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych generał broni pilot Lech Majewski stwierdził w czasie uroczystości, że „ta ważna i cenniona w środowisku nagroda powinna być brana pod uwagę przy obsadzie nowych stanowisk, odznaczeniach, nadawaniu wyższych stopni”.

Jedynym cywilem w gronie tegorocznych laureatów Buzdyganów był Marcin Gortat, polski koszykarz grający w lidze NBA. Nie mógł osobiście odebrać nagrody, bo jego drużyna w tym czasie rozgrywała mecz, ale przemówił z telebimu. Na



KRYSZTOF WOJCIEWSKI (5)



PUŁKOWNIK JERZY JANKOWSKI,
POLSKI NARODOWY
PRZEDSTAWICIEL WOJSKOWY PRZY
NACZELNYM DOWÓDZTWIE SIŁ
SOJUSZNICZYCH NATO W EUROPIE



STARSZY CHORAŻY SZTABOWY
ZBIGNIEW ROSIŃSKI,
WICEPREZES WOJSKOWEGO
KLUBU BIEGACZA „META”
W LUBLIŃCU

ZYWISTOŚCI



**BOHATERAMI TEGO WIECZORU
BYŁO SZĘŚCIU ŻOŁNIERZY,
KTÓRZY POWIĘKSZYLI GRONO
LAUREATÓW BUZDYGANÓW.
NAGRODY WRĘCZAŁ IM
WICEMINISTER OBRONY
MACIEJ JANKOWSKI**

boisku koszykówki właśnie trwała rozgrzewka kolegów z jego drużyny, ale Marcin zamiast piłki trzymał Buzdygan. Kapituła wyróżniła Gortata za wsparcie weteranów poszkodowanych na misjach i organizację sportowych wyjazdów dla dzieci poległych żołnierzy.

„Marcin pokazuje, że żołnierze walczą dla narodu, zgodnie z decyzjami podejmowanymi przez polityków”, stwierdził ubiegłoroczny laureat Buzdygana „Biały”, podpułkownik, dowódca zespołu bojowego Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca.

Wśród wyróżnionych znalazł się także Zespół Artystyczny Wojska Polskiego, którego dyrektor odebrał dyplom przyznany przez Tomasza Siemoniaka, ministra obrony narodowej, oraz Jadwigę Zakrzewską, wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Obrony Narodowej.

NIESPODZIANKA Z DEDYKACJĄ

„Ratownictwo pola walki jest moją pasją; nigdy nie robiłem tego dla splendorów”, powiedział odbierając Buzdygan „Wir”, ratownik medyczny z Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Jego dowódca, pułkownik Wiesław Kukuła, bez wahania powierzyłby mu swoje życie. „Gdyby kiedyś miał po mnie przylecieć śmigłowiec ratunkowy, chciałbym, by na jego pokładzie był właśnie on”, mówi o swoim podwładnym.

„Wir” był autorem największej niespodzianki tego wieczoru. Zaskoczył wszystkich, gdy otrzymaną nagrodę zadedykował Halinie Jędrzejewskiej-Dudzik, pseudonim „Sławka”, sanitariuszce batalionu AK „Miotła”. Jak przyznał, jego marzeniem było poznanie kobiety, która kilkadziesiąt lat temu, gdy Polska walczyła o niepodległość, ratowała życie polskich żołnierzy.

„To mój wzór i inspiracja do pracy. Łączą nas uniwersalne, ponadczasowe umiejętności, bo zasady postępowania z rannym żołnierzem na polu walki są takie same jak przed laty”, mówił komandos.

„Nie znałam jego planów. Fakt, że dedykował mi swoją nagrodę, był dla mnie wielkim zaskoczeniem”, ze wzruszeniem wyznała Jędrzejewska. „Odebrało mi głos”.

„Wir” poznał Halinę Jędrzejewską kilka tygodni temu. Nie był to przypadek. Zespół bojowy, w którym służy komandos, od niedawna dziedziczy tradycję Batalionu „Miotła” Armii Krajowej. W tym oddziale służyła sanitariuszka. By lepiej poznać dokonania swoich poprzedników, „Wir” razem z grupą kilku żołnierzy z lublinieckiej jednostki odwiedził panią Halinę w jej warszawskim mieszkaniu. „To było niezwykle spotkanie. →





KOMANDOR PORUCZNIK
ROBERT SZYMANIUK,
KOMENDANT OŚRODKA
SZKOLENIA NURKÓW
I PŁETWONURKÓW WP



KAPITAN PRZEMYSŁAW
WARDOWSKI Z 25 BRYGADY
KAWALERII POWIETRZNEJ

Wśród komandosów czułam się jak niegdyś wśród przyjaciół, powstańców”, opowiada Halina Jędrzejewska. „Jestem w takim okresie życia, w którym nie nawiązuje się łatwo przyjaźni. W wypadku »Wira« i jego kompanów mam poczucie, jakbym znała ich od lat”.

Gest „Wira” nie tylko zaskoczył, lecz także wzruszył gości, czego dowodem były długie brawa na stojąco. Pod jego wrażeniem był także Marcin Ogdowski, dziennikarz i ubiegłoroczny laureat Buzdygana. „Zapomina się już o ludziach, którzy walczyli w II wojnie światowej”.

ELITARNA NAGRODA

Po części oficjalnej był czas na kularowe rozmowy. Tegorocznych laureatów chwali podporucznik Jacek Żebryk z wojsk specjalnych. „Buzdygan powinien trafić do osób nietuzinkowych, którzy całkowicie poświęcają się swojej pracy. Tak właśnie działają »Wir«, który w wolnym czasie brał dyżury i latał śmigłowcem ratowniczym w Afganistanie, oraz chorąży Zbigniew Rosiński, który tak wiele zrobił dla wojskowego sportu”.

Czy Buzdygan onieśmiela? Dla komandora porucznika Roberta Szymaniuka, komendanta Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego, wybór kapituły był dużym zaskoczeniem. „Nagle okazało się, że zostałem postawiony na świeczniku i przez to czuję się zobowiązany do jeszcze większej pracy”, przyznaje. Nagrody nie spodziewał się także pułkownik Jerzy Jankowski, polski narodowy przedstawiciel wojskowy przy Naczelnym Dowództwie Sił Sojuszniczych NATO w Europie, który nawet stwierdził, że gdy patrzy na tegorocznych laureatów, dochodzi do wniosku, że w porównaniu z innymi nagrodzonymi jego zasługi są... żadne. „Dlatego uważam, że buzdygany powinny być różnej wielkości i wtedy ja dostałbym ten mniejszy”, mówi pułkownik i planuje, że gdy w przyszłym roku zasiądzie w jury nagrody, będzie szukać żołnierzy, którzy czymś się wyróżnili.

„Krytycznej” opinii pułkownika o samym sobie nie podziwiają znające go osoby. „Jest doskonałym ambasadorem polskiej armii, łączy cechy dobrego dyplomaty i świetnego żołnierza”, zapewnia Małgorzata Golińska, rzeczniczka prasowa Agencji Mienia Wojskowego. „Może być wzorem dla każdego oficera”.

Podobnego zdania jest Anatol Tichoniuk, były przewodniczący Konwentu Dziekanów, laureat Buzdygana: „Tegoroczni laureaci to kreatorzy nowej rzeczywistości. Każdy z nich jest nietuzinkowy”, mówi i potwierdza, że „Buzdygan zobowiązuje, staje się impulsem do dalszej pracy”. Podobnie uważa Jerzy Gruszczyński, redaktor naczelny magazynu „Lotnictwo”, wiceprezes wydawnictwa Magnum-X: „Buzdygan to sygnał: jesteś dobry, inwestuj w siebie, to ci się opłaci”. Tomasz Szulejko, rzecznik prasowy Sztabu Generalnego WP, laureat Buzdygana, widzi natomiast w tej nagrodzie „z jednej



Rozmowy kularowe: gen. broni Bogusław Samol, gen. broni w st. spocz. Zbigniew Głowienka i gen. broni Lech Majewski

strony koniec pewnego etapu w życiu żołnierza, ukoronowanie jego osiągnięć, ale z drugiej strony nowy początek, kolejny etap, niosący jeszcze większe wyzwania”.

O tym, że to ważne wyróżnienie, świadczą słowa komandora Janusza Walczaka, dyrektora Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON: „Odwiedzając jednostki, zauważyłem, że w gabinetach byłych laureatów Buzdygany leżą zawsze na honorowym miejscu”.

W kularach gali uwagę gości przyciągali żołnierze z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. Prezentowali różne typy mundurów: tropikalne i leśne o odcieniach piasku pustyni i jasnej zieleni, a także snajperskie – żołnierz ubrany w kombinezon ułatwiający maskowanie tak doskonale wtopił się



„WIR”, ŻOŁNIERZ JEDNOSTKI
WOJSKOWEJ KOMANDOSÓW
W LUBLIŃCU, RATOWNIK
MEDYCZNY



REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY WOJSKA
POLSKIEGO ZOSTAŁ UHONOROWANY WYRÓŻNIENIEM
SPECJALNYM TOMASZA SIEMONIAKA, MINISTRA
OBRONY NARODOWEJ, I JADWIGI ZAKRZEWSKIEJ,
WICEPRZEWODNICZĄCEJ SEJMOWEJ KOMISJI
OBRONY NARODOWEJ



w otoczenie, że stawał się niemal niewidoczny. Komandosi prezentowali również rozmaite wyposażenie i uzbrojenie. To przy nich najczęściej błyskały flesze.

„Przede wszystkim pytają nas, czym się zajmujemy, ale nie możemy mówić o akcjach, w których braliśmy udział”, tłumaczy „Borek”, dowódca sekcji CF1. Nagrodą za zainteresowanie były pudełko z nabojami, którymi okazały się... słodkie krowki, oraz miniplecak „Wira” z przyborami pierwszej pomocy.

Wśród zaproszonych na galę cywilów była dziennikarka Maria Wiernikowska, która dostała Buzdygan w 1997 roku. Niki wspominała, nagrodę odbierała podczas uroczystości w jednostce wojskowej, w której „zielono było od mundurów”. Dziś, gdy mamy cywilną kontrolę nad armią, w czasie gali zieleń mundu-

row przeplata się czernią i szarością garniturów. „Mimo że jestem pacyfistką, Kocham mundur”, zdradza Wiernikowska, która wychowała w wojskowej rodzinie – mundur nosił nie tylko ojciec, lecz także brat. Niektórzy już dziś wybiegają myślami do kolejnej gali. Kto za rok otrzyma Buzdygan? „Mam nadzieję, że kapituła zauważy, że kończy się nasza misja w Afganistanie. Myślę, że kilku dowódców kontyngentu to świetni oficerowie, którzy z pewnością zasługują na tę nagrodę”, mówi Marcin Ogódowski. Wojciech Jagielski, pisarz i korespondent, który z niejednego pieca jadł wojenny chleb, mówi natomiast, że całym sercem jest z tymi, którzy jeszcze Buzdygana nie dostali. ■

WSPÓŁPRACA: PG, AD, TW, MKS



JACEK SZUSTAKOWSKI

Wojskowe podium

Szefowie resortów obrony narodowej oraz sportu i turystyki zawarli umowę w sprawie promocji sportu. Przed złożeniem podpisów wręczyli nagrody najlepszym sportowcom w mundurach w 2013 roku.

Uroczyste podsumowanie działalności sportowej w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej z udziałem ministrów Tomasza Siemoniaka i Andrzeja Biernata odbyło się 7 kwietnia 2014 roku w Centrum Konferencyjnym Wojska Polskiego w Warszawie. Podczas tegorocznej Gali Sportu Wojskowego, po siedmioletniej przerwie, powrócono do nagradzania na jednej imprezie najlepszych, według Oddziału Wychowania Fizycznego i Sportu Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, sportowców w sporcie powszechnym i wyczynowym oraz laureatów plebiscytu sportowego. Przypomnijmy, że w latach 1977–2006 najlepszych wojskowych sportowców wybierali czytelnicy gazety codziennej Wojska Polskiego, a potem tygodnika „Polska Zbrojna”. W 2013 roku portal polska-zbrojna.pl reaktywował plebiscyt.

ZACIEŚNIANIE WIEŻÓW

Minister Tomasz Siemoniak, gratulując wojskowym sportowcom sukcesów, podziękował im: „Promując Polskę, promując polski sport, promujecie polski mundur”. Minister przyznał również, że na pikniku z okazji Święta Wojska Polskiego przekonał się, jak wielką sympatią sportowcy żołnierze cieszą się w społeczeństwie. „To też ma znaczenie, bo chcemy, aby do wojska przychodzili najlepsi. Kiedy ludzie widzą was, mistrzów, wiedzą, że w polskim wojsku są najlepsi”, stwierdził minister. Podkreślił również, że niektóre dyscypliny sportu są w szczególności bliskie armii i właśnie na nie resort obrony chciałby postawić – budować bazę, szukać trenerów i wyłaniać najlepszych zawodników.

Tomasz Siemoniak nie ukrywał, że w zdobywaniu medali może pomóc podpisane z ministrem Biernatem porozumienie.

„Ono sygnalizuje wsparcie ministra sportu i turystyki oraz to, że w wojsku chcemy zdobywać jeszcze więcej medali, odnosić więcej sukcesów i jesteśmy gotowi różne rzeczy w tym kierunku robić”, powiedział o podpisanym dokumencie szef resortu obrony. Minister sportu i turystyki podkreślił z kolei, że porozumienie podsumowuje dotychczasową działalność i jest „dopiero zwiastunem tej prawdziwej współpracy i korelacji szkolenia sportowego, cywilnego oraz wojskowego”.

„Sport w strukturach wojskowych zawsze był ważny. Trzeba pamiętać o starszych medalistach wywodzących się z armii polskiej. Czas wrócić do tych dobrych obyczajów, aby w wojsku byli ci najlepsi, żeby później zdobywali dla Polski i dla wojska złote medale olimpijskie i mistrzostw świata czy Europy”, przyznał minister Biernat. „Praktycznie na całym świecie, a w Europie szczególnie, zwłaszcza w takich krajach, jak Austria, Włochy, Francja czy Niemcy, sportowcy są w strukturach wojskowych. Są żołnierzami i uprawiają sporty, które są związane z wojskiem. Zresztą u nas do niedawna też tak było”, przypomniał szef resortu sportu i turystyki. Minister Biernat wyraził też nadzieję, że podpisane porozumienie przełamie pewne blokadę, które do niedawna były pomiędzy obydwoma resortami.

SZTABOWE WYRÓŻNIENIA

Na Gali Sportu Wojskowego nagrodę dla najlepszego sportowca wyczynowego w 2013 roku odebrał st. szer. Błażej Brzeziński. Lekkoatleta z wrocławskiego Wojskowego Zespołu Sportowego przywiózł z wojskowych czempionatów w biegach przełajowych i maratonie aż cztery medale. Na mistrzostwach przełajowych w Serbii stanął na najwyższym stopniu podium za zwycięstwo w klasyfikacji drużynowej i na najniższym za zajęcie trzeciego miejsca w rywalizacji indywidualnej. W maratonie



w Surinamie zdobył tytuł mistrzowski w drużynie i wicemistrzowski w rywalizacji indywidualnej. „Jestem bardzo zaskoczony, bo wygrać Galę Sportu Wojskowego jest z pewnością dla mnie nie lada wyczynem. Przecież w Wojsku Polskim mamy znakomitych sportowców”, mówił uradowany zwycięzca. „Bardzo się cieszę z tego wyróżnienia”. Przelajowiec i maratończyk w wojskowym rankingu wyprzedził wicemistrza świata w rzucie dyskiem st. kpr. Piotra Małachowskiego i wojskowego mistrza świata w dźdu st. szer. Kacpra Larema. Pozostałe miejsca w czołowej dziesiątce najlepszych zawodników w sporcie wyczynowym zajęli: czwarte – st. mar. Katarzyna Tylińska, piąte – mat Jacek Śliwiński, szóste – kpt. Monika Sadowy-Naumienia, siódme – st. szer. Mateusz Polaczyk, ósme – kpr. Krystyna Pałka, dziewiąte – szer. Olga Kalendarova-Ochal i dziesiąte – st. szer. Krzysztof Mikołajczak.

Podczas gali tradycyjnie dziesięć równorzędnych wyróżnień otrzymali mistrzowie Wojska Polskiego w różnych dyscyplinach sportu (ppłk Rafał Bieniek, sierż. Mariusz Borychowski, chor. Maciej Daszuta, kpr. Adam Marcinkowski, st. chor. Zbigniew Murawski, bsm. Jacek Nowak, szer. Piotr Sajdak, chor. Marta Senk, st. szer. Łukasz Szostak i kpt. Artur Zysk), a po raz trzeci z rzędu nagrodę za zwycięstwo w całorocznej rywalizacji sportowej w naszej armii odebrał przedstawiciel reprezentacji wojsk lądowych nr 1 (żołnierze z 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej). Drugie miejsce we współzawodnictwie zajęły wojska lądowe nr 2 (żołnierze 12 Dywizji Zmechanizowanej), a trzecie siły powietrzne.

Oprócz sportowców na gali wyróżniono również najlepszych szkoleniowców oraz organizatorów sportu powszechnego i wyczynowego. Nagrody otrzymali: mjr Henryk Deliński, płk Mirosław Doliński, mł. chor. Grzegorz Gajdus, kmrppor. rez. Jerzy Gołąbek, ppłk Leszek Korszun i mjr Sebastian Krasoń. Wyróżnienie za szczególne zaangażowanie w organizację imprez sportu powszechnego odebrał gen. bryg. Wiesław Grudziński, dowódca Garnizonu Warszawa. Nagrodzono również płk. Dariusza Jaraszka, komendanta Wojskowego Ośrodka Szkoleniowo-Kondycyjnego w Zakopanem, za najlepiej zorganizowaną imprezę sportu powszechnego w 2013 roku.

PLEBISCYTOWE LAURY

W tym roku czytelnicy portalu polska-zbrojna.pl w internetowym głosowaniu wybierali sportowca roku i mistrza sportu powszechnego. W pierwszej kategorii triumfowali wioślarze z Wojskowego Zespołu Sportowego w Bydgoszczy: st. szer. Krystian Aranowski, st. szer. Rafał Hejmej, st. szer. Piotr Juszczyk, st. szer. Michał Szpakowski i st. szer. Daniel Trojanowski. Wszyscy płyną w reprezentacyjnej ósemce ze sternikiem. W zeszłym roku wywalczyli tytuł wicemistrzów

W LATACH 1977–2006 NAJLEPSZYCH WOJSKOWYCH SPORTOWCÓW WYBIERALI CZYTELNICY „POLSKI ZBROJNEJ”. W 2013 ROKU PORTAL POLSKA-ZBROJNA.PL REAKTYWOWAŁ PLEBISCYT

Europy oraz czwarte miejsce w mistrzostwach świata. W plebiscytowym „wyścigu” wioślarze wyprzedzili dwoje żołnierzy z wrocławskiego WZS: wicemistrza świata w rzucie dyskiem st. kpr. Piotra Małachowskiego i dwukrotną wicemistrzynię Europy w strzelectwie (indywidualnie i drużynowo w konkurencji karabin 3x20, 300 m) st. szer. Karolinę Kowalczyk.

Mistrzem sportu powszechnego został st. szer. Łukasz Szostak z 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej – mistrz Wojska Polskiego w strzelaniu z kbk AK, który na co dzień jest kierownicą w 7 Kresowym Batalionie Saperów w Krośnie Odrzańskim. „Jestem bardzo zadowolony i mile zaskoczony, że akurat to ja zostałem wybrany najlepszym sportowcem w sporcie powszechnym. Dziękuję przede wszystkim internautom”, mówił zadowolony i wzruszony strzelec.

W pozostałych kategoriach plebiscytu laureatów wybrała kapituła. Nagrodę specjalną za wybitne osiągnięcia dla rozwoju i promocji wojskowego sportu otrzymał gen. broni w st. spocz. Lech Konopka. Generał trzecią kadencję jest prezesem Wojskowej Federacji Sportu i Wojskowego Klubu Sportowego Grunwald Poznań. Tytuł Nadziei Sportu Wojskowego 2013 przyznano 19-letniej Klaudii Breś – zawodniczce z Cywilno-Wojskowego Związku Sportowego „Zawisza”, specjalizującej się w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego. Trenerem roku 2013 został z kolei kmrppor. rez. Jerzy Gołąbek – szkoleniowiec pięcioboistów morskich z Wojskowego Zespołu Sportowego z Gdyni. Jego podopieczni na wojskowych mistrzostwach świata w Rio de Janeiro wywalczyli złoty medal w klasyfikacji drużynowej i ustanowili nowy rekord świata.

Podczas Gali Sportu Wojskowego swoją nagrodę – Herkulesa Roku wręczyła również Wojskowa Federacja Sportu. Otrzymał ją ppłk w st. spocz. Stanisław Pawłowski. „Skończyłem 71 lat i myślałem, że już o mnie zapomnieli. Mam wielką satysfakcję, że po tylu latach ktoś mnie docenił. Całe życie sport stawiałem na pierwszym miejscu”, przyznał uradowany laureat, który przez 12 lat pracował w Wojskowym Klubie Sportowym „Śląsk”, a od 2001 roku jest dyrektorem i wiceprezesem Wojskowego Towarzystwa Tenisowego. ■



NORBERT BĄCZYK

ROSOMAKI W SIECI

Wkrótce minie dekada, odkąd w wyposażeniu naszych żołnierzy znalazły się kołowe transportery opancerzone, a system Rosomak wciąż nie doczekał się pełnego ukończenia.

ADAM ROIK / COMBAT CAMERA - DORSZ

Pierwsze 24 ciemnozielone rosomaki trafiły do Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie w 2007 roku. W kolejnym roku, gdy powstały Polskie Siły Zadaniowe (Polish Task Force White Eagle) i zadomowiliśmy się w Ghazni, wysłano tam jeszcze 47 sztuk. W następnych latach ich liczba stale rosła i w szybkim czasie przekroczyła setkę. Przez długi czas wydawały się niezniszczalne, choć ostrzeliwano je z granatników przeciwpancernych i broni maszynowej oraz rażono improwizowanymi urządzeniami wybuchowymi.

Dopiero we wrześniu 2009 roku, kilka kilometrów od bazy Giro, zginął żołnierz znajdujący się w rosomaku. Talibowie zaczęli podkładać ładunki na tyle potężne, że nawet załoga czołgu nie mogła czuć się bezpiecznie. W kolejnych latach musieliśmy przyjąć do wiadomości następne bolesne straty, mimo to dobra opinia o rosomakach się ugruntowywała. Wozy sprawdziły się w trudnych warunkach wojny partyzanckiej, były – jako nowoczesny sprzęt wojskowy – powodem do dumy przed sojusznikami i satysfakcją we własnych szeregach. Stały się symbolem afgańskiej misji i wizytówką wojska.

Początki wprowadzania programu KTO jednak nie były łatwe. Wygrana w przetargu w 2002 roku przez mało wówczas znane WZM z Siemianowic Śląskich i wskazany do produkcji pojazd, będący wtedy jedynie prototypem transportera fińskiej Patrii AMV, wywoływały kontrowersje. Umowa, podpisana w marcu 2003 roku, pierwotnie na 690 wozów, miała wiele luk i ograniczeń, a dyskusje o realnej wartości pojazdu trwały aż do 2007 roku. Nagonka przybrała takie rozmiary, że gdy zimą 2007 roku szykowaliśmy się do wystawienia kontyngentu znacznie większego niż wcześniejsze, profilaktycznie – gdyby dopancerzone „rośki” zawiodły – wysłaliśmy dodatkowo na misję dziesięć BRDM-2 Szakal. Dla żołnierzy w Afganistanie stworzono wówczas specjalną odmianę rosomaka – M1 – między innymi z dodatkowym opancerzeniem, za to bez możliwości pływania (odwrotnie niż w wersji używanej w kraju). Mimo obaw rosomaki w Afganistanie nie zawiodły.

Dziś ten transporter to sztandarowy produkt polskiej zbrojeniówki. Wprawdzie pierwotny kontrakt w latach 2004–2013 został ograniczony z 690 wozów do 570, zrezygnowano z odmiany 6x6 i do dziś nie zdołano wdrożyć do linii wszystkich z planowanych odmian specjalistycznych, ale w 2013 roku podpisano drugi kontrakt, przewidujący dostawy kolejnych 307 rosomaków (do 2019 roku) – tylko w wersji bazowej pod przyszłe zabudowy, nad którymi trwają prace badawcze i wdrożeniowe.

Tym samym KTO Rosomak stał się kołem napędowym krajowego przemysłu zbrojeniowego – to praca nie tylko dla zakładów w Siemianowicach, lecz także dla setek podwykonawców. Opracowanie wyposażenia wersji specjalistycznych pozwala natomiast na rozwój choćby takich podmiotów, jak Huta Stalowa Wola czy WB Electronics.

PANCERNA TAKSÓWKA

Czy jednak pojazd sprawdzony w warunkach wojny partyzanckiej, konfliktu o niskiej intensywności, będzie równie skuteczny i użyteczny na konwencjonalnym polu walki? Jak wypada w porównaniu z takimi konstrukcjami, jak BMP-2, BTR-82A czy BMP-3?

Do polskiej armii rosomak trafił na fali forsowanej w NATO na przełomie wieków, ale i dziś aktualnej koncepcji rozbudowy sił szybkiego reagowania, wyposażonych w sprzęt przystosowany do przelotu drogą powietrzną i szybkich manewrów na dużych odległościach. Jednostki tego rodzaju miały otrzymać sprzęt kołowy (a nie gąsienicowy), który lepiej sprawdzałby się w szybkich rajdach czy żmudnych działaniach patrolowych w drugiej fazie konfliktu zbrojnego, czyli w tak zwanym procesie stabilizacji.

Wozy wojsk szybkiego reagowania powinny być bardzo mobilne. To nowoczesne platformy, których wartości nie powinno się rozpatrywać tylko przez ocenę parametrów taktyczno-technicznych. Trzeba na nie spojrzeć szerzej, przez pryzmat sieciocentrycznego systemu pola walki. Powinien on dawać przewagę informacyjną nad przeciwnikiem, aby

KOMENTARZ

CZESŁAW MROCZEK



Czesław Mroczek jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Program KTO Rosomak zajmuje w planie modernizacji technicznej polskich sił zbrojnych szczególne miejsce. To bardzo duży program, rozłożony w czasie, którego efekty są widoczne chociażby w postaci systematycznie rosnącej liczby tych transporterów w polskiej armii. Warto przypomnieć, że po bardzo trudnych negocjacjach z fińską Patrią, z udziałem MON, uzyskaliśmy prawo do produkcji, modernizacji i eksportu pojazdu, który sprawdził się w działaniach bojowych i zebrał wiele pozytywnych opinii. Obecnie z dużym zainteresowaniem przyglądamy się prowadzonym przez producenta pracom nad integracją zdalnie sterowanej wieży bezzałogowej, która ma zastąpić wieżę Hitfist 30P z systemem ppk Spike. Według ekspertów dzięki niej znacznie zwiększą się możliwości użyteczno-bojowe tak uzbrojonego rosomaka.

nie tylko określony związek taktyczny, ale każdy jego pododdział mógł liczyć na wsparcie ogniowe całego systemu (lotnictwo, artyleria dalekiego zasięgu), a nie tylko na siłę własnych „bagnetów”. Ta amerykańska koncepcja została przyjęta przez NATO, a pozyskanie kołowych platform wpisano jako jeden z celów sił zbrojnych Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego.

Polska początkowo zamierzała wystawić jedną brygadę na KTO (220 maszyn), ale później program znacznie rozszerzono. Przewidywania planistów sprzed kilkunastu lat sprawdziły się bardzo szybko, ponieważ NATO uwikłało się w wieloletnią obecność wojskową w Afganistanie, gdzie transportery kołowe okazały się doskonałymi platformami w działaniach bojowo-patrolowych. Podobne doświadczenia wyniesiono z misji stabilizacyjnych w Afryce. Jak widać, rosomaków nie można traktować tylko jako następców BWP-1 czy porównywać z leciwymi SKOT-ami. Te pojazdy wpisywały się w odmienną koncepcję działań.

„Trzeba usystematyzować pewne pojęcia. Rosomak nie jest wozem służącym tylko do operacji ekspedycyjnych i konfliktów o niskiej intensywności. Ma bardzo szerokie spektrum zastosowania taktycznego, bo jest platformą, którą z powodzeniem można modernizować. Trzeba jednak dokładnie zdefiniować warunki, w jakich ma wykonywać zadania. Ten wóz nie jest bowiem odpowiednikiem czołgu czy BWP”, mówi generał brygady Rajmund T. Andrzejczak, dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Żołnierze tej jednostki mają największe doświadczenie w użytkowaniu rosomaków i na podstawie ich spostrzeżeń można wyciągać wnioski na temat tej konstrukcji.

Według międzynarodowych klasyfikacji i polskich norm wojskowych rosomak to przede wszystkim bojowy wóz piechoty (z racji uzbrojenia wieży Hitfist-30P w 30 mm armatę szybkostrzelną) lub transporter opancerzony. Pojazdy obu typów służą przede wszystkim do przewozu piechoty na pole walki.

„KTO Rosomak to przede wszystkim transporter piechoty, czyli jego podstawową funkcją jest dostarczenie piechoty w pożądane miejsce na polu walki – zapewnia w pewnym stopniu ochronę przed ogniem broni strzeleckiej i odłamkami oraz dodatkowo wspiera walczącą piechotę ogniem”, wyjaśnia podpułkownik Michał Kuraczyk, dowódca 1 Batalionu Piechoty Ziemi Rzeszowskiej 17 WBZ. Podstawowym zadaniem transportera, a także klasycznego

BWP, jest dostarczenie na pole walki drużyny, która po spieszeniu wykonuje najważniejsze zadania. To oznacza, że w pojeździe musi być dość miejsca. „Zgodnie z etatem plutony piechoty są podzielone na drużyny. Administracyjny podział przekłada się na taktykę walki. Żeby piechota mogła wykonać jakiś manewr, część żołnierzy musi wiązać przeciwnika ogniem, by inni w miarę swobodnie mogli zmienić położenie. Dlatego drużyna musi być podzielona na co najmniej dwie grupy o porównywalnej sile ognia”, mówi podpułkownik Kuraczyk. „Amerykańskie badania wskazują, że taki podział jest możliwy, gdy drużyna liczy od 9 do 12 żołnierzy, działających w szyku pieszym i dodatkowo wyposażonych w dwa ręczne karabiny maszynowe”. Jedną drużynę wozi jeden wóz, a w naszych KTO jest osiem lub sześć siedzeń dla piechoty. Drużyna zatem co prawda liczy dziewięć osób, ale trzy to załoga wozu. „W polu mamy więc tylko sześciu żołnierzy, czyli obsługę granatnika i karabinu maszynowego, oraz jednego strzelca z karabinkiem i dowódcę” twierdzi podpułkownik. „Przy takim składzie drużyny piechoty skuteczne samodzielne wykonywanie zadań na polu walki jest trudne”.

ZĘBY DRAPIEŻNIKA

Rosomak z wieżą Hitfist 30P, uzbrojony w szybkostrzelną armatę kalibru 30 mm Bushmaster II Mk44 i karabin maszynowy, ma siłę ognia porównywalną z francuskim VBCI czy rosyjskim BTR-82A. Jego zaletą są nowsze systemy celownicze. Co więcej, od rosyjskiego BTR-82A jest znacznie nowocześniejszy.

Największym problemem jest brak przeciwpancernych pocisków kierowanych (ppk), które niegdyś miały BWP-1, a nadal taką bronią dysponują wozy BMP-2 czy BMP-3. W starciu z czołgami i BWP nieprzyjaciela kompanie zmotoryzowane powinny mieć wsparcie transporterów. Zresztą dziś nowoczesne ppk nie służą tylko do niszczenia wozów pancernych. To uniwersalna amunicja precyzyjna.

Z pierwotnie planowanych 690 rosomaków, w wersji bojowej z wieżą Hitfist 30P, uzbrojoną w szybkostrzelną armatę i karabin maszynowy, zamówiono 313 sztuk. I chociaż nie miały one wyrzutni ppk, od 2005 roku planowano uzbrajać w nie 96 wież. Potem datę tę parokrotnie przesuwano, by ostatecznie ogłosić, że rosomaki otrzymają zupełnie nowe wieże bezzałogowe – z szybkostrzelną armatą i ppk. Skłaniano się wówczas ku rozwiązaniom oferowanym przez firmy izrael- ➔

skie, ale okazało się, że urządzenia zaprojektowane do działania w cieplejszym klimacie, nie sprawdzą się w czasie surowych mrozów. Wówczas na kilka lat w tej kwestii zapadła cisza.

Tymczasem opóźniały się prace nad odmianami specjalistycznymi, a etaty batalionów rosły, więc zdecydowano się zamówić więcej Hitfist 30P. Ostatecznie kupiliśmy 359 takich wież. Żadna z nich nie została uzbrojona na stałe w wyrzutnię ppk, choć takie badania prowadzono. Obecnie znów trwają prace nad integracją Hitfist 30P z pociskami Spike.

Jak informuje podpułkownik Małgorzata Ossolińska z Inspektoratu Uzbrojenia: „Producent pojazdu prowadzi prace, które dadzą odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu tego rodzaju modernizacja będzie miała wpływ na pokonywanie przeszkód wodnych przez KTO. I dopiero wtedy będą podejmowane dalsze działania związane z modernizacją roso-maków i wyposażeniem ich w wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych”.

Niezależnie od tych badań trwają prace nad wieżą bezzałogową. 29 marca 2013 roku Inspektorat Uzbrojenia z konsor-

KTO M1

Z DODATKOWYM OPANCERZENIEM

dodatkowy pancerz nakładany na wersję afgańska

pociski kalibru 30 mm

etatowo w każdym wozie jest jego dowódca, który współpracuje z działonowym

szybkostrzelna armata Bushmaster II Mk44

wieża Hitfist 30P

siatka stworzona do ochrony przed ostrzałem rpg, zaprojektowana do misji afgańskiej



cjum firm Huta Stalowa Wola oraz WB Electronics podpisał dwa dokumenty: umowę na zdalnie sterowany system wieżowy z wyrzutnią ppk Spike zintegrowany z KTO rosomak oraz umowę ramową. Tym samym ponownie ruszył program wieży bezałogowej i tym razem ten system powstanie w Polsce. Wykonawca ma opracować dokumentację techniczną do produkcji seryjnej oraz dostarczyć dwa egzemplarze partii próbnej. Termin zakończenia prac przypada na koniec lutego 2016 roku, a już w pierwszym kwartale 2015 roku powinien zostać wykonany pierwszy prototyp nowej wieży. Umowa ramowa przewiduje, że jeśli urządzenie się sprawdzi, wojsko kupi od polskiego konsorcjum bez przetargu 206 takich wież.

Dlaczego ważna jest wieża bezałogowa? Z kilku powodów. Po pierwsze, w razie trafienia w wieżę uszkodzony zostaje sprzęt, ale skryci w kadłubie ludzie są bezpieczni. Po drugie, wieża bezałogowa może być mniejsza i lżejsza od klasycznej. Po trzecie, dzięki jej zastosowaniu można ograniczyć liczbę stałych członków załogi pojazdu do kierowcy i jednego operatora uzbrojenia (wieże Hitfist 30P są dwuosobowe).

Jak wyjaśnia podpułkownik Kuraczyk: „Etatowo w każdym wozie jest jego dowódca, który współpracuje z działonowym. Jest to efektywne rozwiązanie z punktu widzenia rażenia ogniowego. Dowódcy wozów nie są jednak dowódcami plutonów ani drużyn. Ci natomiast są przewożeni w przedziale desantu, gdzie mają utrudnione utrzymanie łączności i prowadzenie obserwacji. Pewnym rozwiązaniem tego problemu jest umieszczenie dowódcy drużyny lub plutonu w wieży wozu w podwójnej roli. Tyle że po spieszeniu działonowy zostaje sam i z powodu budowy wieży ma ograniczoną możliwość samodzielnego poszukiwania celów i dowodzenia wozem. Dlatego konieczna jest modernizacja wieży i likwidacja stanowiska etatowego dowódcy wozu”.

Uzbrojenie rosomaków w nowe narzędzia walki, jak i modernizacja części starszych wież do standardu z ppk, wydaje się zatem koniecznością. Na konwencjonalnym polu walki znacznie większy to możliwości tych wozów. Można się zastanawiać nad liczbą czy rozstawieniem wozów z ppk na szczeblu plutonu czy kompanii, ale nie ma wątpliwości co do tego, czy rosomaki mają mieć nowe uzbrojenie.

„Kwestia potencjału przeciwpancernego pozostaje otwarta, bo na wielu ćwiczeniach taktycznych, a nawet podczas symulacji komputerowych, deficyt ten jest zauważalny”, mówi generał Andrzejczak. „W batalionach i w kompaniach muszą się znaleźć wyrzutnie i to jak najszybciej”.

Dowódca 17 WBZ podkreśla ponadto, że należy wreszcie sfinalizować wdrażanie rosomaków, rozumianych jako system. „Niezwykle ważny jest też BMS [Battlefield Management System – system zarządzania walką szczebla taktycznego], bo walka w sieciocentrycznym

środowisku multiplikuje walory tego wozu. Dostęp do informacji z różnych źródeł pozwoli na zwiększenie skuteczności tych pojazdów w walce”. Generał zwraca też uwagę na to, jak ważne jest powstanie całej rodziny pojazdów specjalnych.

ROSOMAK STAŁ SIĘ KOŁEM NAPĘDOWYM KRAJOWEGO PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO

stycznych: „Rosomaki są już w szyku od 2006 roku, a wciąż nie ma wozów dowodzenia, rozpoznania, technicznych czy moździerz. Walory batalionowego modułu mierzy się natomiast całkowitą dostępną liczbą systemów, a nie tylko armatami 30 mm”. Poza tym system ten to nie tylko pojazdy, lecz także kompleksowe zaplecze treningowe, które również wymaga wzbogacenia.

„W ostatnich latach obserwowaliśmy wprowadzenie kolejnych propozycji trenerów, na przykład nauki jazdy, szkolenia specjalistów, takich jak: działonowi czy dowódcy, z obszaru uzbrojenia”, mówi podpułkownik Rafał Miernik, dowódca 7 Batalionu Strzelców Konnych. „Istnieje jednak potrzeba zastosowania bardziej złożonego systemu, obejmującego jednocześnie cały moduł, jakim jest pluton czy kompania”.

Ostatnio podjęte decyzje, dotyczące nowych odmian rosomaków, prowadzone nad nimi prace badawczo-rozwojowe i najnowszy kontrakt na kolejne wozy pozwalają żywić nadzieję, że za kilka lat doczekamy się wreszcie w pełni uкомплекowanego batalionu zmotoryzowanego, wyposażonego nie tylko w nowoczesne transportery, lecz także w odpowiednie wozy rozpoznania, dowodzenia czy wsparcia, zintegrowane w jeden system zarządzania i walki. ■

KTO ROSOMAK

Silnik: 1 silnik wysokoprężny z turbodoładowaniem 6-cylindrowy Scania D11 256A03PE o mocy 360 kW (490 KM)

Zbiornik paliwa	325 l
Pancerz	warstwowy
Długość	7,77 m
Szerokość	2,83 m
Wysokość	2,36 m / 2,99 m
Prześwit	0,43 m
Masa bojowa	22 000 kg

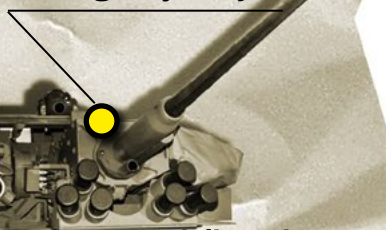
Prędkość w wodzie	100 km/h
Zasięg	10 km/h do przodu 800 km

Załoga

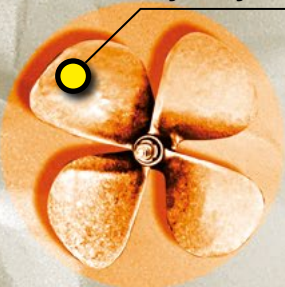


wersja afgańska

jedna z niedawnych propozycji bezałogowej wieży



pędnik wodny montowany w wersjach używanych w kraju





ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Żołnierze z dwóch dywizjonów przeciwlotniczych cały tydzień trenowali strzelanie na poligonie w Ustce.

PODNIĘBNE

Kontur śmigłowca powoli przesuwa się na czarnym monitorze komputera. Na moment zostaje uchwycony przez kursor, ale zaraz mu się wymyka. „Teraz jest poza zasięgiem”, tłumaczy starszy chorąży Tomasz Zbytniewski, który pochyla się nad ekranem, a w prawej dłoni ścisną joystick. Po chwili maszyna znów znajduje się w prostokątnej obwódce. Informację o jej pozycji można przesłać do ustawionej kilkadziesiąt metrów dalej armaty. Na sygnał dany jej obsłudze, huknie salwa.

Siedzę w wozie dowodzenia WD-95 Blenda. Pomalowany w maskujące barwy, naszpikowany elektroniką pojazd stanowi jedno z kluczowych ogniw w systemie obrony wybrzeża: portów, baz morskich, punktów dowodzenia... Ale po kolei.

LUSTRZANE STRZELANIE

Dla żołnierzy z dywizjonów przeciwlotniczych marynarki wojennej to jeden z najważniejszych dni w roku. Na początku tygodnia przyjechali na poligon nieopodal Ustki, by poćwiczyć strzelanie ostrą amunicją do realnych celów. Trenu-

ją tutaj zarówno artylerzyści, jak i operatorzy przenośnych wyrzutni rakiet Grom. Sam poligon to pokryty lasami pas bałtyckiego wybrzeża, który ciągnie się od Ustki do Jarosławca, oraz przylegający do niego kawał morza. Jego powierzchnia sięga 4 tys. ha. Wojsko wykorzystuje go bardzo intensywnie. Czasami podobno się zdarza, że jedna grupa się pakuje, a druga już rozstawia. Ruch niemal jak na Marszałkowskiej.

Ten tydzień został zarezerwowany dla przeciwlotników z 8 Dywizjonu, który na co dzień stacjonuje w Dziwnowie, i 9 Dywizjonu z Ustki. Jedziemy zobaczyć ich w akcji. Po kilku kilometrach biegnącą wśród lasów wąską asfaltową szosą docieramy do porośniętego trawą placu, który wychodzi wprost na morze. Na jego skraju zostały rozstawione cztery armaty – po dwie z każdego dywizjonu – a dalej wozy dowodzenia. Sprzęt ten stanowi nierozdzielny całość, zaś obsługujący go żołnierze ściśle ze sobą współpracują.

„Zwykle wygląda to tak, że znajdująca się w pobliżu stacja radiolokacyjna przechwytuje cel, a informacje o nim przeka-



MARIAN KLUCZYŃSKI (4)

CELE

zuje do zautomatyzowanego wozu dowodzenia Łowcza”, wyjaśnia kapitan Adam Pszczoliński z 9 Dywizjonu Przeciwlotniczego. „Dowódca rozdziela zadania i przesyła informacje do wozów dowodzenia Blenda. Tam cel jest namierzany i śledzony na monitorze komputera. Dane do strzelania wędrują po kablu do bloków sterowania armatami. Na sygnał obsługa otwiera ogień”. Blenda nie musi jednak korzystać z wskazań z zewnątrz. Wóz ma zarówno kamery TV, jak i termowizyjną – sam jest w stanie wyszukać, następnie śledzić cel. Wszystko zależy od okoliczności.

Na razie jednak żołnierze obsługujący armaty zgrywają sprzęt z wozami dowodzenia i przygotowują amunicję, a na monitorze zainstalowanym w blendzie powoli przesuwa się śmigłowiec. Mi-2 widzimy też gołym okiem – krąży naprzeciw placu i morza, gdzieś w okolicach jeziora Wicko. Dzisiaj to on będzie stanowił pierwszy cel. Oczywiście niedostłownie.

„Żołnierze będą strzelać metodą rozwarcia kąтового”, zapowiada komandor porucznik Roman Jadanowski, dowódca

**„UWAGA
OPERATORZY,
GOTOWOŚĆ
BOJOWA
NUMER
JEDEN!
AZYMUT 10,
ODLEGŁOŚĆ 15,
WYSOKOŚĆ 10!
ZNISZCZYĆ
CEL!”**

8 Dywizjonu Przeciwlotniczego. Na czym to polega? W skrócie: muszą trafić w miejsce, które stanowi lustrzane odbicie pozycji zajmowanej przez śmigłowiec. Możemy to obserwować z pobliskiego wzgórza. Od armat dzieli nas dystans kilkudziesięciu metrów. „Lepiej stanąć na płycie”, radzi jeden z żołnierzy i wskazuje na wystający z ziemi betonowy prostokąt. Dlaczego? O tym przekonam się po pierwszej salwie.

BOMBA NA CELOWNIKU

Kilka minut przed dziesiątą okolicą wstrząsa huk wyrzynałów, a ziemia zaczyna drżeć. Delikatne wibracje przechodzą od stóp do czubka głowy. Niby nic, ale na dłuższą metę może męczyć, zwłaszcza w połączeniu z hałasem. Tymczasem kanonada z krótkimi przerwami trwa w najlepsze. Seria wyrzynałów, na niebie pojawiają się świetliste smugi, zaś kilka sekund później słychać coś, co przypomina trochę odgłos pękającego balonu.

„Jeśli pociski nie osiągną celu, same rozrywają się w powietrzu po przebyciu 10–12 km. Do morza spadają tylko ich szczątki”, wyjaśnia kapitan Pszczoliński i dodaje: „Wszystko zależy od tego, pod jakim kątem został wyrzynał pocisk”.

Strzelanie do lustrzanego odbicia śmigłowca to niejedyne zadanie, z którym zmagali się przeciwlotnicy. Kolejny cel był już bardziej realny. „Teraz trzeba trafić do tak zwanego imitatora celu powietrznego, czyli wyrzynałowej z brzegu flary”, zaznacza kapitan Pszczoliński. Oczywiście pocisk nie musi trafić idealnie w przesuwaną się po niebie świetlny punkt. Wystarczy, żeby przeciął tor jego lotu.

Faktyczne cele, czyli śmigłowiec lub samolot, są przecież znacznie większe.

Tak przedstawia się plan na przedpołudnie. Potem przeciwlotnicy strzelają do bomby oświetlającej SAB-100. Tego próbowali już dzień wcześniej. Dwa 114-kilogramowe ładunki są podwieszane pod samolot Bryza, który startuje z bazy w odległości o kilkadziesiąt kilometrów Siemiowicach. Nad poligonem zrzuca je kolejno jeden po drugim. Bomby rozpadają się na kilka części i wolno opadają. „Zrzut bomb nie jest manewrem trudnym, ale wiąże się ze sporym ryzykiem”, przyznaje komandor podporucznik Grzegorz Gołas, pilot bryzy, do której podwieszono ładunki. Sztuka polega na tym, by zaraz potem wykonać zwrot i uciec z linii strzału. „Podczas ćwiczeń w Ustce armaty zostały skierowane w stronę morza, dlatego my musimy jak najszybciej znaleźć się nad lądem”, tłumaczy komandor podporucznik Gołas.

Armaty przeciwlotnicze dywizjonów marynarki wojennej mogą wyrzynać nawet 60 pocisków z rzędu. Mają skuteczny zasięg rażenia 6 km. Jeśli wolno przemieszczający się cel, na przykład śmigłowiec, znajduje się w odległości 5–6 km, jest niemal bez szans...

PIĘĆ SEKUND GROMU

„Uwaga operatorzy, gotowość bojowa numer jeden! Azy-mut 10, odległość 15, wysokość 10! Zniszczyć cel!”, rzuca starszy mat Przemysław Tumanowicz. Żołnierze, stojący

w równym szeregu, niemal natychmiast obracają się w jednym kierunku. Z wyrzutni, które trzymają na ramieniu, wydobywa się sekwencja szumów i trzasków. Po chwili na monitorze ustawionego za ich plecami komputera wyświetlają się wyniki i wiadomo kto wykonał zadanie, a komu poszło gorzej.

Starszy mat Tumanowicz jest dowódcą drużyny przenośnych przeciwlotniczych zestawów raketowych. Jego podwładni ćwiczą strzelanie z zestawu Grom. Na razie korzystają z symulatora. Ostrzelali już ten sam śmigłowiec, który stał się celem dla armat. Teraz szukają w terenie kolejnych obiektów emitujących ciepło. Może to być flara, lampa pojazdu czy też latarnia.

Sam grom to broń bardzo wszechstronna, a przy tym skuteczna. Z wyrzutni można strzelać do obiektów, które znajdują się w odległości od 500 m do 5,5 km. Osiąga cele lecące za-

równo 10 m, jak i 3,5 km nad powierzchnią lądu lub morza. I to cele bardzo zróżnicowane – zestaw Grom stanowi zagrożenie zarówno dla wolno przesuwanających się śmigłowców, jak i odrzutowców, które mkną z zawrotną prędkością. „Z wyrzutni możemy zwalczać zarówno cele zbliżające się do operatora, jak i takie, które się od niego oddalają. W pierwszym wypadku możemy zaatakować statek powietrzny, który porusza się z prędkością nawet 400 m/s, co daje 1440 km/h, a w drugim – cel lecący z prędkością 360 m/s”, wylicza starszy mat Tumanowicz.

Do długiej listy atutów chciałoby się dodać jeszcze jeden: wyrzutnia jest dość poręczna. Do jej obsługi wystarczy jeden przeszkolony żołnierz. Należy jednak przy tym pamiętać, że zestaw Grom waży 16,5 kg.

Może to i niezbyt dużo, ale żołnierze, którzy przez kilka bitych godzin muszą trzymać metalową tubę na ramieniu, zapewne odczuwają każdy kilogram.

Obsługa wyrzutni przede wszystkim wymaga nie siły, lecz wyczucia i precyzji. „Język spustowy należy wcisnąć w piątą sekundzie po odpaleniu zasilania. Chodzi o to, by silnik startowy został odpowiednio zasilony, a głowica schłodzona”, tłumaczy starszy mat Tumanowicz. Jeśli do tego czasu operator nie uchwyci celu, cała jego praca na nic, bo po przekroczeniu pięciu sekund strzał stanie się niemożliwy.

Po zakończeniu ćwiczeń na symulatorach operatorzy gromów mieli okazję postrzelać z ostrej amunicji. W tym samym czasie, tylko nieco dalej – na poligonie w Ustce ćwiczyły ob-sady artyleryjskie nadbrzeżnego dywizjonu raketowego.

STRZELANIE NA PLUS

Dywizjony przeciwlotnicze marynarki wojennej ćwiczyły w Ustce przez tydzień. Kolejny wyjazd na poligon został zaplanowany na późną wiosnę. „Jestem zadowolony z wyników moich żołnierzy”, podkreśla komandor porucznik Michał Pawełka, dowódca 9 Dywizjonu Przeciwlotniczego. „Dobrze, że mogą korzystać z nowoczesnego sprzętu, zapewniającego dużą skuteczność. To szczególnie ważne, jeśli weźmie się pod uwagę zadania dywizjonów przeciwlotniczych”. Przeciwlotnicy odpowiadają bowiem za osłonę bezpośrednią wojskowych obiektów strategicznych. Mają zwalczać przeciwnika, który wdrze się w głąb terytorium. ■

PRZECIWLOTNICY ODPOWIADAJĄ ZA OSŁONĘ BEZPOŚREDNIA WOJSKOWYCH OBIEKTÓW STRATEGICZNYCH. MAJĄ ZWALCZAĆ PRZECIWNIKA, KTÓRY WDRZE SIĘ W GŁĄB TERYTORIUM

MŁODSZY CHORAŻY GRZEGORZ STREK

ZASTĘPCA DOWÓDCY PLUTONU
W 1 BATALIONIE STRZELCÓW PODHALAŃSKICH
W 21 BRYGADZIE STRZELCÓW
PODHALAŃSKICH W RZESZOWIE

ROK I MIEJSCE URODZENIA: 1975 r., Rzeszów

W WOJSKU SŁUŻĘ OD: listopada 1995 r.

TRADYCJE WOJSKOWE: brat jest emerytowanym wojskowym, drugi brat – dowódcą w sekcji strzelców wyborowych w 1 Batalionie Strzelców Podhalańskich.

EDUKACJA WOJSKOWA: kurs sierżantów piechoty w armii Stanów Zjednoczonych, kurs języka angielskiego (poziom 3333).

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM,
BYŁBYM DZIŚ: CHYBA NIE MÓGLBYM ROBIĆ
NICZEGO INNEGO.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE: służba wśród znakomych ludzi w batalionie. Najważniejsza jest dla mnie jednak rodzina: żona i dwoje dzieci.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU: to 2003 rok. Wówczas w Fort Benning ukończyłem kurs sierżantów piechoty armii USA. Wiele się tam nauczyłem, zdobyłem ogromne doświadczenie i nabrałem pewności siebie.

MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA: saga „Gra o tron”, amerykańskiego pisarza George’a R.R. Martina. Bardzo lubię fantastykę, a ta książka jest świetnie napisana.



NAJLEPSZA BRÓŃ: bez wątpienia KTO Rosomak. Jeśli chodzi o broń indywidualną, to niemiecki karabinek szturmowy G-36. Miałem okazję strzelać z niego podczas zawodów strzelców wyborowych. Jest naprawdę dobrze skonstruowany i wyposażony!

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU: zamieniłbym bojowe wozy piechoty, które mamy w 1 Batalionie na rosomaki. Wydłużyłbym też czas służby dla szeregowych i chciałbym, aby w armii było mniej biurokracji.

MISJE I ĆWICZENIA: dwukrotnie służyłem w Kosowie i w Iraku, dwa razy pod Hindukuszem. Brałem udział w wielu szkoleniach i ćwiczeniach krajowych oraz zagranicznych, na przykład w Norwegii, Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Startowałem też w międzynarodowych zawodach strzelców wyborowych w 2007 roku w Niemczech.

NIEZAPOMNIANY FILM: dramat wojenny „Szeregowiec Ryan”. To ciekawe, bardzo realistyczne ujęcie wydarzeń z II wojny światowej.


ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO ZAWSZE MARZYŁEM
O TYM, BY NOSIĆ MUNDUR.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ:
MUNDURY PODHALAŃSKIE. SZCZEGÓLNIE ZAŚ EMBLEMAT SZAROTKI,
KTÓRĄ ŻOŁNIERZE 21 BRYGADY NOSZĄ NA RAMIENIU I NA BERECIE.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

kadr





| WOJSKA LĄDOWE |

BARTOSZ BERA

Lotnicy z 2 Eskadry Śmigłowców
1 Dywizjonu Lotniczego przechodzili
sprawdzian w Leźnicy Wielkiej.

WSPARCIE Z POWIETRZA

BARTOSZ BERA

Zołnierze 1 Dywizjonu Lotniczego, będącego częścią 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, są jednymi z najbardziej doświadczonych i jednocześnie najbardziej zajętymi ludźmi w kraju. Od wielu lat biorą udział w operacjach poza granicami państwa (w latach siedemdziesiątych na misji oenzetowskiej latali w Etiopii), a był taki moment, że leżnicie załogi były zaangażowane na trzech różnych teatrach – w Iraku, Czadzie i Afganistanie. Teraz działają tylko pod Hindukuszem, gdzie niezawodność i odporność na niesprzyjające warunki ich Mi-17 jest już niemal legendarna.

Starsze wersje tych śmigłowców, czyli Mi-8 (które prawdopodobnie jako pierwsze w Wojsku Polskim będą zastąpione przez nowo kupione maszyny w ramach trwającego właśnie przetargu), przejęły większość zadań na terenie kraju, a tych zwykle jest wiele. Wspierają między innymi różne jednostki w szkoleniu żołnierzy ze śmigłowcami. W szczególnych sytuacjach są używane w akcjach przeciwpowodziowych i ewakuacyjnych. Często pojawiają się także zadania specjalne...

AKCJA RATUNKOWA

W czasie jednego z lotów rozpoznawczych nad terenem przejętym przez przeciwnika Mi-8 zostaje trafiony z broni maszynowej i zmuszony do awaryjnego lądowania poza własnymi pozycjami. Dowódca Centrum Operacji Taktycznych (TOC) na pomoc wysyła dwa śmigłowce z desantem, czyli kawalerzystów z 1 Batalionu. Mają oni zabezpieczyć miejsce katastrofy oraz wezwać grupę szybkiego reagowania z wozem ewakuacji medycznej (WEM).

Jeden z Mi-8 przyziemia na kilkanaście sekund (technika szybkiej liny byłaby tutaj nieuzasadniona, bo teren jest dogodny do lądowania), a kilkuosobowy zespół sprawnie opuszcza pokład maszyny, która już po chwili jest z powrotem w powietrzu. Szturmani szybko zabezpieczają miejsce katastrofy. Dowódca sprawdza, w jakim stanie jest uszkodzona załoga i natychmiast wzywa konwój z WEM, obsadzonym przez zespół medyczny z Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi. Po chwili pojawia się rosomak z czerwonym krzyżem na burtach, a medycy przenoszą na noszach rannych lotników do wnętrza pojazdu. Wszystko dzieje się pod osłoną kawalerzystów.

Sanitariusze podejmują decyzję o konieczności wezwania śmigłowca medevac – wymaga tego stan jednego z poszkodowanych. Maszyna ląduje na zabezpieczonym terenie i sprawnie podejmuje rannego. Szturmani się wycofują. Na miejscu pozostaje uszkodzony śmigłowiec.

SPÓJNE DZIAŁANIE

To jeden z epizodów marcowych ćwiczeń taktyczno-specjalnych, które zakładały zmasowany atak terrorystyczny w czasie imprezy sportowej takiej jak Euro 2012. Podczas manewrów ćwiczone również procedurę odzyskiwania izolowanego personelu – żołnierze batalionu kawalerii powietrznej musieli podjąć na pokład śmigłowca Mi-8 załogę zestrzelonej maszyny. W tym epizodzie uwzględniono oczywiście normalne w takiej misji procedury, czyli krępowano ręce i zastraszano twarze poszkodowanych (w czasie akcji nie ma czasu na identyfikację). Takie środki ostrożności zapewniają ochronę przed ewentualnym atakiem ze strony osoby podszywającej się pod zestrzelonego. ■



BARTOSZ BERA (4)

**CZAS
WYTEŻONEGO
WYSIŁKU
SIĘ OPŁACIŁ
– ESKADRA
DOSTAŁA
POZYTYWNA
OCENĘ OD
DOWÓDZTWA
DYWIZJONU**



W trakcie trzydniowych ćwiczeń eskadra musiała się wykazać w kilku scenariuszach, pozwalających zweryfikować zgranie elementów lotniczych i lądowych.



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



SŁUŻBY
ZAOPATRZENIA
MATERIAŁOWEGO
TYLKO W ŁODZI



II TARGI LOGISTYKI SŁUŻB MUNDUROWYCH

II KONGRES „WOJSKO POLSKIE SZANSĄ DLA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI”

13-14.05.2014
Łódź, al. Politechniki 4

Godziny zwiedzania: 13.05.2014 godz. 10.00 – 18.00, 14.05.2014 godz. 10.00 – 17.00

Organizator:



Patronat honorowy:



Partner branżowy:



Patronat medialny:



www.tism.pl

KRZYSZTOF WILEWSKI

Natowski kod

Bez tych konfiguracji cyfr i liter sojusz północnoatlantycki nie mógłby prowadzić wielonarodowych operacji wojskowych.

Oto trzy pozornie niezwiązane ze sobą sytuacje.

Na morzu. Młody marynarz uśmiecha się pod nosem. Za chwilę skończy się jego czterogodzinna poranna wachta. Podchorąży nie mógł się już doczekać, aby zjeść śniadanie i choć na kilkanaście minut wyciągnąć się na kajo. Nagle zauważył ledwie widoczny na horyzoncie okręt. Przyjrzał się mu przez lornetkę i zameldował dowódcy: „Francuska jednostka po lewej”. Po czym głośno westchnął. „Nie pójde spać, zanim nie przepompujemy im paliwa. Samo życie”.

Na lądzie. „Napij się, kolego. Może to nie jest woda z górskich potoków, ale przy takim upale i tak będzie smakować bosko”, powiedział polski podchorąży do francuskiego podoficera. Ten najpierw pytająco spojrział na swojego rozmówcę, ale po chwili zerknął na stojący obok zestaw do uzdatniania wody i bez wahania wziął od polskiego żołnierza butelkę.

W powietrzu. Para niemieckich samolotów F-4F powoli leciała wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Za kilka minut niemieccy piloci przekroczą polską granicę i w ten sposób symbolicznie zakończą kilkumiesięczny dyżur na straży litewskiego nieba. Zastąpią ich Polacy, którzy w samolotach MiG-29 właśnie mijali ich od południa. „Powodzenia!”, rzucił jeden z Niemców, a na koniec krótkiej konwersacji z polskimi pilotami zapytał swojego koleżę z pary: „A po nich kto? Czesi?”. „Tak, Czesi na gripenach”.

Choć na pierwszy rzut oka te trzy historie niewiele łączy, ich wspólnym mianownikiem jest zdolność państw sojuszu północnoatlantyckiego do prowadzenia wielonarodowych połączonych operacji militarnych. Wprawdzie podczas każdej misji, w której biorą udział natowscy żołnierze, słowo „interoperacyjność” jest odmieniane przez wszystkie przypadki, mało kto zdaje jednak sobie sprawę z tego, ile pracy wymagało zdobycie ta-

kich zdolności. A nie byłoby to możliwe bez standaryzacji i normalizacji.

SPÓJNE NORMY

Według natowskiej definicji, standaryzacja to „opracowywanie i wdrażanie koncepcji, doktryn, procedur oraz rozwiązań w celu osiągnięcia i utrzymania pożądanego poziomu kompatybilności, zamienności lub jednolitości niezbędnych do osiągnięcia pożądanego poziomu interoperacyjności lub optymalizacji wykorzystania zasobów w obszarach operacyjnym, materiałowym i administracyjnym”, czyli jest to nic innego, jak ustalenie norm, które sprawią, że wojska sojuszu będą mogły ze sobą współdziałać. Tak, aby żołnierz z państwa X, który weźmie od żołnierza z kraju Y amunicję odpowiadającą natowskim standardom, miał pewność, że nie tylko będzie ona pasowała do jego karabinu, lecz także, że wykonano ją zgodnie z przyjętymi w sojuszu procedurami bezpieczeństwa. Tyle że normy NATO mogą dotyczyć niemal wszystkiego – od parametrów technicznych sprzętu wojskowego aż po procedury, terminologię, planowanie.

Normy natowskie są poddawane procedurze ratyfikacyjnej – państwa członkowskie akceptują postanowienia dokumentu i zobowiązują się go wdrożyć. Po spełnieniu kryterium wymaganej liczby ratyfikujących państw norma jest publikowana w formie porozumienia standaryzacyjnego, tak zwanego dokumentu STANAG (standardization agreement), wykorzystywanego w planowaniu obronnym. Sojusz definiuje oczekiwania wobec państw członkowskich pod względem zdolności operacyjnych i je z nimi uzgadnia. Następnie każde państwo na podstawie danego STANAG-u opracowuje dokumenty krajowe, wprowadzające w życie te wytyczne.

W polskiej armii za normalizację, czyli dostosowywanie rodzimych procedur do standardów →

PODSTAWOWYM PRODUKTEM DZIAŁALNOŚCI NORMALIZACYJNEJ W RESORCIE OBRONY SĄ NORMA OBRONNA I PODRĘCZNIK NORMALIZACJI OBRONNEJ

nie tylko natowskich, lecz także Unii Europejskiej, odpowiada Wojskowe Centrum Normalizacji, Jakości i Kodyfikacji (WCNJK), które powstało w 2003 roku na bazie Biura Wojskowej Służby Normalizacyjnej oraz Grupy Organizacyjnej Wojskowego Biura Kodyfikacyjnego. „Długofalowym celem działalności normalizacyjnej w wojsku jest osiągnięcie takiego stanu, że polscy żołnierze będą mieli sprzęt kompatybilny ze sprzętem sojuszników i będą potrafili współdziałać z nimi pod względem procedur”, twierdzi pułkownik Jerzy Maćkowiak, dyrektor centrum. „W tym sensie normalizacja bezpośrednio wpisuje się w realizację takich zobowiązań, jak osiągnięcie zdolności do udziału komponentów polskich sił zbrojnych w wielonarodowych operacjach połączonych”.

MRÓWCZA PRACA

Podstawowym „produktem” działalności normalizacyjnej w resorcie obrony są norma obronna i podręcznik normalizacji obronnej. I choć większość norm opracowuje się na podstawie dokumentów STANAG, nie są to ich kopie. Przenoszą one do wojskowego porządku prawnego wymogi NATO z uwzględnieniem uwarunkowań narodowych. Po implementacji w WCNJK powstaje odpowiedź, którą, po akceptacji przez Ministerstwo Obrony Narodowej, przesyła się do Kwatery Głównej NATO w Brukseli. Dzięki temu sojusz ma informacje na temat zdolności operacyjnych polskich sił zbrojnych, które wykorzystuje na przykład podczas formowania składu operacji wielonarodowych.

Dzięki natowskim standardom możliwe stało się między innymi zbudowanie jednolitego sojuszniczego systemu logi-

frastruktury logistycznej”, podkreśla dyrektor Wojskowego Centrum Normalizacji, Jakości i Kodyfikacji.

W CZOŁÓWCE

Chociaż jesteśmy członkiem sojuszu północnoatlantyckiego zaledwie od kilkunastu lat, pod względem standaryzacji i normalizacji należymy do ścisłej czołówki. Co zresztą potwierdził podczas wizyty w Polsce Cornelious Doraton, amerykański przedstawiciel wojskowy do spraw standaryzacji NATO: „Polska stała się przykładem dla innych państw i to nie tylko tych, które chcą dopiero dołączyć do NATO, lecz także krajów, które są już w pakcie od dawna. Efektem waszej pracy w dziedzinie standaryzacji i normalizacji było powierzenie przez NSA [Agencję Standaryzacyjną NATO] Polsce organizacji kursu ze standaryzacji, który jest zalecany dla każdego oficera wyznaczonego do służby w strukturach NATO, jeśli jego stanowisko w jakimś stopniu dotyczy standaryzacji”.

Wspomniane przez Doratona kursy od 2004 roku organizuje Wojskowa Akademia Techniczna we współpracy z Wojskowym Centrum Normalizacji, Jakości i Kodyfikacji. Do tej pory takie szkolenie ukończyło około 300 osób z 37 krajów świata. Nieprzypadkowo też Polak, czyli pułkownik Piotr Ubysz, szef Oddziału Normalizacji WCNJK, został wyznaczony na wiceszefa zespołu do spraw analizy i sprawozdawczości ćwiczeń „Capable Logistician 2013”, w których uczestniczyło 1800 żołnierzy i pracowników wojska oraz wykorzystano 600 sztuk sprzętu logistycznego z 35 państw. „W NATO takich funkcji nie powierza się przypadkowym oficerom z przypadkowych państw”, stwierdził Cornelious



SOJUSZNICZA AGENCJA

Opracowywanie norm sojusznicznych koordynuje Agencja Standaryzacji NATO (NATO Standardization Agency – NSA). Dokumenty STANAG (standardization agreement) są wdrażane przez państwa członkowskie na zasadzie dobrowolności. W Siłach Zbrojnych RP podstawową platformą przenoszącą wymagania NATO do praktyki wojskowej są normy obronne, opracowywane w resorcie obrony narodowej. Te działania normalizacyjne są koordynowane przez Wojskowe Centrum Normalizacji, Jakości i Kodyfikacji.

HANDCHELD GROUP
stycznego. Jego podstawą jest numer magazynowy NATO (NSN). Zakodowane są w nim nie tylko dane techniczne przedmiotu (wymiary, kształt i materiał z jakiego jest wykonany), lecz także informacje o tym, jaka firma go produkuje, kto jest jego dystrybutorem w danym kraju oraz gdzie można go kupić. Pułkownik Maćkowiak wyjaśnia, że oznakowanie wszystkich wyrobów obronnych NSN umożliwi armiom korzystającym z tego systemu błyskawiczne znalezienie poszukiwanych przedmiotów, na przykład części zamiennych do pojazdu opancerzonego. Dzięki temu numerowi logistycy na całym świecie wiedzą również, jakie formalności i warunki bezpieczeństwa muszą zapewnić na przykład przy transporcie konkretnego sprzętu. „Trudno sobie wyobrazić, jak bez NSN można by dziś prowadzić operacje połączone, w których bierze udział kilkanaście czy kilkadziesiąt państw, korzystających z jednej, ale zbudowanej z elementów z wielu krajów, in-

Doraton, który jednocześnie jest dyrektorem zespołu do spraw analizy i sprawozdawczości tych ćwiczeń.

Dlaczego trzy historie przytoczone na początku są dobrym przykładem natowskiej interoperacyjności? Sekret tkwi w normach. Zgodna ze STANAG-iem norma obronna NO-07-A028 reguluje zasady uzupełniania zapasów na morzu i dzięki niej była możliwa operacja uzupełnienia paliwa między sojusznicznymi jednostkami. Francuski podoficer nie bał się napić wody, którą poczęstował go Polak, bo wiedział, że polskie urządzenia do jej oczyszczania spełniają określone kryteria – woda musi być zgodna z normą STANAG 2885, której odpowiada polska NO-04-A003. Pilnowanie litewskiego nieba przez siły powietrzne państw NATO nie byłoby możliwe bez wielu dokumentów normatywnych, jak na przykład NO-05-A004, który reguluje zasady bezpiecznego sprawdzenia sojuszniczego myśliwca na najbliższe lotnisko. ■

”

JAROSŁAW
RYBAK

Buty na wagę kariery

WOLĘ ŻOŁNIERZY,
KTÓRYM
SOJUSZNICY
ZAZDROSZCZĄ
OSIĄGNIĘĆ, A NIE
WYGLĄDU

”

Lepiej się dobrze prezentować czy mieć osiągnięcia? W wojsku odpowiedź na takie pytanie nie jest prosta.

„Wir” służy w jednostce specjalnej. Trzydzieści miesięcy spędził w Macedonii, dwa razy był w Iraku, trzy razy w Afganistanie. To pierwszy Polak po 18-miesięcznym kursie ratowników medycznych sił specjalnych USA. Na ochotnika, w czasie wolnym od misyjnych obowiązków, pracował z załogami śmigłowców medevac. Tylko tych lotów, określanych jako „pilne”, zaliczył 97. Pięć z 15 lat służby spędził poza domem. Mając taki życiorys, zyskał uznanie kapituły przyznającej Buzdygany.

Wszystko było piękne do momentu wręczenia nagrody „Polski Zbrojnej”. Na uroczystości pojawił się bowiem w wyjściowym mundurze i czarnych butach polowych, na grubej trekkingowej podeszwie. Czy takie nieestosowne połączenie wpłynęło na ocenę profesjonalizmu „Wir”? Wpłynęło! Naruszył bowiem regulamin mundurowy. Czy to poważne przestępstwo? Tak! Jak się bowiem okazało, obuwie wzbudziło emocje u niektórych VIP-ów. Nie ma sensu zamęczać czytelników opowieściami kto, co i gdzie mówił na ten temat. Skracając historię: buty omal nie stały się dowodem na brak przydatności ich właściciela do pełnienia służby wojskowej.

Szkoda, że nikt nie zapytał głównego zainteresowanego, czy nie ma w szafie choć jednej pary czarnych półbutów o klasycznym fasonie. Wtedy mógłby ustyszeć, że przyczyną skandalu była kontuzja, wymagająca usztywnienia stawu skokowego. To nie pierwszy w naszej armii taki przypadek. Kiedyś zainteresowanie wzbudzał szef sekretariatu jednego z wiceministrów obrony. Pułkownik chodził w czarnych „kupczakach”. Uszkodził nogę podczas skoku spadochronowego, a wysokie wojskowe buty przez kilka tygodni nosił z zalecenia lekarskiego.

Może doczekam czasów, gdy polski żołnierz w mundurze będzie się prezentował jak jego statystyczny amerykański kolega. Za oceanem z ogromnym pietyzmem podchodzi się do wyglądu. Wszystko ma być jak spod igły. Pamiętam, jak w sierpniu 2003 roku w Iraku poznałem majora US Marines. Kiedy pokazywał nowy wzór munduru polowego, opowiadał, że nie tylko lepiej maskuje, lecz także prawie wcale się nie gniece, więc wygląda zdecydowanie lepiej. Nam jednak daleko do amerykańskiego sposobu myślenia o wyglądzie. Przez lata ograniczeń i zakazów zdejmowanie mundurów tak szybko, jak się tylko da, weszło żołnierzom w krew. Dlatego dziś nie usłyszysz człowieka w wyjściowym umundurowaniu nie tylko na ulicy, lecz także na wielu oficjalnych spotkaniach. Wyglądałoby pięknie, gdyby nasi wojskowi zawsze prezentowali się jak z żurnala. Ponieważ tak nie jest, wolę żołnierzy, którym sojusznicy zazdroszczą osiągnięć, a nie wyglądu.

To była uwaga generalna, wróćmy do butów laureata Buzdygana. One pokazują trzy problemy: po pierwsze, żołnierz w nieregularnym umundurowaniu wzbudza zainteresowanie; po drugie, przełożeni nie pytają podwładnych o przyczyny niestandardowego wyglądu; po trzecie, ocena żołnierskich butów wiele mówi o Wojsku Polskim Anno Domini 2014. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Systemowy parasol

Reforma dowodzenia siłami zbrojnymi w niewielkim stopniu zmieniła system opieki nad weteranami.

Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych przejęło od rozformowanych dowództw opiekę nad rodzinami poległych żołnierzy i pracowników wojska oraz nad poszkodowanymi. Gdy przyjmiemy, że ten system ma kształt piramidy, to można powiedzieć, że zmienił się jej wierzchołek. W tym miejscu jest dowódca generalny, czyli generał broni pilot Lech Majewski, któremu podlega sztab (dowodzi nim generał dywizji Ireneusz Bartniak). Stopień niżej znajduje się Zarząd Zasobów Osobowych J-1, któremu podlega Oddział Służby poza Granicami Państwa. Zadania bezpośredniej opieki nad weteranami ma natomiast w swoich obowiązkach pułkownik Jacek Mela, pełnomocnik Oddziału Służby poza Granicami Państwa – Zarządu Zasobów Osobowych. Poprzednik pułkownika Mela – pułkownik Stanisław Ekiert, jako pełnomocnik dowódcy wojsk lądowych do spraw poszkodowanych w misjach podlegał bezpośrednio dowódcy wojsk lądowych i urzędował w warszawskiej Cytadeli.

DECYZJE I ROZKAZY

„Realizowane do 2012 roku działania pomocowe dla żołnierzy i pracowników, którzy zostali poszkodowani podczas wykonywania obowiązków służbowych, a także rodzin żołnierzy i pracowników były rozproszone instytucjonalnie i w niewystarczający sposób skoordynowane”, przyznał we wrześniu 2013 roku na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej Czesław Mroczek, sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony

Pułkownik Jacek Mela

Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych
u. Żwirki i Wigury 103, blok 7A
00-912 Warszawa
telefon: 22 682 59 40, 600 833 322

Narodowej. Zapowiedział wówczas zintegrowanie tego systemu.

Podstawą do zmian była decyzja ministra obrony narodowej nr 4 z 12 stycznia 2012 roku w sprawie organizacji systemu pomocy rodzinom zmarłych żołnierzy i pracowników wojska oraz poszkodowanym żołnierzom i pracownikom wojska. Nie była to jedyna regulacja. Kolejne akty prawne skonkretyzowały obowiązki podmiotów zaangażowanych w wykonywanie zadań na rzecz poszkodowanych żołnierzy i pracowników.

17 lutego 2012 roku szef Sztabu Generalnego WP wydał rozkaz nr 154/SG/ZOiU w sprawie organizacji i funkcjonowania systemu udzielania pomocy osobom uprawionym. 21 marca 2012 roku sekretarz stanu wydał z kolei decyzję nr 37/SS, dotyczącą zadań związanych z organizacją i funkcjonowaniem systemu pomocy rodzinom zmarłych żołnierzy i pracowników wojska oraz poszkodowanym żołnierzom i pracownikom wojska.

Po reformie dowodzenia w Dowództwie Operacyjnym specjalistą do spraw weteranów, rannych i poszkodowanych pozostała Barbara Bartkowska. Nadal zajmuje się pomocą rannym na misjach cywilom oraz żołnierzom DO. Po reformie pod jej skrzydła trafili także ranni na misjach żołnierze i pracownicy cywilni z Centrum Operacji Morskich, Powietrznych i Specjalnych.

Na stanowisku pozostał koordynator w Ministerstwie Obrony Narodowej (Andrzej Spirydowicz). W terenie nadal pracują koordynatorzy wojewódzkich sztabów wojskowych i wojskowych komend uzupełnień (zajmują się żołnierzami, którzy są już poza wojskiem). Swoją pracę kontynuują także opiekunowie. Na początku 2013 roku utworzono sześć takich etatowych stanowisk dla samodzielnych referentów. Powstały w jednostkach, które wysyłały najliczniejsze kontyngenty na misje do Iraku i Afganistanu.

Samodzielni referenci pracują w trzech dywizjach i trzech brygadach: w 11 Dywizji Kawalerii

ZWIĘKSZY SIĘ LICZBA ETATOWYCH OPIEKUNÓW. STANOWISKA POWSTANĄ W JEDNOSTKACH, W KTÓRYCH SŁUŻYLI POSZKODOWANI

Pancernej w Żaganiu (Krzysztof Gradys), 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie (Daniel Kubas) i 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej w Elblągu (Mariusz Korner), w 6 Brygadzie Powietrzno-Desantowej w Krakowie (Paweł Wojtas), 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim (Barbara Grela) i 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie (Artur Surmacz).

Nie zmieniły się zadania opiekunów na rzecz poszkodowanych żołnierzy oraz rodzin poległych, które sekretarz stanu szczegółowo określił w decyzji nr 37/SS. Polegają one między innymi na „informowaniu o świadczeniach”, „pielęgnowaniu pamięci o zmarłym, zapraszaniu na święta i uroczystości organizowane w jednostce (komórce) organizacyjnej resortu obrony narodowej oraz na utrzymywaniu kontaktów z osobami uprawnionymi, pomocy psychologicznej, wsparciu duszpasterskim”. Opiekunowie przygotowują także spotkania dowódcy z weteranami i rodzinami poległych. Dbają o to, żeby wysłać im zaproszenia na święto dywizji czy brygady oraz o paczkach pod choinkę dla dzieci.

W jednostkach wojskowych etatowych referentów nadal wspierają nieetatowi opiekunowie indywidualni osób uprawnionych. To oni są podstawą systemu opieki, na co dzień współpracują z dowódcami, oficerami wychowawczymi, psychologami, kapelanami, gdy trzeba rozwiązać jakiś problem lub pomóc poszkodowanemu. Chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami i służą radą.

System nie ma struktury hierarchicznej. Opiekun indywidualny w razie potrzeby może kontaktować się bezpośrednio

z koordynatorem w MON lub z pułkownikiem Melą w Dowództwie Generalnym.

WIĘCEJ ETATÓW

Po konsultacjach w resorcie na temat usprawnienia systemu opieki nad weteranami poszkodowanymi w działaniach poza granicami państwa przygotowano propozycje nowelizacji decyzji nr 4 ministra obrony narodowej z 12 stycznia 2012 roku. „Zebraliśmy także opinie na ten temat od dowódców i stowarzyszeń zrzeszających weteranów”, mówi pułkownik Sławomir Filipczak, dyrektor Departamentu Spraw Socjalnych MON.

Aby system pomocy poszkodowanym działał lepiej, został doprecyzowany krąg osób uprawnionych do objęcia parasolem ochronnym. Teraz będą to tylko ci poszkodowani, u których stwierdzono więcej niż 50% uszczerbku na zdrowiu (poprzednio taką pomoc otrzymywali wszyscy poszkodowani weterani, nawet tacy, którzy mają kilkuprocentowy uszczerbek na zdrowiu.)

„Obecnie systemem opieki jest objętych 106 żołnierzy poszkodowanych w misjach, ale pozostających w wojsku, oraz 256 poszkodowanych w misjach i zwolnionych z zawodowej służby wojskowej. Liczba tych, którzy ulegli ciężkiemu wypadkowi, a ich uszczerbek na zdrowiu został oszacowany na ponad 50%, jest oceniana na 100–150 osób”, wylicza dyrektor Filipczak.

Drugą grupą osób, które znajdują się w systemie opieki, są żołnierze i byli żołnierze, u których zdiagnozowano PTSD, trzecią – rodziny żołnierzy i pracowników zmarłych oraz poległych podczas wykonywania obowiązków służbowych (od 1953 roku na misjach zginęło 119 żołnierzy i pracowników, obecnie system opieki obejmuje 83 rodziny).

Nowelizacja decyzji ministra nr 4 zwiększy liczbę etatowych opiekunów z sześciu do 21. Nowe stanowiska powstaną w jednostkach, w których służbę pełnili lub pełnią żołnierze poszkodowani podczas zadań służbowych. Taki opiekun będzie zajmował się co najmniej 50 poszkodowanym, a także rodzinami tych, którzy zginęli. Gdy osób potrzebujących wsparcia będzie mniej, zajmie się nimi opiekun nieetatowy. Dowódcy jednostek mają wyznaczać do tej funkcji żołnierzy, którzy w najbliższych miesiącach nie planują zmiany miejsca pracy.

Opiekunowie etatowi i nieetatowi mają otrzymać telefony komórkowe oraz komputery z dostępem do sieci MIL-WAN. Prawdopodobnie dostaną także dodatkowe fundusze, między innymi na organizację spotkań z poszkodowanymi i rodzinami żołnierzy poległych, a także zakup drobnych upominków oraz zniczy.

„Uważam, że systemem opieki powinni zostać objęci także żołnierze, którzy ulegli wypadkowi i są w trakcie leczenia, a nie wiadomo jeszcze, jaki mają uszczerbek na zdrowiu”, mówi Tomasz Kloc, szef Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. „Kolejną taką grupą są żołnierze, którzy służą na stanowiskach »zdolny z ograniczeniem«, niezależnie od wysokości uszczerbku na zdrowiu”. Podkreśla także, że każdy poszkodowany w razie potrzeby powinien móc zwrócić się o pomoc lub o informację do etatowych opiekunów.

Nowelizacja decyzji nr 4 ma wejść w życie w pierwszym półroczu 2014 roku. ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

Przepisy emerytalne

Żołnierzom, którzy podpisali pierwszy kontrakt po 1 stycznia 2013 roku, zgodnie z nowymi przepisami emerytura będzie przysługiwać po 25 latach służby i jednocześnie osiągnięciu wieku 55 lat. Osobom urodzonym w latach 1974–1976, które podpisały kontrakty wojskowe, te uprawnienia przysługiwałyby dopiero w wieku 62–63 lat. Czy są jakieś przepisy regulujące taką sytuację?

→ **Kwestie związane z emeryturami wojskowymi żołnierzy powołanych do służby po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku zostały uregulowane w rozdziale 1a ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin.** Zgodnie z nim żołnierzowi powołanemu do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku emerytura wojskowa będzie przysługiwać,

jeśli w dniu zwolnienia z zawodowej służby wojskowej ukończył 55 lat i ma co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim.

Osobie z rocznika 1974, która została powołana po raz pierwszy w 2013 roku, emerytura wojskowa będzie przysługiwać w 2038 roku w wieku 64 lat. Osoba urodzona w 1976 roku, a powołana pierwszy raz w 2014 roku, uzyska prawo do wojskowej emerytury w roku 2039 i będzie miała wówczas 63 lata. ■

DOROTA GUDALEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

PODSTAWA PRAWNA:
ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (DzU 2013 poz. 666) – art. 18a, 18b.

Prawo do renty

Jestem emerytem wojskowym – 15 miesięcy temu odszedłem ze służby na własną prośbę. W czasie jej pełnienia miałem kilka wypadków, za które otrzymałem odszkodowania. Choć mój stan zdrowia nie był najlepszy, to zawsze starałem się pozostać w służbie. Ostatnio zacząłem jednak bardziej odczuwać różnego rodzaju objawy zdrowotne związane z tymi wypadkami. Kiedy czytałem różne artykuły na temat renty wojskowej, dowiedziałem się, że chociaż nie jestem już żołnierzem zawodowym, to nadal mogę się starać o rentę wojskową. W jaki sposób mam to zrobić? Jaka jest wysokość takiej renty? Czy jeżeli to świadczenie zostanie mi przyznane, będę otrzymywał dwa świadczenia czy tylko rentę?

→ **Były żołnierz zawodowy z tytułu zaopatrzenia emerytalnego jest uprawniony do otrzymywania wyłącznie jednego świadczenia.** Zgodnie z art. 19 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych renta inwalidzka przysługuje żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, który stał się inwalidą wskutek stałego lub długotrwałego naruszenia sprawności organizmu: w czasie pełnienia służby albo w ciągu trzech lat po zwolnieniu ze służby, jeżeli inwalidztwo jest następstwem urazów doznanych w czasie pełnienia służby lub chorób powstałych w tym czasie, lub w ciągu trzech lat po zwolnieniu ze służby wojskowej, jeżeli inwalidztwo jest następstwem wypadku pozostającego w związku

z pełnieniem czynnej służby wojskowej albo choroby powstałej w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby wojskowej.

Podane okresy są maksymalnym czasem, w jakim musi się zmieścić były żołnierz zawodowy, który uznał, że stan jego zdrowia po zwolnieniu ze służby uległ znacznemu pogorszeniu lub zauważył u siebie niepokojące objawy chorobowe, które mogą wskazywać na chorobę zawodową. To dość powszechna sytuacja, że dopiero na emeryturze ma się czas na to, aby we właściwy sposób zadbać o swoje zdrowie – robi się szczegółowe badania ambulatoryjne czy częściej odwiedza lekarzy specjalistów.

Ze stosownym wnioskiem o skierowanie do wojskowej komisji lekarskiej w celu ustalenia, czy stan zdrowia byłego żołnierza zawodowego uprawnia do uznania go za inwalidę, zainteresowany powinien zwrócić się do dyrektora wojskowego biura emerytalnego właściwego ze względu na miejsce zamieszkania. Do skierowania może dołączyć zaświadczenie lekarskie, z którego będzie wynikać, że istnieje potrzeba przeprowadzenia takiego badania. Ze względu na przepisy o ochronie danych osobowych oraz innych informacji dotyczących stanu zdrowia pacjenta żołnierz stosowną dokumentację może jednak dołączyć dopiero na etapie postępowania toczącego się przed wojskową komisją lekarską. Jest ważne, aby dołączyć nie tylko najnowszą dokumentację, lecz także tę z czasu pełnienia służby.

Może się zdarzyć, że żołnierz do wojskowej komisji lekarskiej zgłosi się po upływie okresu ustalonego w art. 19 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych. W takiej sytuacji komisja lekarska powinna wziąć pod uwagę dokumenty medyczne pochodzące z czasu trwania stosunku służbowego zawodowej służby wojskowej, w szczególności te, w których jest mowa o rozpo-

znaniu lub podejrzeniu rozpoznania danej choroby, która może być wskazaniem do uznania żołnierza za inwalidę wojskowego. Warto również dodać, że przy badaniu wojskowa komisja lekarska od razu powinna ustalić ewentualny związek inwalidztwa ze służbą, a gdy rozpozna chorobę zawodową, określić z urzędu prawo do jednorazowego odszkodowania i wysokości uszczerbku na zdrowiu.

Orzeczenie wojskowej komisji lekarskiej o inwalidztwie byłego żołnierza zawodowego nie uprawnia go do otrzymywania jednocześnie emerytury i renty. Wojskowe biuro emerytalne wypłaci wyłącznie jedno świadczenie. Z urzędu zostanie również określone to, które będzie wyższe. Może się bowiem zdarzyć, że świadczenie emerytalne będzie tym niższym – w takiej sytuacji obowiązek ustalenia korzystniejszego świadczenia spoczywa na organie emerytalnym. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWY PRAWNE:

ustawa o świadczeniach odszkodowawczych przysługujących w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą wojskową z 11 kwietnia 2003 roku (DzU 2003 nr 83 poz. 760 z późn. zm.) – art. 2, 5 i 6; ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin z 10 grudnia 1993 roku (DzU 2013 poz. 666 z późn. zm.) – art. 19 pkt. 1–3, art. 21 ust. 1 pkt 1, art. 21a ust. 2, art. 31 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 8 stycznia 2010 roku (DzU 2010 nr 15 poz. 80 z późn. zm.) – §3, §16 oraz §21 ust. 2 i 3; rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie ustalania stopnia uszczerbku na zdrowiu oraz związku śmierci żołnierzy ze służbą wojskową wskutek wypadku lub choroby z 22 listopada 2012 roku (DzU 2012 poz. 1366) – §16 ust. 4 i 5.

ORZECZNICTWO SĄDOWE:

wyrok Sądu Najwyższego – Izba Administracyjna, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych z 6 czerwca 1997 roku II UKN 169/97: „Ustalenie wstecznej daty wystąpienia inwalidztwa następuje w sprawach z zakresu ubezpieczeń społecznych na podstawie dokumentacji pochodzącej z okresu, w którym to inwalidztwo powstało lub z okresu zbliżonego”; wyrok Sądu Najwyższego – Izba Administracyjna, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych z 9 grudnia 1997 roku II UKN 385/97: „W sprawach o prawo do renty inwalidzkiej, ustalenie tak zwanego wstecznego inwalidztwa spowodowanego schorzeniami o charakterze samoistnym powinno następować na podstawie dokumentacji lekarskiej, pochodzącej z okresu, na który ma być ustalona data lub okres powstania inwalidztwa”; wyrok Sądu Najwyższego – Izba Administracyjna, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych z 2 czerwca 1998 roku II UKN 90/98: „Jeżeli w ostatnim zakładzie pracy zatrudniającym pracownika istniały warunki pracy narażające go na chorobę zawodową i w okresie zatrudnienia w tym zakładzie choroba zawodowa została u pracownika stwierdzona w sposób prawem przewidziany, a wskutek tej choroby doznał on uszczerbku na zdrowiu, to odpowiedzialność ponosi ten ostatni zakład pracy, chociażby okres pracy w tym zakładzie nie był znaczny i pracownik był także uprzednio zatrudniony w innym zakładzie pracy, w którym także występowały warunki szkodliwe, mogące mieć wpływ na powstanie choroby zawodowej”; wyrok Trybunału Ubezpieczeń Społecznych z 19 lutego 1971 roku III TR 1525/70: „Dokumentacja lekarska potrzebna dla ustalenia daty lub okresu powstania inwalidztwa za okres przeszły, powinna zawierać nie tylko diagnozę, lecz również opis zmian chorobowych i stopień ich nasilenia”.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

Zasiłek osiedleniowy

Jestem żołnierzem zawodowym na kontrakcie od października 2008 roku. W Bartoszycach do 2010 roku mieszkałem w internacie. W tym samym roku otrzymałem mieszkanie służbowe w Morągu, gdzie byłem zameldowany z rodziną na pobyt tymczasowy do października 2012 roku. Na stałe byłem natomiast wówczas zameldowany u rodziców w Orzyszu, a od października 2012 w Morągu. Po kilku dniach zostałem jednak przeniesiony służbowo do Orzysza, gdzie otrzymałem kwaterę w internacie garnizonowym. Nie mam swojego domu ani lokalu mieszkalnego. Niebawem otrzymam klucze do mieszkania służbowego w Orzyszu, gdzie przeprowadzam się z rodziną na pobyt stały. Czy dlatego że jestem na stałe zameldowany u rodziców (bez rodziny), nie będzie mi przysługiwać zasiłek osiedleniowy? Czy będzie mi się należał zwrot kosztów transportu, przeprowadzki?

→ **Do wniosku o wypłatę zasiłku osiedleniowego i zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych żołnierz musi dołączyć między innymi**

oświadczenie, że bezpośrednio przed przeniesieniem służbowym nie był zameldowany na pobyt stały w miejscowości, do której zostaje przeniesiony. Pan bezpośrednio przed przeniesieniem był zameldowany na pobyt stały w Morągu, więc może Pan złożyć takie oświadczenie. Będzie Panu przysługiwać zarówno zasiłek osiedleniowy, jak i zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych między dotychczasowym miejscem stałego zamieszkania a nowym miejscem pełnienia służby. To, że wcześniej był Pan zameldowany u rodziców, nie ma znaczenia przy rozważaniach, czy przysługują Panu powyższe uprawnienia. ■

DOROTA GUDALEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWA PRAWNA:

rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 grudnia 2009 roku (DzU z 24 grudnia 2009 r.) – §6.

Stanowisko po kursie

Czy na podstawie między innymi zaświadczenia o ukończeniu kursu instruktorsko-metodycznego dla kandydatów drużyn pododdziałów ochrony i udziale w zajęciach instruktorsko-metodycznych mam możliwość ubiegania się o awans lub objęcie innego stanowiska służbowego, na którym jest wymagane ukończenie kursu dowódców drużyn?

→ **Niestety nie. W świetle obowiązujących przepisów procedurę mianowania na stopień kaprała poprzedza dyspozycja artykułu 29 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.** Stwierdza się w nim, że jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych, na stopień wojskowy kaprała (mata) po zdaniu egzaminu na podoficera może być mianowany szeregowy zawodowy, który ma wykształcenie średnie i co najmniej bardzo dobrą ogólną ocenę w ostatniej opinii służbowej.

Z treści przedstawionych przez autora pytania dokumentów wynika, że odbył on kurs kandydatów na dowódców drużyn oraz instruktorsko-metodyczny, lecz mimo ich ukończenia nie został awansowany do stopnia kaprała.

Drugim aktem prawnym, który reguluje powyższą kwestię, jest ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej. Należy zauważyć, że jej

art. 76 ust. 9 określa wymogi, jakie muszą zostać spełnione, aby móc mianować żołnierza na pierwszy stopień podoficerski – co ważne, dotyczy to tylko żołnierzy rezerwy. W przepisie tym mówi się, że warunkiem mianowania żołnierza na pierwszy stopień wojskowy w czasie pokoju w korpusie podoficerów jest posiadanie wykształcenia co najmniej na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej i zdanie egzaminu na podoficera. W ust. 10 tegoż artykułu jest mowa, że żołnierze w czynnej służbie wojskowej mogą być mianowani w czasie pokoju na kolejny wyższy stopień wojskowy, jeżeli spełniają łącznie następujące warunki: uzyskają pozytywne wyniki w szkoleniu wojskowym; otrzymali pozytywną opinię służbową; są zdyscyplinowani oraz ukończyli kurs lub szkolenie wojskowe wymagane dla stopnia wojskowego, na który mają być mianowani.

Reasumując, przedstawiony przez autora materiał dowodowy nie daje podstaw do mianowania na pierwszy stopień podoficerski w służbie zawodowej. Jeśli przyjmie się natomiast, że jest on żołnierzem rezerwy, to ukończenie tego kursu jest jednym z warunków do mianowania do stopnia kaprała rezerwy. Warto również pamiętać, że zainteresowany musi mieć przydział mobilizacyjny i odbyć ćwiczenia. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa o powszechnym
obowiązku obrony
Rzeczypospolitej
Polskiej z 21 listopada
1967 roku (DzU 1967
nr 44 poz. 220; tekst
jednolity z 26 marca
2012 roku – DzU 2012
poz. 461) – art. 76
ust. 9 i 10; ustawa
o zmianie ustawy
o służbie wojskowej
żołnierzy zawodowych
oraz niektórych innych
ustaw z 11 października
2013 roku (DzU 2013
poz. 1355) – art. 29.

Pieniądze na urlop

Resort obrony znowelizował rozporządzenie dotyczące wypłaty żołnierzom gratyfikacji urlopowych.

Przepisy, które obowiązują od 15 kwietnia 2014 roku, mają usprawnić wypłatę pieniędzy dla żołnierzy. By uniknąć składania dokumentów ze znacznym wyprzedzeniem, ustalono, że wniosek o gratyfikację urlopową żołnierz może złożyć nie wcześniej niż 30 dni przed rozpoczęciem urlopu i nie później niż 14 dni po jego zakończeniu. Żołnierzom zwalnianym ze służby zawodowej gratyfikacja będzie wypłacana razem z odprawą. Ma to pozwolić na zachowanie jednolitości terminu wypłat wszystkich należności z tytułu zwolnienia.

Podczas prac nad projektem rozporządzenia Ministerstwo Obrony Narodowej chciało katalog dni wolnych, za które żołnierzowi przysługiwałaby gratyfikacja, poszerzyć o urlopy wychowawcze lub rodzicielskie. W praktyce więc pieniądze dostawałby on niezależnie od rodzaju urlopu, z jakiego chciałby skorzystać. Taka propozycja nie spodobała się Ministerstwu Finansów. Resort uzasadniał, że w odniesie-

niu do innych służb mundurowych „dopłata do wypoczynku” jest ściśle związana z nabytym w danym roku prawem do urlopu wypoczynkowego. W efekcie pomysł ministra obrony przepadł. Żołnierze z tego tytułu nie poniosą negatywnych konsekwencji, gdyż gratyfikacja przysługuje tylko raz w roku. Nawet w sytuacji, gdy mundurowy nie skorzysta z urlopu lub nie złoży wniosku, pieniądze i tak zostaną mu wypłacone do końca stycznia roku następnego.

W obowiązującym akcie prawnym doprecyzowano jednak, że gratyfikację urlopową żołnierz może otrzymać nie tylko za urlop wypoczynkowy, lecz także za dodatkowy urlop wypoczynkowy (związany na przykład z pracą w szkodliwych warunkach). Dotychczasowy stan prawny nie rozstrzygał jednoznacznie, czy użyte pojęcie urlopu wypoczynkowego obejmuje też ten dodatkowy.

Wysokość tegorocznej gratyfikacji wyniesie 875 zł na osobę w rodzinie. PZ ■

Dodatkowe wynagrodzenie

Żołnierze pracujący za przebywających na zwolnieniach lekarskich kolegów będą otrzymywać nagrody uznaniowe.

Przebywający na zwolnieniu lekarskim żołnierze dostają pełne wynagrodzenie, ale po wejściu w życie podpisanej przez prezydenta ustawy, zrównującej zasiłki chorobowe mundurowych i cywili, ci, którzy będą na L-4 z powodu choroby niezwiązanej ze służbą, dostaną 80% wynagrodzenia. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze w całości będą przeznaczane na tworzone corocznie w jednostce fundusz nagród i zapomóg. Część z nich otrzymają ci żołnierze, którzy będą wykonywać pracę w zastępstwie koleżanek i kolegów, przebywających między innymi na urlopowach macierzyńskim, rodzicielskim, wycho-

wawczym, okolicznościowym oraz – co jest nowością – na zwolnieniu lekarskim.

O przyznaniu żołnierzowi nagrody uznaniowej z tytułu zastępstwa w służbie na wniosek bezpośredniego przełożonego będzie decydował dowódca jednostki wojskowej. On także ustali jej wysokość.

Reprezentanci organów przedstawicielskich żołnierzy dostrzegają jednak problem w tym, że pieniądze dla żołnierzy zastępujących w pracy chorujących kolegów nie będą wyodrębnione w funduszu nagrodowym. Dlatego zapowiadają, że będą pilnować, by nagrody trafiły do właściwych osób. PZ ■

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZABROJOWNIA

zaprasza do



Kolejna runda starań o rentę

Wojskowe biuro emerytalne, mimo dwóch pozytywnych wyroków sądowych dla byłego żołnierza walczącego o rentę, uważa, że takie świadczenie się nie należy.

Dyrektor wojskowego biura emerytalnego 25 lutego 2014 roku, mimo prawomocnego wyroku sądu apelacyjnego, wydał decyzję, w której ponownie odmówił prawa do renty wojskowej dla byłego żołnierza zawodowego, cierpiącego na PTSD. Organ emerytalno-rentowy uznał, że choć w sprawie pojawiły się opinie lekarzy biegłych sądowych – świadczą one o racjach żołnierza – to nie mają wiążącego charakteru dla organu wojskowego, który uwzględni wyłącznie treść orzeczeń wojskowych komisji lekarskich. A z tych wynika, że były żołnierz zawodowy nie jest inwalidą, zaliczanym do jakiegokolwiek z grup inwalidztwa.

Artykuł 11 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin stanowi jednak, że w sprawach nieuregulowanych w ustawie stosuje się przepisy ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz kodeksu postę-

powania administracyjnego i przepisy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Z treści art. 75 §1 k.p.a. wynika, że jako dowód należy dopuścić wszystko, co może przyczynić się do wyjaśnienia sprawy, a nie jest sprzeczne z prawem (dokumenty, zeznania świadków, opinie biegłych oraz oględziny). Ponadto, zgodnie z rozporządzeniem ministra obrony narodowej (w sprawie trybu postępowania i właściwości organów w sprawach zaopatrzenia emerytalnego żołnierzy zawodowych oraz uprawnionych członków ich rodzin z 10 lutego 2012 roku – DzU 2012 poz. 194), wojskowy organ emerytalny każdą sprawę o ustalenie prawa do zaopatrzenia emerytalnego i wysokości świadczeń pieniężnych z tego tytułu powinien badać na podstawie przedłożonych dokumentów, zeznań świadków oraz oświadczeń zainteresowanego. W wypadku rozbieżności między przedłożonymi dowodami albo w razie wątpliwości co do zgodności dowodów

ze stanem faktycznym, ich wiarygodności lub autentyczności, wojskowy organ emerytalny musi przeprowadzić postępowanie wyjaśniające.

Z uzyskanych informacji wynika jednak, że organ emerytalny, mając opinie biegłych sądowych przemawiające na korzyść żołnierza i jednocześnie orzeczenia wojskowych komisji lekarskich na jego niekorzyść, których prawidłowość została jednak zakwestionowana przez lekarzy biegłych sądowych – nie przeprowadził żadnego postępowania wyjaśniającego w sprawie. Dlatego prawidłowość wydanej przez dyrektora WBE decyzji zostanie ponownie zbadana przez właściwy do tego celu sąd.

Były żołnierz zawodowy na prawo do świadczenia rentowego czeka od czterech lat. W jego sprawie wydano dwa pozytywne wyroki sądów, a pomimo to organ emerytalno-rentowy stoi na stanowisku, że świadczenie mu się nie należy. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Walka o kategorię B

Sprawa kandydata na żołnierza, który bezskutecznie wnioskował o zmianę kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej, znalazła swój finał w sądzie.

Powiatowa komisja lekarska uznała pewnego kandydata na żołnierza zawodowego za niezdolnego do czynnej służby wojskowej w czasie pokoju i zaliczyła do kategorii D. Zainteresowany wystąpił jednak z wnioskiem o zmianę kategorii. Uzasadnił to tym, że od ostatniego badania lekarskiego stan jego zdrowia uległ znacznej poprawie i według lekarzy, którzy się nim opiekują, kwalifikuje się do nadania co najmniej kategorii B. Komisja umorzyła jednak postępowanie w tej sprawie, ale mężczyzna nie zgodził się

z takim rozstrzygnięciem i złożył od niego odwołanie do wojewódzkiej komisji lekarskiej.

Po rozpoznaniu odwołania komisja wojewódzka utrzymała decyzję w mocy. Zainteresowany wniósł zatem skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku, który uznał, że jest ona zasadna. Stwierdził, że komisje lekarskie bezpodstawnie umorzyły postępowanie, a ich obowiązkiem było zbadanie sprawy merytorycznie i wydanie decyzji o zmianie kategorii zdrowia. Przy ponownym

rozpoznaniu sprawy komisje lekarskie będą zobowiązane wziąć pod uwagę argumentację przedstawioną przez sąd w tym wyroku, a przy wydawaniu rozstrzygnięcia – uwzględnić dokonaną wykładnię omawianych w nim przepisów (wyrok, na mocy którego uchylono orzeczenia komisji lekarskiej pierwszej i drugiej instancji – sygn. akt. II SA/Bk 668/13). ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Pełna wersja uzasadnienia wyroku: <http://orzeczenia.nsa.gov.pl/doc/95A32C608B>.



BOGDAN JAŚKIEWICZ

Kilometry wyzwania

Przejsie pieszo 40–50 km nie jest wyczynem ekstremalnym. Wyzwaniem może się okazać dopiero marsz dwa razy dłuższy. Jak się przygotować na taką eskapadę?

Ludzie coraz rzadziej poruszają się na własnych nogach. Zdecydowanie częściej wsiadają do auta, nawet po to, żeby pojechać do sklepu na sąsiedniej ulicy. Coraz bardziej też uzależniają się od techniki – samochodów, samolotów, telefonów komórkowych. I nie chcą myśleć o tym, że nie trzeba katastrofy, aby unieruchomić środek transportu i zmusić się do marszu. Wystarczy drobna awaria. Tymczasem warto stawiać sobie „piesze” wyzwania.

Wbrew temu, co sądzi większość ludzi, przejście pieszo 40–50 km dziennie nie jest wyczynem ekstremalnym. Jest normalną czynnością, do której przygotowała nas ewolucja. Potwierdzają to co roku tysiące osób, uczestniczące na przykład w pielgrzymkach na Jasną Górę. A przecież są wśród nich ludzie w podeszłym wieku lub w kiepskiej kondycji fizycznej. Swoim przykładem pokazują, że wystarczy odrobina przygotowań i samozaparacia, by przebyć wiele kilometrów siłą własnych nóg. Nieco większym wyzwaniem, bo wymagającym dłuższych przygotowań, może być dla niektórych marsz na 80–100 km. Moje doświadczenia

z rajdu Harpagan pokazują jednak, że jest to dystans również dla zwykłych ludzi.

KRÓTSZY DYSTANS

Jak się zabrać za przygotowania do marszu na 40–50 km? Porady oparte na własnych doświadczeniach ułożyłem według ważności. Najpierw uprzytomnij sobie, że Ty również możesz być zmuszony do takiego „wyczynu”, a następnie rozpocznij przygotowania.

- Zadbaj o kondycję fizyczną – każda aktywność jest dobra: jazda na rowerze, jogging czy squash, ale to marsz przygotowuje organizm do długotrwałego wysiłku. Zacznij od weekendowej wycieczki, na przykład kilka kilometrów szlakiem turystycznym, a potem stopniowo wydłużaj dystans. Twoje zdrowie na tym zyska, a Ty zdobędziesz doświadczenie, którego nie zastąpią żadne podręczniki i instrukcje. Dzięki temu następny marsz będzie łatwiejszy i mniej bolesny.

- Nawet jeśli na co dzień chodzisz tylko w eleganckich półbutach czy szpilekach, kup sobie jakieś wygodniejsze obuwie. Optymalne byłyby buty tu →

SYSTEMATYCZNY TRENING

Wyruszenie bez przygotowania w bardzo długą trasę w większości przypadków skończyć się może poważną kontuzją. Dlatego do takiego wyzwania należy przyzwyczajać swój organizm systematycznie, trening trzeba zacząć odpowiednio wcześniej. Przyjmuje się, że niezbędny czas przyszykowania organizmu do zwiększonego wysiłku wynosi od czterech do siedmiu tygodni. Chodzić należy co najmniej godzinę dziennie.

rystyczne, ale wojskowe lub sportowe adidasy też wystarczą. Trzeba je tylko rozchodzić.

- Ważne są też skarpety. Być może na co dzień wystarczają Ci bawełniane. Do marszu potrzebujesz jednak lepszych – grubych, wykonanych z włókien termoaktywnych, takich jak wełna i colmax. Najłatwiej jest wybrać skarpety turystyczne. Jeśli długi marsz został przez Ciebie wcześniej zaplanowany, a nie jest awaryjną koniecznością – weź też zapasowe, najlepiej kilka par.

- Cały bagaż zapakuj do plecaka. Noszenie czegoś w rękę lub luźno uwiązanego na zewnątrz plecaka może wywołać większe zmęczenie.

- Zadbaj o odpowiednią odzież. Wbrew pozorom najważniejsza nie jest wcale wodo- i wiatroodporność, lecz oddychalność. Koszulka termoaktywna byłaby idealna, ale nie jest konieczna. Dla mężczyzny w czasie upałów najważniejsza jest wentylacja pachwin – otarcia w tej okolicy wykończą każdego twardziela. Konieczne jest nakrycie głowy – latem chroni przed udarem słonecznym, a zimą przed wychłodzeniem.

- W czasie marszu rób regularnie odpoczynek, na przykład co 30–60 min. Pamiętaj, że nogi lekko puchną. Co jakiś czas warto zdjąć buty – wysypać z nich piasek, przewietrzyć stopy, skarpety wymienić lub chociaż wytrzeć i wysuszyć. To wystarczy, żeby ich ułożenie na nodze się zmieniło i oddaliło wizję otarć.

- Kiedy będziesz musiał przejść w bród rzekę lub strumień – lepiej zrób to boso. Nie zamocz butów, skarpet ani spodni.

- Jeśli tylko masz możliwość wyboru trasy – nie idź szosami, ale gdy już musisz iść taką drogą, to chociaż wybierz pobocze. Na dłuższym dystansie spacer po asfalcie przyczynia się do bólu.

Gdy będziesz przestrzegać powyższych zasad, bez problemu powinieneś poradzić sobie z przejściem 50 km.

WYMAGAJĄCA SETKA

Znacznie większym wyzwaniem będzie pokonanie 100 km w ciągu jednej doby. Wtedy pięćdziesiątka będzie dopiero półmetkiem próby. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę z moimi harcerzami, kiedy w 1988 roku organizowaliśmy pierwszy Harpagan. Po latach prób nam się to udało i mogę się podzielić swoim doświadczeniem w tej dziedzinie.

- Przygotuj organizm i psychikę do długotrwałego wysiłku. Twoje pierwsze pokonanie setki praw-

dopodobnie zajmie ci 22–24 godziny, ale raczej czeka Cię porażka przy pierwszym podejściu.

- Urządź sobie marsze 30–40 km. Czasem po pierwszym dniu powtórz dystans następnego dnia.

- Doskonal swoje umiejętności nawigacyjne. Błąd przy wyborze trasy może skutkować nawet kilkunastokilometrowym nadłożeniem drogi.

- Przyzwyczaj się do marszu w nocy – chodzenie i orientacja przy świetle latarki wymagają więcej skupienia niż w dzień.

- Znajdź partnera, który ma podobne do Ciebie tempo marszu. W drodze będziecie prowadzić na zmianę – wybierać trasę i nadawać tempo. Kiedy on będzie przysypiać – Ty poprowadzisz. Potem on pociągnie wasz zespół, gdy Ty opadniesz z sił.

- Starannie się spakuj – plecak powinien być jak najlżejszy. Przemyśl trasę tak, by nosić jak najmniej – noszenie zapasu wody na cały dzień nie będzie konieczne, jeśli po drodze będziesz mógł „dotankować”. Na Harpaganie na przykład trasa składa się z dwóch 50-kilometrowych pętli, łączących się w bazie. Dzięki temu większość uczestników w połowie dystansu wymienia ubranie z cieplejszego nocnego na lżejsze dzienne, bierze świeży zapas skarpet, dopakuje prowiant i napoje, a czasem nawet przesyfia 20 min.

- Dobrze rozchodź swoje buty. Choćby były nie wiem jak wygodne – po 40 km poczujesz każdy szew i każde załamanie skóry, które nie zdążyło się dopasować do twojej nogi. Na Harpaganie 80–90% przyczyn przerwania marszu stanowią urazy nóg: otarcia stóp, naciągnięcia mięśni i kontuzje stawów.

- Sprawdź przed marszem warunki pogodowe i pamiętaj o nich przy dobieganiu wyposażenia. Najgroźniejsze dla Ciebie będą opady, a po nich – błoto na drogach. Przymrozki zmuszą cię natomiast do noszenia polaru, ale też utwardzą błoto.

- Przygotuj się psychicznie. Trzeba mieć naprawdę silną motywację, by iść dalej, mimo zmęczenia i bólu, przez kolejne długie godziny. Pierwsze 50 km to łatwizna – schody zaczynają się dopiero potem. Zwłaszcza jeśli w połowie trasy jest baza – kusząca wizją snu, prysznic i odpoczynku.

Co roku na Harpaganie magiczną granicę 100 km pokonuje kilkuset ludzi. Nie są to żadni „ironmani” czy supermaratończycy. W większości to zwykli ludzie, którzy lubią chodzić i postanowili rzucić wyzwanie swojej słabości. A Ty? Czy tego dokonasz? Pamiętaj, że możesz to zrobić. ■

BOGDAN

JĄSKIEWICZ

Jest doświadczonym turystą i instruktorem survivalu oraz pomysłodawcą i wieloletnim organizatorem Ekstremalnego Rajdu na Orientację „Harpagan” (100 km w 24 godziny).

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



KRAJOWE STOWARZYSZENIE
OCHRONY INFORMACJI NIEJAWNYCH

TAJEMNICA PRZYCIĄGA TAJEMNICĘ...

ZAPRASZA

na



KONGRES

Ochrony Informacji Niejawnych,
Biznesowych i Danych Osobowych

PATRONAT HONOROWY



KRAJOWA IZBA GOSPODARCZA



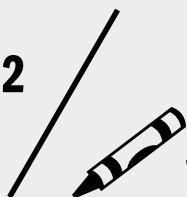
Pracodawcy RP
25 LAT

Zakopane, 28-30 maja 2014 r.

Do you speak English?

Na tym poziomie czekają Cię dwa zadania. Na ich rozwiązanie masz 75 minut.

Level 2



writing

W pierwszym zadaniu (Task One) musisz napisać list (e-mail) do znajomego lub pisemną skargę, zapytanie o informacje itp. Twój tekst musi składać się ze 150–200 słów.

Podobnej liczby słów musisz użyć w zadaniu drugim (Task Two), gdzie jest wymagane napisanie raportu.

Do oceny Twojej pracy będą brane pod uwagę następujące kryteria:

- bogactwo języka: używaj słów i zwrotów bliższoznacznych zamiast powtarzać jedno i to samo słowo;

- poprawność: pamiętaj, by prawidłowo formułować zdania, zarówno pod względem gramatycznym, jak i stylistycznym;
- organizacja (struktura wypowiedzi): Twoja odpowiedź musi być uporządkowana, zwłaszcza raport;
- realizacja zadania: musisz uwzględnić w swojej odpowiedzi wszystkie punkty wymienione w poleceniu.

Egzamin STANAG 6001 składa się z czterech elementów. Jeśli nie zaliczysz od razu wszystkich sprawności, to po trzech miesiącach możesz ponownie podejść do egzaminu i zdawać tylko to, czego wcześniej nie zdałeś.

Task One – przykładowe zadanie

You stayed in a three-star hotel in Italy whilst on holiday, and were not happy with the conditions. Write an e-mail to the travel company to complain about your stay and ask for compensation. List at least three things that you were not happy with, describing each of them in detail. Write between 150-200 words.

Example:

To: Delta Travel

Subject: Re: short description of your complaint

Dear Mr./Mrs./Ms. Smith,

On the 21st of June, 2014, I booked a holiday package (booking number 9876).

Unfortunately, the service I was provided with was inadequate because... (state three problems/issues, e.g. noise, no warm water, unpleasant staff, you were billed the wrong amount, something was not disclosed clearly, or you were misled to believe the opposite).

To compensate for the above mentioned inconveniences, I would like to receive a compensation amount of PLN 700.

I look forward to your reply and your solution to my problem. I expect to receive your response by (set a time limit). After this date, I will be seeking help from a consumer protection agency or Better Business Bureau.

Please, contact me at my e-mail address or the phone number below.

Sincerely,

(your full name)

Task Two – przykładowe zadanie

Najważniejsze w pisaniu raportu jest używanie strony czynnej i wskazywanie, kto wykonał jakie czynności. Strona bierna w raporcie nie jest zalecana.

Write a report to your CO. Write between 150-200 words. Your unit is organizing a promotion campaign encouraging young people to join the military. You have been tasked with organizing an open day in your unit. Write a report to your CO about the preparations for the event. Include the following:

- Open day – when?/where?
- How to inform the public
- Program of the event
- What is needed
- One problem that needs to be solved

Example:

To: rank and name of a person you are writing to

From: your rank and name

Subject: Open day preparations update

Date: mm/dd/yy format

The purpose of this report is to provide information on Open Day preps.

Open Day takes place on 03/15/2014 in the compound of the 23th Artillery Regiment.

I recommend to publicize the event by placing an ad in our local newspaper.

The event will include... (put a few things that may be of interest to the members of public, e.g. display of military equipment, shooting competition, short speech of the CO etc.).

Additional security elements will need to be allocated to ensure the safety of the event.

The most pressing issue is ... (think of a problem that may arouse during preparations of such event). ■

OPRACOWAŁ ARKADIUSZ SAWA

Jeśli masz jakiegokolwiek pytania związane z egzaminem, wyślij e-mail do autora: areksawa@yahoo.com.au



ŁATWE

Zupa pieczarkowa z portulaką



Dwie szklanki portulaki, dwie łyżki oleju, trzy cebule, dwa ząbki czosnku, łyżeczka tymianku, 250 gramów pieczarek, trzy średnie ziemniaki, litr bulionu warzywnego, sól, pieprz.



Portulakę optukać z piasku, pokroić. Ziemniaki obrać, pokroić w kostkę, zalać bulionem i gotować do miękkości. Na patelni podsmażyć cebulę pokrojoną w kostkę, posiekany czosnek, tymianek i pieczarki w plasterkach. Wszystko dusić aż do momentu, kiedy pieczarki zaczną puszczać sok. Dodać portulakę, sól, pieprz i jeszcze chwilę podsmażyć.

Zawartość patelni przełożyć do garnka z ziemniakami. Doprowadzić do wrzenia, zmniejszyć ogień i gotować jeszcze pięć minut. Podawać z łyżką śmietany lub gęstego jogurtu.

Portulaka występuje dziko na obszarze śródziemnomorskim i w Azji Mniejszej. U nas jest gatunkiem zdi-

czalym z uprawy. Można ją znaleźć w ogrodach, przydrożach, miejscach piaszczystych i słonecznych. Najłatwiej jej szukać w rejonie podziemnych węzłów ciepłowniczych, gdzie jest ciepło i sucho. Wiosną przed kwitnieniem zbiera się młode, soczyste łodygi wraz z liśćmi. Portulaka ma przyjemny ostro-kwaśny smak. Można z niej robić zupy i sałatki, dodawać liście i młode pędy do sosów. Ziele portulaki wspomaga trawienie. Stosuje się jej przy nadkwasocie, zgadze i wzdęciach. Ma działanie lekko oczyszczające, moczopędne i obniża poziom cukru we krwi. A D

Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA



PIOTR BERNABIUK

Przed kilkunastu laty inicjacją w sztuce przetrwania, uprawianej przez specjalsów, była konsumpcja psa lub kota. Dziś o zabijaniu tych stworzeń nawet strach pisać, bo są przyjaciółmi człowieka. Nie mówiąc o koniu, bo jakże konsumować symbol narodowy?

Sierżant Robert H. opowiadał, jak przed kilku laty, podczas pewnych pokazów historycznych kawalerzysta odbił mu dziewczynę. W akcie zemsty Robert H. zaczął jeść koninę. Później wstąpił do wojska. Gdy opowiadał tę historię, powróciły mu emocje: „Ten jeździec to był dupek, jakich mało, i do pięt mi nie dorastał. Gdyby stał na ziemi, niczym by tej mojej głupiej Zuzi nie zaimponował. Z koniem razem jednak to miał ze trzy metry. Do tego sceny bitewne, błysk szabli, pęd wiatru, rozwiana grzywa. Dziewczyna od razu ma maślane oczy. No i miałem pozamiatane! Przez tego konia. Jeszcze cały w pianie, rzuciłem się do internetu, gdzie można zamówić danie z rumaka, najlepiej zmielonego razem z jeźdźcem. Pierwsza odpowiedź, jaka się pojawiła, brzmiała mniej więcej: »Żeby ci ten koń w gardle stanął, barbarzyńco«. Później jednak znalazłem adres sklepu w eleganckiej dzielnicy Warszawy”. A z wojskiem też nieźle wyszło, bo kolega sierżant, zanim został szeregowym, szukał miejsca w kawalerii, pancernej albo powietrznej. Nie robiło mu to wówczas różnicy. I znalazł. Służy od lat, ale prosi o dyskrecję, bo nie chciałby usłyszeć złośliwego rżenia w szeregach.

Wróćmy jednak do koniny. Polscy podróżnicy wędrowali konno przez stopy Mongolii, a w trakcie wędrowki urządzili wyścigi. Spytali jednak przewodnika, jaka będzie nagroda dla konia zwycięzcy. Usłyszeli odpowiedź: „Jeszcze nie wiem. Wiem tylko, że tego, który przegra, zjemy”.

Zemsta



TRUDNE

Syrop z koniczyny



250 gramów kwiatów białej i czerwonej koniczyny, garść płatków dzikiej róży, kilogram cukru, sok z jednej cytryny, litr wody.

Kwiaty koniczyny otrzepujemy z piasku i innych zanieczyszczeń, wkładamy do garnka razem z płatkami dzikiej róży, zalewamy wrzątkiem i zostawiamy na noc pod przykryciem. Następnego dnia przecedzamy płyn przez gazę, dodajemy do niego cukier i sok z cytryny. Stawiamy na ogniu i doprowadzamy do wrzenia, mieszając, aż cukier się rozpuści. Kiedy syrop się zagotuje, przestawiamy mieszać i trzymamy na wolnym ogniu do zgęstnienia, czyli około godziny. Gotowy syrop przelewamy do wyparzonych słoików lub butelek. Zakręcamy i stawiamy do góry dnem, aż wystygną. Przechowujemy w chłodnym miejscu. Syrop jest świetnym dodatkiem do deserów, naleśników i napojów.

Koniczyna jest pospolita w całym kraju na łąkach, pastwiskach, przydrożach i w zaroślach. Kwitnie od maja do sierpnia. Z jej kwiatów można zrobić smaczną orzeźwiająca herbatkę, a młode liście przyrządzać na ciepło, tak jak szpinak. A D







RAFAŁ CIASTOŃ

| P R Z E G L Ą D |

KARMAZYNOWY PRZYPIŁYW ↙

Okręt podwodny
typu 094 Jin

Morski element nuklearnej triady
ma być potwierdzeniem
mocarstwowego statusu
Państwa Środka.



U S N I I



→ KARMAZYNOWY PRZYPLÝW

Przez wiele lat marynarka wojenna pozostawała najbardziej niedoinwestowanym rodzajem chińskich sił zbrojnych, nienadającym się w zasadzie do innych zadań niż obrona własnego wybrzeża. Próba wprowadzenia do służby w latach osiemdziesiątych XX wieku strategicznego okrętu podwodnego (SSBN) klasy Xia z pociskami JL-1 po części była eksperymentem, służącym zebraniu doświadczeń związanych z budową nowego rodzaju systemów uzbrojenia, a po części wyrazem morskich ambicji i próbą dołączenia do ekskluzywnego grona państw posiadaczy tego rodzaju jednostek. Ani Xia, ani przenoszone przezeń rakiety najprawdopodobniej nigdy jednak nie osiągnęły gotowości operacyjnej. Inaczej mogą potoczyć się losy następcy tego okrętu, czyli boomera typu Jin, przenoszącego pociski JL-2. Trzy jednostki tego typu już są w służbie, a przed 2020 rokiem flota ma się wzbogacić o kolejne dwie.

NUKLEARNE RAMIĘ PEKINU

Jeśli chce się jednak mówić o chińskich strategicznych okrętach podwodnych nowego typu, należy najpierw przyjrzeć się chińskim siłom nuklearnym jako takim. Nie jest to łatwe, bo Chińska Republika Ludowa nie publikuje dokumentów dotyczących doktryny, stanu posiadania czy planów rozbudowy lub modernizacji wojsk podlegających 2 Korpusowi Artylerii, bo tej właśnie jednostce podporządkowana jest niemal całość wojsk raketowych Pekinu.

W publikowanej w dwuletnich odstępach białej księdze obronności znajdziemy jedynie zapisy o polityce „no first use”, zapewnienia o niewikłaniu się w nuklearny wyścig zbrojeń z żadnym innym państwem oraz potrzebie całkowitego uzbrojenia i zakazu tego rodzaju broni. Autorzy dokumentu w ciekawy sposób uciekają od przypisania Państwu Środka jakiegokolwiek roli w tym procesie, za który powinny odpowiadać głównie państwa mające najpotężniejsze arsenały jądrowe – proponują bardzo ograniczyć stan posiadania i stworzyć warunki do całkowitej likwidacji broni A. Dopiero wówczas pozostałe mocarstwa jądrowe będą mogły, w drodze negocjacji, włączyć się do tego procesu. W ten oto sposób Pekin w sferze deklaratywnej opowiada się za pełną denuklearyzacją, a faktycznie może jednocześnie powiększać i modernizować własny potencjał.

Według dostępnych danych, ChRL ma dziś około 250 głowic, z czego 190 jest rozmieszczonych, a pozostałe oczekują na utylizację lub przeznaczone im nośniki (między innymi wspomniane pociski JL-2). W tej liczbie większość (150 sztuk) stanowią głowice rakiet balistycznych, a pozostałe to bomby grawitacyjne (zagadką pozostaje fakt istnienia bądź nie atomowej wersji głowicy pocisku manewrującego DH-10). Wśród rakiet balistycznych blisko połowa to rakiety międzykontynentalne (ICBM), reszta zaś – pociski krótkiego i średniego zasięgu.

Wasilij Kaszin, ekspert moskiewskiego Centrum Analiz Strategii i Technologii, twierdzi, że jeśli obecne trendy modernizacyjne chińskich sił zbrojnych nie ulegną zmianie, to w ciągu dekady Chiny będą dysponować około 600 głowicami nuklearnymi. Jednocześnie, jeśli Stany Zjednoczone będą dążyć do dalszych redukcji arsenału strategicznego, w przyszłości będzie możliwy amerykańsko-chiński parytet nuklearny. Kaszin zaznacza jednak, że większość nośników Pekinu nie jest w stanie osiągnąć kontynentalnej części USA i stanowi zagrożenie przede wszystkim dla amerykańskich sojuszników w regionie.

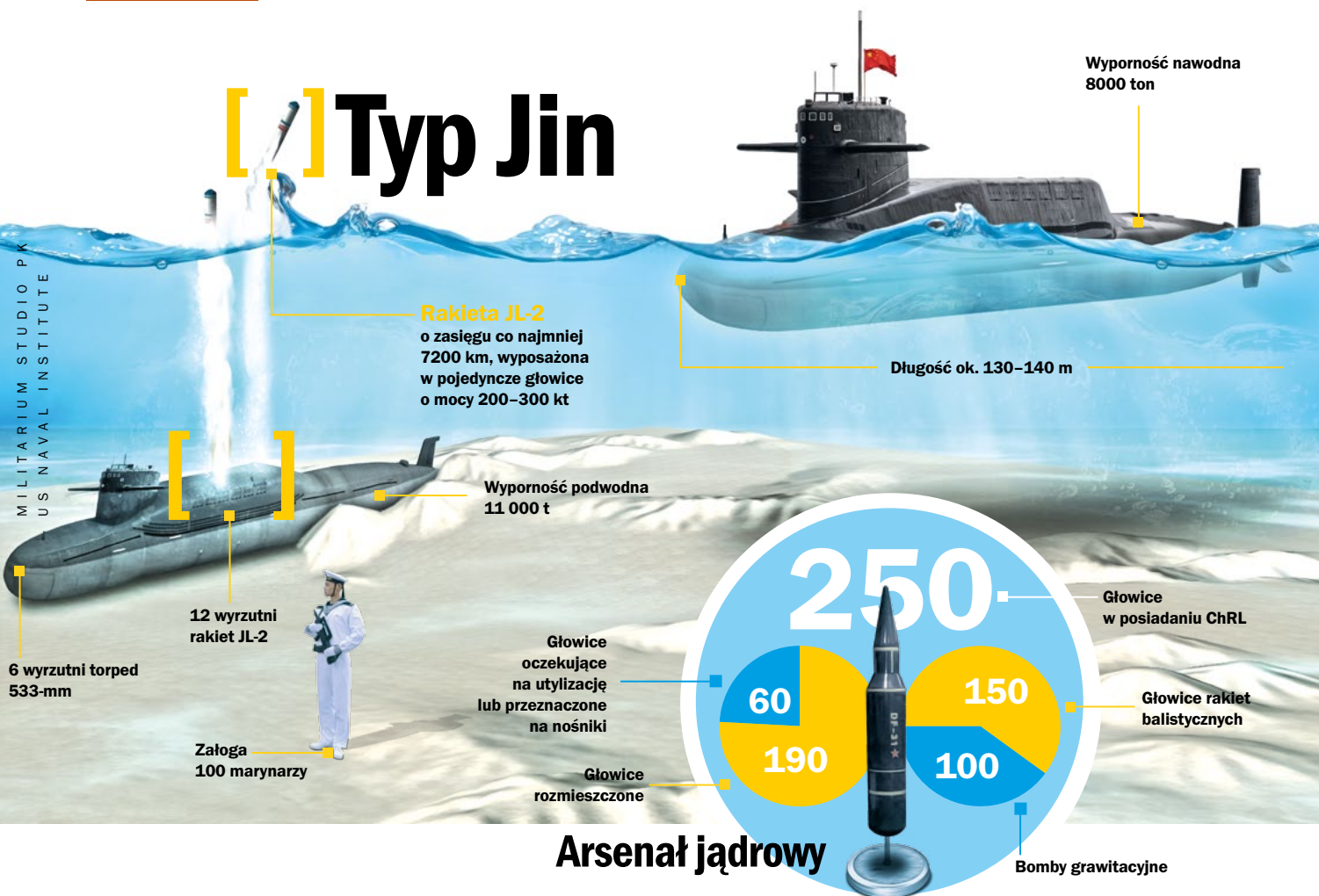
APETYT NA BOOMERA

Chiny dysponują bronią jądrową od 1964 roku, ale przez wiele lat nie miały w swym arsenale systemów uzbrojenia o zasięgu międzykontynentalnym. Pierwszym pociskiem tej klasy był DF-5A, który wszedł do służby w 1981 roku. Wyprodukowano zaledwie około 20 rakiet tego typu, a dopiero od 2007 roku są one uzupełniane przez stacjonarne i mobilne wersje DF-31/DF-31A (do chwili obecnej około 30 sztuk). Niewielka liczba nośników, w dodatku wyłącznie stałego bazowania i przenoszących pojedyncze głowice, sprawiała, że chińska zdolność odstraszania wobec Stanów Zjednoczonych była bliska zeru, a tak zwanej zdolności do drugiego uderzenia nie było w ogóle. Nie mówiąc już o tym, że Chiny jako jedyne państwo z nuklearnej piątki (USA, ZSRR, a później Federacja Rosyjska, Wielka Brytania, Francja i ChRL) nie dysponowały morskim komponentem odstraszania.

Uzbrojony w rakiety balistyczne okręt podwodny stałby się lekiem na te bóle. Wyprodukowanie go przekraczało jednak możliwości chińskich stoczni, a nie do końca po-

**W NAJBLIŻSZYM
CZASIE PEKIN
WEJDZIE
W POSIADANIE
OSTATNIEGO
ELEMENTU
NUKLEARNEJ
TRIADY,
CO BĘDZIE
SWEGO RODZAJU
KOREKTĄ
SYTUACJI
BEZPIECZEŃSTWA
W REGIONIE**

Typ Jin

MILITARIUM STUDIO P.K.
U.S. NAVAL INSTITUTE

Arsenał jądrowy

prawne stosunki z Moskwą uniemożliwiły chociażby skorzystanie z „opcji indyjskiej”, czyli zaangażowania do budowy reaktora zagranicznych specjalistów lub wypożyczenia gotowej jednostki. Bardzo niedoskonały Xia oraz hałaśliwe okręty uderzeniowe klasy Han stały się więc platformami doświadczalnymi, których eksploatacja miała umożliwić wypracowanie nowych, bardziej zaawansowanych rozwiązań. I chociaż ich następcy – okręty typu Jin i dwa okręty uderzeniowe typu Shang – pod względem głośności wciąż ustępują radzieckim maszynom z lat siedemdziesiątych, konstrukcyjnie stanowią spory krok naprzód. Co więcej, około 2015 roku przewidywane jest pojawienie się w służbie serii czterech jednostek zmodernizowanego typu Shang, a po 2020 boomerów nowej klasy typu 096 oraz okrętów uderzeniowych z pociskami Cruise (SSGN) typu 095. Z kolei już w 2014 roku chiński SSBN może wyjść na pierwszy patrol bojowy.

PODWODNY STRASZAK

Okręty typu Jin mają długość 130–140 m, wyporność nawodną około 8 tys. t i podwodną 11 tys. Ich podstawowym uzbrojeniem, oprócz

sześciu wyrzutni torped, jest 12 rakiet JL-2 o zasięgu co najmniej 7200 km, wyposażonych w pojedyncze głowice o mocy 200–300 kt. To właśnie dla tych okrętów została wykuta w skałach baza na wyspie Hajnan. Zapewnia ona zarówno możliwość ukrycia, jak i skrytego wyjścia na wody Morza Południowochińskiego lub też, jeśli Chińczycy zdecydują się na radziecki model tak zwanych bastionów, operowania wzdłuż linii własnych wybrzeży pod ochroną nawodnych i podwodnych jednostek floty oraz lotnictwa. W tym ostatnim wypadku wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych znalazłoby się najprawdopodobniej poza potencjalnym zasięgiem JL-2, ale wzrosłoby bezpieczeństwo ich nosicieli.

Według źródeł powołujących się na wywiad marynarki USA (Office of Naval Intelligence – ONI), pierwszy patrol bojowy okrętu typu Jin odbędzie się jeszcze w 2014 roku, choć wciąż można mieć wątpliwości co do znajdujących się w fazie prób i raczej nietestowanych do tej pory spod wody pocisków JL-2, tym bardziej że ich poprzednik, pocisk JL-1, nigdy nie osiągnął statusu gotowości operacyjnej. Warto pamiętać także, jakie problemy, pomimo olbrzymiego



doświadczenia z systemami tej klasy, mają Rosjanie z buławami. Nie zmienia to jednak kwestii zasadniczej – w najbliższym czasie Pekin wejdzie w posiadanie ostatniego elementu nuklearnej triady, co może nie będzie samo w sobie zmianą, ale swego rodzaju korektą sytuacji bezpieczeństwa w regionie.

Trudno przecenić korzyści, jakie płyną z posiadania boomerów. Po pierwsze, odpalane spod wody rakiety to zwiększenie zdolności nie tylko drugiego uderzenia, lecz także przełamania obrony antyrakietowej przeciwnika. A chińskie obawy związane z amerykańskim systemem missile defense nie są wcale mniejsze od rosyjskich... Po drugie, strategiczne okręty podwodne to także zwiększenie roli marynarki wojennej, a więc i większe środki przeznaczane na ten rodzaj sił zbrojnych, co w kręgach chińskiej admiralicji raczej nie pozostaje argumentem bez znaczenia.

INSTRUKCJA OBSŁUGI

Posiadanie systemu uzbrojenia danego typu to jedno, zdolność operowania nim to jednak coś zupełnie innego. Pierwsze odpalenie pocisku balistycznego z pokładu amerykańskiego okrętu podwodnego miało miejsce w listopadzie 1960 roku, ponad pół wieku temu, a pięćdziesięciu lat doświadczeń nie można zastąpić samą techniką i wyszkoleniem załóg. Pierwszy bojowy patrol chińskiego boomera niewątpliwie będzie miał wydźwięk propagandowy i zapoczątkuje pewien proces. Oczywiście nie można lekceważyć tego faktu, ale i nie należy go przeceniać. Pekin będzie musiał bowiem odpowiedzieć wówczas na kilka ważnych pytań.

Jaki będzie na przykład łańcuch dowodzenia w wypadku użycia przebywającego na patrolu okrętu? Kontrolę nad 2 Korpusem Artylerii sprawuje bowiem bezpośrednio Centralna Komisja Wojskowa, której przewodniczący jest zwykle pierwszym sekretarzem KPCh oraz prezydentem kraju i to on podejmuje decyzję o użyciu broni jądrowej. Jak zapewnić skuteczną łączność z przebywającą w zanurzeniu jednostką i jakiego rodzaju procedury przyjąć w wypadku jej zerwania? Jak zadbać o kontrolę nad znajdującymi się na okręcie podwodnym głowicami, skoro na lądzie najprawdopodobniej są one przechowywane oddzielnie od nośników? Gdzie powinny być prowadzone patrole – w pobliżu własnych wybrzeży czy raczej na pełnym oceanie? Być może przewodniczący Centralnej Komisji Wojskowej zna już dziś odpowiedzi na te pytania, ale i tak będą one musiały zostać zweryfikowane w praktyce.

Morski komponent nuklearnej triady ma być potwierdzeniem mocarstwowego statusu Państwa Środka. Ma także ograniczyć gotowość Stanów Zjednoczonych do angażowania się w regionalne sytuacje kryzysowe, również te dotyczące Tajwanu. Chińskie media sformułowały ten przekaz w sposób wyjątkowo jasny – w końcu października 2013 roku w kilku dziennikach oraz stacjach telewizyjnych została opublikowana mapa, ukazująca zasięg pocisków JL-2 oraz zasięg radioaktywnej chmury, która wytworzyłaby się po eksplozjach. Dziennikarze „Global Timesa” posunęli się nawet do stwierdzenia, że z uwagi na słabą gęstość zaludnienia stanów środkowego zachodu ewentualnym atakiem powinny zostać objęte takie metropolie, jak Los Angeles, San Francisco, San Diego czy Seattle. ■

TADEUSZ WRÓBEL

Publicznie zaprezentowano model badawczy karabinka podstawowego w układzie bezkolbowym, który jest częścią polskiego modułowego systemu broni strzeleckiej MSBS-5,56.

ŁUCZNIK

Nabierają tempa prace nad całkowicie polskim modułowym systemem broni strzeleckiej kalibru 5,56 mm (MSBS-5,56). Projekt, który rozpoczęto w Zakładzie Konstrukcji Specjalnych Instytutu Techniki Uzbrojenia Wydziału Mechatroniki i Lotnictwa Wojskowej Akademii Technicznej, jest teraz kontynuowany wspólnie z Fabryką Broni „Łucznik”. Na początku zaprojektowano, po czym wykonano i przebadano dwa demonstratory technologii karabinków w podstawowych układach konstrukcyjnych: klasycznym – z kolbą, i bezkolbowym, czyli tak zwanym bull-pup.

Od połowy 2011 roku karabinek podstawowy i karabinek granatnik MSBS-5,56 są finansowane przez Fabrykę Broni „Łucznik” ze środków otrzymanych z Ministerstwa Skarbu Państwa. Projekt, dotyczący opracowania pozostałych wzorów broni rodziny MSBS-5,56, od 19 grudnia 2012 roku nosi roboczą nazwę RAWAT (od Radom i WAT) i jest finansowany z funduszy Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz ze środków własnych Fabryki Broni.

NOWY BULL-PUP

21 marca 2014 roku podczas seminarium na strzelnicy koło Radomia zaprezentowano model badawczy karabinka podstawowego w układzie bezkolbowym. W jego konstrukcji wykorzystano wiele rozwiązań użytych wcześniej w wersji klasycznej, między innymi komorę zamkową i lufę. Starano się też zachować manipulatory, w tym napinacz. Nowymi elementami w konstrukcji bull-pup są łącznik, nakładka, stopka (zamiast kolby) i łożo. „Zamiennosc części jest na poziomie około 80%”, powiedział pracujący nad tą konstrukcją płk dr inż. Mirosław Zahor, kierownik Zakładu Konstrukcji Specjalnych z ITU WAT. Nowością w karabniku bezkolbowym jest komora spustowa. W tym samym miejscu co w odmianie z kolbą zachowano bezpiecznik – przełącznik ognia (nad spustem). Również tam – wzorem izraelskiego karabinka X-95 – umieszczono obustronnie dostępny przycisk zaczepu magazynka. Jego zatrzask znalazł się za gniazdem.

Broń może być wyposażona w podwieszany granatnik kalibru 40 mm, który jest wymienny z jej łożem. Oczywiście ka-

rabinek ma też szynę Picatinny do montowania dodatkowego wyposażenia, takiego jak przyrządy celownicze i noktowizyjne. Z myślą o systemie MSBS-5,56 został opracowany również nóż bagnet. Po połączeniu z metalową pochwą tworzy on nożyce, którymi można przecinać drut kolczasty lub siatkę. Pełni zatem funkcję dotychczasowego bagnetu używanego razem z karabinkiem Beryl.

ULEPSZANY KLASYK

Na seminarium zaprezentowano też najnowsze zmiany w konstrukcji karabinka klasycznego, nad którym od 2012 roku

Wcześniej trzpienie służące do mocowania komory spustowej i łoża były wyciągane całkowicie, co powodowało, że łożo można było je zgubić. Teraz pozostają one wewnątrz komory i łoża. Poprawiono też działanie zatrasku magazynka. Jak stwierdził inżynier Piechota, powodem były rozbieżne opinie użytkowników na ten temat. „Według jednych, działał on za mocno, a inni twierdzili, że za słabo. Zostało więc to wypośredkowane”. Poszerzono też gniazdo wejścia magazynka, co pozwala na podłączenie niemal wszystkich magazynków standardu AR oraz tych o zwiększonej pojemności – 60- i 100-nabojowych.

CELUJE W PRZYSZŁOŚĆ



pracuje FB „Łucznik” razem z WAT. Wiele uwagi konstruktorzy poświęcili komorze spustowej, która została „odchudzona” (zmniejszyła się jej masa) i przygotowana do wykonania jej formy wtryskowej.

„W wyniku zgłaszanych uwag i testów wprowadziliśmy rękojeść odłączalną od karabinka, która jest kompatybilna z podobnymi elementami innych typów broni automatycznej produkowanej na Zachodzie. Takie rozwiązanie ułatwi obsługę osobom mającym różne rozmiary dłoni”, powiedział prezentujący broń inżynier Norbert Piechota z Fabryki w Radomiu.

Ergonomia spowodowała, że zdecydowano się również na odłączalny manipulator rodzaju ognia i bezpiecznika, tak by nabywca mógł stosować taki, jaki mu odpowiada. W klasycznym karabinku zmieniono też zatrask zatrzymywania zamka po ostatnim strzale. „Został przekonstruowany i skrócony. Skrócono też język spustowy”, wyjaśnił Norbert Piechota.

Teraz karabinek można zabezpieczyć, gdy kurek jest zwolniony. Wprowadzono to, ponieważ – jak zwrócili uwagę przyszłym potencjalni użytkownicy broni – zacięcie można usuwać tylko wtedy, gdy broń jest zabezpieczona. Inną zmianą jest obniżenie o 5 mm wysokości rączki napinacza w stosunku do szyny, co umożliwi manipulowanie szerszymi przyrządami celowniczymi.

„Broń jest cały czas doskonała. To pierwszy projekt robiony przy tak szeroko otwartej kurtynie. Do współpracy zaprosiliśmy różne środowiska, w tym dziennikarzy”, podkreślił podczas seminarium kierownik projektu RAWAT dr inż. Ryszard

Woźniak, zastępca dyrektora ITU. Przypomniał, że docelowo każdy z podsystemów RAWAT – kolbowy i bezkolbowy – będzie miał pięć odmian broni – karabinek podstawowy, subkarabinek (z krótką lufą), karabinek-granatnik, karabinek wyborowy i karabinek maszynowy zasilany z magazynka.

PREMIERA PISTOLETU

Na seminarium pokazano pierwsze efekty prac nad nowym pistoletem. Broń ma mieć metalowy szkielet wykonany z aluminium, ze stopów lotniczych. „Szkielety plastikowe mają bowiem zastosowanie głównie w pistoletach o innej specyfice służby niż wojskowa”, wyjaśnił powód przyjęcia takiej konstrukcji kierujący tym projektem inżynier Piotr Dygas z Łucznika.

Opracowywana broń będzie ważyć około 800 g. Długość jej lufy wynosi 110 mm. Dla nowego pistoletu przewidziano standardowy magazynek 15-nabojowy, ale można też będzie używać 18- i 20-nabojowych, lekko wystających z chwytu.

Nowy radomski pistolet działa na zasadzie krótkiego odrzutu lufy, a ryglowanie odbywa się przez jej przekoszenie w płaszczyźnie pionowej. Wszystkie manipulatory poza dźwignią do rozkładania zdublowano, co ułatwi korzystanie z broni osobom leworęcznym. Szkielet wyposażono w szynę Picatinny. Przy okazji ujawniono, że jednocześnie trwają już prace nad innym pistoletem. ■

REPUBLIKA KOREI

F-35 dla Seulu

Południowokoreańska agencja zamówień obronnych poinformowała pod koniec marca 2014 roku, że Seul zamierza kupić 40 amerykańskich myśliwców F-35A. Wartość transakcji została oszacowana na 7,4 bln wonów, czyli 6,8 mld dolarów. Zostanie ona zrealizowana poprzez program Foreign Military Sales (FMS), za pośrednictwem rządu USA, który będzie negocjował szczegóły z producentem. Firma Lockheed Martin liczy, że rosnąca produkcja spowoduje, iż do 2019 roku cena jednostkowa F-35A spadnie do 80–90 mln dolarów. Koreańczycy z kolei chcą dokładnie sprawdzić amerykańską konstrukcję zanim podpiszą kontrakt. w

U S A F

BRAZYLIA

Guarani w Paranie

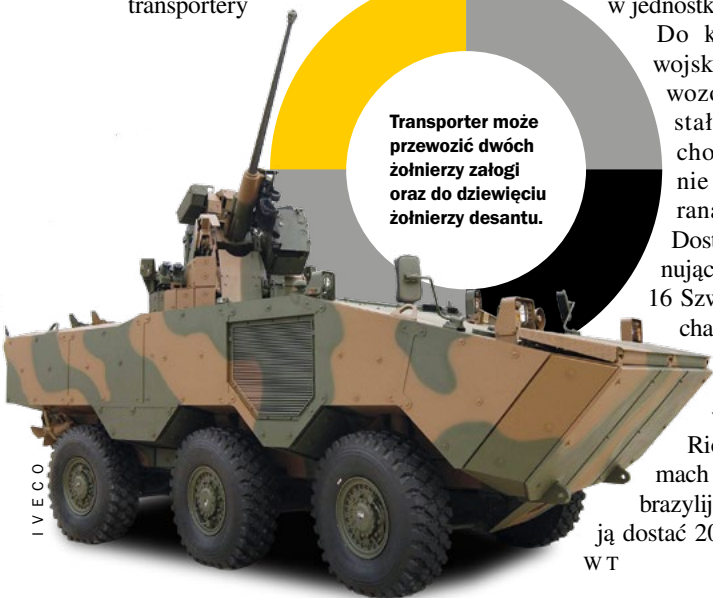
Wobecności brazylijskiego ministra obrony Celso Amorima i dowódcy wojsk lądowych generała Enzo Martinsa Periego 24 marca 2014 roku uroczysto przekazano pierwszej jednostce bojowej nowe transportery

kołowe Guarani. Do wchodzącego w skład 15 Brygady Piechoty Zmotoryzowanej 33 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej w Cascavel w stanie Parana trafiła partia 13 pojazdów. Tym samym rozpoczęła się jego transformacja w jednostkę zmechanizowaną.

Do końca 2014 roku do wojska trafi jeszcze 86 tych wozów – do dwóch pozostałych batalionów piechoty 15 BPZmot w stanie Parana (30. w Apacarana i 34. w Foz do Iguan). Dostanie je również stacjonujący w Francisco Beltrão 16 Szwadron Kawalerii Zmechanizowanej z 14 BPZmot oraz ośrodek szkolenia wojsk pancernych w Santa Maria w stanie Rio Grande do Sul. W ramach wieloletniego kontraktu brazylijskie wojska lądowe mają dostać 2044 KTO Guarani 6x6.

WT

Transporter może przewozić dwóch żołnierzy załogi oraz do dziewięciu żołnierzy desantu.



IVECO

CHILE

Karabinek na celowniku

Karabinek automatyczny Galil ACE kalibru 5,56 mm, produkowany przez Israel Weapon Industries, trafi do żołnierzy wojsk lądowych Chile. Tym samym dobiega końca, rozpoczęty w 2007 roku, program „Titano”, który miał doprowadzić do wyboru wspólnej broni dla chilijskich wojsk lądowych i korpusu piechoty morskiej. Z powodu różnic w wymaganiach wobec nowej broni, jakie przedstawili zarówno jeden, jak i druzdy, projekt się nie udał. Piechota morska wycofała się zatem w 2011 roku z programu „Titano” i dwa lata później zamówiła karabinki SCAR-L u belgijskiego Herstala. We wcześniej wojska lądowe wybrały karabinek SIG 556 szwajcarskiego SIG Sauer. Jeszcze w 2010 roku państwowe przedsiębiorstwo Fábricas y Maestranzas del Ejercito uruchomiło wstępną licencyjną produkcję. SIG 556 nie sprawdził się jednak i armia zaczęła szukać innej konstrukcji. w R



BRAZYLIA

Hermes na mistrzostwa

Siły powietrzne Brazylii kupiły izraelski bezałogowy statek powietrzny Hermes 900.

ELBIT SYSTEMS

Maszyna, mogąca przebywać w powietrzu ponad 30 godzin, ma dziesięć kamer wysokiej rozdzielczości, które mogą niezależnie obserwować kilka obiektów. Kontrakt zawarty z AEL Sistemas SA, miejscową spółką zależną Elbitu, obejmuje wsparcie logistyczne i roczną gwarancję. Szef centrum logistyki sił powietrznych brygadier Ricardo César Mangrich podał, że bezałogowiec zostanie dostarczony do Brazylii na początku maja i będzie go-

towy do użycia podczas czerwcowych piłkarskich mistrzostw świata.

Hermes 900 trafi do 1 Eskadry „Horus” z 12 Grupy Lotniczej, stacjonującej w bazie Santa Maria w stanie Rio Grande do Sul. Od 2011 roku w wyposażeniu jednostki jest również inny izraelski system bezałogowy – Hermes 450, co z pewnością ułatwi i przyspieszy szkolenie obsługi dziewięćsetki. Potrzeba do tego około dziesięciu osób. w

HISZPANIA

EC-135 dla armii

Lotnictwo hiszpańskich wojsk lądowych 20 marca 2014 roku otrzymało pierwsze dwa lekkie śmigłowce EC-135.

Uroczystość przekazania odbyła się w bazie Coronel Maté w Colmenar Viejo, gdzie znajduje się dowództwo sił aeromobilnych armii.

Zasięg lotu EC-135 wynosi 540 km, prędkość przelotowa 220 km/h, może przewieźć pięciu pasażerów. W ciągu najbliższych dwóch lat wojska aeromobilne mają dostać jeszcze sześć EC 135. Śmigłowce będą wykorzystywane do szkolenia pilotów (w centrum szkolenia w Colmenar Viejo). w w

USA

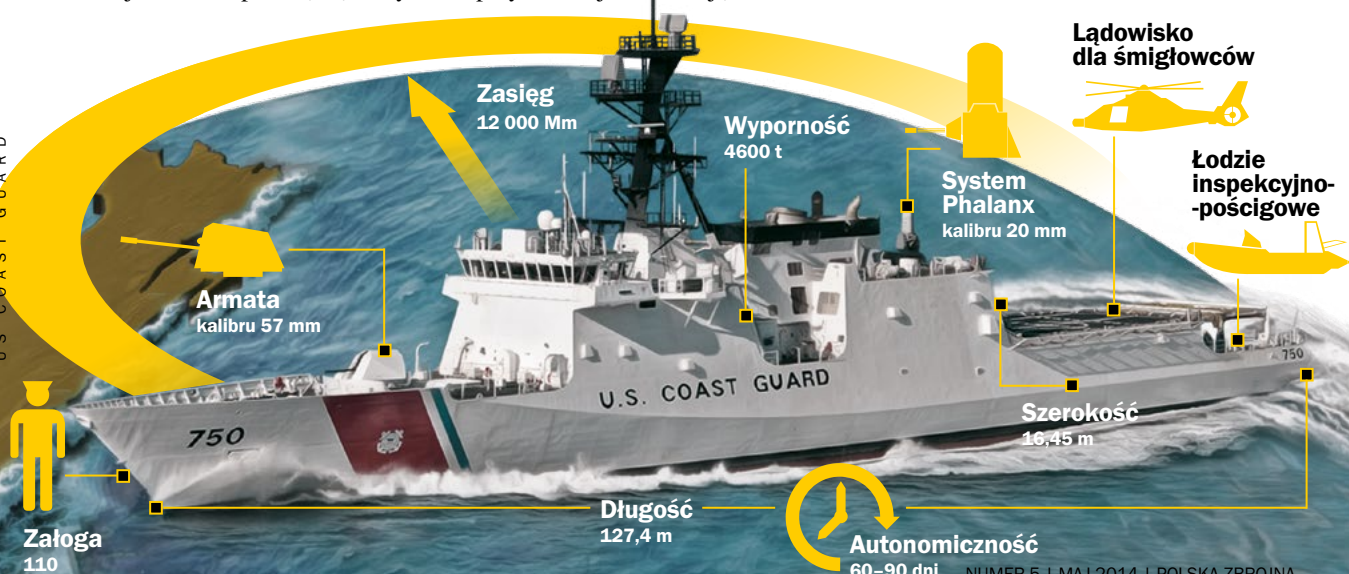
Siódmy kuter

Straż przybrzeżna otrzymała już trzy kutry typu Legend, a kolejne trzy są w trakcie budowy.

Korporacja Huntington Ingalls Industries poinformowała 31 marca 2014 roku, że należąca do niej stocznia zdobyła wart 497 mln dolarów kontrakt na budowę siódmego kutra typu Legend dla amerykańskiej straży przybrzeżnej. Prace rozpoczną się w stycz-

niu 2015 roku, a przekazanie kutra przewidziano na rok 2018. Nowe kutry typu Legend są następcami jednostek typu Hamilton. Kutry typu Legend o pełnej wyporności 4600 t są największymi jednostkami pływającymi straży przybrzeżnej USA. Mają 127,4 m dłu-

gości i 16,45 m szerokości. Kuter ze 110-osobową załogą może przebywać w morzu 60–90 dni, a jego zasięg wynosi 12 tys. Mm. Jednostki mają tylko uzbrojenie artyleryjskie – armatę morską kalibru 57 mm i system obrony bezpośredniej Phalanx kalibru 20 mm. Dodatkowym uzbrojeniem jest sześć karabinów maszynowych. Na pokładzie znajdują się też wyrzutnie celów pozornych, szybkie łodzie inspekcyjno-pościgowe oraz lądowisko i hangar dla dwóch śmigłowców lub bezałogowców. TED

MILITARIUM STUDIO PK
US COAST GUARD



U S A

Trzeci z dziesięciu

Amerkańscy marynarze wzbogacili się o trzeci szybki katamaran transportowy Joint High Speed Vessel (JHSV), znany jako typ Spearhead. USNS „Millinocket” będzie mógł przewozić ładunki o masie do 544 t na odległość 1200 Mm z prędkością 35 węzłów przy stanie morza 3 (wysokość fali 0,5–1,25 m). Podległy dowództwu transportu morskiego katamaran będzie miał 22-osobową cywilną załogę. W planach jest budowa dziesięciu takich jednostek. T W

U S A

Gra o MRAP-y

Amerkańskie siły zbrojne mają w Afganistanie tysiące pojazdów minoodpornych, tak zwanych MRAP-ów, których nie zamierzają zabrać do kraju.

Wozy te zaprojektowano bowiem do działań w specyficznych warunkach Afganistanu oraz Iraku. Pojawiła się zatem zapowiedź zniszczenia nadwyżkowych MRAP-ów. Do gry o nie, jak podaje portal Defense News, włączyły się jednak trzy państwa. Dwa z nich, czyli Afganistan i Pakistan, chcą przejąć ten sprzęt, bo dzięki niemu mogłyby ograniczyć straty wśród żołnierzy walczących z rebeliantami. Amerykanie uważają jednak, że MRAP-y są zbyt zaawansowane technicznie, by afgańscy wojskowi poradzieli sobie z ich

obsługą. Ponadto Afganistan nie ma też na to pieniędzy. Kongresmani ze stanów, w których znajdują się zakłady wytwarzające MRAP-y, są natomiast skłonni poprzeć przekazanie nadwyżkowych egzemplarzy Pakistanczykom. Lobują za tym ich producenci, licząc na lukratywny biznes w dostawach części zamiennych. Trzecim rozgrywającym są Indie, które starają się zapobiec dostawie MRAP-ów do Pakistanu. Hindusi, podobnie zresztą jak Afgańczycy, obawiają się, że te wozy mogą zostać użyte przeciwko nim. W W



R A F

W I E L K A B R Y T A N I A

Pożegnanie Timmy'ego

Samoloty TriStar zakończyły służbę w brytyjskich siłach powietrznych.

Dwie maszyny z 216 Dywizjonu, stacjonującego w bazie lotniczej Brize Norton 24 marca 2014 roku wykonały ostatnią misję tankowania w powietrzu nad Morzem Północnym. Następnego dnia ostatnie cztery odleciały stamtąd na lotnisko Bruntingthorpe w Leicestershire. Przez około 30 lat samolot TriStar, któremu nadano przydomek „Timmy”, stanowił podstawę transportu strategicznego Royal Air Force. W ciągu ośmiu lat maszyny te wykonały 1642 loty do Afganistanu i przewiozły 250 tysięcy osób. Dystans, jaki pokonały, odpowiadał 640 okrążeniom Ziemi. TriStary zapewniały też tankowanie w powietrzu brytyjskim myśliwcom podczas operacji militarnych w Iraku, Libii i Afganistanie. W R T



U S A R M Y



Polski Kontyngent Wojskowy w Afganistanie

Polscy żołnierze są obecni w Afganistanie od 2002 roku. Do początku 2007 roku byli częścią operacji „Trwała wolność”. W tym okresie kontyngent liczył około 120 wojskowych i stacjonował w bazie lotniczej Bagram. Polacy zajmowali się między innymi jej rozminowaniem. Wiosną 2007 roku polski kontyngent wojskowy wszedł w skład Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (International Security Assistance Force – ISAF) w Afganistanie, a jego

liczebność wzrosła do około tysiąca żołnierzy. Większość z nich była w grupie bojowej rozmieszczonej w trzech prowincjach: Ghazni, Paktika i Paktija, a żołnierze wojsk specjalnych – w Kandaharze. Jesienią 2008 roku kontyngent przejął odpowiedzialność za prowincję Ghazni. W szczytowym okresie PKW liczył około 2600 żołnierzy. Ostatnia, XV zmiana, zakończył swą misję, podobnie jak ISAF, wraz z końcem 2014 roku. ■

Nr 5.

Ubiór polowy

ŻOŁNIERZ PKW AFGANISTAN (2012 ROK)

Przedstawiamy żołnierza w ubiorze polowym podczas patrolu. Wojskowy ma na głowie hełm bojowy wzór 2005 z pokrowcem w kamuflażu leśnym. Ubrany jest w czarną bluzę ocieplaczą, spodnie od munduru letniego wzór 93 w kamuflażu leśnym oraz trzewiki tropikalne. Ma na sobie kamizelkę taktyczną z przypiętymi ładownicami z magazynkami do broni indywidualnej. Dodatkowe ładownice żołnierz ma na panelu udowym przy prawej nodze. Przy kamizelce są też zasobniki na inne wyposażenie, takie jak radiostacja doreczna (antena jest widoczna przy piersi po lewej). Żołnierz uzbrojony jest w karabinek szturmowy Beryl wzór 96 kalibru 5,56 mm. Jest to wariant C modyfikowany po doświadczeniach z misji zagranicznych – ma teraz odłączalny chwyt przedni, ergonomiczną rękojeść, kolbę teleskopową oraz zespół łoża z szynami montażowymi standardu Picantiny. Na szynie nad komorą zamkową widać zamontowany celownik kolimatorowy.

Nr 6.

Żołnierz 11 Dywizji Kawalerii Pancernej (2013 rok)



OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL



Nr 5.

ŻOŁNIERZ
PKW AFGANISTAN
(2012 ROK)



Karabinek szturmowy Beryl wzór 96
kalibru 5,56 mm – wariant C
modyfikowany po doświadczeniach
z misji zagranicznych



Kamizelka taktyczna z przypiętymi
ładownicami z magazynkami do broni
indywidualnej



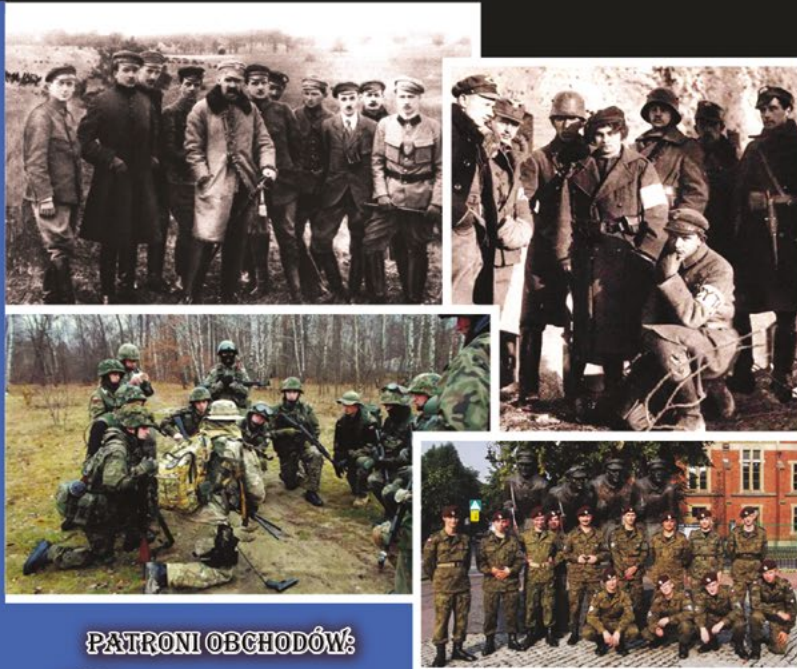
RYS. MONIKA ROKICKA



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



100-lecie
POLSKIEJ ORGANIZACJI
WOJSKOWEJ
1914 - 2014



PATRONI OBCHODÓW:



Polska Zbrojna

JPILSUDSKI.ORG

polska-organizacja-wojskowa.pl

e-mail: komendant@polska-organizacja-wojskowa.pl



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

| A R K T Y K A |

BIAŁA GORĄCZKA

Skuty lodem północny kawałek globu
może się stać zarzewiem nowej
zimnej wojny.



W 2013 roku Gazprom rozpoczął eksploatację pola naftowego Prirazłomnoje na Morzu Barentsa. Ekolodzy uważają, że jest to jeden z najbardziej kontrowersyjnych projektów energetycznych.

→ BIAŁA GORĄCZKA

O ile podczas zimnej wojny Arktyka była rejonem rywalizacji wojskowej Wschodu i Zachodu, o tyle dziś na pierwszy plan wysuwają się interesy ekonomiczne graniczących z nią państw. W tej globalnej rozgrywce nikt nie mówi o około czterech milionach ludzi, którzy zamieszkują ten obszar. Wbrew potocznemu przekonaniu bowiem Arktyka nie jest bezлюдna.

ŁAKOMY KĄSEK

Ocieplenie klimatu sprawia, że na Dalekiej Północy topnieją lody i zwiększa się dostęp do surowców znajdujących się pod dnem Morza Arktycznego. Oprócz złóż metali szlachetnych Arktyka skrywa kilkadziesiąt miliardów baryłek ropy naftowej oraz ponad 1 bln m³ gazu ziemnego. To łakomy kąsek dla państw tak zwanej arktycznej piątki (Rosja, Kanada, USA, Dania i Norwegia), które graniczą z tym regionem. Cofanie się lodów otwiera także nowe szlaki komunikacyjne, które skracają drogę z Dalekiego Wschodu do Europy i wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej.

Prawo międzynarodowe stanowi, że region ten nie jest objęty jurysdykcją żadnego państwa. Status Morza Arktycznego regu-

luje „Konwencja Narodów Zjednoczonych o prawie morza” z 1982 roku. Jej stronami są wszystkie państwa arktyczne oprócz USA, a jeden z artykułów określa, że wszelkie spory mają być załatwiane drogą pokojową.

STRATEGIA I EKONOMIA

Przez stulecia Arktyka była uważana za lodową krainę. Po raz pierwszy strategiczne znaczenie zyskała podczas I wojny światowej. Wówczas północną drogą morską do Rosji płynęła pomoc wojskowa z Zachodu. Także podczas II wojny światowej przez porty Murmańsk i Archangielsk Moskwa otrzymywała wsparcie od aliantów.

Militarna rywalizacja o arktyczne obszary rozpoczęła się po 1945 roku, gdy powstały dwa wrogie bloki. Amerykanie chcieli wykorzystać bazy na Alasce i Grenlandii jako punkt startowy dla samolotów bombowych w razie ewentualnego uderzenia na Rosję. Początkowo chodziło o lotnictwo, ale wkrótce pojawiły się atomowe okręty podwodne i to one stały się głównym elementem rozgrywki. Związek Radziecki traktował natomiast północne tereny jako bazę do działań morskich, które miały utrudnić komunikację między Europą a Ameryką.

Jak pisze Krzysztof Kubiak w książce „Interesy i spory państw w Arktyce w pierwszych dekadach XXI wieku”, „znaczenie Arktyki wynikało głównie z faktu, że pokryte lodem obszary morskie umożliwiały skryte rozwinięcie do rejonów działań bojowych własnych nosicieli rakiet batalistycznych i wykonanie uderzeń ze stosunkowo niewielkiej odległości. To zaś skracало czas reakcji drugiej strony i dawało szansę na osiągnięcie zaskoczenia szczebla strategicznego”.

Po zakończeniu zimnej wojny spadło zainteresowanie Arktyką, bo poprawiły się stosunki między USA i Rosją. Nadal jed-



Gra podbiegunowa

Z Krzysztofem Kubiakiem o rywalizacji o złoża i protestach ekologów rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Będzie wojna o Arktykę?

Przekaz medialny na temat Arktyki znacznie odbiega od tego, co się tam rzeczywiście dzieje. Media piszą o „rozdrapywaniu bieguna” lub o „gorącej wojnie w zimnej Arktyce”. Do tego jednak daleko. Ale trzeba przyznać, że Arktyka jest obszarem rywalizacji. Mimo spektakularnych gestów, na przykład umieszczenia flagi Federacji Rosyjskiej na biegunie północnym czy demonstracyjnym odtworzeniu bazy na Wyspach Nowosyberyjskich we wrześniu 2013 roku, nie wydarzyło się tam nic, co byłoby sprzeczne z prawem mię-

dzynarodowym. Poza tym media koncentrują się głównie na działaniach Federacji Rosyjskiej, a nie dostrzegają, że Kanada już w latach siedemdziesiątych uczyniła z panowania nad północą jeden z fundamentów budowania nowej tożsamości narodowej. Realizuje szeroki program wzmacniania obecności w Arktyce: zorganizowała satelitarny system nadzoru swoich obszarów północnych, buduje nowe jednostki patrolowe dostosowane do żeglugi w lodach oraz ciężkie lodołamacze, rozbudowuje formację milicyjną złożoną z Indian i Eskimosów. Premier Stephen Harper powie-

dział o Arktyce: „zagospodarujemy ją albo stracimy”.

Czy do gry o złoża dojdzie między tak zwaną arktyczną piątką?

Państwa arktycznej piątki podejmują działania ukierunkowane na ochronę własnych interesów na Dalekiej Północy. Sprowadza się ona dziś do zapewnienia sobie zwierzchności nad szlakami żegludowymi oraz obszarami morskimi i dnem morskim. Co ciekawe, nie jest to związane z istnieniem złóż już oszacowanych. W dużej mierze to gra w interesie przyszłych pokoleń. Dział-



GAZPROM

Szacuje się, że Arktyka skrywa aż 50% nieodkrytych jeszcze węglowodorów.

nak Morze Arktyczne ma rangę strategiczną, a region nabral znaczenia ekonomicznego.

PRAWO I GESTY

Według amerykańskich służb geologicznych, w rejonie na północ od koła podbiegunowego znajdują się miliardy baryłek ropy naftowej i gazu ziemnego. Największe złoża są w strefach duńskiej, amerykańskiej i rosyjskiej, nieco mniejsze – w strefach Kanady i Norwegii. Szacuje się, że Arktyka skrywa aż 50% nieodkrytych jeszcze węglowodorów.

Prezydent Rosji Władimir Putin wielokrotnie podkreślał strategiczne znaczenie bogactw naturalnych rosyjskiej Arktyki. W 2013 roku Gazprom rozpoczął eksploatację pola naftowego Prirazłomnoje na Morzu Barentsa, a docelowo (w 2021 roku) chce stamtąd wydobywać 120 tys. baryłek dziennie. Ekolodzy uważają, że jest to jeden z najbardziej kontrowersyjnych projektów energetycznych. Greenpeace ostrzega, że wydobycie ropy z podmorskich złóż w Arktyce grozi skażeniem środowiska, podobnym do wycieku ropy z platformy BP w Zatoce Meksykańskiej w 2010 roku. Dlatego we wrześniu 2013 roku 30 działaczy w ramach protestu weszło na platformę wiertniczą Prirazłomnoje. Zostali aresztowani. Początkowo zarzucano im terroryzm, a później zmieniono ten zarzut na chuligaństwo, za co groziło do siedmiu lat więzienia. Ostatecznie zostali objęci amnestią.

Zgodnie z konwencją o prawie morza z 1982 roku państwa graniczące z Arktyką mogą wytyczyć własne strefy ekonomiczne o szerokości 200 Mm. Media jednak donoszą o dążeniach państw arktycznej piątki do przesunięcia zewnętrznej granicy ich szelfu kontynentalnego. Na rozszerzenie strefy ekonomicznej jest szansa wówczas, gdy państwo nabrzeżne dowie-



nia skierowane na zakotwiczenie się w tym regionie podejmują także Chińczycy. Nie mają bezpośredniego dostępu do Arktyki, ale wchodzą w spółki joint venture, dofinansowują rosyjskie koncerny oraz inwestują na Grenlandii. Pekin zyskuje instrumenty, które zwiększają chińskie wpływy w tym regionie.

Cała Arktyka zostanie podzielona?

Pojawiają się głosy, by pewien obszar, otaczający biegun północny, potraktować jako wspólne dziedzictwo ludzkości. Zbudować tam coś w rodzaju rezerwatu i nadać mu status demilitaryzowany. Jest to na razie głos mniejszości, a poważny międzynarodowy dyskurs w tej sprawie jeszcze się nie rozpoczął.

Jak arktyczne bogactwa mogą wpłynąć na globalną sytuację międzynarodową?

Każda dodatkowa baryłka ropy na globalnym rynku może spowodować

spadek ceny. Państwa chciałyby zapewnić sobie suwerenną kontrolę nad tymi złożami, aby wykorzystać je za dekadę, choć nie można na przykład wykluczyć, że w wypadku Grenlandii, która jest autonomicznym duńskim regionem, wpływy ze sprzedaży ropy i gazu przełożą się na wzrost tendencji niepodległościowych.

Kto jest najbardziej agresywny w arktycznej rozgrywce?

Trudno stopniować. Zarówno w Rosji, jak i w Kanadzie arktyczna rozgrywka jest wykorzystywana i w wewnętrznej, i w międzynarodowej grze politycznej. Bardziej widoczne jest to w Rosji, o czym świadczy aresztowanie protestujących ekologów. Był to jasny komunikat, że Federacja Rosyjska nie zamierza dyskutować o swoich suwerennych prawach. Rosja ten kryzys wykreowała (współ z ekologami), ale je-

go rozwiązanie odbyło się na warunkach rosyjskich – odrzuciła arbitraż Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza i o zwolnieniu ekologów zdecydował prezydent Putin.

Sądzi Pan, że ekolodzy będą nadal protestować?

Ten spektakularny sposób potraktowania ekologów był jasnym komunikatem, który można sprowadzić do tezy: następnym razem amnestii nie będzie. Żadne państwo nie rzuci na szalę swoich stosunków gospodarczych z Rosją, aby bronić ekologów, tak jak nie uczyniło tego w sprawie zachowania suwerenności Ukrainy nad Krymem. ■

KMDR POR. REZ. DR HAB.
KRZYSZTOF KUBIAK
JEST DZIEKANEM WYDZIAŁU NAUK
TECHNICZNYCH DOLNOŚLĄSKIEJ
SZKOŁY WYŻSZEJ WE WROCŁAWIU.



dzie, że wypiętrzenie dna morskiego jest przedłużeniem jego masywu lądowego. Wówczas może zgłosić roszczenie do rozszerzenia swego szelfu kontynentalnego do 400 mil. Wnioski takie rozpatruje oenzetowska Komisja do spraw Granic Szelfu Kontynentalnego, która swoją decyzję rekomenduje sekretarzowi generalnemu ONZ. Zapisy te dają państwom arktycznym, zwłaszcza Danii, Rosji i Kanadzie, możliwość rozszerzenia swoich uprawnień de facto niemal pod biegun północny.

Do głównych obszarów spornych zalicza się Grzbiet Łomonosowa. Przebiega on pod biegunem północnym, a rozciąga się od wybrzeży Kanady i Rosji. Zdaniem Moskwy jest przedłużeniem syberyjskiego szelfu kontynentalnego, co umożliwi rozszerzenie rosyjskiej wyłącznej strefy ekonomicznej o ponad 1 mln km². Według Danii natomiast Grzbiet Łomonosowa jest przedłużeniem Grenlandii. W arktycznych sporach (najwięcej prowadzi ich Kanada) nie brak spektakularnych gestów. Podczas rosyjskiej wyprawy „Arktyka 2007” na przykład łódź podwodna umieściła na Grzbiecie Łomonosowa, na głębokości 4 km, flagę Federacji Rosyjskiej.

Innym spornym obszarem jest wyspa Hans, która prawdopodobnie stanowi szczyt szelfu kontynentalnego. 13 lipca 2005 roku podczas ćwiczeń wylądowali na niej kanadyjscy żołnierze i zatknęli tam swoją flagę. W odpowiedzi na wyspę przybył wicepremier Grenlandii (duńskiej) Josef Motzfeldt, który stwierdził, że to teren Danii. Kiedy media donoszą o takich konfliktach, najczęściej piszą o zajmowaniu ziemi niczyjej. Tymczasem żaden kraj nie złamał jeszcze przepisów prawa międzynarodowego.

SPORNE SZLAKI

Przedmiotem sporów między państwami arktycznymi jest także dostęp do szlaków żeglugowych. Na razie są dwa: Przejściem Północno-Wschodnim można dostać się z Europy do Azji, płynąc wzdłuż wybrzeży Syberii; Przejście Północno-Zachodnie prowadzi z Grenlandii wzdłuż kanadyjskich wysp i północnego wybrzeża Alaski. Pierwsze z nich znajduje się pod kontrolą Rosji i stanowi alternatywę dla żeglugi wokół Azji – przez cieśniny Malakka, Bab al-Mandab i Kanał Sueski. Szlak z Sankt Petersburga do Władywostoku przez Kanał Sueski liczy 29 400 km, a północny jest o połowę krótszy (14 280 km) i bezpieczniejszy. W 2013 roku Rosjanie powołali tak zwaną administrację północnej drogi morskiej i żeby skorzystać z tego szlaku, trzeba przyjąć ro-

syjskie warunki: obowiązkowy pilotaż oraz pomoc nawigacyjną i lodołamacze.

Kanadyjczycy chcieliby traktować Przejście Północno-Zachodnie jako szlak żeglugowy, nad którym sprawują kontrolę (w porównaniu do trasy przez Kanał Panamski skracają ono drogę z Europy na Daleki Wschód o 4000 km). Ottawa uważa obszar Archipelagu Arktycznego za wody wewnętrzne i jest wyczulona na wszelkie roszczenia dotyczące tego terytorium. Z takim podejściem jednak nie do końca zgadza się wspólnota międzynarodowa. Kanadyjczycy nie dysponują jednak takim potencjałem jak Rosjanie – nie mają lodołamaczy, systemu oznakowania nawigacyjnego, a także doświadczenia w arktycznej żegludze wielkiej.

Północna droga morska (Przejście Północno-Wschodnie) zyskuje na znaczeniu już od kilku lat – w ostatnim sezonie nawigacyjnym pokonało ją tranzytem ponad 70 statków. Z roku na rok sezon się wydłuża, bo lód arktyczny się cofa. Na Przejściu Północno-Zachodnim te procesy zachodzą wolniej. Pierwsze tranzytowe przejście komercyjne miało miejsce we wrześniu 2013 roku, ale jeśli tendencja się utrzyma, także tam zwiększy się żegluga. Według niektórych prognoz – trudnych do potwierdzenia – możliwe, że około 2100 roku zimą pokrywa lodowa zaniknie całkowicie, a wtedy, oprócz dwóch obecnych szlaków, pojawi się kolejny – biegunowy, biegnący nie wodami przybrzeżnymi Kanady czy Rosji,

lecz otwartym Morzem Arktycznym wolnym od lodu, czyli przez biegun północny. To na razie jednak teoria.

GRA INTERESÓW

Rozszerzanie zewnętrznej granicy szelfu kontynentalnego przez państwa arktyczne może stanowić przykład do podobnych działań w innych rejonach świata (Wyspy Spratly na Morzu Południowochińskim czy archipelag Senkaku na Morzu Wschodniocihńskim). Przesuwanie granic niesie zagrożenie dla globalnego systemu, bo oznacza zawłaszczanie podmorskich terenów.

Arktyka stała się polem gry różnych interesów: indywidualnych państw arktycznej piątki, krajów należących do tego samego sojuszu wojskowego, NATO (USA, Kanada, Norwegia, Dania), Unii Europejskiej (zainteresowanie dostępem do arktycznych arterii żeglugowych) oraz Rosji, która próbuje budować strategię z Chinami. Jeśli uaktywnią się starzy gracze i pojawią nowi, Arktyka może się stać obszarem naprawdę gorącym. ■

PRZEDMIOTEM SPORÓW MIĘDZY PAŃSTWAMI ARKTYCZNYMI JEST DOSTĘP DO SZLAKÓW ŻEGLUGOWYCH

HENRYK SUCHAR

Ocieplenie arktyczne

Kreml i Pałac Cesarski chcą przeciwstawić się rosnącemu w siłę Zakazanemu Miastu.

Pokrywa lodowa w regionie arktycznym topnieje równie szybko, jak znikają kolejne warstwy lodu w relacjach między Japonią i Rosją. Oba państwa dotychczas nie podpisały traktatu pokojowego, wieńczącego II wojnę światową, ale teraz zbliżają się ku sobie milowymi krokami.

SEZAM NA SZLAKU

Bodźcem na rzecz zbliżenia była perspektywa ścisłej współpracy oraz eksploatacji kopalni i czerpania zysków w Arktyce. I to w kontrze do Chin. Według wstępnych danych w strefie polarnej półkuli północnej znajduje się co najmniej 30% globalnych zasobów gazu i 13% ropy. Na dodatek Północny Szlak Morski, wiodący przez ten bogaty w surowce teren, stanowi alternatywną trasę transportu nośników energii z ominięciem cieśnin Ormuz i Malakka. A jeśli będzie on używany już na szeroką skalę, to nie tylko bezpieczniejszy okaże się przewóz towarów, lecz także o prawie połowę skróci się (w porównaniu z drogą wiodącą przez Kanał Sueski) czas podróży dużych statków handlowych, kursujących na przykład między portami niemieckimi a japońskimi.

Japonia, jako jedna z czołowych potęg przemysłowych, zużywa miliony ton surowców z różnych części świata. I to coraz więcej, ponieważ po katastrofie w nuklearnej elektrowni Fukushima wzrosło zapotrzebowanie tego kraju na węglowodory. Pomyślność Nipponu niemal w całości zależy zatem od importu paliw kopalnych (Japończycy sprowadzają najwięcej gazu płynnego spośród podstawowych światowych konsumentów błękitnego paliwa, są też największym kupcem ropy naftowej).

Japonię dopiero niespełna rok temu przyjęto jako stałego obserwatora – razem z Chinami, Koreą Południową, Singapurem, Indiami i Włochami – do elitarnej Rady Arktycznej. W 1996 roku ten ekskluzywny klub utworzyło osiem krajów, graniczących z Arktyką: Finlandia, Norwegia, Dania, Szwecja, Islandia, USA, Kanada, Rosja. Status stałych obserwatorów przyznano wtedy jeszcze Polsce, Niemcom, Hiszpanii, Holandii, Wielkiej Brytanii i Francji.

BURZLIWY ZWIĄZEK

Od tamtego czasu ociepliły się również kontakty japońsko-rosyjskie. Wcześniej zawsze układały się nie najlepiej, a od listopada 2010 roku były niemal „zamrożone” – wtedy ówczesny prezydent Federacji Rosyjskiej Dmitrij Miedwiediew odwiedził Kunaszyr, czyli jedną z czterech spornych Wysp Kurylskich. Nieporozumienia dotyczące tego archipelagu

jednak zeszyły na razie na dalszy plan. Podobnie zresztą jak wspomnienia krwawych wojen, zwłaszcza tej z lat 1904–1905, z kretesem przegranej przez cara. Teraz oba kraje mają wspólnego rywala – Chiny, więc politycy rosyjscy i japońscy szukają tego, co ich łączy. Szczególnie od kiedy Chińczycy przetestowali Północny Szlak Morski (rok temu lodolamacz „Śnieżny smok” po raz pierwszy przepłynął akwen). Po tym wydarzeniu nieoczekiwanie dla obserwatorów Kreml zaczął aktywnie promować akces Japonii, czyli kluczowego antagonisty Chin, do Rady Arktycznej. Jednocześnie lekceważył trwające chińskie starania o wejście do tej organizacji (tyle że Pekin i tak znalazł sojuszników).

Jak podaje analityk Stratos Pourzitakis, wówczas doszło też do podpisania umowy dotyczącej zagospodarowania przez Japonię dwóch rosyjskich pól naftowych. Zawarły ją gigant Rosneft i Inpex Corporation. I jakby tego było mało, Moskwa przyłączyła się do grona tych, którzy opowiedzieli się za kandydaturą Japonii jako areny olimpiady w 2020 roku. Wszystkie te akty stanowiły czytelne przesłanie geopolityczne, mimo formalnie wciąż istniejącego bliskiego przymerza Moskwy i Pekinu.

AWANSE OBOPÓLNE

Rosjanie zintensyfikowali rozmowy z Japończykami. Po dziesięcioletniej przerwie w kontaktach do Moskwy przybył nawet szef rządu w Tokio (Shinzō Abe). Ten dialog jednak toczy się nie tylko na najwyższym szczeblu. Przełomowym wydarzeniem było też ubiegłoroczne spotkanie w formacie 2+2, w którym uczestniczyli ministrowie spraw zagranicznych i obrony. Dla Rosjan było to pierwsze tego typu forum z udziałem partnera azjatyckiego, dla Japończyków – trzecie w ogóle (wcześniej z USA i Australią).

Kreml i Pałac Cesarski chcą w ten sposób przeciwstawić się rosnącemu w siłę Zakazanemu Miastu. Tym bardziej że profity – i polityczne, i gospodarcze – są tego warte. Japończycy na pewno mogą się wiele od Rosjan nauczyć w kwestii pracy w skrajnych warunkach pogodowych, co się przyda ich firmom w nadchodzącej ekspansji na Arktyce. Dla odmiany swoim euroazjatyckim kontrahentom mogą zaoferować nowoczesne technologie, o których ci dziś jedynie marzą. Chodzi również o know-how w dziedzinie budowy infrastruktury surowcowej. Moskwa pragnie zróżnicować odbiorców ropy i gazu, by w Azji Wschodniej nie były to tylko Chiny. I żeby sieć przesyłową sprawnie rozwiązując, prawdopodobnie będzie mogła sięgnąć po japońskie rozwiązania technologiczne. Nic nie jest przesądzone, ale wiele wskazuje na to, że obie potęgi są na siebie skazane. ■



ZŁY CZAS NA CIĘCIA

TADEUSZ WRÓBEL

Kanadyjczycy ograniczają wydatki na obronę, ale starają się, by nie odbiło się to negatywnie na bezpieczeństwie części Arktyki.

Rząd premiera Stephena Harpera stara się zlikwidować deficyt budżetowy, więc Kanadyjczycy od kilku lat zmniejszają wydatki na obronność. W latach 2009–2010 i 2010–2011 (rok budżetowy w Kanadzie rozpoczyna się od kwietnia) departament obrony otrzymywał po ponad 21 mld dolarów kanadyjskich, rok później – 20,1 mld dolarów, a w roku 2012–2013 zmniejszono go o 2,3 mld dolarów. 11 lutego 2014 roku rząd w Ottawie ogłosił, że będzie kilkuletnie opóźnienie w planowanych w latach 2014–2017 zakupach uzbrojenia i sprzętu wojskowego za 3,1 mld dolarów. Gabinet Harpera przystąpił zatem do przeglądu przyjętej w 2008 roku strategii obronnej (Canada First Defence Strategy), która zdezaktualizowała się ze względu na te cięcia.

OGRANICZENIA I OPÓŹNIENIA

Pierwszym sygnałem, że nastąpi dalsze ograniczenie nakładów na obronność, była informacja z grudnia 2013 roku o rezygnacji z zakupu nowego opancerzonego wozu bojowego (Close Combat Vehicle – CCV). Kanada zamierzała zakupić 108 pojazdów za 2 mld dolarów. Szef sztabu obrony generał Tom Lawson zaprzeczał, że ta decyzja jest efektem cięć budżetowych. Stwierdzono, że takie same zdolności bojowe zapewnią unowocześnione lekkie pojazdy pancerne, które już są w kanadyjskich wojskach lądowych.

Niemniej jednak anonimowi oficerowie i przedstawiciele przemysłu zbrojeniowego przyznali, że rezygnację z nowego sprzętu wymusił ograniczony budżet resortu. „Inne programy najprawdopodobniej znikną podobnie jak CCV”, stwierdził Martin Shadwick, analityk z York University w Toronto. Do-

dał, że program nowego wozu bojowego jest dotąd „najgłośniejszą ofiarą cięć wydatków obronnych w Kanadzie”. W grę wchodzi bowiem nie tylko rezygnacja z części planowanych programów modernizacyjnych, lecz także opóźnienie zakupów i ograniczenie liczby zamówionych egzemplarzy.

Innym sposobem na oszczędności jest wycofanie z eksploatacji części posiadanego sprzętu. 3 grudnia 2013 roku kanadyjska marynarka wojenna zapowiedziała ograniczenie aktywności niektórych swoich okrętów obrony wybrzeża. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze zostaną przeznaczone na utrzymanie innych jednostek. Wojska lądowe mają natomiast wycofać ze służby między innymi 96 czołgów Leopard 1, stare haubice, wykrywacze min, 4500 radiostacji oraz część systemów przeciwlotniczych i przeciwpancernych.

Z powodu ograniczeń finansowych Kanada nie podjęła ostatecznej decyzji w sprawie wyboru następcy samolotu bojowego CF-18. Ottawa już przed laty zasygnalizowała, że jest zainteresowana amerykańskim F-35, ale od 2012 roku sprawa pozostaje w zawieszeniu. W strategii z 2008 roku zapowiadano zakup 65 odrzutowców nowej generacji. Eksperci kanadyjscy są przekonani, że opóźni się również zakup nowych morskich samolotów patrolowych, które mają zastąpić maszyny CP-140 Aurora. Wśród zagrożonych programów znalazł się też następca leciwych śmigłowców Sea King.

POWRÓT Z ZAGRANICZY

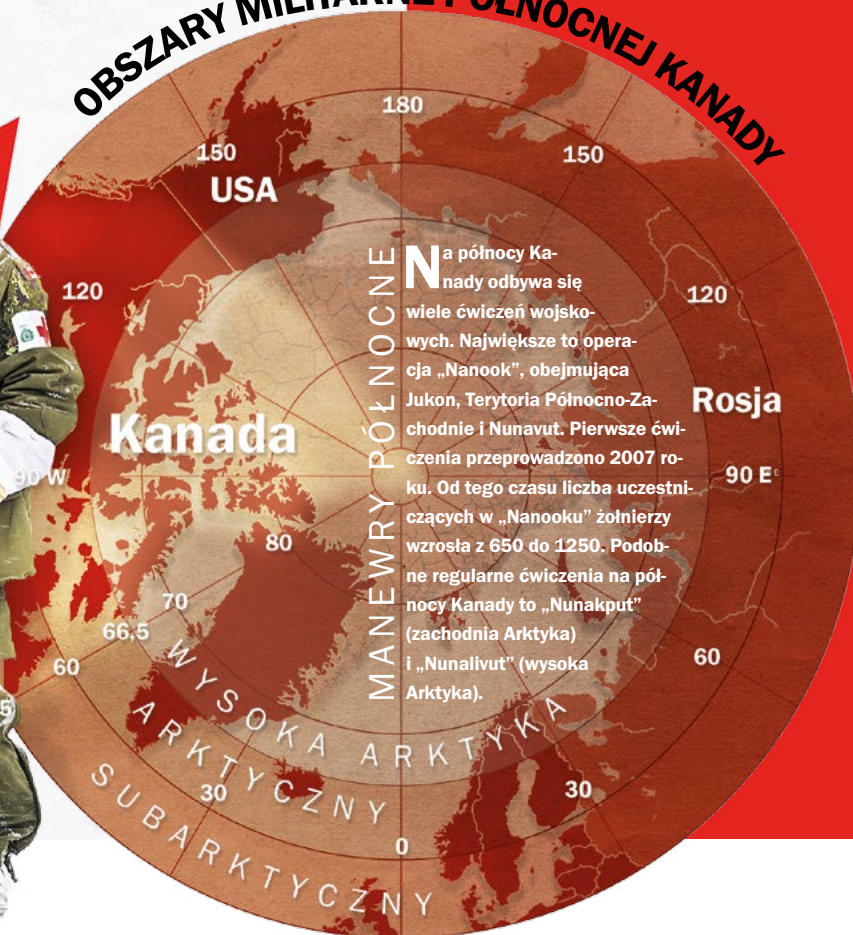
Personel kanadyjskiego departamentu obrony liczy 68 tysięcy wojskowych w służbie czynnej, 27 tysięcy rezerwistów i 24 tysiące pracowników wojska. Jednym ze sposobów na oszczędności



CANADIAN DOD (2)



OBSZARY MILITARNE PÓŁNOCNEJ KANADY



Na północy Kanady odbywa się wiele ćwiczeń wojskowych. Największe to operacja „Nanook”, obejmująca Yukon, Terytoria Północno-Zachodnie i Nunavut. Pierwsze ćwiczenia przeprowadzono 2007 roku. Od tego czasu liczba uczestniczących w „Nanooku” żołnierzy wzrosła z 650 do 1250. Podobne regularne ćwiczenia na północy Kanady to „Nunakput” (zachodnia Arktyka) i „Nunalivut” (wysoka Arktyka).

w resorcie jest zmniejszenie liczby etatów dla cywili o 1100. Innym natomiast jest rezygnacja (przynajmniej czasowa) z planu zwiększania liczebności sił zbrojnych do 70 tysięcy żołnierzy. Co ciekawe, emerytowany generał Rick Hillier, który był szefem sztabu obrony od 4 lutego 2005 roku do 1 lipca 2008 roku, w wywiadzie telewizyjnym powiedział, że powinno się zrobić dokładnie odwrotnie. Generał rekomendował, aby zmniejszyć liczbę żołnierzy w służbie czynnej do 50 tysięcy.

Kanadyjscy politycy postanowili też szukać oszczędności przez ograniczenie aktywności wojskowej za granicą, więc 18 marca 2014 roku ostatni żołnierz z Kraju Klonowego Liścia opuścili Afganistan (straciło tam życie 160 wojskowych, a ponad dwa tysiące odniosło rany). Wcześniej Ottawa postanowiła w mniejszym stopniu angażować się w przedsięwzięcia NATO. Kanadyjskie siły powietrzne wycofały zatem swój personel z programu wczesnego ostrzegania (NATO Airborne Early Warning & Control Programme Management Organisation – NAMPO). Zrezygnowano również z udziału w programie obserwacji obiektów naziemnych (NATO's Alliance Ground Surveillance).

UWAGA NA PÓŁNOC

Kanada musi ograniczać wydatki akurat wtedy, gdy pojawiły się nowe wyzwania w sferze bezpieczeństwa. Resort obrony i siły zbrojne na północy kraju wyróżniają dwa obszary – subarktyczny, między 55 a 60° szerokości północnej, i arktyczny – na północ od 60°. Wydziela się jeszcze wysoką Arktykę, obejmującą obszar na północ od koła podbiegunowego, czyli 66,5° szerokości północnej.

Do niedawna najlepszą ochronę tym terenom zapewniała natura. Zmiany klimatyczne sprawiły, że dostęp do tych miejsc jest coraz łatwiejszy, a z tym wiąże się nasilająca się rywalizacja o znajdujące się w tym regionie bogactwa naturalne. Oznacza to konieczność inwestycji w bezpieczeństwo tych terenów, których teraz strzegą głównie kanadyjscy ran-

gersi, czyli formacja licząca około pięciu tysięcy członków. Jak na razie, zdecydowano się na wymianę broni dla tych żołnierzy, którzy od 2007 roku są częścią wojsk lądowych. Używają bowiem oni starych, ale sprawdzających się w trudnych warunkach klimatycznych karabinów Lee-Enfield No. 4 kalibru 7,7 mm. Ottawa jest zainteresowana produkcją licencyjną nowej broni z zamkiem czterotaktowym, na naboje 7,62 mm NATO i 0.308 Winchester.

Ważnym elementem obrony północy kraju są siły morskie. W 2010 roku rząd w Ottawie przyjął nową strategię budowy okrętów dla marynarki wojennej i straży przybrzeżnej. Jednym z realizowanych już projektów są jednostki patrolowe przygotowane do działania na wodach Arktyki. W planach jest również zamówienie od sześciu do ośmiu okrętów. Najbardziej kosztowny jest program zakupu 15 nowych nawodnych okrętów bojowych, które mają zastąpić obecnie służące pod kanadyjską banderą trzy niszczyciele i tuzin fregat. Nie tylko jednostki bojowe będą brane pod uwagę, bo do marynarki wojennej mają trafić również dwa okręty wsparcia logistycznego, a do straży przybrzeżnej lodołamacz arktyczny i cztery statki badawcze. Oszacowano, że budowa dużych jednostek pochłonie 36,6 mld dolarów kanadyjskich. Równoległe z dużymi będą budowane małe jednostki, o wyporności do 1000 t, więc marynarka dostanie też różnej wielkości holowniki i okręty pomocnicze, a straż przybrzeżna statki ratownicze i przybrzeżne badawcze.

Do wzmocnienia ochrony tego regionu miało też służyć 10–12 nowych samolotów patrolowych oraz 17 poszukiwawczo-ratowniczych – program zakupu tych maszyn był ujęty w strategii z 2008 roku. Kanadyjczycy inwestują też w infrastrukturę wojskową na północy, czyli w lotniska i przystanie. Pomimo zmniejszonego budżetu kanadyjskie wojsko pozostaje zatem aktywne na coraz bardziej strategicznym obszarze kraju. ■

ROBERT CZULDA

POKAZ ROSYJSKIEJ DUMY

Wywieranie presji i prowokacje to stały element rosyjskiej polityki zagranicznej, niezależnie od tego, kto sprawuje rządę na Kremlu.

Obecny kryzys związany z Ukrainą nie powinien dziwić, bo rosyjscy decydenci nadal myślą w kategoriach zimnowojennych stref wpływów. I chociaż od zakończenia zimnej wojny minęły już dobre dwie dekady, politycy w Moskwie ciągle patrzą na NATO jako na główne zagrożenie dla Rosji, a także podmiot mogący istotnie ograniczać możliwość budowy i umacniania strefy jej szczególnych wpływów na obszarze posowieckim, głównie w jego części europejskiej.

POLSKA NA CELOWNIKU

Dotyczy to także Polski, którą Rosja niezmiennie uważa za swoje podwórko. Wystarczy przypomnieć brak zgody nie tylko na członkostwo naszego kraju w NATO, ale nawet na rozmieszczenie elementów defensywnego systemu obrony przeciwrakietowej. W maju 2012 roku szef sztabu rosyjskich sił zbrojnych Nikołaj Makarow otwarcie stwierdził, że jest możliwy prewencyjny atak na amerykańskie instalacje obrony przeciwrakietowej w Polsce i Rumunii. Potwierdził też wolę rozmieszczenia w obwodzie kaliningradzkim rakiet krótkiego zasięgu Iskander, co miało na celu zwiększenie presji politycznej środkami militarnymi.

Powtórzono więc tym samym marcową groźbę Dmitrija Rogozina o możliwości „błyskawicznego uderzenia” w celu „roz-

brojenia wroga”. W maju w podobnym tonie wypowiedział się ówczesny prezydent Dmitrij Miedwediew, który ostrzegł, że Moskwa musi przygotować zbrojną odpowiedź na plany budowy amerykańsko-natowskiej tarczy w Europie. Ostrzeżenie tym bardziej brzmi złowrogo, gdy się przypomni, że Rosja w swej doktrynie obronnej dopuszcza możliwość użycia broni termojądrowej w działaniach prewencyjnych.

Niezależnie od działań pojedynczych Zachodu, Moskwa od dawna buduje napięcie we wzajemnych relacjach. Jako przykład można wskazać ćwiczenia wojskowe „Kaukaz”, które trwały od czerwca do lipca 2009 roku i zakończyły się w dniu przybycia do Moskwy prezydenta Baracka Obamy. Manewry, w które zaangażowano ponad 8,5 tys. żołnierzy i w których wykorzystano 450 wozów bojowych i transporterów oraz 200 czołgów, przeprowadzono niepokojąco blisko Gruzji, którą Rosja zaatakowała rok wcześniej.

Jest znamienne, że nieco wcześniej Moskwa za prowokację uznała sojusznicze ćwiczenia (głównie sztabowe) w Gruzji, w których udział wzięło raptem 700 żołnierzy. Wcześniej natomiast, gdy się pogorszyły relacje Bush – Putin, Rosja, niczym Korea Północna, przeprowadziła serię ćwiczeń z raketami balistycznymi.

W 2009 roku, kiedy relacje rosyjsko-amerykańskie były wyjątkowo złe, Rosjanie w czasie manewrów „Zapad” i „Ła-

doga” ćwiczyli rozbicie wojsk natowskich i wkroczenie na terytorium państw sojuszu. W operacji, tuż obok granic państw NATO, wzięły udział tysiące żołnierzy, bombowce strategiczne, samoloty myśliwsko-bombardujące, okręty desantowe. Pomimo deklaracji o defensywnym charakterze ćwiczeń, zastosowane siły i środki – w tym bombowce strategiczne Tu-160 i Tu-95 – oraz brak międzynarodowych obserwatorów pozwalają zadać pytanie o faktyczne intencje Moskwy. Tym bardziej że symulowano również desant na polską plażę, atakowanie instalacji energetycznych, a nawet atak termojądrowy na Warszawę. Nic dziwnego, że ćwiczenia niektórym ekspertom przywoływały na myśl „przygotowania Armii Czerwonej do inwazji na Litwę, Łotwę i Estonię oraz atak na Finlandię w 1939 roku”. W „The Economist” rosyjskie działania określono natomiast jako „machanie szabelką”.

Nie inaczej jest teraz – w odpowiedzi na zachodnie sankcje Putin rozpoczął ćwiczenia wszystkich okręgów wojskowych, w tym u granic państw NATO, a także trzydniową symulację uderzenia termojądrowego na cele w Europie. To element wojny psychologicznej z Zachodem, która ma na celu zastraszenie przywódców i społeczeństw zachodnich przez wykreowanie wrażenia, że Rosja jest zdolna do wszystkiego.

Z POWIETRZA I MORZA

Obecnie Rosja nie może stosować bezpośredniego szantażu militarnego wobec NATO, ale nadal chce pokazywać swoją siłę. W tym celu wysyła samoloty wojskowe (często bombowce potencjalnie uzbrojone w broń termojądrową) w strefę przygraniczną państw trzecich. Zdaniem ekspertów Rosjanie nawet nie ukrywają, że mają one na pokładzie bomby. Tego typu działania wzmożyły się w ostatnich latach i jest to powrót do metod porzuconych w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Czasem wysyłanie bombowców jest powiązane z konkretnymi wydarzeniami politycznymi. W 2007 roku, tuż po kryzysie brytyjsko-rosyjskim z powodu zamordowania w Londynie Aleksandra Litwinienki, Moskwa wysłała Tu-95, które zostały przechwycone przez odrzutowce Tornado. Dwa lata później, przed wizytą prezydenta Baracka Obamy w Kanadzie, Putin wysłał bombowce w pobliże granic tego państwa. Premier Stephen Harper wówczas grzmiał: „Wielokrotnie wyrażałem swoje głębokie zaniepokojenie rosnącą agresywnością rosyjskich działań na całym świecie i wkraczaniem w naszą strefę powietrzną”.

Kanada, rywalizująca z Rosją o tereny arktyczne, zaczęła informować o tego rodzaju działaniach w 2007 roku. Od tego czasu kanadyjskie lotnictwo przechwytuje rosyjskie bombowce średnio 12–18 razy rocznie. Wymaga to stałej gotowości dyżurnej pary myśliwców, która za każdym razem w takiej sytuacji jest wysyłana w celu identyfikacji i odstraszenia intruza. Dla Kanady jest to na tyle duży problem, że przyspieszono zakup 65 odrzutowców piątej generacji F-35 Lightning II za 9 mld dolarów jako następcy zimnowojennych CF-18.

Swoje samoloty muszą też podrywać Wielka Brytania, Holandia, Belgia, Norwegia i Stany Zjednoczone. W 2008 roku rosyjski bombowiec przeleciał na niskim pułapie nad amerykańską lotniskowcową grupą bojową, która na wodach międzynarodowych ćwiczyła z Japonią. To państwo, podobnie jak Korea Południowa, również zwraca uwagę na coraz wyraźniejszy problem. W wypadku Japonii tylko od lipca do września 2013 roku zanotowano aż 105 interwencji wobec rosyjskich samolotów!

Co jakiś czas prowokacje przychodzą z innej strony – z morza. W 2011 roku w zatoce Moray Firth u granic Wielkiej Brytanii zacumowała grupa zadaniowa Flotyli Bałtyckiej, która tuż przy wybrzeżu wyrzuciła do wody śmieci. W 2014 roku około 40 km od szkockiego wybrzeża wykryto natomiast rosyjski krążownik. Royal Navy niezwłocznie skierowała w jego stronę niszczyciel HMS „Defender” z bazy w Portsmouth (w Szkocji z powodu cięć finansowych nie ma już okrętów patrolowych). Rosyjski okręt czekał w zatoce Moray Firth na przybycie brytyjskiej jednostki „jakby jego kapitan sprawdzał czas reakcji Royal Navy”.

Jak stwierdził cytowany przez brytyjską prasę oficer RAF, „wydaje się, że te działania mają motywacje polityczne – to niemal pokaz rosyjskiej dumy, sygnał od Putina, by się z nim liczyć. To stara gra, którą rozgrywaliśmy podczas zimnej wojny – teraz Rosja zmusza nas do ponownego jej podjęcia”.

DÉJÀ VU

Rosyjski ekspansjonizm przypomina niektórym komentatorom politykę Hitlera z okresu poprzedzającego II wojnę światową. Dostrzec można jednak analogie także z sowiecką polityką tuż po zakończeniu działań wojennych. Agresywna dyplomacja Moskwy w tym okresie, między innymi wobec Norwegii, Finlandii i Turcji, sprawiła, że w 1944 roku brytyjski wywiad pisał: „Ostrzegamy, że Moskwa może rozpocząć wrogie działania o niewielkiej skali, szybko zajmując obszar o strategicznym znaczeniu. Rosjanie mogą bowiem uznać, że zaakceptujemy ten stan, nie chcąc doprowadzić do ogólnoswiatowego konfliktu lub też nie mając środków do zbrojnej odpowiedzi”. Czy nie brzmi to znajomo?

To właśnie polityka à la Putin doprowadziła w 1946 roku do wybuchu zimnej wojny. Wówczas to Moskwa, korzystając ze słabości centralnego rządu Iranu, podjęła próbę destabilizacji tego państwa. Z inicjatywy Moskwy miejscowi separatyści zaczęli występować przeciwko władzy centralnej. Wyposażone w sowiecką broń i mundury grupy zbrojne przejęły kontrolę nad znaczną częścią Iranu. Powołano rząd ludowy, następnie ogłoszono ustanowienie republiki autonomicznej. Wygnano, uwięziono lub zabito przedstawicieli administracji centralnej. Gdy ze stolicy wysłano wojsko do odbicia tego obszaru, napotkano kolumnę wojsk sowieckich, które odmówiły przepuszczenia armii.

W 1948 roku brytyjski sekretarz spraw zagranicznych Ernest Bevin pisał: „Moskwa aktywnie przygotowuje się do poszerzenia swojej strefy wpływów. Posunie się do wszystkiego, by to zrobić. Jej deklaracje dobrej woli nic nie znaczą i nie można się na nie nabrać. Moskwa nie chce jednak wojny, bo wie, że może osiągnąć swoje cele bez wojny, stosując takie działania, jak akcje niemilitarne, eskalowanie napięcia i testowanie siły państw Europy Zachodniej”.

Chociaż od tego czasu wiele się na świecie zmieniło, to jedno pozostaje takie samo – rosyjska paranoja i chęć dominacji nad sąsiadami. Prezydent Władimir Putin dokładnie powtarza mechanizmy stworzone w okresie carskiej Rosji, które następnie przejął Związek Sowiecki. Krótkim okresem przerwy była dekada lat dziewięćdziesiątych, kiedy Rosja pod wodzą Borysa Jelcyna skoncentrowała się na sprawach wewnętrznych. Nawet jednak i on sięgał po instrumenty siłowe – to z jego polecenia zbuntowana Czeczenia spłynęła krew. Jak widać, mentalność imperialna to immanentny element rosyjskiej duszy. ■

Rozwiewanie złudzeń

Z Ryszardem Machnikowskim
o rosyjskiej polityce ekspansji rozmawia
Robert Czulda.

Jeszcze do niedawna niemal wszyscy mówili, że relacje Zachodu z Rosją są bardzo dobre. Teraz ci sami komentatorzy są w szoku. Skąd ta zmiana?

Zachód musi się pożegnać ze swoimi złudzeniami na temat Rosji. Większość polityków i ekspertów uważała Rosję za relatywnie normalne państwo, a Putina za przywódcę przewidywalnego. Częściowo można ich usprawiedliwić, bo Rosja bardzo wiele robiła, by taki obraz stworzyć, głównie w sferze retorycznej. Bardziej uważni obserwatorzy – dokonujący analizy nie tylko tego, co rządzący Rosją mówią do polityków Zachodu, lecz także tego, co mówią do siebie, a przede wszystkim, co faktycznie robią – nie dali się zwieść. Byli jednak w mniejszości, co skutkowało ich izolacją. Stąd bierze się dzisiejsze, deklarowane dość powszechnie, zdziwienie ostatnimi poczynaniami Rosji – a dziwią się ci, którzy byli oderwani od rzeczywistości. Pozostali bowiem, którzy rozpoznawali ją prawidłowo, mogą się dziwić jedynie doborem momentu działań rosyjskich i ich tempem, ale już w żadnym wypadku nie kierunkiem.

Jak w takim razie ocenić politykę Stanów Zjednoczonych? Barack Obama entuzjastycznie głosił politykę „opcji zero” w kontaktach z Putinem.

Polityka Obamy wobec Rosji to coś więcej niż błąd. To zbrodnia, która zakończyła się totalnym blamażem Stanów Zjednoczonych, co już jest dostrzegane w tym kraju. To, co dziś widzimy, jest efektem trafnego rozpoznania przez elitę kremłowską Obamy jako słabego, niedoświadczonego w sprawach zagranicznych i niezdecydowanego do zdecydowanych posunięć prezydenta, a zatem niegroźnego dla Rosji i pozwalającego jej na wiele, może nawet i na wszystko, czego pragnie. Nie może to dziwić, bo chociażby polityka bliskowschodnia Ameryki także grawituje nieubłaganie ku klęsce, co po części zresztą również jest „zasługą” Rosjan.

Pańska ocena Obamy jest wyjątkowo krytyczna. Czy w jego polityce zagranicznej nie można dostrzec nic pozytywnego?

Do tej pory na miano najgorszego prezydenta amerykańskiego ostatnich stu lat zasługiwał Jimmy Carter. Obserwując poczynania Obamy, nie można nie wyciągnąć wniosku, że przebija go z nawiązką. Co gorsza, mała jest też szansa, by na horyzoncie miał pojawić się ktoś pokroju Ronalda Reagana, kto umiałby odwrócić niekorzystny dla Stanów Zjednoczonych (i tym samym dla Zachodu) trend i przywrócić Ameryce siłę, trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość i honor, utracone za rządów Obamy.

Trudno nie zapytać o rosyjskie zyski i straty. Czy po kryzysie na Krymie Rosja więcej zyskała, czy też straciła?

Wstrzymałbym się w tej chwili z próbą jednoznacznego bilansu rosyjskich zysków i strat, ponieważ ten kryzys dopiero się rozpoczął i jeszcze bardzo długo będzie się dynamicznie rozwijał. Myślę, że nie ma w tej chwili na świecie mądrego, który byłby w stanie trafnie prognozować bieg wydarzeń. Przestrzegalbym jednak przed eksploatowaniem wątku domniemanej słabości Rosji. Jej działania są bardzo spójne i przemyślane.

Casus Kosowa jest po prostu kolejnym propagandowym trikiem Rosji, by uzasadnić własne działania

Część komentatorów uważa, że Zachód popełnił błąd w 2008 roku, kiedy łagodnie przyjął atak Rosji na Gruzję. Czy zgodziłby się Pan, że praprzyczyną obecnego konfliktu jest okazana wówczas słabość?

Praprzyczyna obecnego konfliktu to, jak już powiedziałem, przyjęcie fałszywych założeń co do zasad funkcjonowania i intencji Rosji. Zachód od lat powstrzymywał się od jakiegokolwiek reakcji na antyzachodnie posunięcia Rosji, a Gruzja jest w tej układance tylko jednym z elementów. Doprowadziło to Putina

do wniosku, że dziś może prawie wszystko. Zachód nie protestował, gdy Rosja pacyfikowała Czeczenię, „kupował” wręcz argument, że dzieje się to w ramach rozpetanej przez administrację Busha „globalnej wojny z terrorem”. Zachód udawał też, że nie dostrzega, jak Rosja dokonuje stopniowego rozbioru Gruzji, co zakończyło się wojną.

Niektórzy porównują obecną politykę Putina do działań Hitlera z końca lat trzydziestych XX wieku. Czy taka analogia jest uzasadniona?

Można się doszukać pewnych analogii, ale oczywiście Putin nie jest Hitlerem, a Rosja to nie nazistowskie Niemcy. Niemniej jednak wygląda na to, że jednym z czynników motywujących Putina jest chęć zemsty za domniemane upokorzenia, jakich Zachód miał Rosji nie szczędzić od czasów upadku Związku Radzieckiego. Faktycznie ten motyw jest widoczny, zarówno w działaniach Hitlera, jak i Putina.

Czy można wskazać jeszcze jakieś podobieństwa?

Nazistowskie Niemcy były dynamicznie rozwijającym się państwem, tworzącym potęgę militarną. Putinowska Rosja jest krajem relatywnie biednym. Niemniej jednak Rosja dziś, podobnie jak Niemcy w 1938 roku, ma fundamentalną przewagę nad Zachodem pod względem woli politycznej użycia siły wojskowej i ewentualnego ponoszenia ofiar na rzecz realizacji swojej wizji geopolitycznej. Putin dziś, jak niegdyś Hitler, nie zawaha się posłać na śmierć swoich poddanych, aby osiągnąć własne cele. Co więcej, stara się wykreować wizerunek człowieka niecofającego się przed niczym, by jeszcze bardziej przerazić Zachód. Tymczasem Zachód nie chce ponosić żadnych ofiar (nie chciał tego także w 1938 roku, a i tak poniósł, jak to zawczasu trafnie zauważył Winston Churchill). Nie ma też woli politycznej użycia dostępnej mu wciąż siły, ze względu na słabe i chwiejne przywództwo, ani żadnej wizji geopolitycznej, którą chciałby realizować. Jedynym jego celem jest ciągłe bogacenie się, w czym sankcje wobec Rosji mogłyby zaszkodzić.

Hitler w swych aspiracjach nie zatrzymał się na ofensywie politycznej. Gdzie, Pana zdaniem, zatrzyma się Putin?

Sądzę, że nikt, włącznie z Putinem, nie jest dziś w stanie na to odpowiedzieć. Sytuacja jest dynamiczna. Myślę jednak, że strona rosyjska ma opracowanych wiele wariantów i pójdzie tak daleko, jak tylko pozwolą jej okoliczności. Plan minimum to zachowanie kontroli nad Ukrainą. Jeśli to się powiedzie i dojdzie do zmiany konstytucji ukraińskiej, pozbawiona Krymu Ukraina zachowa pozorną jedność terytorialną, ale przy braku realnej kontroli stolicy nad ziemiami



wschodnimi Kijów będzie uzależniony od decyzji podejmowanych w Moskwie. Oczywiście uniemożliwi to prawidłowy rozwój gospodarczy, utrzymanie kontaktów z Unią Europejską i praktycznie powstrzyma rozpoczęcie procesu wstępowania tego kraju do NATO, o co Rosji przede wszystkim chodzi.

A Zachód? Jaka ma rolę do odegrania?

Dużo zależy od jego reakcji, ale nie sądzę, by Rosja obawiała się zdecydowanych działań z tej strony, najwyżej jakichś pozornych i ograniczonych czasowo, relatywnie niegroźnych sankcji. Potem najprawdopodobniej przyjdzie czas na „normalizowanie” stosunków z Zachodem, co może zająć kilka lat. Gdy „zaufanie zostanie odbudowane”, reszta będzie zależała od realnej militarnej reakcji NATO na działania Rosji. Jeśli nie będzie ona znacząca (co łączy się z trwałym stacjonowaniem kontyngentów zachodnich wojsk lądowych w krajach nadbałtyckich i w Polsce), Putin będzie mógł próbować pokusić się o powtórzenie scenariusza ukraińskiego w krajach nadbałtyckich. Brak reakcji na działania Rosji w tych państwach – założmy, że w okresie 2018–2020 – oznaczałby faktyczny pogrzeb NATO.

Czy w takim razie NATO może się czuć zagrożone?

Udowodnienie tego, że NATO jest papierowym tygrysem, może po sukcesie w przywracaniu władztwa Rosji nad Ukrainą stać się nowym ambitnym planem Kremla, otwierającym drogę do możliwej szybkiej odbudowy ZSRR w nowej postaci, co dałoby Putinowi i jego ekipie miejsce w historii. Czegóż więcej może chcieć władca Świętej Rusi, który w doczesnym życiu ma już wszystko – bogactwo, zdrowie, poważanie podwładnych, podziw poddanych, dorosłe córki, młodą piękną żonę? Pora tylko przejść do historii. Będzie to wymagało destabilizacji sytuacji w Europie Środkowej.

Polsce, Rumunii i Węgrom zaproponowano podział zachodniej Ukrainy. W jakim stopniu jest to przejaw rosyjskiego folkloru politycznego, a w jakim świadome działanie Kremla?

Nie jest to w żadnym wypadku przejaw folkloru politycznego – Władimir Zyrinowski od dawna gra precyzyjnie zaplanowaną rolę w rosyjskiej polityce. Ta kuriozalna propozycja jest elementem świadomej i przemyślanej wojny psychologicznej prowadzonej przeciw ukraińskiemu i zachodniemu społeczeństwu, wyraźnie dziś widocznej. W tym konkretnym wypadku chodzi o stworzenie u części Ukraińców wrażenia, że Zachód, tu reprezentowany przez wspomniane państwa, może wykorzystać nadarzającą się okazję do realizacji własnych domniemyanych roszczeń wobec ziem ukraińskich. I tym samym niczym nie różni się od Rosji.

Jak wobec ukraińskiego kryzysu powinna postępować Polska? Czy w ogóle mamy możliwość skutecznego wpływania na Moskwę?

W tej chwili, niestety, tylko pośrednio i to w dość ograniczonym stopniu, poprzez próbę wpływania na politykę państw Unii Europejskiej wobec Ukrainy i Rosji. Polska jest zbyt słabym państwem i nie ma niezbędnych instrumentów, by odgrywać w pełni samodzielną rolę w tym konflikcie. Ta sytuacja powinna uświadomić nam nasze słabości, niedostatki i wieloletnie zaniedbania, gdy nieobecna politykę zastępowano

Udowodnienie tego, że NATO jest papierowym tygrysem, może po sukcesie w przywracaniu władztwa Rosji nad Ukrainą stać się nowym ambitnym planem Kremla

doraźnymi działaniami, i spowodować odrodzenie zarówno polskiej polityki zagranicznej, jak i polityki obronnej. W tym pierwszym wypadku oznacza to konieczność sformułowania jasnych celów polskiej polityki zewnętrznej, w tym drugim – zbudowanie elementarnych zdolności obrony kraju przed zagrożeniami natury militarnej, przed którymi możemy stanąć.

Czy możemy być w tej materii optymistami?

Trudno jednak być tu nadmiernym optymistą, choć są pewne symptomy, że polska klasa polityczna zaczyna wreszcie w pełni dostrzegać krytyczne położenie naszego kraju w nowo tworzącej się architekturze europejskiego bezpieczeństwa. Pytanie tylko, czy jest w stanie rozpoznać właściwe kierunki działania i czy zechce je realizować.

Zdaniem niektórych komentatorów w Polsce istnieje rusofobia. Może więc jesteśmy rusofobami i przesadzamy z negatywnymi ocenami Rosji?

Biorąc pod uwagę ostatnie 300 lat doświadczeń z rosyjską polityką wobec naszego kraju, w moim przekonaniu poziom polskiej rusofobii jest wręcz zaskakująco niski – jeżeli przez fobię rozumiemy niechęć czy nienawiść, co klinicznie jest interpretacją niepoprawną. Fobia to przecież w dosłownym tłumaczeniu strach, lęk. Jeśli przez rusofobię będziemy więc rozumieć „lęk przed Rosjanami”, to istnieją podstawy, by twierdzić, że w ostatnich tygodniach ten lęk mógł się nasilić,

gdyż graniczymy z państwem, które znów podejmuje działania potencjalnie niebezpieczne dla naszego społeczeństwa.

Mogę powiedzieć, że sam nie jestem rusofobem – nie boję się Rosjan, ponieważ nie mają oni żadnej podmiotowości politycznej, są dziś jedynie poddaniymi lokatorów Kremla i mogą co najwyżej wypowiadać się, czy działania swoich władz im się podobają, czy nie, jednocześnie nie mając na nie większego wpływu. Zatem na moją ocenę sytuacji nie może wpływać niechęć ani nawet lęk przed zwykłymi Rosjanami, gdyż ich nie odczuwam. Konsekwentnie jednak, z całą pewnością, jestem kremlofobem, gdyż boję się możliwych przyszłych działań Kremla. W tym samym sensie zresztą jestem westernofobem, ponieważ obawiam się działań, a ściślej mówiąc, raczej braku podjęcia tych, które uznaję za konieczne w obecnej sytuacji. Co oczywiste, nie jest to związane z odczuwaniem niechęci wobec mieszkańców Zachodu. Nie sądzę więc, żeby nasze oceny obecnych działań rosyjskich były przesadne i skażone osobistymi niechęciami czy lękami.

Nie brak głosów, że Zachód sam jest sobie winien, bo w 1999 roku odebrano Serbii Kosowo, a teraz Rosja postąpiła tak samo wobec Krymu. Czy zgodziłby się Pan z taką analogią?

Nie. Rosja stara się narzucić swoją wizję, według której przeprowadza działania analogiczne do postępowania NATO w 1999 roku, a w jej mniemaniu ma do tego takie samo prawo. Gdy zagłębimy się w szczegóły, widać jednak fundamentalne różnice między sytuacją w Kosowie i na Ukrainie.

W byłej Jugosławii od dawna toczyła się realna wojna domowa – konflikt w Kosowie był jej kolejną konsekwencją. Ofiary, przede wszystkim wśród ludności, były liczone w dziesiątkach tysięcy zabitych i setkach tysięcy wypędzonych. Nie znajdziemy jednak na Ukrainie mogił ofiar domniemanych prześladowań ludności rosyjskojęzycznej przez ukraińskich „faszystów i banderowców”, nikt z Krymu nie został także siłą wypędzony. Co więcej, nawet ryzyko takich prześladowań było nierealne. Nie słyszałem także, by Kosowo przyłączono do Stanów Zjednoczonych czy innego kraju NATO, nie zostało przecież nawet przyłączone do sąsiedniej Albanii. Interwencja sojuszu w Kosowie była reakcją na realny poważny kryzys humanitarny. Tymczasem ingerencja Rosji na Ukrainie jest motywowana

zupełnie innymi czynnikami. Casus Kosowa jest po prostu kolejnym propagandowym trikiem Rosji, by uzasadnić własne działania.

Europa praktycznie nie nałożyła sankcji na Rosję. Podobnie jak Stany Zjednoczone. Jak ocenia Pan ich stanowisko?

Negatywnie. Sam Zachód, a dokładniej mówiąc, zachodni biznes, głównie niemiecki, pomagał Rosji w procesie uzależniania Europy od rosyjskich nośników energii. Efektem tego jest dzisiejszy opór społej części zachodnich środowisk biznesowych wobec nakładania na ten kraj poważniejszych sankcji gospodarczych i poszukiwania alternatywnych dostawców surowców energetycznych. Taka polityka to zaproszenie do tego, by Rosja stawiała sobie kolejne ambitne cele, w tym takie, które otwarcie będą wymierzone w Zachód. I Zachód, w tym my, będzie ponosił tego konsekwencje, jeżeli ta postawa się nie zmieni...

Rosyjskie wkroczenie na Krym jest interesujące z perspektywy definicji agresji. Co prawda, wysłano wojsko, ale inwazja odbyła się bez jednego wystrzału. Gdyby taki scenariusz – przykładowo wkroczenie Rosjan do Estonii bez wystrzału – się powtórzył, czy NATO mogłoby twierdzić, że nie może powołać się na artykuł 5, bo nie było agresji?

To ważne spostrzeżenie. Mamy do czynienia z nowym typem konfliktu, „wojny – niewojny”, niejednoznacznym do tego stopnia, by utrudnić jego zrozumienie i zmusić adwersarza do zastanowienia się, czy rzeczywiście uczestniczy w konflikcie zbrojnym, na który musi zareagować konwencjonalnie, czyli militarnie. To daje przeciwnikowi czas, aby osiągnął zakładane cele. Taki jest sens tych wszystkich przebiegów bez oznaczeń, opowiadanie o „uzbrojonej samoobronie miejscowej ludności”, odpowiadaniu na „prośby” miejscowych władz lub ludności, o których wspominały niemal wszystkie, nawet te dalekie od otwartej prorosyjskości, media, pogłębiając chaos informacyjny, utrudniający zrozumienie tego, co naprawdę się dzieje. Gdybyśmy, hipotetycznie, spotkali się z podobnym do ukraińskiego scenariuszem w Estonii lub na Łotwie, to można się spodziewać, że wystarczająca liczba tych, którzy chcieliby uniknąć wojny z Rosją, zaczęłaby dowodzić, że na artykule 5 nie można się powoływać, bo mamy przecież do czynienia z „lokalną samoobroną”, a nie „zbrojną agresją”. A wielu polityków doszłoby do wniosku, że może warto poświęcić kolejnych kilka czy kilkanaście tysięcy kilometrów kwadratowych terytorium (nie swojego w dodatku), by tylko uratować pokój w Europie. I tu nauka płynąca z analogii do Monachium wydaje się jak najbardziej zasadna. Pytanie tylko, czy historia Europy sprzed ponad 80 lat jest w stanie nauczyć czegoś ludzi żyjących w XXI wieku... ■

WIZYTÓWKA



**DR HAB.
RYSZARD M.
MACHNIKOWSKI**

Profesor socjologii Uniwersytetu Łódzkiego na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych. Ekspert zagraniczny francuskiej Wysokiej Rady Badań i Edukacji Strategicznej (Conseil Supérieur de la Formation et de la Recherche Stratégiques – CSFRS). Specjalista do spraw terroryzmu i przemocy politycznej oraz relacji transatlantycznych.



TADEUSZ WRÓBEL

SKANDYNAWSKIE DYLEMATY

FIŃSKIE SIŁY ZBRÓJNE

Finlandia i Szwecja rozważają w obliczu agresywnej polityki Rosji, w jaki sposób wzmocnić swe bezpieczeństwo.

Większość Szwedów i Finów jest niechętnych przystąpieniu do NATO. Ci ostatni od członkostwa w sojuszu woleliby potwierdzenia w formie traktatu istniejących już bliskich więzi wojskowych ze Szwecją. W sondażu przeprowadzonym 16–20 marca 2014 roku na zlecenie fińskiego nadawcy publicznego YLE przez helsiński ośrodek badawczy Taloustutkimus za taką opcją opowiedziało się około 54% ankietowanych. „Wyniki sondażu są interesujące. Już współpracujemy ze szwedzkimi siłami zbrojnymi na różnych frontach wojskowych, ale w naszym związku nie ma nic formalnego. Mamy tylko nieuzgodniony w formie traktatu sojusz wojskowy”, stwierdził minister obrony Finlandii Carl Haglund. Polityk nie wykluczył podpisania oficjalnego traktatu, ale nie w tym momencie.

Ten sondaż stanowi odbicie nastrojów Finów w obliczu wzrostu napięcia w Europie Wschodniej. Przeprowadzono go

wtedy, gdy Rosja nic sobie nie robiła z protestów Zachodu i oderwała od Ukrainy Półwysep Krymski. W tym samym czasie nasiliły się też ćwiczenia wojsk rosyjskich i trwało przemieszczanie się ich jednostek ciężkich w kierunku granicy fińskiej. Szczególną uwagę Finowie zwrócili na manewry w Przesmyku Karelskim. Zwiększyli dozór radiolokacyjny tego strategicznego obszaru i skierowali na lotniska w pobliżu granicy z Rosją dodatkowe samoloty bojowe F/A-18. Szwedzi natomiast w reakcji na rosyjskie ćwiczenia na Bałtyku przerzucili 3 marca 2014 roku na wyspę Gotland gripeny.

Nic dziwnego, że Finowie cenią kooperację wojskową ze Szwedami, skoro łączą ich wielowiekowe więzi. Po sowieckiej agresji jesienią 1939 roku to Szwedzi udzielili im największej pomocy militarnej. Z rezerwą natomiast odnoszą się do przystąpienia do NATO, co od lat potwierdzają badania opinii publicznej – sondaż z 24 lutego 2014 roku na przykład

PIĄTKA Z PLUSEM

Dokument o utworzeniu organizacji pod nazwą Nordycka Współpraca Obronna (Nordic Defence Cooperation – NORDEF) podpisano 4 listopada 2009 roku w Helsinkach. Należy do niej pięć państw: Finlandia, Szwecja, Dania, Norwegia i Islandia. Trzy ostatnie są też w NATO. Instytucjami NORDEF są Komitet Sterujący Polityką oraz Wojskowy Komitet Koordynacyjny (zasiadają w nim oficerowie reprezentujący szefów sił obrony krajów członkowskich). Celem organizacji, która nie ma charakteru sojuszu wojskowego, jest wzmacnianie zdolności obronnych jej członków. Określono pięć dziedzin współpracy, a każde państwo samo decyduje, w której z nich chce uczestniczyć i na jakim poziomie. Oprócz uzbrojenia są to zdolności militarne, zasoby osobowe i edukacja, szkolenie i ćwiczenia oraz misje zagraniczne. Organizacja jest otwarta na współpracę z krajami trzecimi. ■

NIEDŹWIEDZIE POMRUKI

W2012 roku Rosja zasugerowała Finlandii i Szwecji, by zamiast do NATO dołączyły do „wschodniego sojuszu” pod jej przywództwem. Wtedy ówczesny szef sztabu generalnego generał Nikołaj Makarow w czasie wizyty w Helsinkach stwierdził, że Finlandia należy do rosyjskiej strefy wpływów. Wojskowy skrytykował Finów za poparcie dla Gruzji i bliskie kontakty z sojuszem. „Współpraca wojskowa między Rosją i NATO rozwija się dobrze i jest korzystna dla obu stron. Współpraca między Finlandią i sojuszem zagraża natomiast bezpieczeństwu Rosji. Finlandia nie powinna pragnąć członkostwa w NATO, tylko nawiązać ściślejszą współpracę wojskową z Rosją”, oświadczył generał. Propozycja ta nie wzbudziła zainteresowania gospodarzy. W 2013 roku podczas szczytu nordycko-rosyjskiego premier Dmitrij Miedwiediew podtrzymał sprzeciw Moskwy w sprawie rozszerzenia NATO o Finlandię i Szwecję. ■

pokazał, że przeciw członkostwu w NATO było 64% z nich. Niewielu mniej, bo 60%, było również przeciwnikami wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony Unii Europejskiej. W Szwecji także nie ma wystarczającego poparcia dla wstąpienia do NATO. Co prawda sondaż z 12 stycznia 2014 roku wykazał, że „za” było 36% badanych, czyli o 6% więcej niż rok wcześniej, ale przeciwników członkostwa w sojuszu północnoatlantyckim było aż 40%.

NOWA SYTUACJA

Wszystkie sondaże dotyczące wstąpienia do NATO były przeprowadzane przed rosyjską agresją na Krym. To wydarzenie może wpłynąć na poglądy mieszkańców obu państw, bo ich narody z uwagą śledzą rozbudowę rosyjskiego potencjału militarnego w Arktyce. O wstąpieniu do sojuszu północnoatlantyckiego jako o „realnej opcji w przyszłości” 20 marca 2014 roku wspomniał w parlamencie fiński premier Jyrki Katainen. Przewodniczący parlamentarnej komisji obrony Jussi Niinistö twierdzi natomiast, że kluczową sprawą dla obronności Finlandii i Szwecji jest ustalenie, czy Rosja będzie stanowiła dla nich realne i długotrwałe zagrożenie. Według niego nordycka współ-

praca obronna przyniosła ograniczone efekty. Niewiele też dało w sferze obronności członkostwo w Unii Europejskiej. „Finlandia i Szwecja muszą rozważyć inne możliwości”, stwierdził Niinistö w jednym z wywiadów. Także szwedzki wicepremier Jan Björklund zażądał przeglądu polityki obronnej i zmian w doktrynie. Od 2011 roku spada zaufanie społeczne do polityki obronnej rządu w Sztokholmie. Szwedzcy wojskowi nie widzą jednak potrzeby wielkich zmian.

Politycy wskazują, że możliwe są trzy ścieżki wielonarodowej kooperacji Finlandii i Szwecji w sferze obronnej. Jedną z nich jest zacieśnienie współpracy między Sztokholmem a Helsinkami przez tworzenie wspólnych jednostek wojskowych i współprodukcję sprzętu wojskowego. Sygnał o takich zamiarach wyszedł po rozmowach szwedzkiego premiera Fredrika Reinfeldta i prezydenta Finlandii Sauli Niinistö 12 stycznia 2014 roku na dorocznej konferencji „Społeczeństwo i obrona”.

Druga opcja to pogłębianie relacji militarnych w gronie państw nordyckich, czyli również z Danią, Norwegią oraz Islandią. Zacieśnienie więzi bilateralnych odzwierciedla jednak rozczarowanie dotychczasowymi efektami współpracy w tym kręgu. Dania, Norwegia i Islandia od dawna należą do NATO, więc przekonują swych pobratymców do trzeciej opcji – członkostwa w sojuszu. „Mam nadzieję, że Finlandia i Szwecja dołączą do NATO. Będą przyjęte z otwartymi ramionami przez Norwegię i sojusz”, oświadczyła przed kilkoma tygodniami szefowa norweskiego resortu obrony Ine Eriksen Søreide. Tyle że przed przystąpieniem do NATO Finowie i Szwedzi muszą zaakceptować w referendum umożliwiające to zmiany konstytucyjne. I to stanowi pewien problem.

STRATEGICZNA WYSPA

Po inwazji Rosji na Krym wicepremier Björklund wezwał do wzmocnienia obrony Gotlandii. Jeśli bowiem Moskwa zdecydowałaby się na atak na trzy państwa nadbałtyckie – Litwę, Łotwę i Estonię, mogłaby też chcieć zająć tę strategiczną szwedzką wyspę, aby dla NATO nie stała się bazą do wyprowadzenia kontruderzenia.

Emerytowany generał major Karlis Neretnieks, członek szwedzkiej Królewskiej Akademii Wojennej, w artykule o obronie wyspy „Försvara Gotland – Varför och Hur?” napisał, że przy 300–400-kilometrowych zasięgach współczesnych zestawów rakiet przeciwlotniczych i przeciwokrętowych ich rozmieszczenie na Gotlandii sparaliżowałoby działania strony przeciwnej na Bałtyku. Rosjanom natomiast już raz, w 1808 roku, udało się ją zdobyć, ale tylko na rok.

Obecny głównodowodzący szwedzkimi siłami zbrojnymi generał Sverker Göransson jest jednak przekonany, że w najbliższym czasie rosyjscy przywódcy nie odważą się najechać na państwa nadbałtyckie: „Mimo że Litwa, Łotwa i Estonia mają lądowe granice z Rosją, są równocześnie zintegrowane z NATO i Unią Europejską”. W dalszej perspektywie takie zagrożenie może się pojawić, a pretekstem – podobnie jak w wypadku Ukrainy – może być obrona ludności rosyjskojęzycznej.

Również emerytowany generał Gustaw Hägglund, który w latach 1994–2001 był dowódcą sił zbrojnych Finlandii, nie widzi bezpośredniego zagrożenia rosyjską agresją na jego kraj: „Mamy inną historię od państw Europy Wschodniej, które zostały zdobyte i zajęte. Rosja nie odważyłaby się tu przyjść. Rozbiłaby sobie nos. I wie o tym”. ■

TOMASZ OTŁOWSKI

Obudzone demony

Trzy lata temu garstka śmiazków zainicjowała masowe protesty, które były w stanie wywrócić dotychczasowy ład polityczny w regionie.

Wiosna roku 2011 na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej (region MENA – Middle East & North Africa) zapowiadała się pogodnie i ciepło. I być może właśnie ze względu na tę sprzyjającą aurę pękło wówczas w ludziach to, co nabrzmiewało przez całe lata. Protesty i demonstracje, które wybuchły najpierw w Tunezji (wraz z kwitającymi tam wyjątkowo wcześniej jaśminami), a chwilę później w Libii, Egipcie, Jemenie i Syrii, ukazały skalę społecznego niezadowolenia z sytuacji politycznej i ekonomicznej tych krajów. Masowość owych niepokojów społecznych, ich żywiołowość i autentyczna spontanizacja szybko przyniosły tym rewolucyjnym wydarzeniom miano Arabskiej Wiosny.

Wiosna 2011 roku w tamtej części świata faktycznie zdawała się wtedy wyglądać i pachnieć inaczej niż wszystkie wcześniejsze. W powietrzu było czuć coś nowego – powiew wolności, swobody wyrażania własnych poglądów, bezkarności krytyki pod adresem wszechwładnych dotychczas rządów i ich aparatów przymusu. Ludzie na ulicach Tunisu, Kairu, Bengazi, Sany czy Damaszku upajali się tą aurą. Importowane z Zachodu wynalazki – w postaci mediów społecznościowych, forów internetowych czy łączności komórkowej – grzały się na łączach do czerwoności. Pomagały komunikować się ze sobą milionom ludzi, chcących zmieniać swe państwa. Dą-

żenie do przeobrażeń, do wyrażenia protestu przeciwko zaborczej, skorumpowanej i nepotycznej władzy, oderwanej od jakichkolwiek wartości i realiów, narastało z dnia na dzień.

I oto garstka śmiazków zainicjowała masowe ruchy oporu i protestu, które były w stanie wywrócić dotychczasowy ład polityczny w regionie. Najpierw w Tunezji, później w Egipcie, a ostatecznie także i w Libii – stare, despotyczne reżimy upadły, jak domki z kart.

Nie wszędzie jednak udało się dokonać tego w sposób prosty i relatywnie bezkrwawy, tak jak w Tunezji: obalenie rządów Muammara Kaddafiego zajęło ponad pół roku i pochłonęło tysiące ludzkich istnień, zmieniając kraj w ruinę, angażując militarnie społeczność międzynarodową i wpływając destrukcyjnie na regionalny układ sił. Podobnie w Syrii, gdzie Arabska Wiosna przerodziła się w arabski koszmar wiecznej wojny, w której nie ma wygranych, a żadna ze stron nie jest zdolna narzucić przeciwnikowi swojej woli i odnieść jednoznacznego zwycięstwa. Również w takich krajach, jak Egipt, Irak czy Jemen, a nawet Liban, do dziś sytuacja daleka jest od stabilnej.

Początkowo na Zachodzie fale wystąpień społecznych



w regionie MENA odbierano jako dowód na potężny potencjał na rzecz przemian w duchu wolnościowym i demokratycznym, tkwiący w tamtejszych społeczeństwach. Wśród komentatorów i analityków, a zaraz potem także i polityków, pojawiły się głosy o kolejnej „fali demokracji”. Z nieco przesadną i całkowicie bezkrytyczną sympatią kibicowano protestującym w regionie demonstrantom, uznając ich za forpocztę liberalnych prądów, zdolnych trwale odmienić oblicze społeczeństw i państw w tej części świata. Już kolejne miesiące udowodniły jednak, jak naiwne było takie myślenie.

SKRADZONE REWOLUCJE

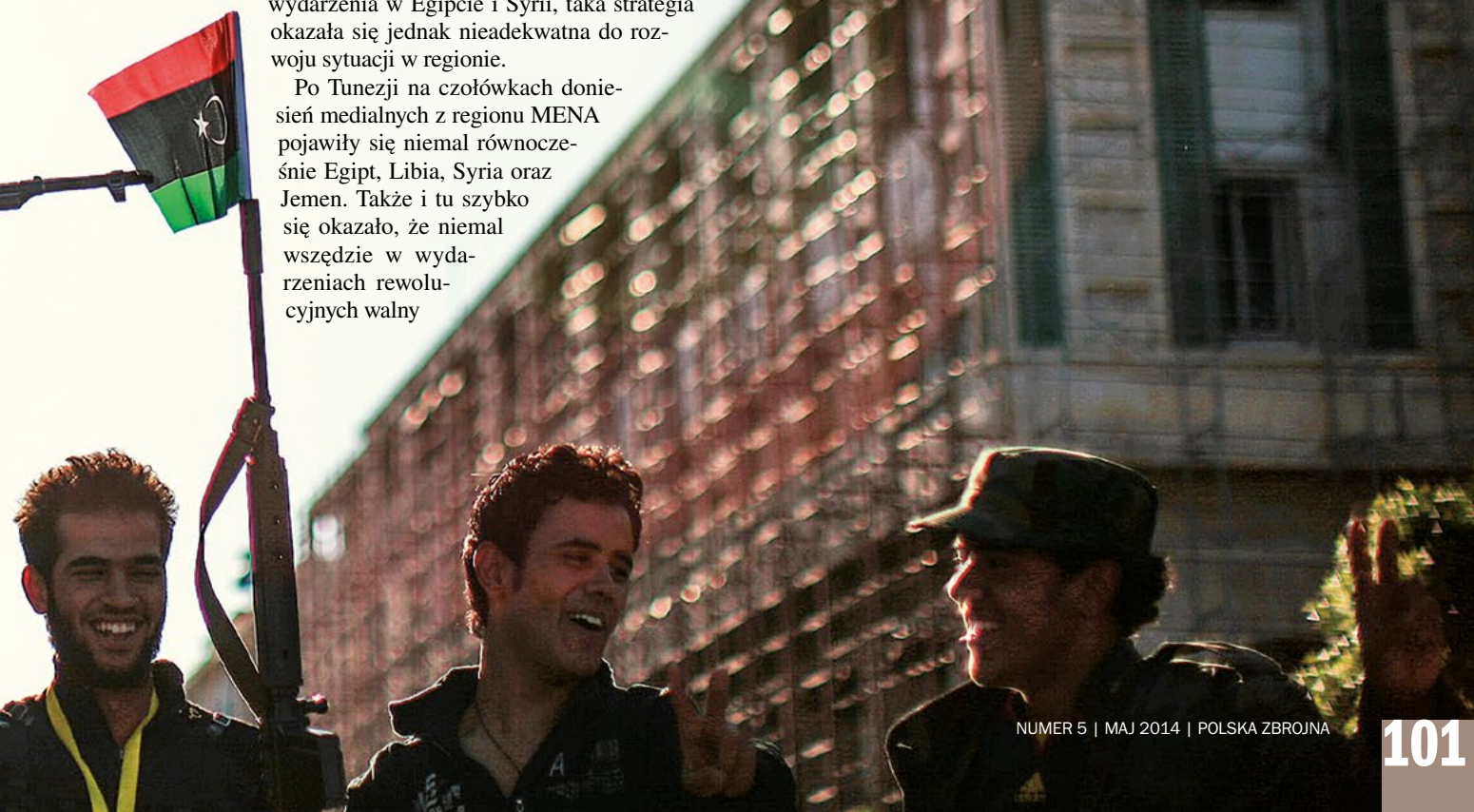
W miarę upływu czasu coraz trudniej było bowiem nie zauważyć żywiołowego wzrostu znaczenia islamskich radykałów oraz ich zwiększonej obecności w życiu społeczno-politycznym. Po raz pierwszy stało się to oczywiste w Tunezji, gdzie szybko wyszło na jaw, że masowe demonstracje i protesty – które zdołały ostatecznie odsunąć od władzy prezydenta Bena Alego – były organizowane w dużej mierze dzięki sprawnemu aparatowi tamtejszych struktur islamskich ekstremistów: zarówno tych radykalnych (salafitów), jak i umiarkowanych, zrzeszonych w Partii Odrodzenia (Ennahda, Hizb an-Nahda).

Warto zwrócić uwagę na to rozróżnienie na radykalnych i umiarkowanych islamskich fanatyków – jak kalka będzie się ono później pojawiać także w innych państwach objętych Arabską Wiosną. Wszędzie tam będzie też chętnie wykorzystywane przez Zachód dla usprawiedliwienia lub uzasadnienia jego polityki wobec regionu. A opierała się ona przez długi czas na pozornie jasnych zasadach: jeśli do władzy dojdą „dobrzy” islamiści – skłonni zaakceptować nowoczesne reguły demokracji, konstytucjonalizmu i gospodarki rynkowej – kraje zachodnie udzielają im swego poparcia. Z kolei „źli” (głównie salafici) – powiązani z Al-Kaidą i akceptujący jej ideologię oraz strategię – stanowią dla nowych władz i dla Zachodu największe zagrożenie. Jak pokazały późniejsze wydarzenia w Egipcie i Syrii, taka strategia okazała się jednak nieadekwatna do rozwoju sytuacji w regionie.

Po Tunezji na czołówkach doniesień medialnych z regionu MENA pojawiły się niemal równocześnie Egipt, Libia, Syria oraz Jemen. Także i tu szybko się okazało, że niemal wszędzie w wydarzeniach rewolucyjnych walny

udział biorą zorganizowane, sprawne i doświadczone struktury islamistów. To głównie dzięki nim – ich logistycy, zaplecze i zdolnościom organizacyjnym – manifestacje mogły ciągnąć się całymi tygodniami, gromadząc każdorazowo setki tysięcy osób. To oni także, gdy trzeba było, podejmowali otwartą walkę z siłami bezpieczeństwa, usiłującymi stłumić protesty.

Wszędzie też w regionie wydarzenia przebiegały według niemal identycznego scenariusza. Najpierw społeczny ferment na portalach społecznościowych i w internecie, później coraz bardziej żywiołowe manifestacje na centralnych ulicach i placach stolic oraz większych miast, a w końcu – mniej lub bardziej krwawe rozruchy. Starcia te albo doprowadzały do politycznego przełomu (jak w Tunezji i Egipcie), albo też (jak w Libii, Jemenie i Syrii) przeradzały się w regularne walki uliczne z udziałem wojska, a ostatecznie w wojny domowe. I wszędzie, niezależnie od ostatecznego wyniku poszczególnych wystąpień rewolucyjnych, był identyczny schemat – spontaniczne, autentycznie oddolne protesty społeczne w miarę ich trwania „przejmowały” ugrupowania islamskie. Rewolucje, z prodemokratycznych, wolnościowych i obywatelskich, zmieniały się więc w islamskie i z gruntu antyobywatelskie, antywolnościowe. Tradycyjny, ortodoksyjny islam stawia bowiem na centralnym miejscu swej ideologii i światopoglądu nie jednostkę z jej prawami i swobodami, lecz boga z jego nakazami i zakazami





Obóz uchodźców w pobliżu granicy libijsko-tunezyjskiej, marzec 2011 rok

dla wiernych. Arabska Wiosna nie miała więc większych szans, aby okazać się wiosną wolności i swobód dla ludzi zamieszkujących kraje regionu MENA.

Wraz z postępem rewolt rosły także zaangażowanie i aktywność islamistów wszelkiej maści. Umiarkowani włączali się w oficjalne życie polityczne, szybko zdobywając znaczące poparcie społeczne, szczególnie wśród uboższych warstw społecznych swych krajów. Ci radykalni korzystali z chaosu rewolucji i wojen wewnętrznych, zmniejszonej kontroli na granicach, rozpadu skutecznych niegdyś struktur służb bezpieczeństwa oraz dostępu do niepilnowanych przez nikogo przebogatych arsenałów dawnej armii libijskiej. Broń z Libii jest do dzisiaj dostępna za grosze od Mauretanii po Afganistan i od Kaukazu po Somalię i zasila lokalne wojenki i ruchy partyzanckie różnego typu.

W całym regionie bliskowschodnim jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać również nowe grupy i organizacje o radykalnie islamskim, dżihadystycznym profilu. Większość z nich była tworzona przez wysłanników Al-Kaidy, którzy masowo pojawili się w 2011 i 2012 roku na obszarze MENA, zgodnie z nową strategią organizacji, wdrażaną przez jej nowego emira – Ajmana az-Zawahiriego. W Libii to właśnie dżihadysty walczyli przyczynili się do ostatecznego zwycięstwa rewolucji i obalenia władzy Muammara Kaddafiego latem 2011 roku – a „w nagrodę” wzięli we władanie trzecią część libijskiej stolicy oraz wiele terenów na wschodzie kraju. Ośmieleni sukcesem w Libii maghrebscy islamisci poszli jeszcze dalej na południe. Zajęli połowę terytorium Mali, skąd wypędziła ich dopiero międzynarodowa interwencja w 2013 roku. Rozciągnęli też świętą wojnę na terytorium Czadu, północnej Nigerii (już wcześniej nękaną przez lokalną grupę islamską Boko Haram), Sudanu, a nawet Republiki Środkowoafrykańskiej. Na egipskim Synaju lokalne komórki Al-Kaidy, połączone pod koniec 2011 roku w jednolitą grupę Al-Kaida Półwyspu Synaj, rozrosły się tak bardzo, że zaczęły zagrażać kurortom turystycznym oraz bezpieczeństwu żeglugi w Kanale Sueskim.

Po trzech latach trwania Arabskiej Wiosny tak zwani umiarkowani islamisci wciąż jeszcze rządzą lub współrządzą w Tunezji i Libii. W Egipcie, gdzie przez krótką chwilę uznawani za „dobrych” Bracia Muzułmanie cieszyli się pełnią władzy (mając stanowisko głowy państwa oraz, wraz z salafitami, kwalifikowaną większość parlamentarną), sytuacja zatoczyła koło i kraj ponownie znalazł się pod rządami dyktatury, tym razem wojskowej. Co symptomatyczne, jest to dyktatura ciesząca się aprobatą i błogosławieństwem Zachodu. Tego samego Zachodu, który jeszcze trzy lata temu patrzył na wydarzenia na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej

z nadzieją jako na powiew wolności i szansę demokratyzacji regionu. Kiedy jednak się okazało, że w tej części świata autentyczna demokracja równać się może legalnemu dojściu do władzy islamskich radykałów, państwa zachodnie szybko odstawiły na bok prodemokratyczne pryncypia. Tym bardziej że Bracia Muzułmanie, którzy od początku rewolucji pozowali na umiarkowanych, okazali się o tyle tylko lepsi od Al-Kaidy, że nie stosowali terroru.

Gdy Bracia Muzułmanie zdobyli pełnię władzy w Egipcie, natychmiast przystąpili do demontażu świeckich fundamentów tego państwa. Nic dziwnego, że ich działania spotkały się z otwartą aprobatą lidera Al-Kaidy... Przebieg wydarzeń w Egipcie dobitnie pokazał równocześnie, że wspomniany wcześniej arbitralny podział na islamistów „dobrych” i „złych” jest sztuczny i oderwany od realiów. Niestety, nie wpłynęło to, jak na razie, na zmianę strategii ani USA, ani państw europejskich wobec innych krajów objętych Arabską Wiosną.

CHAOS WOJEN

Islamscy ekstremiści pokazali swą siłę i prawdziwe oblicze również w Syrii. Kraj ten okazał się tym szczególnym przypadkiem Arabskiej Wiosny, w którym dotychczasowa władza była wyjątkowo odporna na rewolucyjne zagrożenia. Odporność ta – wynikająca nie tyle z siły samego reżimu w Damaszku, ile z jego korzystnych aliansów międzynarodowych, głównie z Iranem, Rosją i Chinami – sprawiła, że rewolta przekształciła się w krwawą, brutalną igrzyska śmierci, trwającą już czwarty rok. W tym czasie w Syrii zginęło już prawie 150 tysięcy ludzi i wciąż nie widać końca tej hekatombi.

Jednym z powodów takiej sytuacji jest zdominowanie szeregów zbrojnych struktur syryjskiej opozycji przez ugrupowania islamistyczne, odwołujące się do ideologii i związków z Al-Kaidą. Grupy te nie walczą o wolną i demokratyczną Syrię, lecz o ustanowienie na jej terytorium islamskiego kalifatu (połączonego zresztą z obszarem Iraku). I to islamisci ponoszą główny ciężar walk z siłami lojalnymi wobec rządu w Damaszku i na nich opiera się dzisiaj cała rebelia. Formacje syryjskiej opozycji, odwołujące się do ideałów świeckiego, demokratycznego państwa wielu religii i wyznań, są zbyt słabe, aby samodzielnie prowadzić wojnę z Al-Asadem. Co więcej, w ostatnich miesiącach coraz więcej takich oddziałów porzuca służbę w opozycyjnej Wolnej Armii Syrii i przechodzi „na żołąd” ugrupowań islamistycznych. Jeśli ten trend się utrzyma, to już wkrótce cała syryjska rebelia będzie podporządkowana, pośrednio lub bezpośrednio, kierownictwu Al-Kaidy...

PRZETACZAJĄCA SIĘ W OSTATNICH TRZECH LATACH PRZEZ **KRAJE** **ARABSKIE** FALA ZAMIESZEK, REWOLUCJI I WOJEN DOMOWYCH TO WYRAŹNY **REGRES**

Zbliżony mechanizm można było zaobserwować podczas wojny w Libii, która była pierwszym otwartym konfliktem Arabskiej Wiosny. Reżim libijski natychmiast po pierwszych demonstracjach podjął próbę siłowego zdławienia rodzącego się społecznego buntu, co nie przyniosło jednak rezultatu. Chaotyczna, półroczna wojna, do której doszło w Libii, doprowadziła – nie bez wydatnej pomocy ze strony Zachodu – do zakończenia dyktatorskich rządów Muammara Kaddafiego. Jego upadek nie oznaczał jednak końca problemów dla kraju, podzielonego głębokimi różnicami etnicznymi i klanowymi, nękanego aktywnością islamistów oraz samowładnych watażków i ich milicji. Islamscy ekstremiści w Libii – jako główna zbrojna siła opozycji podczas wojny domowej – do dzisiaj roszczą sobie z tego tytułu szczególnie prawa polityczne i ekonomiczne, co wpływa destabilizująco na sytuację w kraju.

Kolejnym krajem regionu MENA, który został dotknięty w 2011 roku bratobójczym konfliktem wewnętrznym na tle wydarzeń Arabskiej Wiosny, jest Jemen. Szczęśliwie dla tego państwa to była wojna domowa o ograniczonym zasięgu. Ponadto miała polityczny charakter z rywalizacją klanową w tle i nie przekształciła się w konflikt wyznaniowy czy religijny, być może ze względu na fakt, że islamisci – inaczej niż w innych państwach regionu – nie stanowili w tym kraju czynnika podtrzymującego rewolucyjne wrzenie. Istotne mogło być i to, że radykalne ugru-

powania islamskie w Jemenie od dawna są uważane za wroga publicznego numer 1.

WOJNA WYZNANIOWA

Szczególna rola (zarówno militarna, jak i polityczna) islamistów w Arabskiej Wiosnie wpłynęła na przekształcenie się tego zrywu w wydarzenie o charakterze w dużej mierze religijnym. Ten wyznaniowy wymiar widać praktycznie w każdym z krajów arabskich objętych rewolucją. Szczególne jednak w Syrii, gdzie dominacja dżihadystów (czyli radykalnych sunnitów) po stronie opozycji wynika między innymi z wyznaniowego oblicza ich oponenta, czyli władz w Damaszku. Reżim BAAS w Syrii i rządy Al-Asada opierają się bowiem głównie na alawitach (odłam szyizmu). „Prawowierni” sunnici niezmiennie od stuleci uważają zaś wszystkich szyitów za heretyków, których należy nawracać na „prawdziwy” islam również gorliwie, co niewiernych.

Również i z drugiej strony konfliktu mocno daje o sobie znać duch konfrontacji religijnej – rząd syryjski trzyma się dziś przy władzy tylko dzięki wsparciu ze strony szyickiego Iranu, który coraz silniej angażuje się w ten konflikt, zarówno w wymiarze politycznym i materialnym, jak i duchowym. Liczne fatwy wydawane cyklicznie przez religijne władze irańskie wzywają wszystkich szyitów do walki z „sunnickimi uzurpatorami”.

Za słowami idą czyny: w regionie bliskowschodnim, a nawet w Pakistanie i Azerbejdżanie, od dawna trwa już organizowany przez Irańczyków ochotniczy zaciąg szyitów do walki po stronie Damaszku. Coraz częściej słychać też pogłoski o obecności w Syrii regularnych jednostek irańskich pasdarów (strażników rewolucji). Bez wątpienia natomiast od ponad dwóch lat walczy w Syrii po stronie Al-Asada duży, około 10-tysięczny kontyngent libańskiego, szyickiego Hezbollahu, złożony z jego najlepszych żołnierzy. Ci twierdzą, doświadczeni w walce bojownicy szyicy ścierają się w żartach walkach wokół Damaszku czy Aleppo z równie nieprzejednanymi i ostrzelanymi islamistami. Takiej sytuacji – bezpośredniej, otwartej sunnicko-szyickiej konfrontacji militarnej – nie widziano w tej części świata od bardzo dawna. Niewykluczone, że to właśnie ten aspekt wydarzeń okaże się najbardziej brzemienne w skutki, wpływając na przemiany geopolitycznego układu sił w regionie MENA. Ale wojny wyznaniowe i religijne w tej części Afryki – jako skutek rewolucji i konfliktów – to także narastające w ostatnich kilkadziesiąt miesięcy prześladowania chrześcijan, głównie w Syrii i Egipcie. Skala tych represji zgodnie jest oceniana jako największa od stuleci, tym bardziej dziwi więc milczące przyzwolenie świata, zwłaszcza Zachodu.

Jak widać, Arabska Wiosna obudziła w regionie stare demony, które niełatwo dadzą się z powrotem uspić. Być może jest jeszcze za wcześnie na ostateczne podsumowania i wnioski, na razie trudno jednak uznać dotychczasowy bilans tych wydarzeń za wartość dodaną dla bezpieczeństwa i rozwoju regionu MENA. Bliższe prawdy wydają się opinie sugerujące, że przetaczająca się w ostatnich trzech latach przez kraje arabskie fala zamieszek, rewolucji i wojen domowych to wyraźny regres. Cofnięcie się regionu do epoki bratobójczych konfliktów, toczonych głównie na tle wyznaniowym i etnicznym. Być może już najbliższe miesiące pokażą, co tak naprawdę wyłoni się z chaosu Arabskiej Wiosny. ■

Festiwal Orkiestr Wojskowych Warszawa 2014



Koncert inauguracyjny

28 czerwca 2014 r., godz. 19:00

Rynek na Mariensztacie

Koncert galowy

29 czerwca 2014 r., godz. 16:00

Hala widowiskowo-sportowa Torwar



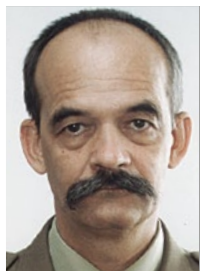
28 – 29 czerwca 2014 r.

Organizatorzy:



Polska Zbrojna



STANY
ZJEDNOCZONE

Wspólne zagrożenia

BOLESŁAW
BALCEROWICZ

O bazach amerykańskich w Polsce mówimy w kontekście konkretnych zagrożeń. Po raz pierwszy w pozimnowojennej historii możemy wskazać, że takim zagrożeniem jest Rosja. W wypowiedziach polskich polityków na temat ulokowania amerykańskich baz na naszym terytorium mieści się zarówno dążenie do tego celu, jak i gra polityczna – żądać jak najwięcej na początku negocjacji, aby potem ustąpić. Byłbym jednak ostrożny co do oczekiwań. Amerykanie rozmieszczają bazy tam, gdzie mają konkretne interesy. Czego możemy się spodziewać? Czasowego stacjonowania lotnictwa, zainstalowania elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej sprzężonej z systemem natowskim. Z naszego punktu widzenia jest ważne, aby zagrożenia dla Polski były zagrożeniami również dla NATO oraz dla interesów USA, żeby naruszenie interesów Polaków oznaczało to samo dla Amerykanów. W sytuacji natomiast gdyby coś nie uderzyło w ich interesy, to żeby naruszyło prestiż Stanów Zjednoczonych. W tym celu nie trzeba rozmieszczać na terytorium Polski dwóch brygad. Wystarczy kilka wrażliwych instalacji, na przykład związanych z systemem rozpoznania lub kontroli powietrznej. Mogą to też być wysunięte elementy systemu natowskiego dowodzenia czy baz zaopatrzeniowych.

W debacie na temat amerykańskich baz na terytorium Polski nie zauważamy kontekstu sojuszu północnoatlantyckiego, jakbyśmy zapominali, że istnieje NATO. Tymczasem możemy sporo zrobić, aby nie tylko odkurzyć plany operacyjne, ale też dokonać w nich istotnych zmian. Myślę o odpowiednim ukierunkowaniu tak zwanych sił odpowiedzi. Pamiętajmy, że najbardziej zagrożone są Łotwa, Estonia, Litwa, a dopiero potem Polska.

Większa obecność Stanów Zjednoczonych na danym terytorium zwiększa poczucie bezpieczeństwa obywateli. Wiele znaczy już samo amerykańskie zainteresowanie Polską. USA to jedyny gracz, którego Rosja obawia się na serio.

BOLESŁAW BALCEROWICZ JEST PROFESOREM
ZAKŁADU STUDIÓW STRATEGICZNYCH INSTYTUTU
STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO.

STANY
ZJEDNOCZONE

Sondujemy sojuszników

ŁUKASZ
KULESA

W latach dziewięćdziesiątych nasze członkostwo w NATO zostało okupione politycznym porozumieniem z Rosją: sojusz zobowiązał się, że nie będzie rozmieszczać na terytorium nowych członków znaczących sił bojowych. Większość państw należących do NATO była wówczas przekonana, że umacnianie wschodniej flanki nie jest zadaniem priorytetowym. Polska natomiast stale podnosiła postulat obecności na naszym terytorium instalacji i żołnierzy sojuszu, przede wszystkim amerykańskich.

Kryzys ukraiński sprawił, że jesteśmy świadkami krótkoterminowego zwiększenia obecności wojskowej NATO w naszym kraju. Amerykanie skierowali dodatkowe samoloty, które trenują na polskim niebie, kilka państw NATO zobowiązało się, że wzmocnią patrole nad krajami bałtyckimi (samoloty francuskie będą stacjonować w Polsce). Na Bałtyku znajduje się grupa okrętów sojuszu. Możemy się też spodziewać zmian w harmonogramie natowskich ćwiczeń, zwiększenia ich częstotliwości i skali.

Sondujemy obecnie, w jakim stopniu nasi sojusznicy, głównie amerykańscy, byliby skłonni rozmieścić na naszym terytorium swoje jednostki na stałe. Wiele będzie zależało od dalszego rozwoju sytuacji na Ukrainie. Najbardziej realistyczny wydaje się nie scenariusz utworzenia dużych baz, ale raczej kombinacja rotacyjnej obecności sił NATO, częstszych ćwiczeń, a także rozmieszczenia w naszym kraju sprzętu i zapasów, które mogłyby być wykorzystane w razie kryzysu.

Wydarzenia na Ukrainie sprawiły, że Amerykanie będą musieli skorygować plany ograniczania swojej obecności w Europie. Nie oczekujemy jednak, że na Stary Kontynent powrócą znaczące amerykańskie siły lądowe. Obecność na polskim terytorium sił NATO zwiększy bezpieczeństwo państwa, nie powinno jednak zastąpić ani starań o rozbudowę własnego potencjału, ani zabiegania o uzgodnienie wspólnej dla całego sojuszu oceny zagrożeń oraz planów reagowania w razie kryzysu.

ŁUKASZ KULESA JEST ANALITYKIEM
POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW
MIĘDZYNARODOWYCH.

wojny i pokoje



| II WOJNA ŚWIATOWA |

OKUPACYJNI WYMIATACZE

Ich zadaniem było „sprzątanie”
Warszawy z hitlerowskich agentów
i konfidentów.



ANNA DĄBROWSKA

→ OKUPACYJNI WYMIATACZE

Obok słynnych oddziałów Zośka i Parasol na przełomie lutego i marca 1944 roku powstał trzeci batalion podległy Kierownictwu Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, Miotła. Zadaniem nowej formacji, oprócz prowadzenia działalności dywersyjnej i sabotażowej przeciwko Niemcom, było likwidowanie polskich zdrajców i konfidentów. Nazwa batalionu wzięła się właśnie z „wymiatania” z Warszawy hitlerowskich agentów.

W IMIENIU POLSKI PODZIEMNEJ

Dowódcą Miotły został major Franciszek Mazurkiewicz „Niebora”, a w jej skład wszedł istniejący od końca 1939 roku oddział Anatol, nazwany tak od pseudonimu pierwszego jego dowódcy podporucznika Seweryna Skowrońskiego. Do batalionu dołączono też pluton Niedźwiedzie z Konfederacji Narodu oraz pluton z Powstańczych Oddziałów Specjalnych „Jerzyki”.

Pododdziały późniejszej Miotły od początku okupacji prowadziły walkę z Niemcami. Ich członkowie kolportowali prasę konspiracyjną, gromadzili i zdobywali broń, wysadzali niemieckie transporty wojskowe. Nasilenie akcji nastąpiło po wybuchu w 1941 roku wojny niemiecko-sowieckiej.

Jedną z najśłynniejszych akcji dywersyjnych miotlarzy było wysadzenie w nocy z 6 na 7 kwietnia 1944 roku pod Jaktorowem pociągu wojskowego wiozącego zaopatrzenie dla armii niemieckiej na wschodzie. Akcją, w której wzięli udział żołnierze z grupy Kazimierza Jackowskiego „Hawelana” i Henryka Gawlikowskiego „Sarmaka”, dowodził porucznik Witold Przyborowski „Kulesza”. Ich zadaniem było założenie min na torach i odpalenie ładunku w momencie przejazdu pociągu.

Jedną z grup ubezpieczających akcję dowodził sierż. pchor. Jan Romańczyk „Łata”. Po latach wspomina ją w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego. „Słychać ciężki odgłos zbliżającego się pociągu. Błysnęła czerwona latarka obserwatora. Kapral »Hawelan« zawołał: »Ognia!«. Przywarcy do ziemi członkowie grupy zobaczyli silny błysk i usłyszeli przeciągły odgłos detonacji. Po chwili parowóz skreślił, rozległ się zgrzyt i łoskot spiętrzających się wagonów. Kompletnemu zniszczeniu uległ wagon z 25 konwojentami oraz trzy wagony z amunicją”, opowiadał. Akcja zakończyła się sukcesem, a oddziałowi udało się wycofać bez strat do Warszawy.

Żołnierze batalionu prowadzili też akcje sabotażu na kolei i w zakładach przemysłowych pracujących na potrzeby Niemców. Pasy transmisyjne w fabrykach smarowali ługiem potasowym, aby się kruszyły, w zakładach w Ursusie uszkodzili tokarnie służące do obróbki tłoków silników lotniczych, a w Państwowych Zakładach Optycznych dolewali niszczące substancje do surowców mających konserwować przyrządy optyczne do okrętów podwodnych.

Głównym zadaniem, do którego został powołany batalion Miotła, było jednak wykonywanie wyroków wydanych przez



„Wir”, tegoroczny laureat Buzdyganów, otrzymaną nagrodę zadeedykował Halinie Jędrzejewskiej-Dudzik, sanitariuszce batalionu AK „Miotła”.



Dowódca Miotły major Franciszek Mazurkiewicz „Niebora” Sierż. pchor. Jan Romańczyk „Łata”

podziemne wojskowe sądy specjalne na zbrodniarzach niemieckich, zdrajcach i osobach współpracujących z Gestapo. Do czasu wybuchu powstania warszawskiego batalion wykonał kilkadziesiąt takich wyroków. Żołnierze likwidowali między innymi strażnika kolei, słynącego z zabijania przypadkowych przechodniów, oraz kilku Niemców, którzy znęcali się nad pracownikami zakładów w Pruszkowie. Członkowie Anatola wykonali także wyrok na Sabinie Bykowskiej, konfidentce zatrudnionej na kobiecym oddziale więzienia na Pawiaku, zwanym Serbią. Kobieta była prawą ręką gestapowca Ernsta Weffelsa, kierownika zmiany na tym oddziale, znanego z sadyzmu i okrutnego traktowania więźniów.

Żołnierze Miotły 22 marca 1944 roku zlikwidowali również współpracującą z Gestapo Jadwigę Galewską, żonę znanego przedwojennego aktora Kazimierza Junoszy-Stepowskiego. Kobieta była konfidentką. Wyłudzała pieniądze od rodzin aresztowanych w zamian za obietnice załatwienia ich zwolnienia. 5 lipca 1943 roku oddział egzekucyjny polskiego podziemia pierwszy raz podjął próbę likwidacji zdrajczyni. Wtedy jednak aktor zasłonił żonę swoim ciałem i sam został śmiertelnie ranny.

Inną akcję opisał sierż. pchor. Romańczyk, który od 21 maja 1944 roku brał udział w rozpracowywaniu groźnego agenta Gestapo Zbigniewa Kotarskiego. Tydzień później do akcji przystąpił ośmioosobowy oddział z Kazimierzem Jackowskim „Hawelanem” na czele, który udął gestapowca i po niemiecku zapytał Kotarskiego, dlaczego nie wykonał tego, co mu polecił szef. „Ten zaczął się po niemiecku tłumaczyć. »Hawelan« już po polsku przerwał mu i poprowadził go do biurka. Znalaziono i zabrano jego legitymację i wiele materiałów przygotowanych dla Gestapo, a także zdjęcia w mundurze niemieckim. »Hawelan«



zaprowadził go do łazienki, kazał schylić się nad wannę i tu nastąpiła egzekucja”, wspominał sierż. pchor. Romańczyk w wywiadzie dla Muzeum Powstania Warszawskiego.

DESANT KANAŁAMI

Dwa miesiące później baon Miotła przygotowywał się do powstania warszawskiego. Oddział liczący około 300–350 żołnierzy (w tym 20–30 sanitariuszek i łączniczek) wszedł w skład Zgrupowania „Radosław”, dowodzonego przez podpułkownika Jana Mazurkiewicza, brata „Niebory”. Miotlarze walczyli na Woli, Powązkach i Stawkach. W pierwszych dniach walk żołnierze wstawili się opanowaniem budynku Polskiego Monopolu Tytoniowego. Brali też udział w ataku na szkołę Świętej Zofii i zdobyciu dwóch niemieckich czołgów, które zostały przekazane do plutonu pancernego baonu Zośka.

11 sierpnia żołnierze przebijali się z Woli. Dzięki skutecznemu kontruuderzeniu utrzymano łączność ze Starym Miastem, ale w walkach oddział poniósł ogromne straty. Poległ między innymi jego dowódca major Mazurkiewicz i kilkudziesięciu członków Zośki. Większość pozostałych żołnierzy weszła w skład batalionów Czata 49 oraz Igor Zgrupowania „Radosław”. W ich szeregach walczyli na Muranowie i Starym Mieście, gdzie od 22 do 25 sierpnia toczyły się ciężkie walki o kościół Świętego Jana Bożego. „Było to niezwykle trudne zadanie, żeby utrzymać tę placówkę, Niemcy nas atakowali ze wszystkich stron”, tłumaczyła w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Historii Polski sanitariuszka Miotły Halina Jędrzejewska „Sławka”.

Nocą z 30 na 31 sierpnia żołnierze mieli wykonać desant kanałowy z placu Krasińskich na plac Bankowy, żeby otworzyć drogę dla oddziałów ze Starego Miasta do Śródmieścia, przede

wszystkim do przeniesienia rannych i przejścia oddziałów. „Naszym zadaniem miało być obsadzenie wylotów ulic prowadzących na plac Bankowy, umożliwienie natarcia żołnierzy ze Starego Miasta i spotkanie się z żołnierzami Śródmieścia, które równolegle miało podjąć natarcie od strony placu Grzybowskiego”, opowiadał dla MPW plut. pchor. Edmund Baranowski „Jur” z plutonu Jerzyki. Okazało się, że plac Bankowy jest zajęty przez Niemców. Wtedy zdecydowano, aby iść do Śródmieścia. „Wędrówka w kanale była dramatycznie trudna. Ta krótka droga, którą spacerkiem z dziewczyną można przejść w ciągu dwudziestu minut z placu Krasińskich do ulicy Wareckiej, trwała w sumie ponad sześć godzin. A po wyjściu... zaskoczenie. Szyby w oknach są. Dziewczęta niektóre podmalowane, chłopcy w butach z cholewami, wyczyszczonych. Inny świat”, relacjonował plut. pchor. Baranowski.

W Śródmieściu z trzech plutonów Miotły – Jerzyków, Niedźwiedzi i Torpedy – utworzono kompanię pod dowództwem podporucznika Michała Panasika „Szczęsnego”. Batalion walczył też w szeregach Zgrupowania „Radosław” na terenie Czerniakowa. Kiedy tam dotarli 4 września, była to spokojna dzielnica. Kilka dni później rozpoczęły się ciężkie walki i przyczółek ścieśniał się coraz bardziej. „Na Czerniakowie było okropnie, tak nas Niemcy bombardowali. Nieraz tak nisko latały samoloty, że widziało się sylwetkę pilota przez osłonę kabiny”, opowiadała dla MPW starszy strzelec Barbara Rasz Miłecka „Nina”, łączniczka i sanitariuszka plutonu Sarmak.

TRADYCJE KOMANDOSÓW

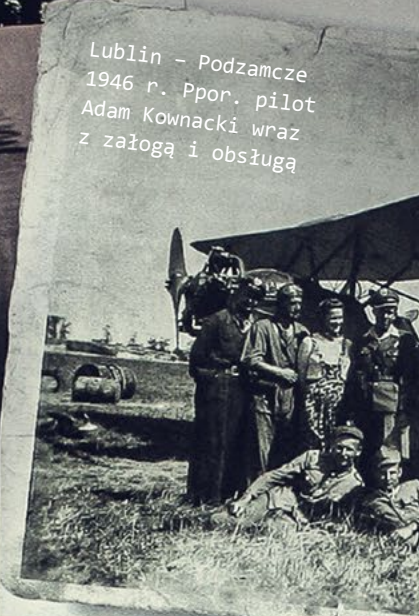
W czasie 63 dni walk w Warszawie zabitych zostało ponad 60% żołnierzy batalionu. Za wybitne męstwo w powstaniu 33 zostało odznaczonych najwyższym bojowym odznaczeniem – krzyżem Virtuti Militari. Dziś powstańców z Miotły upamiętnia kamień na rogu ulic Stawki i Dzikiej. „Tędy wiódł szlak między Wolą i Starym Miastem, przebity przez żołnierzy batalionu AK »Miotła« Zgrupowania »Radosław«. W zaciętych walkach 11 i 12 sierpnia poległo 25 żołnierzy wraz z dowódcą batalionu mjr. Franciszkiem Mazurkiewiczem »Nieborą«. Ci, którzy przeżyli, walczyli dalej, zaświadczając przelaną krwią swą wolę walki o niepodległość Polski”, głosi napis na pomniku.

Po kapitulacji powstania część żołnierzy Miotły ukryła się przed Niemcami i nie poszła do niewoli. Prowadzono dalej działalność konspiracyjną w podwarszawskich miejscowościach. Miotlarze wstawili się między innymi rozminowaniem 14 stycznia 1945 roku wiaduktu z Ursusa do Gołąbek i hal fabrycznych Państwowych Zakładów Inżynierii „Ursus”, co uratowało te obiekty przed całkowitym zniszczeniem. Żołnierze dostali się na teren fabryki i przecięli przewody między gniazdami ładunków wybuchowych oraz kable do ich odpalania. Inna grupa batalionu, pod dowództwem kapitana Tadeusza Janickiego „Czarnego”, stanowiła w tym czasie jeden z oddziałów ochrony Komendy Głównej Armii Krajowej w Częstochowie.

Po wojnie miotlarze byli prześladowani przez komunistyczne władze. Dziś tradycje bojowe ich batalionu dziedziczy jeden z oddziałów elitarnej Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. Przejęli je w lutym 2014 roku za zgodą Środowiska Byłych Żołnierzy Batalionu „Miotła”. Dwie inne grupy tej jednostki kontynuują już tradycje baonów Zośka i Parasol. „Zadania naszej jednostki i batalionu Miotła są podobne, a nasi żołnierze identyfikują się z wartościami oddziałów Armii Krajowej”, tłumaczy dowódca JWK pułkownik Wiesław Kukuła. ■



Ppor. pilot Adam Kownacki, 1946 r.



Lublin - Podzamcze 1946 r. Ppor. pilot Adam Kownacki wraz z załogą i obsługą



Grupa Polaków w szkole pilotów w Jegoriewsku.



„Mały” po wstąpieniu w szeregi Wojska Polskiego na Wschodzie, 1944 r.



Wołyń, wiosna 1939 r. Nadleśnictwo Siekierzyce

Czytelnicy „Polski Zbrojny” przystawiali się do naszej akcji ratowania i zapamiętania historii rodzimych, dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki.

Warszawskie lotnisko na
Bielanach. Zima 1946 r.
Piloci wojskowi.
Od lewej: Bronisław
Jackiewicz, Tadeusz
Dalecki, Adam Kownacki,
Antoni Wróbel



Doskonalenie
lotnicze
w Oficerskiej
Szkołe
Lotniczej
Dęblin-Irena,
1947 r.

Materiały do publikacji
prosimy przysyłać na
adres: polska-zbrojna@zbrojni.pl z tytułem
e-maila „Album”.
W wiadomości trzeba
zawrzeć podpis
pod ilustracją i zgodę
na publikację fotografii.

Duchy z przeszłości

Czasami mam wrażenie, że umrę na zawał serca. Budzę się w nocy z krzykiem i chodzę od okna do okna, słyszę krzyki i nawoływania o ratunek, nasłuchuję od strony drzwi zbliżających się kroków i sprawdzam, czy przyszli po mnie banderowcy, by mnie zarżnąć...”, opowiada pan Adam Kownacki. Dziś takie objawy nazwano by symptomami stresu pola walki (PTSD).

Adam Kownacki miał zaledwie 14 lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Życie jednak zmusiło go do szybkiego egzaminu z dojrzałości. Z tego sprawdzianu nie było poprawki – błąd mógł kosztować życie. Okupacja sowiecka, a potem hitlerowska nie była tak straszna jak wróg na miejscu, po sąsiedzku, jeszcze zanim rozpoczął się konflikt światowy. Nacjonaliści ukraińscy spod znaku OUN – UPA uznawali Wołyń i Galicję Wschodnią za ziemię rdzennie ukraińskie, więc wszystkie inne narodowości zamieszkujące te tereny należało, według nich, zniszczyć. „Nikt mnie nie zmuszał do wstąpienia do samoobrony ani ja do niej nie uciekałem przed Ukraińcami. Tak mnie ojciec i matka wychowywali w domu i dla mnie oraz innych rówieśników to było normalne, że trzeba stanąć w obronie ludności polskiej”.

Niespełna 18-letni Kownacki został w 1943 roku zaprzysiężony i przyjął pseudonim „Mały”. Trafił do plutonu specjalnego drugiej kompanii samoobrony Przebraża – jego rodzinne strony stały się redutą dla Polaków. Uczestniczył we wszystkich operacjach obrońców. „Brałem udział w akcjach ratowania ludności polskiej z zagrożonych wsi”, opowiada pan Kownacki. „Widziałem również te, w których przed nami byli upowcy. Wciąż mam przed oczyma te potwornie okaleczone ciała, rozłupane tępymi narzędziami głowy, dzieci i niemowlęta z wydłubanymi oczkami i poobcinanymi

kończynami... Takich obrazów się nie zapomina”.

Po wkroczeniu na Kresy Armii Czerwonej wstąpił do Armii Polskiej w ZSRR. W grudniu 1944 roku ukończył szkołę pilotów w Jegoriewsku koło Moskwy i jako pilot bojowy przeszedł cały szlak walk Wojska Polskiego od Warszawy po Berlin. Wojna dla młodego Wołyniaka jeszcze się jednak nie skończyła. Ponownie stanął oko w oko ze znanym mu wrogiem. Skierowany do dyspozycji okręgu wojskowego w Lublinie, wziął udział w działaniach wojennych przeciwko bandom UPA „Pryrwy” i „Żeleźniaka” po polskiej stronie granicy.

Demony wróciły. Łuny płonących polskich domostw znów stały się codziennością – tym razem oglądaną z pokładu samolotu. Po akcji „Wisła” pozostał w lotnictwie, lecz nie na długo. Widział postępującą komunizację wojska, aresztowania i procesy kolegów z AK z Wołynia w 1950 roku. Odszedł z armii i osiadł w opolskim Brzegu. Przez 38 lat pracował jako geodeta.

Pozostała jeszcze jedna walka – o pamięć o ludziach i wydarzeniach, których był świadkiem. Do niedawna był prezesem Związku Kombatan-tów RP i Byłych Więźniów Politycznych w starostwie brzeskim. Integrował rozmaite środowiska kombatanckie i społeczność kresową.

„Przez całe życie starałem się pomagać ludziom. Nigdy nie zostawiłem człowieka w potrzebie. Może dzięki temu łaskawy Bóg pozwolił mi dożyć mojego wieku i przeżyć życie tak, że niczego nie żałuję i się nie wstydzę. I nigdy nie żywiłem żadnej nienawiści czy żalu do jakiegokolwiek narodowości. Ukraińców, Niemców czy Rosjan szanuję, bo zawsze jestem gotów służyć ludziom”.

OPRACOWAŁ JAKUB NAWROCKI

Raport najmłodszego żołnierza generała **Władysława Andersa**

**” KOCHANI MOI RODACY!
KOCHANE DZIECI NASZEJ WSPANIAŁEJ,
BOHATERSKIEJ OJCZYZNY!
KOCHANI MOI BRACIA I SIOSTRY NASZEJ
WSPÓLNEJ ŻOŁNIERSKIEJ RODZINY!**

W 70. rocznicę bitwy o Monte Cassino, wspominając ukochanego Wodza, Generała Władysława Andersa, odczuwam nieustanną wdzięczność za to, że dał mi swoją Rodzinę – polską armię, w której szeregach leczyłem obolałą duszę tułacza, uratowanego z syberyjskiej niewoli.

W tej doniosłej chwili pragnę jeszcze raz przywołać te trudne, a zarazem niezwykle, początki mojego życia i złożyć Mu swój „ostatni meldunek”.

72 lata temu Generał Anders wyrwał mnie, dziesięciolatka, z dalekiej syberyjskiej tajgi, do której zesłał mnie wróg mojej Ojczyzny. W zamrażniętej „niehumanitarnej ziemi” z bólem serca chowaliśmy tych, którzy nigdy już nie mogli zobaczyć Polski. Na ich groby nikt płakać nie przychodzi. Tylko brzozy płaczą...

Generał Anders wywiózł mnie z sowieckiej niewoli, a Jego Żołnierska Rodzina zaopiekowała się mną – małym Sybirakiem, swoim najmłodszym żołnierzem. Ona przywróciła mi nie do zdrowia, dała wykształcenie i nauczyła, abym nigdy nie zapomniał, że jestem synem Wielkiego, Bohaterskiego Narodu. Tę dumę narodową zachowałem do dzisiaj.

Kiedy służyłem w armii Stanów Zjednoczonych, na wojnie w Korei, gdy moi koledzy pytali, „Who are you?” (kim jesteś), zawsze z dumą im odpowiadałem „If you want to know, I am an American soldier with a Polish heart” (jeśli chcesz wiedzieć, jestem amerykańskim żołnierzem z polskim sercem).

Każdego roku, gdy zbliża się maj, a natura wybucha radośną zielenią, wciąż widzę... Wciąż widzę osierocone dzieci – wymizerowane i wycieńczone syberyjskim piekłem, ale już nie miało uśmiechnięte, bo zawitała w ich życiu wolność i nadzieja – polskie wojsko. Żołnierze, pod dowództwem Generała Andersa, żeby ratować ludność cywilną, dzielili się z nią swoimi skromnymi racjami żywnościowymi.

Każdego roku, gdy kwitną białe bzy i w czas matur otwierają oczy kasztany, wspominam... Wciąż wspominam chłopców w junackich mundurach, dumnie prężących młodzieńcze sylwetki na apel. Znow widzę, jak czekam wraz z nimi na przyjazd do obozu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – Generała Sosnkowskiego i myślę z wdzięcznością: wojsko dało mi wszystko, co miało najlepsze.

Każdego roku maj szaleje tęczą gamą kolorów, a ja znow w myślach trenuję z kolegami elementy akcji bojowej i słyszę... Wciąż słyszę uszami duszy, jak nasz Wyzwoliciel, podczas wizytacji Junackiej Szkoły Kadetów, mówi: „Jesteście moją ostatnią wojskową rezerwą

– i mam nadzieję, że już niedługo wszyscy zobaczymy wolną i niepodległą Polskę”.

Nie mieliśmy rodzin i byliśmy dla siebie jak bracia, a polska armia nauczyła nas, jak być Polakami. To poczucie tożsamości ustawiło drogowskaz na całe moje życie!

Zawsze, gdy maj otula mnie słonecznym blaskiem odzyskanej po dziesiątkach lat Ojczyzny, widzę... Widzę zafrasowaną twarz zmęczonego Generała Andersa, siedzącego na gruzach Monte Cassino, i wciąż odczuwam ogromny żal, nieutuloną żalobę, bo dwunastu moich siedemnastoletnich Kolegów Kadetów zginęło w czasie bitew o Monte Cassino, Loreto, Ankonę i Bolonię. Wraz z tymi chłopcami, pełnymi nadziei i wiary w lepszą przyszłość, utraciłem również część mojej duszy. Teraz, gdy jestem na ostatnim odcinku mojej życiowej drogi, powracając do mnie tamte wspomnienia, ale również fale refleksji i satysfakcji, że byłem wśród nich i jako najmłodszy żołnierz odnalazłem poczucie bezpieczeństwa w ich serdecznej bliskości.

Moi Kochani Rodacy!

Gdy 72 lata temu powstawała w bardzo trudnych warunkach 5 Kresowa Dywizja Piechoty w Związku Sowieckim, Generał Anders, przemawiając do strasznie wymizerowanych żołnierzy, jeńców wojennych wypuszczonych z łagrów sowieckich, tęskniących za Polską i marzących o powrocie do Niej, powiedział:

„Może nie wszyscy, ale dojdziemy, może nie wszyscy, jak zechce Bóg...”.

Dlatego właśnie dzisiaj, w 70. rocznicę zdobycia Monte Cassino, salutuję mojemu kochanemu Dowódcy, świętej pamięci Generałowi Władysławowi Andersowi.

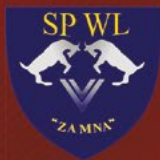
Panie Generale, dzisiaj, z wolnej i niepodległej Polski, z bohaterskiej stolicy naszej Ojczyzny, która przez wieki przesiąkła krwią Jej obrońców, Sybirak, a Twój najmłodszy żołnierz, uratowany z „niehumanitarnej ziemi” syn wielkiego Narodu Polskiego, kapitan 8 Armii Stanów Zjednoczonych, 101 Dywizji Spadochronowej, weteran wojny w Korei, „amerykański żołnierz z polskim sercem”, posłuszny Twoim rozkazom, składa swój ostatni raport:

Doszedłem, Panie Generale! Tak zechciał Bóg!

Hołd Twojej pamięci!

Dr Krzysztof Flizak

▼ Oprac. Teresa Barbara Dominiczak



Szkoła Podoficerska
Wojsk Lądowych

10 lecie

ORAZ



Dzień Dziecka
mundurowi-najmłodszym

31 maja 2014 10:00 – 15:00 / Poznań, koszary ul. Wojska Polskiego 86/90

Dzień otwartych koszar:

- Uroczystość wojskowa z okazji 10-lecia Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych
- Dynamiczne pokazy wyszkolenia WOJSKA, POLICJI, STRAŻY POŻARNEJ, GRUP REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ
- Pokazy sprzętu i wyposażenia
- Koncerty: orkiestry wojskowej, zespołów, kapel i solistów
- Ekspozycja Broni Pancernej
- Strzelanie
- Atrakcje, konkursy i zabawy dla dzieci

partnerzy



patronat honorowy



WOJEWODA WIELKOPOLSKI



POZnań*
*Miasto Innow-How

patronat medialny





ANNA DĄBROWSKA

Saperskie starcie

Niezbędni są nam oficerowie o wykształceniu specjalnym z dziedziny wyższej techniki saperskiej.

Znaczenie saperów w czasie wojny jest często kluczowe. Niestety zakres wiedzy podawanej przyszłym oficerom tego rodzaju wojsk w Oficerskiej Szkole Inżynierii jest niedostateczny i niewłaściwie dobrany”, napisał na łamach „Polski Zbrojnej” 5 maja 1927 roku major Ryszard Sawicki. Nie podoba mu się uwzględniona w programie rozbudowa-

na nauka matematyki i nauk ścisłych, całkiem zbędna saperom. Zdaniem oficera, przez takie nauczanie absolwenci uczelni saperskiej nie są przygotowani do przyszłej wojny. „Nauczani są mnóstwa zupełnie zbędnych przedmiotów, a nie starczyło już czasu na przeszkolenie w wykonaniu najprostszych saperskich czynności i zadań. W szkole tej bowiem zapomina się o nauce przerzu-

ciania kładek nad wodnymi przeszkodami, naprawie dziur w drogach, budowaniu ziemianek i całym szeregu podobnych czynności stanowiących kwintesencję wykształcenia sapersa”.

Pogląd taki z oburzeniem przyjął pułkownik inżynier Andrzej Jastrzębski, dyrektor szkoły saperów, i nie zwlekał z przysłaniem do wojskowej gazety polemiki. „Každy kto przypuszcza, że rola

PITAWAL

Łapówki w marynarce

Oszustwa przy zakupach dla armii stały się sposobem na zabicie fortuny.

Komandor podporucznik January Bartosz, referent broni w marynarce wojennej, zaszedł w wojsku daleko. Z syna biednego szewca stał się oficerem. Wszyscy byli z niego dumni – rodzice, brat, żona i dzieci. Tylko on sam

był niezadowolony. Kiedy zaczynał wojskową karierę, wydawało mu się, że przyniesie mu ona nie tylko prestiż i władzę, lecz także duże pieniądze. Niestety, pod tym względem się przeliczył. W roku 1931 jednak się wydawało, że los się

do niego uśmiechnął. Armia zamówiła sporą dostawę broni dla marynarki, a osobą odpowiedzialną za te zakupy był właśnie komandor. Wśród wielu zainteresowanych firm zgłosili się do niego też panowie Marszałek i Erbstein, którzy zaoferowali swoje wyroby. Okazało się, że ich firma produkuje co prawda broń bardzo kiepskiej jakości, ale dysponuje sporym funduszem reprezentacyjnym. Sumy, jakie zaoferowali oficerowi, skłoniły go do wybrania właśnie ich oferty. Zabięgał potem, aby zmonopolizować do-

oficera sprowadza się do wymienionych przez majora czynności, co jest niestety mniemaniem rozpowszechnionym, popełnia błąd poważny w ocenie naszej służby”. Jak zaznaczył, Ryszard Sawicki pominął w swym wywodzie wszelkie techniki minerskie oraz istniejące inne rodzaje wojsk technicznych.

„Docierające do mnie podobne do majora głosy w sprawie organizacji wyszkolenia i służby saperów wywierają wrażenie, jakby szerszyli je ludzie znajdujący się wciąż pod wrażeniem przebytej wojny roku 1920 i na podstawie tej tylko praktyki stawiający horoskopy na przyszłość”, pisał pułkownik.

WZORY NA PRZEPRAWĘ

Saperzy podczas wojny dostają zadania nie tylko bojowe, lecz także o charakterze technicznym. „Aby móc podjąć tej pracy, nie dość jest mieć posiadacz tę wiedzę, jaką powinien otrzymać każdy officer broni głównej, jak to proponował major przeciwny stwarzaniu specjalnej szkoły saperskiej”, ripostował i dodał, że takie szkoły są w całej Europie.

W sukurs przyszedł mu kapitan Janusz Malinowski. „Majorowi Sawickiemu nie podoba się nauka w szkole saperskiej nauk ścisłych. Przecież jednak wiedza techniczna musi być oparta na takich przedmiotach”, napisał. Tłumaczył też, że przy naszej rozwiniętej granicy długości trzech tysięcy kilometrów trudno będzie prowadzić wojnę otwartą na wszystkich odcinkach. Powstaną też odcinki obronne i w tych przypadkach z pomocą musi przyjść technika i fortyfikacja stała. „Dlatego takie budowle i umocnienia w czasie pokoju budować trzeba. To samo robią inne państwa europejskie, które myślą o swoim przygotowaniu obronnym. Do tego potrzebni są

oficerowie o wykształceniu specjalnym z dziedziny wyższej techniki saperskiej”.

NAUKOWE WYZWANIA

W „Polsce Zbrojnej” na temat szkolenia przyszłych wojskowych inżynierów wypowiadał się też pułkownik Stefan Kalinowski. Oficer zarzucił uczelni saperskiej, że absolwenci nie są przygotowani, aby po przyjęciu do jednostki zastąpić w pracy oficera starszego. „Faktycznie, zwykle młody podporucznik nie będzie mógł sprostać temu zadaniu, zwłaszcza w kwestiach związanych z praktyczną stroną służby saperskiej w czasie pokoju, w dziedzinie organizacji ćwiczeń, wyszkolenia i służby”, przyznał mu rację major Konstanty Lisiecki. Jego zdaniem nie jest to jednak wina programu szkoły. „Potrzebne umiejętności nabywa się drogą żmudnej codziennej praktyki na służbie w pułku i żadna szkoła nie może tych praktycznych umiejętności dać w takim zakresie”.

Major uważał też, że pułkownik Kalinowski bierze pod uwagę tylko szkoły czasu wojennego, w których musiano się ograniczyć do przekazywania uczniom wyłącznie umiejętności związanych z dowodzeniem, bez podstaw naukowych. „Lecz byłoby nieogłędem traktować nadal szkoły oficerskie na tym poziomie, czyniąc z nich raczej szkoły podoficerskie niż takie, które mają tworzyć typ nowoczesnego oficera wszechstronnie wykształconego odpowiednio do swojej zaszczytnej roli”.

Argumentował też, że gruntowne wykształcenie oficerów jest potrzebne, a wojna nowoczesna postawi każdemu z nich tak trudne zadania, że muszą oni mieć wszechstronne wykształcenie wojskowe i techniczne, aby mogli sprostać wyzwaniom. ■

stawy tylko od nich. „Nie dopuszczał i usuwał wszelką konkurencję. Fałszował protokoły rozpraw ofertowych i dokumenty odbioru obiektów. Wyprowadził tym w pole starszych i młodszych oficerów, ludzi czystych, którzy mu na ślepo wierzyli. Wszystko to zmierzało do zbrodni sprzedajności”, argumentował potem w sądzie prokurator.

Dla komandora przyszedł świetny czas. Pieniądże płynęły rzeką. Mógł sobie pozwolić na nowy samochód, wycieczkę na Riwierę i wynajęcie willi pod

miastem. Tym, że przez jego oszustwa armia dostaje zupełnie bezużyteczne wyposażenie, zbytnio się nie martwił. „Wszystko, co robił, obliczone było na zysk bez względu na dobro armii czy jego podkomendnych. Stała się przez to rzecz potworna, bo mundur oficera został splamiony. Szkoda moralna, jaką wyrządzono państwu i armii przewyższa stokrotnie szkodę materialną”, pisała podczas rozprawy „Polska Zbrojna”.

Straty finansowe też były zresztą niewielkie. Wojsko poniosło przez oszustwa



**KAPITAN
PAWEŁ
AMBROZIK:**

Radykalnym środkiem, który znakomicie podniesie sprawność służby zdrowia na froncie umożliwiając przewożenie rannych z pola walki do znajdujących się daleko na tyłach zakładów sanitarnych, będzie użycie samolotu jako środka transportowego. Do tego celu jednak maszyny te muszą być w odpowiedni sposób przygotowane, zmniejszając ich ciężar, usuwając niepotrzebne przyrządy i uzbrojenie. Dzięki temu uzyska się miejsce dla dwóch rannych na noszach, jednego nad drugim.

Ogłoszenia retro:

Pierwszorządny Krawiec Wojskowy
F. PERELBERG
w Warszawie, ul. Nowy Świat 62 m. 1
Telefon 193-41.
Wykonuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów na dogodnych warunkach.

ZEGARKI -- BIŻUTERIA
poleca **NA RATY** (jak za gotówkę)
Sklep Jubilerski **KRUCZA 36-a** róg Żółtawiej.
UWAGA! PP. Wojskowym specjalne udogodnienia.

komandora około dwóch milionów złotych straty. Cały proceder trwał kilkanaście miesięcy, do czasu większej kontroli w marynarce. Wtedy wyszły na jaw oszustwa firmy i oficera. „Został on uznany winnym nadużyć i bezczynności władzy jak również fałszów z chęci zysku dokonanych w 85 wypadkach sprzedajności oraz zdrady stanu”. Sąd wojskowy skazał go na pięć lat ciężkiego więzienia, wydalenie z wojska, pozbawienie praw obywatelskich oraz wszystkich zysków uzyskanych ze zbrodni. ■

BOJOWE

WŁODZIMIERZ KAŁETA

W czasie I wojny światowej **bombowe zeppelin** okazały się tajną bronią Niemców.

Kiedy 4 sierpnia 1914 roku wybuchła wojna, Niemcy chcieli zaskoczyć Brytyjczyków i Francuzów swoją tajną bronią – nietypowymi, pierwszymi na świecie bombowcami strategicznymi. Zeppelin był prawdziwym podniebnym olbrzymem – miał długość od 150 do ponad 200 m (bojowy LZ-104 z 1917 roku mierzył aż 226,5 m). I chociaż poruszały się z prędkością do 125 km/h, to mogły wykonywać loty trwające nawet 24 godziny. Wypełniony gazem statek powietrzny ważył około 8 t i mógł zabrać ponad tonę bomb. Ponadto był uzbrojony w cztery karabiny maszynowe.

Zeppelin doskonale nadawał się do bombardowania celów na dalekim zapleczu wroga, niszczenia jego stanowisk ogniowych oraz transportu sprzętu na duże odległości. Próbowano na przykład za pomocą sterowca dostarczyć Niemcom zaopatrzenie do Afryki Południowej. Ze względu na złą pogodę jednak nie udało się tego zrobić. W czasie I wojny światowej zeppelinów użyto w ponad pięciu tysiącach misji bojowych – wykorzystywano je do lotów rozpoznawczych, bombardowania nieprzyjacielskich okrętów i pozycji wojsk oraz do minowania wód Bałtyku i Morza

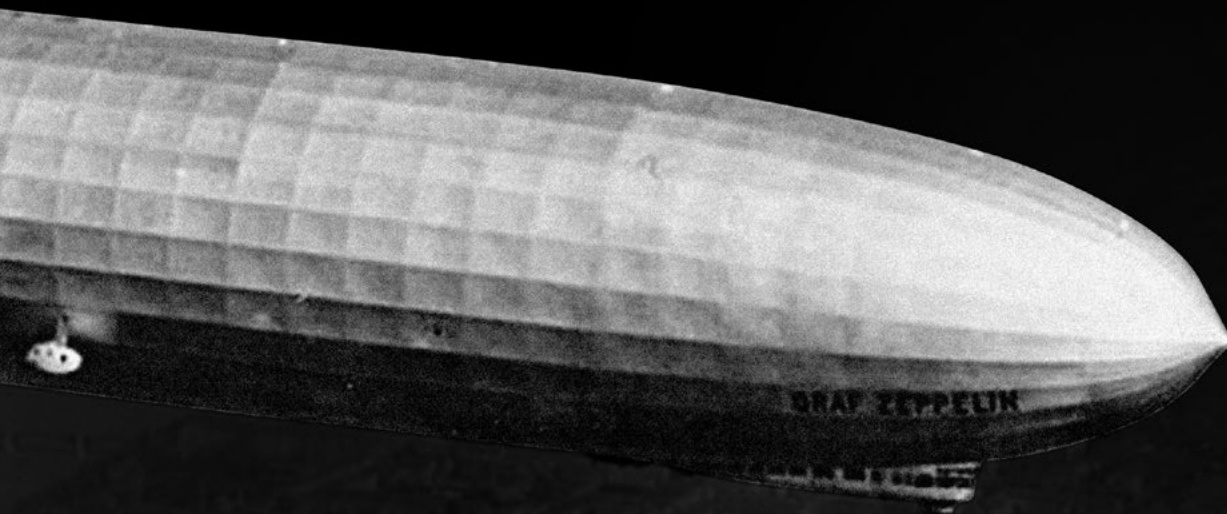
Północnego. Najbardziej rozślawiły je jednak naloty na Londyn.

PANIKA W LONDYNIE

Gdy okazało się, że I wojna światowa nie zakończy się przed Bożym Narodzeniem, jak pierwotnie zapowiadano, i że zamieniła się w długotrwałą wyniszczającą wojnę pozycyjną, niemieccy wojskowi zaczęli się zastanawiać, jak zakończyć rzeź w okopach. Postawili wówczas na bombardowanie miast przeciwnika, a w sterowcach upatrywali narzędzia zwycięskiej ofensywy lotniczej. W styczniu 1915 roku mieli gotowych 13 zeppelinów bombowych. Dowódcą tej powietrznej floty został komandor Peter Strasser, bezgranicznie oddany cesarskiej marynarce wojennej, który w bojowym wykorzystaniu aerostatów odkrył swoją drugą po marynarce pasję.

Ataki z powietrza na Wielką Brytanię, zwłaszcza na stolicę imperium, miały obniżyć morale przeciwnika i wzbudzić panikę wśród ludności. Pierwszy został przeprowadzony 19 stycznia 1915 roku. Dwa sterowce zrzuciły bomby na miejscowości Great Yarmouth i King's Lynn w hrabstwie Norfolk. Celem strategicznym był jednak Londyn. Po raz pierwszy pilot LZ-38 zapuścił się nad

CYGARA



brytyjską metropolię 31 maja 1915 roku i zbombardował północne przedmieścia – w ciągu 20 minut zrzucił 28 bomb burzących i 91 ładunków zapalających.

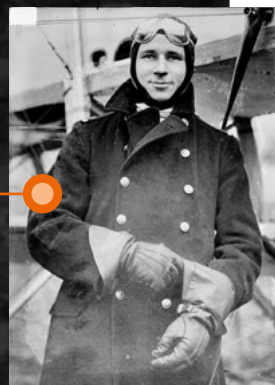
Dla mieszkańców Londynu to był szok. Ludzie zaczęli panikować, tym bardziej że w sierpniu 1915 roku miasto bombardowały już całe grupy liczące po pięć sterowców.

W nocy z 2 na 3 września 1916 roku doszło do największego nalotu, w którym wykorzystano 16 powietrznych krążowników. W ciągu całego tego roku zeppelin w 20 nalotach zrzuciły 37 t bomb. Do czerwca 1918 roku, kiedy ze względu na ogromne straty zaprzestano bombardowania brytyjskich miast, Niemcy przeprowadzili za pomocą sterowców 51 nalotów



STEROWIEC W OGNIU

Po raz pierwszy zestrzelono zeppelin na początku lipca 1915 roku nad Belgią. Strącony LZ-37 wracał z nocnego bombardowania Calais. Pierwszym człowiekiem, który zniszczył niemiecki sterowiec, był **podporucznik Reginald Alexander John Warnerord** z Królewskiego Korpusu Lotnictwa Marynarki. Odnalazł zeppelin kilka mil za Burges, uzyskał nad nim przewagę wysokości, wyłączył silnik i, szybując, zbliżył się do niego, żeby zrzucić sześć bomb. Ostatnia uderzyła w sam środek powłoki cygara. Zeppelin spadł na ziemię w morzu płomieni.



STRATEGICZNE KROWY

Niemcy używali sterowców konstrukcji Ferdinanda hr. Zeppelina. Ich szkielet, zbudowany z lekkiego duraluminium i wzmocniony stalowymi belkami, był obciążony tkaniną. Pod płóciennym pokryciem znajdowały się komory wypełnione wodorem. Gaz jednak łatwo przenikał przez tkaninę zbiornika. Poszukiwano zatem szczelnego, lekkiego i mocnego materiału na poszycie. Okazało się, że idealnie nadawały się do tego jelita zwierząt. Niemcy potrafili robić z nich balony o dużej pojemności. Do budowy jednego sterowca zużyto jelita 250 tysięcy krów. Kiedy wybuchła wojna, stały się one surowcem strategicznym i zabroniono używać ich do produkcji wędlin.



na Londyn, w których zginęło 489 osób, a ponad 1200 zostało rannych.

KOŁOSALNE ATUTY

Pierwsze lata wojny potwierdziły opinię Strassera o możliwościach sterowców, nieosiągalnych w tym czasie dla samolotów. Zeppeliny mogły bowiem latać na wysokości 6–7 km, podczas gdy pułap alianckich myśliwców wynosił wówczas 3–3,5 km.

Co więcej, Brytyjczycy przez długi czas nie potrafili walczyć ze sterowcami. Artyleria okazała się mało skuteczna, ponieważ pociski przelatywały przez cygara statków na wylot i nie wybuchały. Zaczęto zatem używać amunicji odłamkowej, wybuchającej na określonej wysokości, ale artylerzyści nie umieli ocenić, na jakim pułapie znajduje się sterowiec, szczególnie w ciemnościach.

Zniszczeniem aerostatów mieli się w końcu zająć piloci myśliwców. W kabinie montowano karabin maszynowy skierowany w górę, aby można było ostrzeliwać „brzuch” sterowca, a maszynę pilotowano z tylnego siedzenia. Statystyki pokazują jednak, że takie rozwiązanie nie było najlepszym pomysłem. W pierwszych miesiącach 1915 roku myśliwce wykonały 72 loty, a tylko trzy razy doszło do konfrontacji. Ani razu nie zestrzelono sterowca, tymczasem zostało zniszczonych 15 samolotów. Noc nie sprzyjała bezpiecznym powrotom maszyn na lotnisko i w rezultacie więcej samolotów rozbiło się w czasie lądowania w ciemnościach niż zostało zestrzelonych przez broń defensywną aerostatów.

Kiedy w końcu piloci nauczyli się odnajdywać sterowce i ostrzeliwać je od dołu, okazało się, że pociski karabinu maszynowego są nieskuteczne w walce z olbrzymami. W samolotowych kaemach zaczęto wtedy stosować amunicję za-

palającą z czerwonym fosforem, która powinna sprawdzić się w niszczeniu zeppelinów wypełnionych łatwopalnym wodorem. Okazało się jednak, że wodór nie wybucha bez dostępu tlenu. Taśmy kaemów ładowano więc nabojami zapalającymi naprzemiennie z wypełnionymi nitrogliceryną pociskami, opracowanymi przez Johna Pomeroya, które miały rozrywać powłokę, dopuszczając tlen.

Okazja do wypróbowania nowej amunicji nadarzyła się nocą 2 września 1916 roku, kiedy Niemcy skierowali nad Londyn armadę 16 sterowców. W kontrofensywie Brytyjczycy wysłali swoje myśliwce. Porucznik William Lee Robinson wystartował jako pierwszy. Jeden ze sterowców został złapany w światła reflektorów. Działa przeciwlotnicze otworzyły ogień. Robinson ruszył w stronę oświetlonego statku powietrznego. Kiedy przeleciał pod brzuchem sterowca, całkowicie opróżnił bęben karabinu. Bez skutku. Na koniec, kiedy pozostał mu już tylko jeden zasobnik z amunicją, zmienił taktykę. Wystrzelał cały magazynek, celując w jeden punkt blisko ogona sterowca. Osiągnął sukces. Płonący sterowiec runął na ziemię.

DO LAMUSA

Porucznik stał się bohaterem narodowym, a dzięki jego metodzie w następnym miesiącu strącono jeszcze dwa sterowce. To był początek końca zeppelinów. Dowódca niemieckiej floty powietrznej nie dopuszczał jednak do siebie takiej myśli i 5 sierpnia 1918 roku pięć sterowców znowu ruszyło nad Londyn. Strasser osobiście dowodził wyprawą. Nie dotarł jednak do Anglii. Brytyjskie myśliwce dopadły zeppeliny nad Morzem Północnym. Strącony został wówczas najnowocześniejszy L-70 (udźwig 44,5 t), którym dowodził Peter Strasser. Po jego śmierci ostatecznie zrezygnowano z bombardowań z wykorzystaniem sterowców. ■



WŁODZIMIERZ
KALETA

Igraszki z fortuną

NIE DA SIĘ ZROBIĆ KARIERY
W WOJSKU, NAWET
Z BUŁAWĄ W PLECAKU,
JEŚLI ZABRAKNIE
ŻOŁNIERSKIEGO SZCZĘŚCIA

Emerytowany pułkownik Ryszard W. nie wierzy, że dzisiejsi żołnierze nie są przesądni. Nie sprzecza się jednak z siostrzeńcem, młodszym podoficerem, kiedy ten twierdzi, że powiedzenie, iż każdy żołnierz nosi buławę w plecaku, to wierutna bzdura. Jak miałby się z tym zgodzić, skoro on, chłopak z małej wioski pod Kielcami, doszedł w wojsku do stopnia pułkownika? Nie da się jednak zrobić kariery, nawet z buławą w plecaku, jeśli zabraknie żołnierskiego szczęścia. Pułkownik przekonał się o tym co najmniej trzy razy.

Po raz pierwszy los się do niego uśmiechnął na początku wojskowej kariery. Był na pierwszym roku Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Przeciwlotniczych i Rakietowych, kiedy podczas pokonywania toru przeszkód poślizgnął się na wysokiej przeszkodzie, źle chwycił linę, która miała go łagodnie sprowadzić na ziemię, i z karabinkiem na plecach runął z kilkunastu metrów. Lekarz, który wcześniej miał do czynienia z podobnymi wypadkami, był przekonany, że chłopak najprawdopodobniej uszkodził kręgosłup. Szczęście jednak sprzyjało Ryszardowi. Obrażenia nie były aż tak groźne, jak się wydawało, i po ponadmiesięcznej kuracji wrócił do szkoły. Wkrótce został oficerem.

Po raz drugi żołnierskie szczęście uśmiechnęło się do niego już w czasie służby. W połowie lat siedemdziesiątych przeciwlotnicy z jego jednostki ćwiczyli na poligonie w Ustce. Strzelali do celów powietrznych i naziemnych. W pewnym momencie w armacie przekosił się nabój i doszło do zacięcia. Nabój trzeba było wyciągnąć ręcznie. Do wyszarpywania łuski służył specjalny hak. Za pierwszym razem się nie udało. Celowniczy odruchowo oddał strzał kontrolny. Na szczęście porucznik zdążył ponownie włożyć do komory hak, dzięki czemu iglica nie uderzyła w spłonkę i działo nie wystrzeliło. Lufa była skierowana na ciężarówkę, do której wsiadali żołnierze.

Trzeci raz fortuna dała o sobie znać na strzelnicy pistoletowej, kiedy razem z kolegą trenowali przed egzaminem. Do dziś nie wie, dlaczego po zakończeniu strzelania nie sprawdził broni, gdy zauważył, że zamek „tetetki” nie jest w tylnym położeniu, jak zawsze po wystrzeleniu wszystkich naboju. Kiedy siedł z kolegą, odruchowo oddał strzał kontrolny w ziemię. Siebie nie zranił, ale kolega nagle złapał się za głowę. Co się stało? Trafił go rykoszetem? Z duszą na ramieniu zaczęła oglądać twarz przyjaciela. Blisko oka tkwił odłamek żużlu rozbitego przez kulę. Niewiele brakowało...

Do trzech razy sztuka. Bardzo chciał wówczas wierzyć, że to prawda. Przyrzekł sobie, że zrobił wszystko, by już więcej nie nadużywać życzliwości fortuny. ■



PODPULKOWNIK W STANIE SPOCZYNKU
WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.



PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

| S P O Ł E C Z E Ń S T W O |

POMOCNA DŁOŃ

Po misji powrót do rzeczywistości bywa wyzwaniem. Najtrudniej jest, gdy zostajesz sam. Tak mówią weterani. Coraz częściej mogą jednak liczyć na wsparcie społeczeństwa.



U S M C

→ POMOCNA DŁOŃ

O problemach żołnierzy weteranów misji zagranicznych mówi się coraz głośniejszym krokiem do tego, by tych, którzy służyli poza granicami kraju, otoczyć opieką, było przyjęcie we wrześniu 2011 roku ustawy o weteranach działań poza granicami państwa. Dzięki tym regulacjom dostali oni wiele uprawnień. Ustawa to jednak nie wszystko. W Polsce o weteranów zaczynają troszczyć się fundacje, stowarzyszenia, różne instytucje oraz poszczególne osoby. Co ciekawe, pomoc niosą też cywile, dla których żołnierz walczący na misjach to bohater i dlatego społeczeństwo jest mu winne przynajmniej szacunek.

WETERANI WETERANOM

O ile Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania mogą się pochwalić imponującą liczbą instytucji pomagających weteranom w powrocie do powojennej, normalnej rzeczywistości, o tyle w Polsce dopiero stawia się w tym kierunku pierwsze kroki. Na szczęście sytuacja w tej dziedzinie zaczyna się poprawiać.

Poszkodowanym polskim żołnierzom, którzy po trudach operacji zagranicznych wracają do kraju, od lat pomaga Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Założyli je sami weterani, a udzielają się w nim byli i obecni żołnierze. To oni współpracowali z kierownictwem resortu obrony przy tworzeniu ustawy o weteranach działań poza granicami państwa. Stowarzyszenie w rozmaity sposób wspiera potrzebujących wojskowych – organizuje zbiórki pieniędzy, a także warsztaty terapeutyczne dla żołnierzy i ich rodzin. „Zarejestrowanie stowarzyszenia jako organizacji pożytku publicznego dało nam możliwość pozyskiwania środków z 1% podatku”, mówi prezes Tomasz Kloc. „Ułatwia to nam zdobywanie funduszy na programy pomocowe, takie jak: dofinansowanie wypoczynku dzieci i młodzieży, program przekwalifikowania i doksztalcania, paczki świąteczne czy wypłatę zapomóg dla weteranów w ciężkiej sytuacji finansowej”.

Jedną ze specjalności stowarzyszenia jest program rehabilitacji przez sport. W ciągu roku pod patronatem tej organizacji odbywa się kilka różnego rodzaju imprez, takich jak zawody strzeleckie, piesze rajdy po górach, kilkudziesięciokilometrowe rajdy rowerowe oraz kursy nurkowe. Na tego typu spotkaniach chodzi nie tylko o sportową rywalizację, lecz także o podtrzymanie koleżeńskich więzi między weteranami oraz środowiskiem weteranów i armią, z którą wielu, z powodu odniesionych ran, musiało się pożegnać.

Stowarzyszenie kładzie też duży nacisk na edukację społeczeństwa, aby zwrócić uwagę na problemy, z jakimi spotykają się ranni i poszkodowani żołnierze. Co roku 29 maja organizuje obchody Dnia Weterana, które poprzedza kampania społeczna „Dzień Weterana – szacunek i wsparcie”.

Polskim weteranom pomaga także powstała w 2012 roku w Waszyngtonie amerykańska fundacja Polish Warrior Foundations (PWF). Założył ją emerytowany pułkownik amerykańskich wojsk lotniczych George Cunningham razem z Polką Agnieszką Kucharską. Oficer służył z Polakami w 2003 roku w Iraku i w 2005 roku w Afganistanie, wielokrotnie współpra-

cował z nimi także w ramach służby w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). „Z wieloma Polakami się zaprzyjaźniłem”, mówi Cunningham. „Dzięki ich opowieściom poznałem wasz kraj i historię. Chciałem, by polscy misjonarze z Iraku i Afganistanu oraz ich rodziny byli otaczani podobną troską, jak nasi żołnierze. Dlatego postanowiłem założyć fundację”.

W pierwszym roku działalności zdążyła ona nawiązać współpracę z ambasadami: Stanów Zjednoczonych w Warszawie i polską w Waszyngtonie, zorganizować akcję wysyłania kartek do żołnierzy na misjach oraz – dzięki współpracy z polskim wojskiem i firmą Wedel – przygotować dla rodzin poległych i rannych na misjach świąteczne paczki ze słodyczami. Teraz PWF chce doprowadzić do spotkania na cześć matek poległych żołnierzy. „To tylko kilka przykładów”, mówi Agnieszka Kucharska, dyrektor fundacji. „Mamy dość sprecyzowane cele, a jednym z nich jest pomoc finansowa w kształceniu tych dzieci, które na misji straciły matkę lub ojca. Chcemy także skupić się na organizowaniu różnych form wsparcia dla rodzin polskich weteranów”. Chodzi o jednorazową pomoc pieniężną w sytuacjach kryzysowych, na przykład gdy żołnierz zostanie na misji ciężko ranny i trafi do szpitala. „Środki te najbliżsi będą mogli wykorzystać między innymi na zakup biletu lub zapewnienie opieki nad dziećmi”, dodaje Kucharska.

PWF chce także zapewnić weteranom oraz ich rodzinom doradztwo psychologiczne i pomoc medyczną. „Pragniemy poszerzyć naszą współpracę z amerykańskimi centrami medycznymi zajmującymi się na przykład leczeniem stresu pourazowego, słuchu i wzroku czy z centrum amputacji. Zależy nam na tym, aby polscy weterani mogli korzystać z ich usług”, wyjaśnia pułkownik Cunningham. „Planujemy też zbiórkę funduszy na zbudowanie nowoczesnego centrum rehabilitacji dla polskich żołnierzy”.

Przedstawiciele PWF zaznaczają, że swoją działalnością nie zamierzają dublować pracy państwa na rzecz weteranów. „My chcemy te działania wspierać, realizując własne pomysły. W samych tylko Stanach Zjednoczonych działa ponad 300 podobnych organizacji. Ich współdziałanie z państwem doskonale się sprawdza”, uzupełnia pułkownik.

By oferta pomocy była jak najszersza, PWF podpisała w 2013 roku porozumienie z polską Fundacją „Szarik”. „Wspólnie będziemy realizować pilotażowy projekt przygotowania psów asystujących cierpiącym na PTSD”, tłumaczy Cunningham. (Więcej o dogoterapii na stronach 28–29)

KUP KAWĘ, WYŚLIJ POCZTÓWKĘ

Fundacja „Szarik” oprócz zajęć z dogoterapii organizuje comiesięczną akcję „Kawa dla weterana”. „Zachęcamy naszych przyjaciół i znajomych, by zrezygnowali z kubka kawy i przekazali równowartość napoju na rzecz polskich weteranów misji zagranicznych”, mówi Jacek Zawadzki z Fundacji „Szarik”. Jak przyznają pomysłodawcy, inspiracją były podobne akcje organizowane dla weteranów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. „Tam weteranów misji i żołnierzy służących z dala od oj-

ANDRZEJ PINDOR I...



CEZARY ŻAK



TATIANA OKUPNIK



DAWID ZAWADZKI



KRZYSZTOF HOŁOWCZYC



WETERANÓW
OD KILKU LAT
WSPIERA
KOSZYKARZ
MARCIN
GORTAT

Gwiazdy, które wezmą udział w kampanii wspierającej polskich weteranów misji. W maju spoty z ich udziałem pojawią się w TVP. „Ta akcja propaguje poważanie dla żołnierzy, munduru i Polski. Mam nadzieję, że dotrze do każdego”, mówi Krzysztof Hołowczyc.

czynny traktuje się z należyтым szacunkiem. Amerykanie organizują wiele kampanii, które mają wesprzeć wojskowych”.

„Kawa dla weterana” odbywa się od lutego raz w miesiącu. Wówczas na propozycję psychologów fundacji odpowiedziało kilka osób, które na jej konto wpłaciły niespełna 200 zł. Za zebrane pieniądze kupiono karmę dla psów terapeutycznych, część środków przeznaczono także na zakup następnego zwierzęcia, który w przyszłości rozpocznie pracę z weteranami. Kolejne edycje „Kawy” odbyły się na początku marca i w połowie kwietnia.

Ambasadorem akcji został były operator GROM-u „Naval”. Wspiera ją też autor blogu zAfganistanu.pl Marcin Ogdowski. „Ważne jest to, że gest wsparcia pochodzi spoza armii. Wielu żołnierzy czuje się dziś wyalienowanych ze społeczeństwa. Ta inicjatywa natomiast jest dowodem na to, że Polacy szanują i doceniają służbę swoich żołnierzy”, mówi Ogdowski.

„Kawa dla weterana” nie jest jedyną akcją tego typu, którą ostatnio prowadzono. Kilka tygodni temu odbyła się pierwsza edycja „Kartki dla weterana z PTSD”. Zainicjowały ją Aneta Stępień, żona jednego z byłych misjonarzy, oraz Krystyna Hebda, oficer rezerwy, ratownik medyczny, która też ma za so-

bą Afganistan. „Podobną inicjatywę prowadzę w Niemczech, gdzie mam wielu przyjaciół żołnierzy”, mówi pani Krystyna. „Zachęcam tam wszystkich do wysyłania niemieckim weteranom świątecznych kartek wielkanocnych. Postanowiłam przenieść ten pomysł na polski grunt”.

Pozdrowienia trafiają przede wszystkim do wojskowych, którzy w warszawskiej Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego leczą urazy wywołane pobytem na misji. „To ludzie, którzy często żyją w dwóch zupełnie różnych światach – rzeczywistym i misyjnym. W obu czują się tak samo samotni”, mówi Aneta Stępień. „W takich wypadkach gest świadczący o tym, że ich los nie jest nam obojętny, może być dobrym lekarstwem”.

Ręcznie robione kartki przysyłają wolontariusze oraz osoby spoza wojska. Wszystkie pocztówki, które trafią na adres: kartkadlaweterana@poczta.onet.pl, są na bieżąco drukowane i wysyłane do pacjentów Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. Pomyślam się zachwyceni sami weterani. „Każda próba zrozumienia ludzi chorujących na PTSD, każdy rodzaj wsparcia ma duże znaczenie”, mówi młodszy chorąży Przemysław Wójtowicz, żołnierz 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej i członek Stowa-



rzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

W 2010 roku dowodził sekcją strzelców wyborowych w Afganistanie. Podczas jednej z akcji w dystrykcie Ajiristan został ranny. Żołnierz do dziś przechowuje kartki, które w trakcie pobytu w szpitalu w Ramstein otrzymał od amerykańskich dzieci. „To był dla nas wyraźny sygnał, że ktoś o nas pamięta i że dla kogoś jesteśmy ważni”, opowiada.

W ŚWIETLE GWIAZD

Weteranów od kilku lat wspiera także koszykarz Marcin Gortat. „Cały czas kontynuuję moje działania mające na celu wspieranie polskiego wojska. Sądzę bowiem, że o szacunku do żołnierzy musimy pamiętać każdego dnia”, mówi koszykarz. Sportowiec co roku zaprasza do Stanów Zjednoczonych polskich weteranów misji. „Cztery lata temu pojawił się pomysł, by mogli oni przyjeżdżać na jego mecze. W ten sposób Marcin chciał uhonorować Polaków, którzy służyli na misjach”, mówi Jakub Kopeć, menadżer zawodnika. Dodaje, że koszykarzowi zależy na tym, aby polscy żołnierze byli traktowani tak, jak ich koledzy z Ameryki. „W Stanach Zjednoczonych wojskowi uznawani są za bohaterów i cieszą się szacunkiem”, mówi. W tym roku do Waszyngtonu na mecz koszykówki pojechali podporucznik Jacek Żebryk, młodszy chorąży Przemysław Wójtowicz i kapral Tomasz Roźniatowski.

Weteranom pomagają także inni polscy sportowcy oraz gwiazdy filmu i piosenki. Przyłączyli się między innymi do kampanii społecznej organizowanej z okazji Dnia Weterana. W reklamowym spocie do wsparcia weteranów zachęcają wokaliści Tatiana Okupnik i Jacek Stachurski, rajdowiec Krzysztof Hołowczyc, sportowcy: Monika Pyrek, Piotr Gruszka, Łukasz Piszczek, oraz aktorzy: Małgorzata Kożuchowska, Mikołaj Krawczyk, Cezary Żak, Jan Wieczorkowski i Dawid Zawadzki. Pomysłodawcą tej akcji jest Andrzej Pindor ze Szczecina. Choć nie należy do Stowarzyszenia Rannych Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, chętnie wspiera poszkodowanych i ich rodziny jako wolontariusz.

W nagrany filmie wszystkie gwiazdy występują w specjalnych koszulkach z napisem „Wspieramy naszych żołnierzy”. To prezent od firmy Blik z Tarnowa. „Jest wielu ludzi, bez których to wszystko by się nie udało: reżyser Dominik Pijański, producent Michał Wiśniewski. Wszyscy włączyli się w tę akcję charytatywnie”, podkreśla Andrzej Pindor.

„Jestem zaszczycony, że mogłem wesprzeć tę wyjątkową akcję, która propaguje poważanie żołnierzy, munduru i Polski. Hasło kampanii opisuje całą jej ideę. To pierwsza tego typu kampania w naszym kraju. Mam nadzieję, że dotrze do każdego i uświadomi nam wszystkim, jak ważne jest wsparcie dla weteranów i ich rodzin”, tak swoją decyzję o udziale w spocie uzasadnia Krzysztof Hołowczyc. „Takie wsparcie, symboliczny uścisk dłoni osób, które na co dzień nie mają nic wspólnego z wojskiem, jest dla nas ważne i bardzo nas cieszy”, mówi Tomasz Kloc, prezes Zarządu Głównego szczecińskiego stowarzyszenia.

Aktor Dawid Zawadzki, który też pojawia się w spocie, z żołnierzami miał okazję pracować na planie serialu „Misja Afganistan”. „W ciągu pół roku pracy poznałem wielu z nich, a ich historie zrobiły na mnie niesamowite wrażenie”, opowiada aktor. „Zmieniłem wówczas zdanie o polskiej armii. Doszło do tego, że społeczna obojętność na los żołnierzy i negatywne

ZROZUMIENIE WETERANÓW PRZEŁOŻY SIĘ NA SZACUNEK DO FLAGI, HYMNU, SYMBOLI NARODOWYCH, WIĘC TAKŻE DLA ARMII

komentarze w internecie na ich temat zaczęły mnie irytować. Zależy mi na tym, by cywile dowiedzieli się, jak służba z dała od rodzin, kraju, wygląda naprawdę. Pierwszym krokiem był serial, a teraz zdecydowałem się na udział w spocie. Każdy pomysł, którego realizacja może pomóc zwiększyć szacunek dla żołnierzy, ma sens”.

Mikołaj Krawczyk, aktor, który także zagrał w serialu o afgańskiej misji, na jednym z portali społecznościowych tak uzasadnił swój udział w akcji. „Weteranom wojennym należy się nasz szacunek i wsparcie, niezależnie od tego, jak bardzo pacyfistyczne mamy poglądy. Ideologia nie ma tu nic do rzeczy. W tym momencie najważniejszy jest człowiek”.

Z DOBREJ WOLI

Niektórzy ludzie wspierają weteranów, jednocześnie realizując swoje pasje. Tak było w przypadku uczestników ubiegłorocznej motocyklowej wyprawy do Gruzji. Trzech mężczyzn wraz z partnerkami wyruszyło na motocyklach przez Polskę, Słowację, Węgry, Rumunię i Turcję, by ostatecznie dotrzeć do Gruzji. Miłośnicy jednośladów chcieli jednak, by przejechane w obie strony 10 tys. km miało głębszy sens. Projekt nazwano: „Wyprawa dla zwykłych ludzi – Sakartwelo 2013”. Inicjatywę motocyklistów patronatem objęło Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

„Podjęliśmy zobowiązanie, że podczas wyprawy i po powrocie z niej oraz w czasie rozmów z mediami będziemy zwracać uwagę na problemy polskich weteranów misji”, wyjaśnia Sławomir Szychowski, organizator podróży do Gruzji, członek motocyklowego klubu stróżów prawa Blue Knights. „Chcieliśmy także pomóc konkretnej osobie. Dowiedzieliśmy się o żołnierzu ze Szczecina, który w wyniku wypadku w Afganistanie

WSPIERAMY WETERANÓW

Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju na swojej stronie internetowej prowadzi akcję „Wpieramy weteranów”. Ma ona na celu uzyskanie zniżek, bonusów lub innych uprawnień dla weteranów oraz weteranów poszkodowanych. Na liście firm i instytucji oferujących takie zniżki znajdują się szkoły wyższe, ośrodki doskonalenia zawodowego, wydawnictwa oraz sklepy budowlane i motoryzacyjne.

leży w śpiączce. Chcieliśmy pomóc rodzinie chorążego Łukasza Sroczyńskiego”, opowiada. Podoficer był ciężko ranny na misji, a później zmarł w szpitalu w Polsce.

Do Gruzji pojechali za własne pieniądze, a wsparcie finansowe od sponsorów przeznaczyci na wypoczynek Amelki Sroczyńskiej, córki zmarłego żołnierza. „Pozyskanie sponsorów było trudnym zadaniem. Wysłałem ponad 50 pism z prośbą o pomoc do lokalnych firm i biznesmenów. Na nasze prośby odpowiedział jedynie GBS Bank z Berlina, który przelał na konto stowarzyszenia 1000 zł. Jesteśmy za to wdzięczni, ale szczerze powiem, że liczyłem na większy odzew”, opowiadał Szychowski. Do akcji włączył się także Andrzej Pindor, który pozyskał sponsorów. Motocykliści przekazali Amelce laptopa i ufundowali roczną naukę języka angielskiego.

Ubiegłoroczna wyprawa do Gruzji to niejedyny pomysł Sławomira Szychowskiego na wsparcie weteranów. Emerytowany funkcjonariusz Straży Granicznej i miłośnik motocykli postanowił poprzeć centrum pomocy Mundurowi24.pl. „Marzyłem o zorganizowaniu kolejnej, bardzo wyczerpującej eskapady motocyklowej, ale te plany na razie zostały odłożone z powodu braku pieniędzy. Chciałem też stworzyć jakąś własną inicjatywę wspierającą weteranów. Ostatecznie postanowiłem przyłączyć się do działającego centrum pomocy”, opowiada.

Mundurowi24.pl to krakowskie Centrum Pomocy Społeczno-Psychologicznej, które powstało przy Małopolskim Zarządzie Wojewódzkim Związku Wojska Polskiego. Na pomysł założenia portalu wpadły trzy dziennikarki: Agnieszka Pers, Izabela Sobala i Justyna Zalewska, które chcą pomagać znajdującym się w trudnej sytuacji żołnierzom, policjantom, funkcjonariuszom straży granicznej i ich rodzinom. Mundurowi24.pl mają się koncentrować głównie na wsparciu żołnierzy, którzy cierpią na różne zaburzenia emocjonalne spowodowane pobytem na misji. Centrum zainaugurowało działalność w listopadzie 2013 roku i ciągle poszukuje do pracy nowych wolontariuszy: psychologów, pedagogów i prawników, którzy mogliby pełnić całonocowe dyżury telefoniczne.

W Mundurowych24.pl jako wolontariuszka działa także Krystyna Hebda. Sama jako ratownik medyczny w mundurze jeździła na misje, więc doskonale wie, z czym wiąże się powrót do pomisyjnej rzeczywistości. Chce pomagać weteranom, ponieważ dobrze zna to środowisko. „Żołnierze wiedzą, że jak mają poważny problem, mogą do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Czasem, gdy faktycznie jest już późno, wysyłają SMS, a ja oddzwaniam”, mówi Krystyna Hebda.

Andrzej Pindor przekonuje, że pomaganie innym to kwestia dobrej woli: „Po pierwszej akcji wsparcia dla rodziny starszego chorążego Łukasza Sroczyńskiego otworzyły mi się oczy i zobaczyłem, jaka jest skala problemu. Wiedziałem, że muszę bardziej zaangażować się w działalność na rzecz weteranów”. Dzięki jego aktywności w szczecińskim radiu od sierpnia 2013

roku systematycznie pojawiają się audycje dotyczące weteranów. Pindor planuje też, wzorując się na meczach koszykówki z udziałem weteranów i gwiazd, zorganizować podobne imprezy na stadionie szczecińskiego klubu piłkarskiego Pogoń.

Cover.me – tak nazywa się jeden z najnowszych projektów stworzonych po to, by nieść pomoc mundurowym. „Cover.me powstał, by pomagać ludziom, którzy borykają się z problemami natury emocjonalnej, psychologicznej, a nawet organizacyjnej, będącymi następstwem służby. Nie chodzi tylko o stres bojowy. Zagrożenie stresem koszarowym bywa równie dotkliwie”, wyjaśnia major rezerwy Aleksandra Michalik, współzałożycielka projektu.

Zaangażowało się około 30 osób. Kontakt z wolontariuszami można nawiązać między innymi przez Facebooka. Na profilu Cover.me jest podany także numer telefonu i adres mailowy. „Formy i kierunki pomocy uzgadniamy indywidualnie, a kontakt korespondencyjny służy jedynie wstępnemu określeniu, na czym polega problem zgłaszającej się osoby”, dodaje Aleksandra Michalik.

KAŻDA ZŁOTÓWKA

Andrzej Szczęsny, lekarz z Warszawy, od 2012 roku co miesiąc na konto szczecińskiego stowarzyszenia wpłaca 100 zł. Nie miał nic wspólnego z polskimi żołnierzami, dopóki w książce Josepha Stiglitz „Wojna za trzy biliony dolarów” nie przeczytał o kosztach leczenia rannych oraz o PTSD.

„W internecie trafiłem na portal amerykańskiej organizacji, która pomaga weteranom, potem znalazłem stronę internetową Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Był tam podany numer konta”, opowiada lekarz. Choć nie znał weteranów misji, wykonał pierwszy przelew, potem następne. „Pewnego dnia zadzwonił do mnie jeden z weteranów z prośbą o spotkanie. Byłem zdziwiony. Okazało się, że powodem jest moje wsparcie finansowe. Dla mnie nie było ono aż tak znaczące, ale dla weteranów okazało się bardzo ważne. I chcieli mi podziękować”.

Za zainteresowanie sprawami weteranów uczynili lekarza honorowym członkiem stowarzyszenia. „Mam ogromny szacunek do tych ludzi. Lubię przebywać w ich towarzystwie, bo nie mają w sobie zadęcia. Nie widzę nic dziwnego w tej mojej drobnej pomocy. Pomagam, bo chcę – z poczucia przyzwoitości i obowiązku. I tak cały czas mam wrażenie niedostatecznego ukłonu w ich stronę”, przyznaje Andrzej Szczęsny.

Osób, które cyklicznie wpłacają pieniądze na rzecz stowarzyszenia, jest coraz więcej. Wynika to, zdaniem weteranów, z właściwej edukacji. Andrzej Pindor przekonuje z kolei, że im większe będzie poparcie społeczne dla żołnierzy, tym większe będą szanse na pomoc dla weteranów. „Zrozumienie ich przełoży się na szacunek do flagi, hymnu, symboli narodowych, więc także dla całej armii”.

ANNA DĄBROWSKA

Międzynarodowa nekropolia

W Stargardzie spoczywa ponad pięć tysięcy jeńców wojennych kilkunastu narodowości.

Porucznik Ignacy Misiąg, oficer cesarskiej armii, po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości w listopadzie 1918 roku wstąpił do polskiego wojska. Był organizatorem i pierwszym dowódcą 14 Pułku Piechoty z Włocławka, którym dowodził z przerwami przez 25 lat. Na jego czele walczył też w wojnie z bolszewikami. W wojsku oficer zasłynął ze znakomitej pamięci. Mówiono, że był w stanie zapamiętać z imienia i nazwiska większość pułkowników i wszystkich generałów naszej armii.

OFICERSKI OBÓZ

W 1933 roku, już jako pułkownik, został szefem Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, a pięć lat później objął dowództwo piechoty w 6 Dywizji Piechoty w Krakowie. Tuż przed wybuchem II wojny stanął na czele wydzielonego oddziału „Ignacy” 6 Dywizji Piechoty armii „Kraków”. W trakcie kampanii wrześniowej walczył w obronie Pszczyny i przeprawy na Sanie oraz w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. 19 września pod Rawą Ruską dywizja została okrążona i następnego dnia skapitulowała, a pułkownik Misiąg dostał się do niemieckiej niewoli.

Początkowo trafił do oflagu Braunschweig, a w kwietniu 1940 roku przeniesiono go do oflagu II C Woldenberg w Dobięgniewie. Obóz powstał we wrześniu 1939 roku jako stalag dla podoficerów i szeregowców. W maju 1940 roku Niemcy przekształcili go w obóz jeniecki dla oficerów. Wybudowało go około 500 polskich wojskowych, którzy na 17 ha wzniesli 25 baraków mieszkalnych oraz kilkanaście budynków przewidzianych na sale wykładowe, pracownię, siedzibę polskiej administracji obozu, kuchnię, izbę chorych, warsztaty, łaźnię i areszt. Całość otaczał podwójny płot z drutu kolczastego.

Niemcy zwozili tutaj polskich jeńców z oflagów rozsianych po całym terytorium III Rzeszy. Pierwsza grupa Polaków, licząca 495 oficerów i 172 ordynansów, przybyła do obozu 28 maja 1940 roku, a dwa lata później przywieziono największy transport: 804 oficerów z oflagu w Lubece. Wtedy w obozie było najwięcej jeńców – 6740, w tym 5944 oficerów i 796 osób o niższych stopniach. Byli wśród nich polscy wojskowi

walczący w kampanii wrześniowej, żołnierze wzięci do niewoli w czasie walk we Francji. Jesienią 1944 roku w obozie znalazło się też 103 oficerów Armii Krajowej – uczestników powstania warszawskiego. Więźniami oflagu był między innymi kontradmirał Józef Unrug, dowódca obrony Wybrzeża, kapitan marynarki Zbigniew Przybyszewski, dowódca 31 Baterii im. Heliodora Laskowskiego na Helu, kapitan Zdzisław Pacak-Kuźmirski, jeden z dowódców obrony Woli we wrześniu 1939 roku, kapitan Franciszek Dąbrowski, zastępca komendanta Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, i kapitan Michał Muszyński, obrońca Warszawy.

PRAWIE JAK MAUSER

Przetrzymani w oflagu polscy jeńcy wybrali pułkownika Misiąga na starszego obozu, któremu podporządkowano całość przedstawicielstwa jenieckiego i wszelkie formy życia obozowego. Pełniąc tę funkcję, pułkownik chronił oficerów pochodzenia żydowskiego, którzy ukrywali swą narodowość, przyczynił się też do powstania jenieckiego teatru oraz stworzył i dowodził konspiracją obozową.

Zadaniem podziemnej organizacji wojskowej, kierowanej przez pułkownika, było między innymi przygotowywanie ucieczek, których zorganizowano ponad 20. W ten sposób z obozu wydostało się 34 wojskowych. Najślynniejsza była brawurowa akcja podjęta przez jeńców 19 marca 1942 roku. Wtedy pięciu z nich wyszło z obozu wraz z „konwojentem” – podporucznikiem Zygmuntem Siekierskim, przebrany w mundur wartownika i uzbrojony w drewnianą imitację karabinu Mauser.

W grudniu 1941 roku, z uwagi na stan zdrowia, pułkownik Misiąg zrezygnował z funkcji starszego obozu. Oficer cierpiał na chorobę Bürgera, czyli zakrzepowo-zarostowe zapalenie naczyń tętnic i żył. Trafił do szpitala jenieckiego w Stargardzie Szczecińskim. Aby ocalić mu życie, lekarze amputowali żołnierzowi nogi. Choroba jednak rozprzestrzeniła się i Ignacy Misiąg zmarł w szpitalu 24 stycznia 1942 roku.

Na wieść o jego śmierci w oflagu zawieszono na dwa tygodnie wszystkie imprezy, zorganizowano też uroczystość

NA CMENTARZ
PRZENIESIONO
Z PLACU
WOLNOŚCI
W STARGARDZIE
MAUZOLEUM
POŚWIĘCONE
ŻOŁNIERZOM
ARMII CZERWONEJ
ZDOBYWCOM
MIASTA



SPOCZYWA TUTAJ 5004 JEŃCÓW TRZYNASTU RÓŻNYCH NARODOWOŚCI, M.IN. SERBOWIE, RUMUNI, PORTUGALCZYCY I BRYTYJCZYCY

żałobną. Pułkownik Misiąg, odznaczony srebrnym Krzyżem Virtuti Militarii, czterokrotnie Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, spoczął na cmentarzu wojennym w Stargardzie. Pięć lat temu, w 70. rocznicę wybuchu II wojny, odsłonięto tam upamiętniającą go tablicę.

ŻAL I SMUTEK

Cmentarz w Stargardzie został założony w 1914 roku. Przeznaczono go dla poległych w I wojnie carskich żołnierzy. Potem chowano tu także jeńców innych narodowości zmarłych od ran w okolicznych szpitalach. W sumie w trakcie I wojny złożono tutaj 95 żołnierzy: Rosjan, Serbów, Rumunów, Portugalczyków, Francuzów i Brytyjczyków.

Nekropolię otwarto powtórnie w czasie II wojny. Ostatnie miejsce spoczynku znajdowali tutaj wówczas jeńcy zmarli w oflagu II C, z którego chorych przewożono do szpitala w śródmieściu Stargardu, oraz żołnierze ze stalagu II D w Stargardzie. W tym niemieckim obozie, utworzonym pod koniec października 1939 roku, przetrzymywano na początku polskich jeńców. Później pojawili się tam też przedstawiciele innych nacji: francuscy i belgijscy żołnierze wzięci do niewoli podczas walk we Francji, jeńcy radzieccy, włoscy, a także grupa żołnierzy jugosłowiańskich.

Dziś na cmentarzu w Stargardzie spoczywa 5004 jeńców 13 różnych narodowości: polskich, rosyjskich, sowieckich, francuskich, jugosłowiańskich, włoskich, marokańskich, brytyjskich, belgijskich, serbskich, rumuńskich, portugalskich i holenderskich.

Upamiętnia ich kilka pomników wzniesionych w różnych okresach. Z czasów I wojny pochodzą trzy obeliski poświęcone pamięci żołnierzy rosyjskich wyznania prawosławnego, mojżeszowego i muzułmańskiego. Pierwszy cokół zwieńczo-

no krzyżem, a napis na nim cyrylicą głosi: „Żal i smutek o was drodzy towarzysze nie zaginie w dalekiej Rosji”. Na pomniku wyznawców islamu wryto z kolei: „W obronie Boga od złego szatana”.

Okres II wojny upamiętniają obeliski jeńców francuskich i włoskich. Osobną kwaterę zajmują groby radzieckie. Na cmentarz w 1996 roku przeniesiono z placu Wolności w Stargardzie mauzoleum poświęcone żołnierzom Armii Czerwonej – zdobywcom miasta. Ozdabia je płaskorzeźba z wyobrażeniem czołgu i walczących czerwonoarmistów. Ponadto przy wejściu na cmentarz w 1969 roku postawiono monument ku czci wszystkich pochowanych tu jeńców, zaprojektowany przez rzeźbiarza Sławomira Lewińskiego. Tablica na nim głosi: „Pamięci żołnierzy narodów walczących z przemocą germańską i hitlerowską, którzy zginęli w obozach niemieckich w latach I i II wojny światowej”.

W latach pięćdziesiątych XX wieku nekropolię powiększono do obecnej powierzchni 1,27 ha, a na ogrodzeniu zamontowano 30 metalowych tablic z nazwiskami spoczywających tu żołnierzy. W 1950 roku rodziny ekshumowały część pochowanych na cmentarzu żołnierzy brytyjskich, francuskich i włoskich. Jednocześnie spoczęły tutaj ciała 70 żołnierzy Armii Czerwonej, przeniesione z pojedynczych mogił rozproszonych w okolicach Stargardu, Pyrzyc i Choszczna.

Od kilku lat staraniem Urzędu Miejskiego w Stargardzie i Zarządu Usług Komunalnych trwa wymiana starych, zniszczonych nagrobków na nowe. Ostatnio były remontowane kwatery Serbów. Pieniądze na te prace przekazał wojewoda zachodniopomorski i Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dziś nekropolia jest pełna zieleni, uporządkowana i zadbaną. Co roku w marcu, w rocznicę zdobycia miasta w 1945 roku przez wojska radzieckie, na cmentarzu są zapalne znicze i składane kwiaty. ■

ANNA DĄBROWSKA (4)

| POŻEGNANIA |

Wyrazy głębokiego współczucia
Panu kpt. Henrykowi Koźmińskiemu
z powodu śmierci
Ojca.

Najszczerze kondolencje składają komendant, żołnierze
i pracownicy wojska 44 Wojskowego Oddziału
Gospodarczego w Krośnie Odrzańskim.

Panu chor. Zbigniewowi Stempniakowi
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Brata
składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego kolegi
Pana Lecha Glińskiego,
wieloletniego pracownika Wojskowego Centrum
Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa SPZOZ w Warszawie.

Rodzinie i Bliskim
składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja i pracownicy Wojskowego Centrum Krwiodawstwa
i Krwiolecznictwa SPZOZ w Warszawie

Dowódcy 49 Bazy Lotniczej
Panu płk. pil. Piotrowi Saniukowi
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu tragicznej śmierci

Siostry
składają dowódca oraz żołnierze i pracownicy wojska
Dowództwa 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Naszej koleżance
Pani Kindze Stęplowskiej
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty
składają sędziowie i pracownicy Wojskowego Sądu
Okręgowego w Poznaniu.

Panu kpt.
Sławomirowi Machniewiczowi
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej Komandosów.

Panu Robertowi Jakubiakowi
słowa wsparcia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca,
mjr. rez. Henryka Laszczkowskiego,
składają dowódca, kadra i pracownicy Dowództwa
Brygady Wsparcia Dowodzenia Wielonarodowego
Korpusu Północny Wschód.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
Panu Robertowi Jakubiakowi
z powodu śmierci

Ojca,
mjr. rez. Henryka Laszczkowskiego,
składają pracownicy Klubu Brygady Wsparcia
Dowodzenia Wielonarodowego Korpusu Północny
Wschód w Wałczu.

Panu płk. dypl. pil. Piotrowi Saniukowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Siostry
składają kadra i pracownicy wojska 49 Bazy Lotniczej
z Pruszcza Gdańskiego.

Panu podpułkownikowi
Andrzejowi Owczarkowi
wyrazy najgłębszego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca
składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego Sił Zbrojnych.

POŻEGNANIA

Panu płk. dypl. pil. Jackowi Pszczole,
dowódcy 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego,
wyrazy szczerego współczucia i szczerze kondolencje
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
Dowództwa 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Panu płk. rez. Wojciechowi Wnukowi
wyrazy szczerego współczucia i wsparcia
z powodu śmierci

Żony

składają kadra zawodowa i pracownicy Zarządu
Organizacji i Uzupełnień – P1.

Panu dr. inż. Piotrowi Górnemu

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają pracownicy Wydziału Zarządzania i Dowodzenia
Akademii Obrony Narodowej
oraz koledzy i koleżanki z Instytutu Zarządzania.

Panu podpułkownikowi
Maciejowi Ochalowi

wyrazy najgłębszego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska Centrum
Wsparcia Teleinformatycznego Sił Zbrojnych.

Panu płk. rez. Wojciechowi Wnukowi
oraz najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci

Żony

składają prezes, koledzy i pracownicy
z Prezydium Rady Głównej
Federacji Stowarzyszeń Rezerwistów i Weteranów
Sił Zbrojnych RP.

Panu płk. Mirosławowi Kostce
wyrazy szczerego współczucia i żalu w trudnych
chwilach po śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1.

Panu ppłk. Markowi Jarzyncie

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1.

Panu płk. pil. Jackowi Pszczole,
dowódcy 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu,
wyrazy najgłębszego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze zawodowi
oraz pracownicy wojska 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego
w Łasku.

„Istniejemy, póki ktoś o nas pamięta”.
Carlos Ruiz Zafón

Panu podpułkownikowi
Pawłowi Banaszкови

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy Centrum Operacyjnego
Ministra Obrony Narodowej.

Panu ppłk. Robertowi Płowens
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

najszerze wyrazy głębokiego współczucia w trudnych
chwilach po śmierci

Teścia

składają żołnierze i pracownicy Delegatury
Departamentu Kontroli w Bydgoszczy.

POŻEGNANIA

Z największym smutkiem i głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci zastępcy głównego księgowego 14 Wojskowego Oddziału Gospodarczego

płk. w st. spocz. Henryka Stęplowskiego.

Wyrazy najgłębszego współczucia przekazujemy

**Rodzinie Zmarłego,
współpracownikom oraz przyjaciołom
i znajomym.**

14 Wojskowy Oddział Gospodarczy utracił
znakomitego fachowca.
Cześć Jego Pamięci!

Komendant oraz żołnierze i pracownicy 14 Wojskowego
Oddziału Gospodarczego w Poznaniu

Pani Małgorzacie Kostce

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają kadra kierownicza, żołnierze zawodowi
i pracownicy

Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia.

**Panu pułkownikowi
Robertowi Wójcikowi**

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają kadra kierownicza i pracownicy
Rejonowego Zarządu Infrastruktury we Wrocławiu.

Pani Ewie Uljasz

oraz Jej Rodzinie

wyrazy żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
Resortowego Centrum Zarządzania Sieciami i Usługami
Teleinformatycznymi.

Panu mjr. Piotrowi Sadysiovi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, kadra i pracownicy wojska
Centralnego Ośrodka Analizy Skazań.

Panu kapitanowi Piotrowi Byszczukowi

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra oraz pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego kolegi,
członka Korpusu Służby Cywilnej

pana Artura Lecha,

starszego specjalisty Oddziału Strategii
i Pozamilitarnego Planowania Operacyjnego
Departamentu Strategii i Planowania Obronnego
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia
w trudnych chwilach

Rodzicom Zmarłego

składają Pion Podsekretarza Stanu w MON
Roberta Kupieckiego, Kierownictwo Departamentu
oraz koleżanki i koledzy.

Panu płk. Mirosławowi Kostce

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składa szef Zarządu Zasobów Osobowych
Dowództwa Generalnego RSZ wraz z żołnierzami
i pracownikami wojska.

Panu płk. Mirosławowi Kostce

wyrazy szczerego współczucia, żalu i wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają dyrektor, kadra zawodowa i pracownicy
Biura Ewidencji Osobowej WP.

POŻEGNANIA

Panu szer. Krzysztofowi Kowalskiemu

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska
32 Wieliszewskiego Dywizjonu Rakietowego
Obrony Powietrznej z Olszewnicy Starej.

Pani mł. chor. Dorocie Bembenek

oraz Jej Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Szczecinie.

Panu ppłk. rez. Jerzemu Auguściakowi

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają szef 4 RPW w Gdańsku
oraz oficerowie i pracownicy wojska.

Wyrazy szczerzego współczucia z powodu nagłej
śmierci pracownika Wojskowego Instytutu
Technicznego Uzbrojenia

Pana mgr. Pawła Skoczylasa

Rodzicom oraz Jego Najbliższym

składają dyrekcja, rada naukowa i pracownicy
Instytutu.

Panu mł. chor. Sebastianowi Cybuli

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
4 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego Sił Powietrznych
w Warszawie.

Panu Jarosławowi Halickiemu

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
z 17 Terenowego Oddziału Lotniskowego w Gdańsku.

**Panu st. chor. sztab. Mariuszowi
Konowalskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają koledzy i koleżanki
z 1 Wojskowego Szpitala Polowego w Bydgoszczy.

Ppłk. Sławomirowi Marzęckiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska Połączonego
Centrum Operacyjnego Dowództwa Generalnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Z głębokim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci naszego wieloletniego
pracownika wojska

ppłk. w st. spocz. Jerzego Cegiełki.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia

Rodzinnie i Najbliższym

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

**Panu gen. bryg. Piotrowi
Dzięgielewskiemu**

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Reagowania Epidemiologicznego SZRP
w Warszawie.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

WARSZAWSKIE DNI KAWALERYJSKIE

ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE, 5-11 MAJA



WIĘCEJ INFORMACJI POD ADRESEM:

[HTTP://DNI-KAWALERYJSKIE.PL](http://dni-kawaleryjskie.pl)



Statua cichociemnej

Generał Elżbieta Zawacka będzie mieć w Toruniu swój pomnik.

Obelisk poświęcony jednej z dwóch polskich kobiet generałów stanie przed siedzibą fundacji jej imienia. Zawiązał się już komitet budowy pomnika i planowana jest zbiórka funduszy na ten cel. Rzeźba, której autorem będzie Tadeusz Porębski, ma przedstawiać naturalnej wielkości sylwetkę pani generał. Pomnik zostanie odsłonięty 10 września 2014 roku. Tego dnia w 1943 roku

Elżbieta Zawacka, jako jedyna kobieta wśród cichociemnych, wróciła do okupowanej Polski. W czasie II wojny światowej była kurierką Armii Krajowej. W 2006 roku została nominowana na stopień generała brygady jako druga kobieta w Polsce. Pierwszą była Maria Wittek, w latach międzywojennych naczelna komendantka Przysposobienia Wojskowego Kobiet. A D ■

Wschodnia batalia

W Białymstoku powstanie pomnik upamiętniający bitwę, która się rozegrała w tym mieście w 1920 roku.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej Polacy w pościgu za rozbitą pod Warszawą armią sowiecką dotarli 22 sierpnia pod Białystok. Tam 1 Pułk Piechoty Legionów rozgromił rosyjski garnizon i zajął część miasta. Na pomoc ruszyły wtedy kolejne jednostki 3 i 16 Armii bolszewickiej. Atakujący mieli wielką przewagę liczebną nad obrońcami Białegostoku, mimo to w bitwie 16 Armia została doszczętnie rozbita. Była to jedna z najważniejszych potyczek wojny polsko-bolsze-

wickiej, decydujących o ostatecznej klęsce nieprzyjaciela.

O wiktorii z 1920 roku przypomina dziś skromny obelisk postawiony w latach trzydziestych XX wieku na miejscu jednego ze starć. Teraz zarząd województwa wyraził zgodę na budowę okazalszego pomnika, upamiętniającego największą bitwę w dziejach Białegostoku. Z wnioskiem wystąpiło miasto, które będzie sprawować opiekę nad powstałym monumentem. A D ■

Żołnierska sztafeta

Chcą kontynuować tradycje oddziału Armii Krajowej.

Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej w Warszawie chce przejąć tradycje Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej. Pod koniec marca 2014 roku żandarmi odwiedzili Alfreda Bielickiego „Mietka”, jednego z członków tego oddziału AK, który podpisał oświadczenie o chęci przekazania im tradycji swojej jednostki. Zgodę w tej sprawie musi jeszcze wydać resort obrony.

Oddział Dyspozycyjny „A” powstał w marcu 1943 roku z połączenia warszawskich grup dywersyjnych i sabotażowych działających w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej. Jego pierwszym dowódcą był podporucznik Józef Rybicki. W powstaniu warszawskim oddział walczył w ramach zgrupowania „Radosław”. A D ■



Kup pan fort

Agencja Mienia Wojskowego po kilku latach prób sprzedała Fort V w Toruniu. Fortecę wylicytowano za 707 tys. złotych. Zwycięzca przetargu – Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe Agrochłód z Torunia – otrzyma 50% bonifikaty, ponieważ obiekt jest wpisany do rejestru zabytków.

Fort V „Karol Chodkiewicz”, obejmujący ponad 3 tys. m² powierzchni, to zabytek militarny najwyższej klasy. Stanowił fragment systemu fortyfikacyjnego wybudowanego przez Prusaków pod koniec XIX wieku. Przez ponad 100 lat znajdował się w rękach armii, więc przetrwał w doskonałym stanie wraz ze stalowymi wrotami i zwodzonym mostem. Nabywca nieruchomości twierdzi, że prawdopodobnie przeznaczy ją na cele turystyczne. A D ■

Wystawa przyszłości

Marynarze będą mieli jedno z najbardziej nowoczesnych muzeów w Polsce.

Tomasz Miegoń, nowy dyrektor Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, zapowiada, że będzie sukcesywnie budował stałą wystawę w muzeum. Jak dodał w serwisie gdynia.naszemiasto.pl, ekspozycja powstanie według zamówionego projektu, który sprawi, że MMW będzie jedną z najbardziej nowoczesnych placówek tego typu w Polsce. Zaprezentowane mają być między innymi przedmioty dotyczące wojennych dziejów marynarki wojennej oraz historii okrętu ORP „Orzeł”. Koszt organizacji wystawy to 2,6 mln złotych. Dyrektor będzie się starał o środki unijne na ten cel oraz zabiegał o wsparcie sponsorów. A D ■

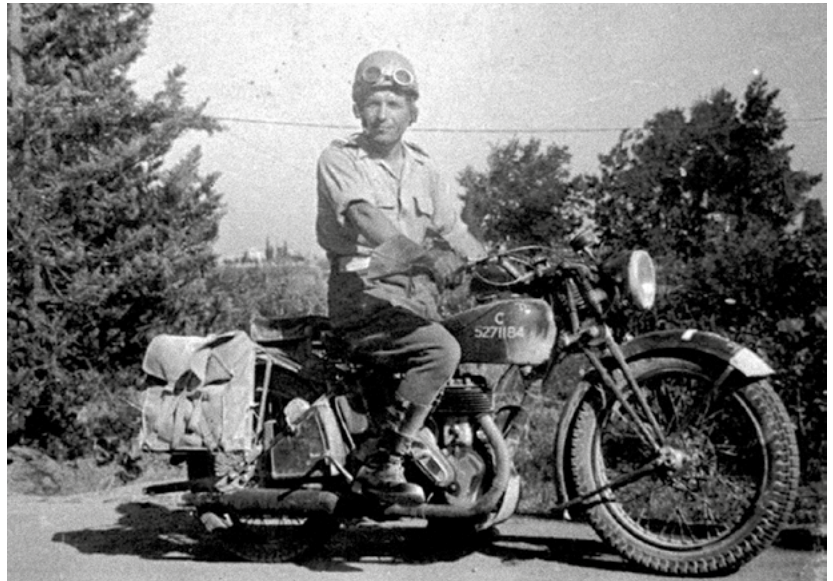
20 lat minęło

Powstanie film o szczecińskiej jednostce ułanów.

W 2014 roku 12 Batalion Dowodzenia Ułanów Podolskich kończy 20 lat. Z tej okazji jest przygotowywany film, który pokaże pracę żołnierzy zapewniających łączność między sztabem a oddziałami, ich udział w ćwiczeniach i misjach zagranicznych. Dokument ma być wyświetlony podczas święta jednostki w Szczecinie 7 maja, a jego zapowiedź można obejrzeć na stronie internetowej batalionu.

Jednostka powstała w sierpniu 1994 roku. Kultuwyje tradycje przedwojennych kawalerzystów i dlatego swoje święto obchodzi na pamiątkę wręczenia w 1919 roku sztandaru 12 Pułkowi Ułanów przez marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z okazji święta wojskowi organizują też konkurs dla uczniów. Uczestnicy będą rysować plakat lub komiks pokazujący, jak się zmieniła wojskowa łączność przez ostatnie dwie dekady. A D ■



ARCHIWUM RODZINNE

Awans dla weterana

Kombatant spod Monte Cassino został kapitanem.

Porucznik Waław Pruchnicki, jeden z ostatnich żyjących polskich żołnierzy walczących pod Monte Cassino, został awansowany na wyższy stopień oficerski. Akt mianowania wręczyła mu podsekretarz stanu w resorcie obrony Beata Oczkiewicz. Wiceminister, gratulując awansu, zaznaczyła, że dzięki takim ludziom jak on, Polakom udało się sforsować niezdobytą wcześniej niemiecką twierdzę Monte Cassino. Pan Waław w sierpniu skoń-

czy 100 lat. Przed wojną służył w 28 Pułku Artylerii Lekkiej w Zajezerzu. Po kampanii wrześniowej został zesłany na wschód, a we wrześniu 1941 roku, na mocy układu Sikorski – Majski, trafił do polskiej armii. We Włoszech walczył w szeregach 9 Pułku Artylerii Ciężkiej. W czasie bitwy o Monte Cassino pełnił funkcję łącznika między sztabem pułku a pierwszą linią. W 1947 roku wrócił do kraju do rodzinnej Paprotni. A D ■

OGŁOSZENIE



Brzeg 2014

**Finałowe spotkania
XXIV Konkursu
Recytatorskiego
i XVII Przeglądu Form
Sceniczných Wojska Polskiego
odbędą się 14–16 maja
2014 roku w Brzegu.**

Organizatorem imprez jest Departament Wychowania i Promocji Obronności Ministerstwa Obrony Narodowej, a współorganizatorami Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej oraz Dowództwo Generalne RSZ. Gospodarzami spotkań są: 1 Brzeski Pułk Saperów, Klub Wojskowy 1 Pułku Saperów w Brzegu, Muzeum Piastów Śląskich oraz Brzeskie Centrum Kultury. W koncertach konkursowych publiczność wystucha i obejrzy prezentacje artystów amatorów z klubów, instytucji i jednostek wojskowych. ■

Program

14 maja 2014 roku

Zamek Piastów Śląskich
10.00 – Inauguracja spotkań finałowych
10.30–13.00 – Turniej recytatorski
13.30–14.30 – Wywiedzione ze słowa
16.30–19.00 – Teatr jednego aktora

15 maja 2014 roku

Brzeskie Centrum Kultury
10.30–13.00 – Przegląd form scenicznych
14.00–19.00 – Turniej poezji śpiewanej

16 maja 2014 roku

Klub Wojskowy 1 Pułku Saperów
9.00–12.00 – Warsztaty z członkami Rady Artystycznej
13.00–15.00 – Zwiedzanie zabytków Brzegu

Brzeskie Centrum Kultury
18.00 – Uroczyste zakończenie spotkań finałowych – wręczenie nagród i wyróżnień oraz koncert Romana Kotakowskiego

Operacja w 3D

Lekarze z wojskowego szpitala w Gdańsku wykorzystali model czaszki pacjenta.

Przed zoperowaniem pacjenta cierpiącego na bóle głowy spowodowane niedrożnością ujścia zatoki czołowej lekarze z Szpitala Marynarki Wojennej w Gdańsku postanowili po raz pierwszy przećwiczyć wcześniej zabieg laryngologiczny na akrylowej kopii czaszki chorego.

Na podstawie zdjęć z tomografii komputerowej powstał model czaszki pacjenta wydrukowany na drukarce 3D.



Takie drukowanie przestrzenne umożliwia tworzenie przedmiotów z zaprojektowanych wcześniej trójwymiarowych symulacji. Model pozwolił poznać i ocenić warunki anatomiczne chorego. Wykonano też sondę ze znacznikami, co umożliwiło łatwo znaleźć zwężone ujście zatoki czołowej.

Dzięki temu operacja wykonana przez zespół dr. n. med. Jarosława Sowy została przeprowadzona sprawniej i bez komplikacji. A D

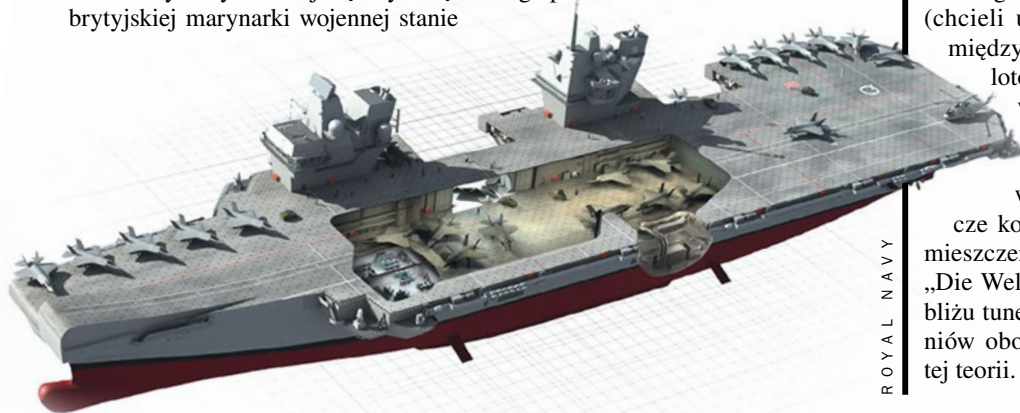
Ze smartfonem po lotniskowcu

W Wielkiej Brytanii powstaje największy okręt Royal Navy.

Prace nad HMS „Queen Elizabeth” rozpoczęły się 16 lat temu i pochłonęły ponad 6,2 mld funtów. Nad konstrukcją tego nowoczesnego lotniskowca pracuje 10 tys. osób z ponad 100 brytyjskich firm, w tym sześciu stocznii. Jak donosi „The Telegraph”, okręt ma wyporność 65 tys. ton i na pokład zabierze 40 myśliwców F-35 w wersji B, czyli pionowego startu i lądowania, oraz śmigłowce. Dziennie będzie się mogło na nim odbywać ponad sto startów, a kolosa obsłuży nawet 1600 marynarzy. Ten największy okręt brytyjskiej marynarki wojennej stanie

się flagową jednostką Royal Navy i zastąpi zbudowany w latach osiemdziesiątych XX wieku inny lotniskowiec – HMS „Illustrious”. Okręt rozpocznie służbę w 2020 roku.

Lotniskowiec jest ogromny – ma 3 tys. przedziałów na 12 pokładach, łatwo się będzie na nim zgubić. Dlatego każda osoba na okręcie dostanie smartfona ze specjalnie opracowaną aplikacją, która na podstawie skanowanych kodów QR wyświetla mapę okrętu oraz trasy dotarcia do konkretnego punktu. A D



ROYAL NAVY



Tajemne tunele

Więźniowie hitlerowskiego obozu podobno brali udział w budowie zakładów broni nuklearnej.

Zdaniem austriackiego dokumentalisty Andreeasa Sulzera więźniowie niemieckiego obozu koncentracyjnego położonego w Austrii – KL Mauthausen-Gusen – zostali zatrudnieni do budowy w jego okolicy podziemnych zakładów, służących stworzeniu przez III Rzeszę broni nuklearnej. Mają na to wskazywać odkryte przez filmowca dokumenty. Wynika z nich podobno, że w 1944 roku Niemcy do pobliskiej miejscowości St. Georgen przywieźli 272 więźniów, którzy rozpoczęli prace nad tym tajnym kompleksem. Wiadomo na pewno, że hitlerowcy zbudowali pod obozem ogromne zakłady zbrojeniowe (chcieli uniknąć nalotów aliantów), między innymi do produkcji samolotów. Pracowało w nich tysiące więźniów, w tym wielu Polaków. Sulzer twierdzi jednak, że odnalazł ślady wskazujące na istnienie jeszcze kolejnych 20 km komór i pomieszczeń. Jak napisano w dzienniku „Die Welt”, ostatnie wiercenia w pobliżu tuneli zbudowanych przez więźniów obozu nie potwierdziły jednak tej teorii. A D

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Karbala w kadrze

Po dziesięciu latach bitwa o City Hall przestała być tematem tabu. Powstaje nawet film o tamtych wydarzeniach.

Gdy wiosną 2004 roku w Karbali żołnierze II zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego przez trzy dni i noce toczyli bitwę o miejscowy ratusz, tak zwany City Hall, w krajowej prasie pojawiła się jedynie wzmianka, że w centrum miasta rebelianci zaatakowali żołnierzy koalicji, w tym Polaków. Po powrocie z misji bohaterzy żołnierze otrzymali służbową sugestię, aby nie rozmawiać o krwawych wydarzeniach.

TWIERDZA CITY HALL

Walki o City Hall rozpoczęły się 4 kwietnia 2004 roku. Trwało muzułmańskie święto Aszura. Do Karbali zaczęło się ciągnąć mnóstwo pielgrzymów. Duchowny przywódca Muktada al-Sadr zorganizował w mieście uzbrojoną i nieźle wyposażoną milicję religijną. Dzień wcześniej w polski „check point” wjechał autobus prowadzony przez zamachowca. Nie był wyładowany materiałem wybuchowym, ale staranował kilka pojazdów i zranił polskiego żołnierza. Wywiązała się strzelanina. Kolejnego dnia od rana wywiad donosił o formowaniu się nowych bojówek Al-Sadra. Wojska koalicji zostały postawione w stan pełnej gotowości. W kilku miastach Iraku przy centralnych urzędach została wzmocniona ochrona. Amerykanie i żołnierze innych nacji zdecydowali jednak, że w razie ataków nie widzą sensu, aby toczyć o nie boje. W Karbali rozkaz brzmiał inaczej. Uznano, że City Hall nie może zostać zdobyty.

Polscy dowódcy zdecydowali o zabraniiu z wszystkich posterunków drogowych naszych żołnierzy. W mieście i na rogatkach zrobiło się zbyt niebezpiecznie. „Zbieraliśmy chłopaków w popłochu, szybko. Połowa rzeczy i sprzętu tam pozostała. Najważniejsi byli ludzie. Gdy wracaliśmy przez miasto do bazy, na ulicach było już widać dużo ludzi z bronią. Nie kryli się z nią”, wspomina jeden z dowódców 2 Grupy Bojowej.

4 kwietnia w ciągu dnia siły rebelianckie dokonały sześciu bombowych zamachów samobójczych. W jednej chwili śmierć poniosło około 140 osób, a ponad 200 zostało rannych. Krwawe zamachy miały zwrócić wielomilionowy tłum wiernych przeciwko wojskom koalicji. Setki ofiar według ich organizatorów miały zostać pomszczone.

W pierwszych godzinach powstania Al-Sadra doszło do masowej dezercji z oddziałów irackiej policji. Uciekli także



Marcin Dorociński miał zagrać w produkcji pokazującej bitwę o City Hall. Po rocznej przerwie od pierwszych zdjęć częściowo zmienił się jednak zarówno scenariusz, jak i obsada filmu.

funkcjonariusze, którzy mieli ochraniać ratusz. Armia Mahdiego uderzyła jednocześnie w kilku większych miastach. W centrum Karbali doszło do bitwy. Około 50 żołnierzy, 30 polskich i mniej więcej 20 bułgarskich, przez kilka dni i nocy broniło siedziby centralnych władz prowincji. Jeszcze nigdy w powojennej historii Polacy nie brali udziału w tak bezwzględnej walce.

„W okolicy ratusza było kilkuset bojowników. Atakowali nas bardzo zaciekle. Strzelali z broni ręcznej, z granatników i moździerzów. Mielśmy po trzy jednostki ognia na żołnierza. W pewnej chwili bałem się, że zabraknie amunicji. Uzmyslowiłem sobie, że to już nie jest żaden incydent, ale prawdziwa wojenna bitwa”, wspomina podpułkownik Grzegorz Kaliciak.

Walka trwała całą noc. Początkowo niecelny ogień moździerzowy rebeliantów stawał się bardziej skuteczny. Pociski zaczęły eksplodować na dachu urzędu. Bułgarzy z broni pokładowej swoich transporterów BMP nieprzerwanie studzili zapędy przeciwnika do bezpośredniego ataku. Ich działko 23 mm zatrzymywało samochody, które próbowały staranować wjazd do City Hall. Przy bramie zaczęło się tworzyć spore składowisko płonących aut. W kierunku budynku wystrzelono pociski zapalające.

„W pewnym momencie wojownicy Mahdiego ułokowali się na wieży meczetu. W naszą stronę poleciały pociski z RPG. Ranny został jeden Bułgar. Natychmiast kazałem wykonać »ścianę ognia«, aby Bułgarzy mogli swobodnie wyciągnąć rannego. Nasze pociski zaczęły rozbijać tynk świątyni. Po chwili, z okien na ziemię spadały ciała przeciwników”, wspomina dowódca obrony City Hall. Walka trwała całą noc. Rebelianci Al-Sadra atakowali zaciekle z każdej strony. Z nastaniem dnia strzelanina ucichła. Bojówkarze się wycofali. Według późniejszych szacunków miejscowej policji tej nocy w ataku na City Hall śmierć poniosło ponad 80 sadrystów.



KOMENTARZ

KRYSZTOF ŁUKASZEWICZ



Opowieść początkowo była wielowątkowa, z bohaterem zbiorowym. Pomysł został zmieniony dla uzyskania efektu większej identyfikacji z dwoma najważniejszymi postaciami dramatu – Kamilem i dowodzącym obroną City Hall Greniem. Teraz skupiamy się na rekrucie Kamila i kapitanie Greniu, napinając oś dramaturgii między nimi.

Krzysztof Łukaszewicz
jest reżyserem filmu
o Karbali.

KOMENTARZ

GRZEGORZ KALICIAK



Cieszę się, że w końcu powstanie film o współczesnych żołnierzach, którym, jak tym z czasów II wojny, nie brakuje odwagi, którzy tak samo są patriotami i kochają swoją Ojczyznę. Mam nadzieję, że film wiernie pokaże, że w 2004 roku w Iraku, chociaż dysponowali marnym sprzętem, dokonali czegoś, co wielu znawców wojskowości uznałoby za niemożliwe. Udało się to dzięki charyzmie, męstwu i determinacji. Uważam, że moim żołnierzom należy się za to chwala i szacunek, bo są bohaterami.

Podpułkownik **Grzegorz Kaliciak**
dowodził żołnierzami broniącymi
ratusza w Karbali.

Ataki na ratusz trwały także dwie kolejne noce. Później na pomoc Polakom i Bułgarom przybyły oddziały amerykańskie. Zaczęło się tak zwane czyszczenie miasta. Walki z udziałem Polaków w różnych miejscach Karbali trwały jeszcze około miesiąca. Podczas obrony City Hall nie zginął żaden żołnierz. Jeden polski podoficer został ranny kilka dni później w trakcie likwidacji rebelianckich punktów oporu.

FILM O OBROŃCACH RATUSZA

W 2012 roku w Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w Warszawie rozpoczęły się pierwsze zdjęcia do filmu fabularnego o roboczym tytule „Karbala”. Obraz ma opowiadać o obrońcach City Hall. Reżyserem oraz autorem scenariusza jest Krzysztof Łukaszewicz, znany między innymi z takich produkcji, jak „Żywie Białorus”, „Lincz” czy „Generał Nil”. W filmie zagrają Antoni Królikowski, Tomasz Schuchardt, Andrzej Chyra, Leszek Lichota i Michał Żurawski. Partnerować im będzie między innymi bułgarski gwiazdor Christo Szopow, który zagra dowódcę bułgarskich żołnierzy.

Po pięciu dniach zdjęciowych, z przyczyn finansowych, produkcja została wstrzymana. Po ponadrocznej przerwie otrzymaliśmy jednak informację, że film powstanie. Trwają przygotowania do głównej części zdjęć. Reżyser oraz scenograf Marek Warszawski chcą jak najwierniej odtworzyć City Hall. Prawdopodobnie dekoracja zostanie zbudowana w Bułgarii we współpracy z sofijskim Studiem Bojana, które jest koproducentem filmu. Wojsko i władze resortu deklarują pomoc w jego realizacji. W Departamencie Wychowania i Promocji Obronności powstaje projekt zarządzania ministra w tej sprawie.

Ponad rok temu w wywiadzie dla „Polski Zbrojnej” reżyser Krzysztof Łukaszewicz deklarował: „Chcę zgodnie z faktami pokazać żołnierzy niekoniecznie idealnych, bardzo doświad-

czonych, ostrzelanych, lecz zwykłych, którzy są zaskoczeni skalą ataków na nich, którzy muszą przełamać swoje lęki i słabości i walczyć, aby przetrwać”.

Aby obraz był wiarygodny, reżyser oraz inni członkowie ekipy dużo rozmawiali z bohaterami tamtych wydarzeń. Otrzymałi od żołnierzy sporo materiałów – zdjęć i filmików nagranych w czasie oblężenia. Wojskowi z Międzyrzecza pomogli scenografom w warszawskiej wytwórni stworzyć wierne kopie stanowiska dowodzenia (Tactical Operation Center – TOC) oraz kilku pomieszczeń karbalskiego ratusza. Producenci filmu chcą, żeby podpułkownik Grzegorz Kaliciak, dowodzący pierwszej nocy obroną City Hall, został oficjalnym konsultantem wojskowym produkcji.

Przez ostatnie miesiące zmieniał się scenariusz filmu. Reżyser zrezygnował z wątku, który opisywał losy polskiego archeologa uczestniczącego w misji, uwypuklił natomiast inny, mówiący o tchórzostwie jednego z żołnierzy.

OFICJALNE OBCHODY

Wydarzenia w Karbali i męstwo polskich żołnierzy po raz pierwszy doczekały się odzwierciedlenia w oficjalnej wojskowej uroczystości. Odbyła się ona w Międzyrzeczu w tamtejszej 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej, której żołnierze dekadę temu tworzyli trzon 2 Grupy Bojowej, i z której wywodzi się najwięcej uczestników walk w Karbali.

Rocznicowe obchody rozpoczęły się od zgodnej z ceremoniałem zbiórki na placu apelowym jednostki. Były wspomnienia, przemówienia, podziękowania, wręczono medale i odznaczenia. Drugą część uroczystości odbyła się w Miejskim Ośrodku Kultury, gdzie zaprezentowano zwiastun filmu „Karbala” i uczestnicy wydarzeń sprzed dziesięciu lat spotkali się z młodzieżą. ■

1-4.09. 2014

Kielce

TargiKielce

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

Ufi
Approved
Event

Patronat honorowy
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

**WYSTAWA NARODOWA
FRANCJI**



MSPO

XXII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

Dołącz do międzynarodowej platformy biznesowej

TARGI KIELCE S.A.
e-mail: mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl



Kulisy III RP. Konstytucja 3 maja

Czy doceniamy dzieło Sejmu Wielkiego?

Historycy od lat dyskutują nad znaczeniem „Konstytucji 3 maja” dla Polski i Polaków. Absolutystyczne władze państw sąsiednich uznały ją za rewolucyjną i rzucającą wyzwanie europejskiemu łaadowi. Dla Polski jej przyjęcie miało fatalne skutki: zdradę w Targowicy, wojnę w 1792 roku i drugi rozbiór. Czy wydarzenia te mo-

gą przyćmić próbę reformy państwa? Czy dzieło Sejmu Wielkiego jest świadectwem walki Polaków o wolność i suwerenność? Jakie znaczenie dla współczesnych Polaków, mieszkańców zjednoczonej Europy, ma dziedzictwo „Konstytucji 3 maja”?

3 maja, godz. 21.45



Wielcy marzyciele. Nikola Tesla

Dokument Miszy Kostrowa jest poświęcony Nikoli Tesli, który opatentował między innymi silnik elektryczny, transformator i świetlówkę. Liczbą wynalazków dorównał Thomasowi Edisonowi. Zmarł 7 stycznia 1943 roku w niewyjaśnionych okolicznościach, a wszystkie jego zapiski skonfiskowały służby specjalne. Do dziś wielu naukowców uważa, że najważniejsze dokonania Tesli zostały utajnione. ■

7 marca, godz. 19.40

TVP
HISTORIA

Prawdziwy koniec wojny. Breslau – Wrocław. Czas przemian

O stolicy Dolnego Śląska

Film dokumentalny Marcina Bradtkego obrazuje przedwojenne, wojenne i powojenne dzieje miasta. Historia zaczyna się w przededniu II wojny światowej, kiedy Wrocław był jedną z najszybciej rozwijających się metropolii III Rzeszy. Dla Niemców było to miasto kresowe, odgrywające w ich świadomości podobną rolę, jaką dla Polaków Lwów czy Wilno. Film pokazuje też przygotowania Wrocławia do obrony, gdy jesienią 1944 roku został ogłoszony twierdzą. Oglądamy też walki o Festung Breslau oraz jej upadek. ■

6 maja, godz. 20.40



Legenda 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej

Losy żołnierzy z Wołynia

Filmowy zapis wspomnień żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Reżyserzy Maria Wiśnicka i Andrzej Wyrzębski pokazują historyczne wydarzenia poprzez losy ludzi. To obraz walki z okupantami i zbrojnej konspiracji, a także Polski dwudziestolecia międzywojennego oraz powojennych losów Polaków. ■

25 maja, godz. 19.45

TVP
HISTORIA

Spór o historię. 1 Maja

Święto pracy wczoraj i dziś

Ulicami Chicago 1 maja 1886 roku przeszła robotnicza demonstracja. Wkrótce w mieście wybuchły zamieszki, interweniowała policja, byli zabici i ranni. Siedmiu robotników zostało skazanych na karę śmierci. Trzy lata później międzynarodowe stowarzyszenie partii i organizacji socjalistycznych, zwane II Międzynarodówką, ogłosiło 1 maja Świętem Pracy. Po rewolucji październikowej w Rosji 1 Maja zyskał status święta państwowego. W III Rzeszy był Narodowym Dniem Pracy. Od 1890 roku na ziemiach polskich 1 Maja obchodziły partie lewicowe. W PRL nadano mu status święta państwowego. W III RP pierwszomajowe święto było deprecjonowane, padały nawet propozycje jego likwidacji. W programie „Spór o historię” o 1 Maja wczoraj i dziś będą dyskutować: prof. Janusz Odziemkowski, dr Marcin Zaremba i dr Marek Wierzbicki. ■

1 maja, godz. 20.15

Z A M K I

Królewska warownia

W czasach świetności zamek był ogromną budowlą z kilkoma wieżami.

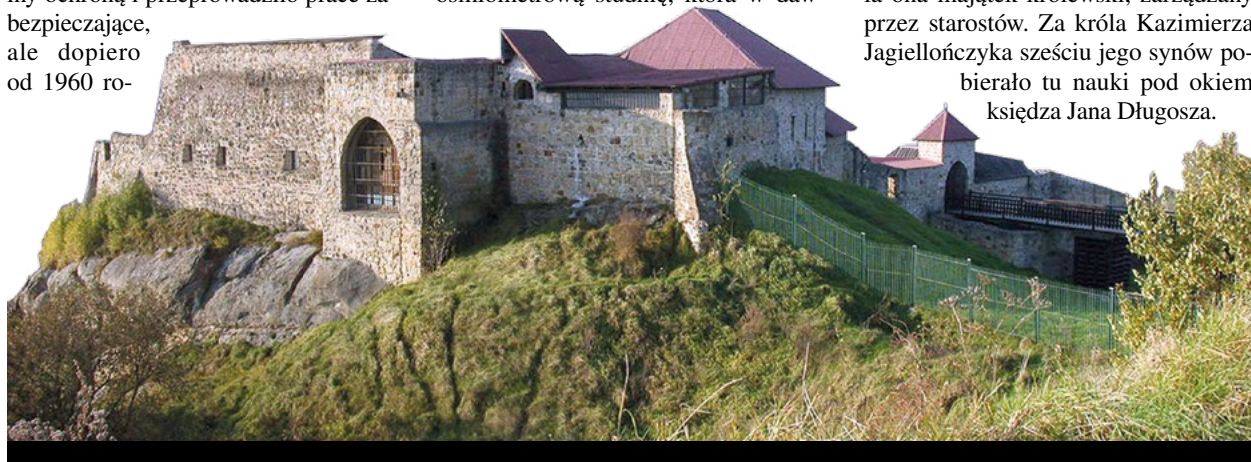
Jeszcze pół wieku temu ruiny zamku w Dobczycach nie zachęcały do odwiedzin, tym bardziej że praktycznie były niewidoczne nad powierzchnią ziemi. Dziś, dzięki pracy właściciela zamku – PTTK oraz archeologów – budowla przyciąga uwagę odrestaurowanymi salami i wystawą odnalezionych na jej terenie zabytków. Pierwsze prace w warowni rozpoczęto na początku XX wieku. Grono Konserwatorów Galicji Zachodniej objęło ruiny ochroną i przeprowadziło prace zabezpieczające, ale dopiero od 1960 ro-

ku, za sprawą miejscowego nauczyciela geografii Władysława Kowalskiego, rozpoczęto odgruzowywanie i prace wykopaliskowe w twierdzy. Odbudowano też część warowni, w której teraz mieści się muzeum.

Pracujący na tym terenie archeolodzy odkryli między innymi pochodzący z XIII wieku piec hutniczy i wyroby płatnerzy, izbę będącą w XIV–XVII wieku salą tortur, a na środku górnego dziedzińca odkopano wykutą w skale ośmiometrową studnię, która w daw-

nych czasach pełniła też funkcję magazynu żywnościowego (zachowało się w niej wiele fragmentów ceramicznych naczyń i kafla piecowych). Wykopaliska nie rozstrzygnęły jednak wątpliwości, kiedy dokładnie zamek został wzniesiony. Wiadomo, że pierwsze wzmianki o nim pojawiły się w 1362 roku i mówiły o pobycie tam pół wieku wcześniej króla Władysława Łokietka. Badacze przypuszczają, że już w XI stuleciu mogła tu stać mурowana strażnica, chroniąca komorę celną na szlaku do Węgier.

Zamek usytuowano na stromym skalistym wzgórzu, górującym nad płynącą u podnóża rzeką Rabą. Dostępu do niego broniła głęboka fosa i most zwodzony. Za czasów Kazimierza Wielkiego założenie rozbudowano o zamek dolny. W ten sposób powstała silnie ufortyfikowana twierdza z murami dochodzącymi do 9 m grubości. Stanowiła ona majątek królewski, zarządzany przez starostów. Za króla Kazimierza Jagiellończyka sześciu jego synów pobierało tu nauki pod okiem księdza Jana Długosza.



W Y S T A W A

Obrazy do czytania

Stworzył całkowicie nowy rodzaj plakatu filmowego.

Kiedy nie zastał studentów na umówionych zajęciach, zostawił w drzwiach kartkę, na której napisał: „Byłem, czego i wam życzę. Henryk Tomaszewski”. Dziś to zdanie okazało się uniwersalnym mottem, które można rozmaicie interpretować. Zapewne dlatego taki tytuł nadano też wystawie w Zachęcie, zorganizowanej w stulecie urodzin tego wybitnego grafika i rysownika, współtwórcy polskiej szkoły plakatu.

Ekspozycję podzielono na trzy części. Pierwsza obejmuje okres od połowy

lat czterdziestych do końca pięćdziesiątych XX wieku. W tym czasie powstała właśnie polska szkoła plakatu, jedno z najważniejszych zjawisk w powojennej grafice projektowej. Tomaszewski zaproponował całkowicie nowy rodzaj plakatu filmowego, operującego skrótem, metaforą, malarskiego, oddziałującego na wyobraźnię, a nie jedynie informacyjnego. Z tego okresu pochodzą afisze do filmów „Niepotrzebni mogą odejść”, „Obywatel Kane”, „Pierwszy po Bogu”, „Piątka z ulicy Barskiej”. Choć wystawa została pomyślana

przede wszystkim jako prezentacja twórczości plakatu artysty, można na niej zobaczyć też jego rysunki. Przed wojną zadebiutował nimi w „Szpilkach”, a potem publikował w „Przeglądzie Kulturalnym” i „Literaturze”.

Druga część ekspozycji obejmuje lata od sześćdziesiątych do osiemdziesiątych. Wówczas Tomaszewski skierował się ku abstrakcji i redukowaniu zbędnych elementów. Mimo to jego prace z tego okresu są pełne emocji. Znajdziemy tu plakaty do „Króla Edypa” wystawianego w Teatrze Dramatycznym, „Łysej śpiewaczki” w Ateneum, „Kordiana” w Powszechnym, a także liczne projekty okładek książek.

Trzecia część natomiast skupia się na literze. Tomaszewski nie korzystał bowiem z gotowych fontów, lecz litery

➔ Vademecum

Dobczyce leżą około 20 km od Krakowa, skąd można tu dojechać pociągiem albo wybrać autobus z Myślenic lub Wieliczki. Zmotoryzowani zaparkują na rynku albo przy stadionie. Stamtąd żółty szlak wiedzie do ruin zamku. Muzeum jest otwarte od kwietnia do października (w tygodniu w godzinach 10.00–16.00, w weekendy do 18.00, w wakacje w tygodniu 10.00–18.00, w weekendy do 20.00). Wstęp kosztuje 7 zł. Na zamku obejrzymy lochy z kolekcją narzędzi tortur, wystawę militariów znalezionych w ruinach i ekspozycję archeologiczną. Z tarasu widokowego rozciąga się piękna panorama na powstałe ze spiętrzenia Raby jezioro i wzniesienia Beskidu Makowskiego. Do muzeum należy też niewielki skansen, w którym są prezentowane narzędzia związane z rzemiosłem. W miasteczku zanojujemy w pokojach gościnnych lub gospodarstwach agroturystycznych.

Na początku XV wieku wzniesienie naprzeciw Góry Zamkowej zasiedlili zbóje, wywodzący się ze zbuntowanego wojska koronnego. W 1467 roku rabusie napadli i opanowali zamek. Wkrótce jednak wojska starosty krakowskiego Mikołaja Pieniążka odbiły Dobczyce,

a uciekających bandytów ścigali, aż do ich ufortyfikowanej kryjówki. Zdobyli ją i wybili całą bandę. Do dziś to wzniesienie jest nazywane Trupielcem.

Pod koniec XVI wieku król Stefan Batory przekazał Dobczyce Lubomirskim, którzy przekształcili gotycką twierdzę w renesansową rezydencję. Rozbudowali zamek dolny, wykuli studnię, założyli zegar na wieży i wznieśli kaplicę. Zamek stał się ogromną budowlą z kilkoma wieżami i ponad 70 pomieszczeniami.

Od połowy XVII wieku twierdzę na prawie 100 lat przejął ród Jordanów. Za ich rządów dwa razy zamek najechali Szwedzi. Od tego czasu warownia podpadała i 80 lat później została opuszczona. Do zniszczenia przyczyniła się też legenda o piastunce zatrudnionej przez jednego ze starostów. Podobno chciała zabawić płacząc dziecko uderzaniem o ścianę piękimi kluczami. W rezultacie odpadł kawałek muru i odsłonił wnękę z garnkiem pełnym klejnotów. Historia zachęciła poszukiwaczy skarbów do niszczenia murów w nadziei dotarcia do kolejnych kosztowności. Nic jednak nie znaleziono.

W XIX wieku zaczęto stopniowo rozbierać zamek na materiał budowlany. Powstały z niego stojący nieopodal kościół, krakowskie wały wiślane i miejscowe domy. Potem ruiny powoli zarosły i na wiele lat zamieniły warownię w pastwisko. ■

ANNA DĄBROWSKA



Henryk Tomaszewski, „Byłem, czego i wam życzyć”, Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa, 2014

prawie zawsze malował ręcznie. Z czasem stały się też głównym motywem jego plakatu. Niezwykle bogaty jest dorobek z tego okresu projektów serii wydawniczych (PIW-u „Kolekcja Polskiej Literatury Współczesnej” czy „Utwory Zebrane Mirona Białoszewskiego”), tomików poezji, książek dla dzieci, powieści.

Ciekawostką jest to, że najstarszy plakat artysty, pochodzący z 1944 roku, został zaprojektowany dla Teatru Wojska Polskiego, do sztuki Wyspiańskiego „Wesele”.

Wystawie towarzyszy program edukacyjny, obejmujący spotkania z grafikami, wykłady, warsztaty i pokaz filmów, do których plakaty zaprojektował Tomaszewski. ■

RENATA GROMSKA

KSIĄŻKA



Świat to pole bitwy

Wojna, która nie ma końca, bo nikt nie planował, że kiedykolwiek się skończy.

Cz terroryzmem uważa się zamachy z 11 września, tajne operacje antyterrorystyczne Stanów Zjednoczonych trwają od blisko dwóch dekad. Znany amerykański dziennikarz Jeremey Scahill w książce „Brdne wojny. Mroczny sekret USA” przedstawia kulisy amerykańskiej wojny z terroryzmem. Za oceanem ta pozycja stała się bestsellerem, a na jej podstawie nakręcono film, który był nominowany do Oscara i nagradzany na wielu festiwalach, między innymi w Sundance.

Jeremey Scahill pokazuje obraz USA odmienny od tego, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Według niego, dla Amerykanów walka z terroryzmem jest tylko pretekstem, aby rozpętać dowolny konflikt w jakiegokolwiek części świata. Skrytobójcze morderstwa, szwadrony śmierci, wykonujące zadania CIA i FBI, porwania ludzi, wyrafinowany system tortur i „czarne dziury”, czyli system tajnych więzień na całym świecie, w których przetrzymuje się ludzi bez udowodnienia im jakiegokolwiek winy czy przedstawienia zarzutów – oto obraz państwa uważanego za symbol wolności i demokracji.

Na przykład do inwazji na Irak w 2003 roku nie doszło w wyniku zagrożenia bronią chemiczną, była ona jedynie kaprysem ambicji Donalda Rumsfelda i George’a Busha. Prezydent Obama z kolei ma w Białym Domu „kill list”, czyli spis osób niewygodnych dla USA, przeznaczonych do likwidacji bez jakiegokolwiek wyroku. Scahill pisze też, że drony przy okazji poszukiwania terrorystów zabijają setki niewinnych osób, a ściśle tajna jednostka armii USA JSOC, wyjęta spod jakiegokolwiek jurysdykcji, operuje w Somalii, Jemenie i innych zakątkach świata. To tylko część szokujących informacji o tajnych operacjach USA, o których opowiada znany dziennikarz. ■

JAKUB NAWROCKI

Jeremey Scahill, „Brdne wojny. Mroczny sekret USA”, Sine Qua Non, 2014



Na podstawie książki David O. Russell nakręcił film, który zdobył aż dziesięć nominacji do Oscara (statuetki jednak nie dostał) i trzy Złote Globy.

K S I A Ź K A

Operacja Abscam

Zgoda na zorganizowanie spotkania służącego wręczeniu łapówki przychodziła z Waszyngtonu.

Amerika końca lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych. FBI nie cieszy się już takim jak niegdyś uznaniem, chociażby z powodu niedawnej afery Watergate. Operacja „Abscam” miała być szansą na przywrócenie tej agencji zaufania społeczeństwa. Początkowo była obliczona na śledzenie obrotu skradzionymi dobrami jako zwykła praktyka wychwytywania oszustów. Z czasem jednak krąg powiązań zaczął się tak poszerzać, że wkrótce została skierowana na zdemaskowanie skorumpowanych urzędników państwowych i polityków. Otrzymała wtedy najwyższy priorytet. Wyniki śledztwa

przeszły oczekiwania jej pomysłodawców. W efekcie dwuletniego dochodzenia dwóch senatorów i kilku kongresmenów straciło mandaty.

Kluczową postacią w tej misternie utkanej intrydze był Melvin Weinberg. To on wymyślił szczegóły operacji. Razem z wyznaczonymi agentami FBI miał udawać przedstawiciela arabskich szejków, którzy chcą zainwestować w Stanach Zjednoczonych miliardy dolarów, a w odpowiednim momencie uzyskać też w tym kraju azyl. Założyli w tym celu fikcyjną firmę Abdul Enterprises Ltd (stąd nazwa operacji, skrót od Abdul scam, czyli oszustwo Abdu-

la). „Nadzieja na wielki szmal działała jak czarodziejska różdżka”, wspominał Weinberg. „Wystarczy zamknąć oczy i czary-mary: bystrzy ludzie natychmiast zamieniają się w dupków”.

Mel Weinberg to jednak nie wytrawny agent, lecz oszust, który na rozlicznych szwindlach dorobił się niezłego majątku. W okradaniu był bardzo „demokratyczny”. Jego ofiarami padli zarówno urzędnicy państwowi, gwiazdy filmowe, dyktatorzy, generałowie, jak i gangsterzy. Trudno zliczyć wszystkie oszustwa Weinberga, a jego pomysłowość była wprost nieograniczona. Miał kontakty z fałszerzami z komunistycznych Chin, przywódcami Czerwonych Brygad we Włoszech, koreańskimi generałami, amerykańskimi gangsterami i biznesmenami na całym świecie. To niewiarygodne, że wymyślane przez niego scenariusze były dziełem jednego człowieka. Kiedy w końcu powinęła mu się noga, amerykański wymiar sprawiedliwości postanowił wykorzystać umiejętności oszusta do zdemaskowania skorumpowanych kongresmenów i urzędników państwowych.

Od marca 1980 roku do końca stycznia 1981 roku Robert W. Green przeprowadził z Melem Weinbergiem 237 rozmów, przejrzał liczne nagrania FBI dotyczące operacji „Abscam”, a także zapisy z procesów, akta firmy, raporty policyjne i inne dokumenty. I tak powstała ta niezwykła opowieść o jednym z największych oszustów w Stanach Zjednoczonych. ■

RENATA GROMSKA

Robert W. Green, „Amerykański przekręt”, tłum. Michał Romaneł, Łukasz Müller, Znak Literanova, 2014

K S I A Ź K A

Lata palonej ziemi

Książka Petera Englunda „Lata wojen” to fascynująca lektura. Przenosi czytelników w okres wojny trzydziestoletniej – krwawej, bezwzględnej, wyniszczającej pokolenia. Przewodnikiem po siedemnastowiecznej Europie czyni autor młodego Eryka Jönssona, późniejszego hrabiego Dahlberga, szwedzkiego inżyniera, architek-

ta i feldmarszałka. Nie jest on jednak pierwszoplanową postacią opowieści. Jego narodziny, dzieciństwo, lata edukacji i służba w wojsku to oś, wokół której toczy się fascynująca historia współczesnej Dahlbergowi Szwecji. Historia społeczeństwa, odkryć naukowych, poznawania nowych lądów, rozwoju gospodarczego, wielkiej polityki i przede wszystkim – wielkiej wojny. Jak stwierdził autor we wstępie, „stała się ona bez wątpienia największym i najbardziej wpływowym wydarzeniem całego stulecia, katastrofą o nie-

spotykanych do tej pory rozmiarach, która wstrząsnęła całym kontynentem”. Englund nie pisze o historii, on ją maluje z właściwą sobie lekkością, nasycza wątki i wydarzenia historyczne emocjami, niczym wytrawny artysta. Jego sugestywne opisy bitew i krwiste portrety królów, polityków czy generałów czynią historię sto razy bardziej fascynującą niż najlepsza powieść. ■

JOANNA ROCHOWICZ



Peter Englund, „Lata wojen”, Oficyna Wydawnicza Finna, Warszawa, 2013



Gotowi na wyzwanie?!

Za niespełna dwa miesiące ruszy **ZXVII Selekcja!** Kolejna edycja ekstremalnej gry terenowej, wzorowanej na sprawdzianach do elitarnych formacji wojskowych, rozpocznie się 22 czerwca 2014 roku o godzinie 10 w Warszawie na strzelnicy Wojskowej Akademii Technicznej przy ulicy Kocjana 70. Tego dnia amatorzy niepowtarzalnej przygody rozegrają preselekcję, na którą złożą się testy siłowe i wydolnościowe, urozmaicone sprawdzianami z wiedzy na temat „chwały oręża polskiego” współczesnego Wojska Polskiego. Tradycyjna „pre-ska” dla tych, którzy osiągną zakładane kryteria, będzie przepustką do tygodniowej Selekcji, rozgrywanej na jednym z poligonów wojskowych.

Major rezerwy Arkadiusz Kups, organizator Selekcji, zapowiada, że tegoroczna gra będzie najdłuższa w historii, a także obiecuje rocznicowe atrakcje. W tym roku mija bowiem dwadzieścia lat od rozwiązania 56 Kompanii Specjalnej, w której Kups był szkoleniowcem.

Wśród obserwatorów imprezy znajdują się w tym roku szkoleniowcy Biura Ochrony Rządu, Biura Operacji Antyterrorystycznych i Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej. P.B

Więcej informacji na stronie: www.combat56.pl



KSIĄŻKA

Aryjski zamek Piastów

Leszek Adamczewski, dziennikarz, podróżnik, historyk i tropiciel tajemnic II wojny światowej, autor takich bestsellerów, jak „Zmierzch Bogów w Posen. Sensacje z kraju Warty”, „Pierwszy błysk. Tajemnice hitlerowskiej broni jądrowej” czy „Skarby w cieniu swastyki”, tym razem wprowadza czytelników w świat i realia Górnego Śląska i jego mieszkańców

w czasie II wojny światowej. Książka „Na dno szybu. Od Oberschlesien do Górnego Śląska” to zbiór znakomitych reportaży z podróży, wywiadów i badań nad historią ziemi. Mozaika kulturowa i etniczna doprowadziła do tragedii jej mieszkańców, którzy przechodzili pod rządami hitlerowskich Niemiec, wojsk Armii Czerwonej i w końcu nowej polskiej władzy niezliczone szkany.

Leszek Adamczewski wyciąga mało znane ciekawostki, które świetnie opisane dodają smaku książce, więc czyta się ją jednym tchem. Mało kto wie, że Niemcy, chcąc udowodnić niemieckie korzenie Śląska, prowadzili wykopaliska w nieistniejącym dziś zamku w Opolu i natrafili na jego fundamentach na... słowiańską osadę z X wieku, a zaraz po „wyzwoleniu” tych ziem przez Armię Czerwoną Wojsko Polskie broniło śląskich kopalń przed szabrem rosyjskich brygad frontowych.

JAKUB NAWROCKI

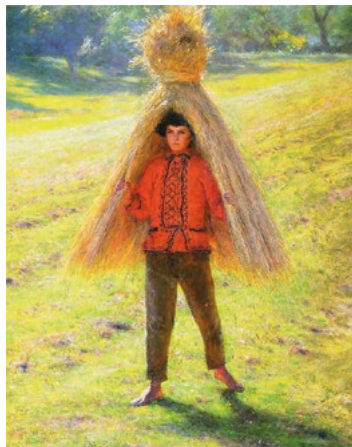
Leszek Adamczewski, „Na dno szybu. Od Oberschlesien do Górnego Śląska”, Replika, 2013

WYSTAWA

Poeta światła

Te obrazy trzeba obejrzeć na własne oczy.

Dopiero na wystawie malarstwa Aleksandra Gierymskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie zrozumiałam, dlaczego tego doceniamy w pełni twórczości tego artysty. Po prostu żadne reprodukcje nie oddadzą ani techniki, ani ducha tych obrazów. Dla mnie na przykład wielkim odkryciem był wszystkim dobrze znany „Chłopiec w słońcu”. Do tej pory uważałam ten obraz za przeciętny. Okazało się jednak, że w rzeczywistości on wręcz emanuje jakimś cudownym światłem, iskrzy się od kolorów. Jest dobitnym dowodem na to, że Aleksander Gierymski w pełni zasłużył sobie na miano poety światła, jakim obdarzył go krytyk artystyczny Zenon



Aleksander Gierymski, „Chłopiec w słońcu”

Przesmycki. Kunszt malarza pod tym względem można zauważyć szczególnie w nokturnach. Polski realista namalował bowiem w scenerii nocnej wiele znanych miejsc w Europie, takich jak Luwr czy plac Maksymiliana w Monachium.

Na wystawie w Muzeum Narodowym zebrano nie tylko obrazy olejne Aleksandra Gierymskiego z muzeów z całej Polski i kolekcji prywatnych, lecz także jego akwarele, rysunki i ryciny. Na szczególną uwagę zasługują ilustracje do ówczesnych gazet oraz szkice przedstawiające dziewiętnastowieczne polskie miasta i sceny rodzajowe z życia codziennego ludzi. Autorzy wystawy spróbowali także pokazać kulisy powstawania obrazów. Zaprezentowali bowiem nie tylko gotowe dzieła, lecz także szkice do nich, studia (nawet kilka do jednego obrazu) i niedokończone prace. Można też obejrzeć całą sesję zdjęć, z których korzystał Gierymski przy malowaniu obrazu „Gra w mora”.

W Muzeum Narodowym w Krakowie wystawiono z kolei prace starszego i bardziej znanego z braci Gierymskich – Maksymiliana, autora wielu obrazów o tematyce historyczno-militarnej. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

KSIĄŻKA

Walka o kamień

Drużyna Horadrimów pod wodzą archanioła mądrości w walce z demonicznym złem - czyli gra komputerowa, o której piszą książki.

Nate Kenyon
„Diablo III. Nawalnica światła”,
Insighis, 2014

Archanioł Tyrael nie może się odnaleźć w Królestwie Niebios. Po tym, jak odrzucił skrzydła i postanowił zostać śmiertelnikiem, jest nieakceptowany przez inne anioły. W dodatku czuje, że z Czarnego Kamienia Dusz, umieszczonego w królestwie, powoli uwalnia się zło, które zatruwa anielski świat. Gdy Rada Angiris postanawia zniszczyć Sanktuarium i unicestwić śmiertelników, Tyrael decyduje się wykraść kamień i schować go w miejscu niedostępnym dla aniołów i demonów. Ucieka do Sanktuarium i tam gromadzi drużynę Horadrimów, których przygotowuje do misji.

Książka Nate'a Kenyona „Diablo III. Nawalnica światła” jest uzupełnieniem wydarzeń, które znane są przede wszystkim miłośnikom serii gier akcji dark fantasy „Diablo”. Pierwsza

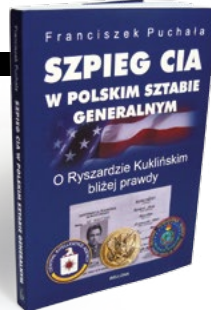
część, wydana w 1996 roku, cieszyła się wielkim powodzeniem i doczekała kontynuacji. Fabuła powieści trochę też grę przypomina. Drużyna Horadrimów pokonuje kolejne poziomy, odnajduje wskazówki, toczy bitwy z demonami. Dla graczy na pewno jest ciekawym dodatkiem. Ci jednak, którzy nie grają, mogą czuć się zdezorientowani. Główni bohaterowie są ciekawi, ale sposób ich opisanie pozostawia niedosyt. Informacje dotyczące ich przeszłości są zdawkowe, czasem pojawiają się odniesienia do wcześniejszych wydarzeń, które mają wpływ na podejmowane przez nich decyzje, nie należy jednak oczekiwać, że zostaną rozwinięte. Mimo to powieść czyta się naprawdę dobrze i jeśli trafi do fanów gier komputerowych, pewnie po jej przeczytaniu kupią „Diablo” i włączą się w wydarzenia w mieście Tristram. Choćby wirtualnie. ■

JOANNA ROCHOWICZ

KSIĄŻKA

Bez patosu

Prawda o szpiegach nigdy nie jest taka, jaką się sprzedaje publiczności.



Książka generała Franciszka Puchały ukazała się niemal w dniu marcowej premiery filmu Władysława Pasikowskiego „Jack Strong”, który przyczynił się do utrwalenia nowego mitu narodowego. Wśród wielu artykułów i wywiadów, które się wówczas na temat Ryszarda Kuklińskiego ukazały, tylko w niektórych autorzy odważyli się na przemyślenie krytycznych uwag lub wątpliwości dotyczących osoby pułkownika. Większość budowała swe opowieści na hagiograficznej książce Benjamina Weisera „Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne”.

Franciszek Puchała nie ma ambicji odkrycia i przekazania jedynej prawdy, ponieważ, jak sam pisze, służby specjalne kreują potrzebną im rzeczywistość, niezgodną z faktografią historyczną. A to, co Amerykanom naprawdę przekazywał pułkownik Kukliński, pozostaje tajemnicą CIA. Profesor Andrzej Paczkowski, którego trudno posądzać o brak sympatii dla Kuklińskiego, w niedawnym wywiadzie dla „Polityki” robi krok do przodu i na pytanie,

czy tajemnice pułkownika leżą w sejfie w Langley, odpowiada: „Dla mnie ciekawsze jest to, co leży w Moskwie”.

Puchała pisze bez emocji i daje znamieny podtytuł swojej publikacji: „O Ryszardzie Kuklińskim bliżej prawdy”. Odkrywa przed czytelnikiem mało wygodne szczegóły, które dotychczas nie były powszechnie znane. Jednocześnie przypomina, że służby specjalne każdego państwa do końca chronią swoje najważniejsze tajemnice, więc całej historii o pułkowniku nie poznamy nigdy. Dowiedzieliśmy się jednak, na podstawie dokumentów, do których dotarł autor, że w życiu Kuklińskiego były takie okresy, kiedy z powodu kompromitujących go materiałów mógł być skutecznie pozyskany do współpracy przez służby specjalne polskie, a także innych państw. Na pewno też w tej książce pułkownik nie pretenduje do roli bohatera narodowego, który uratował Polskę i Europę, a nawet, jak chcą niektórzy, świat, przed atomową apokalipsą. Puchała, który wie, co oznacza pojęcie „strategia”, przypomina w kontek-

ście historii Kuklińskiego zapomnianą już książkę Petera Schweizera „Victory czyli zwycięstwo. Tajna historia świata lat osiemdziesiątych”. Jej autor z detalami opisuje grę ekonomiczno-polityczną władz amerykańskich za prezydentury Ronalda Reagana przeciwko Związкови Radzieckiemu, która na kolana rzuciła ZSRR. Z publikacji Franciszka Puchały wynika tym samym dość prozaiczna prawda, na którą również zwrócił uwagę we wspomnianym wywiadzie profesor Paczkowski: „To, co zrobił Kukliński, nie miało znaczącego wpływu na rzeczywisty bieg wydarzeń w Polsce i dookoła Polski. Jego ucieczka nie stała się nawet powodem dokonania głębszych zmian w planie wprowadzenia stanu wojennego”.

O Kuklińskim wspominał też niedawno Vincent V. Severski, wieloletni oficer wywiadu PRL, dziś emeryt piszący powieści szpiegowskie. Otóż twierdzi on, że w świecie wywiadu nigdy nic nie jest tym, na co wygląda i prawda o szpiegach nigdy nie jest taka, jaką się sprzedaje publiczności. Ona jest gorsza albo lepsza od rzeczywistości, ale zawsze tak skrojona, by przynosiła korzyść. ■

WOJCIECH KISS-ORSKI

Franciszek Puchała, „Szpieg CIA w polskim sztabie generalnym. O Ryszardzie Kuklińskim bliżej prawdy”, Bellona, 2014

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



X Hanzeatycki Targ Solny

 23-25.05.2014r Kołobrzeg

Piknik historyczny z okazji Dni Partnerskich
pod patronatem honorowym
Anny Mieczkowskiej - Członka Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego
Janusza Gromka- Prezydenta Miasta Kołobrzeg

Organizatorzy



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ
MUZEUM OREZA POLSKIEGO
w Kołobrzegu



MUZEUM OREZA POLSKIEGO
W KOŁOBZEGU



Patronaty medialne

polskaZbrojna

RADIO
KOSZALIN



Zadanie dofinansowane ze środków Gminy Miasto Kołobrzeg

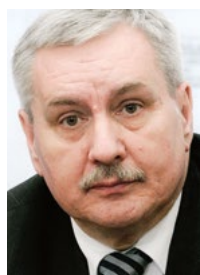
zp.pl

Internetowy Przewodnik
Województwa Zachodniopomorskiego

Kurier
szczeciński

GAZETA
KOŁOBZESKA

www.muzeum.kolobrzeg.pl



JERZY
EISLER

Los Człowieka

TEN FILM UCZYNIŁ
**SIERGIEJA
BONDARCZUKA**
ZNANYM I CENIONYM
W ŚWIECIE
REŻYSEREM

W okresie Polskiej Ludowej władze – kompletnie nie licząc się z rzeczywistymi nastrojami społecznymi – przekonywały Polaków, że wszystko co najlepsze musi być radzieckie. Nie inaczej było z filmami, które stanowiły niekiedy ponad 20% całego repertuaru kin. W powodzi produkcji złych, słabych, czasem infantylnych, a niemal zawsze przeziąkniętych propagandą, trafiały się jednak prawdziwe perły, arcydzieła, które na stałe zapisały się w annałach światowego kina. Jednym z takich obrazów było wyróżnione Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie w 1959 roku – będące ekranizacją opowiadania Michaiła Szołochowa – dzieło Siergieja Bondarczuka „Los człowieka”.

Był to reżyserski debiut wybitnego aktora, który zagrał zresztą także główną rolę – kierowcę Andrieja Sokołowa. „Los człowieka” od razu uczynił Bondarczuka znanym i cenionym w świecie reżyserem. Film tylko w ZSRR obejrzało ponad 40 milionów widzów. Został też sprzedany do ponad stu krajów świata. Główną zaletą „Losu człowieka” jest to, że jako jeden z nielicznych obrazów ukazuje wielką wojnę ojczyźnianą przez pryzmat tragicznych losów jednostki, a nie całego „narodu radzieckiego”. Dzieło to nie jest zresztą przeładowane propagandowym patosem. Poza tym wypada przypomnieć, że w radzieckich filmach, jeżeli nawet pokazywano wojnę, to zwykle narracja rozpoczynała się w na przełomie lat 1942 i 1943, gdy inicjatywę strategiczną przejmowała Armia Czerwona. Szczególnie starannie unikano pokazywania gigantycznych porażek, które Sowieci ponosili w 1941 roku.

W „Losie człowieka” jest inaczej. Nie tylko ze względu na to, że twórcy posłużyli się atrakcyjnym artystycznie schematem retrospekcji, lecz także dlatego, że ta historia zaczyna się wiele lat przed wojną i siłą rzeczy nie mogło tu zabraknąć epizodów z 1941 roku. Film opowiada bowiem dzieje tragicznie doświadczonego przez los, a tak naprawdę przez wojnę, frontowego kierowcy z Woroneża Andrieja Sokołowa. W czasie lotniczego nalotu na miasto w 1942 roku stracił ukochaną żonę i córkę, a w ostatnich godzinach walki, już w Niemczech, w maju 1945 roku również dwudziestoletniego syna, kapitana wojsk artyleryjskich. Sokołow, który przeszedł prawdziwe piekło, wielokrotnie szykował się na śmierć. Los chciał jednak inaczej. Bohater zaopiekował się kilkuletnim chłopcem, sierotą – oszukał go, że jest jego zaginionym na wojnie ojcem. To jedna z wielu w tym filmie poruszających i naprawdę niezapomnianych scen. Przede wszystkim należy przypomnieć bodaj najślawniejszą z nich: picie szklankami wódki z komendantem obozu koncentracyjnego Müllerem – wycieńczony katorżniczą pracą więzień zostaje poczęstowany przez esesmana chlebem z boczkami, ale ani po pierwszej, ani po drugiej szklance nie chce zagryźć alkoholu i dopiero po wypiciu trzeciej odłamuje i zjada mały kawałek chleba. Przyglądający się temu Niemcy nie kryją uznania dla Rosjanina.

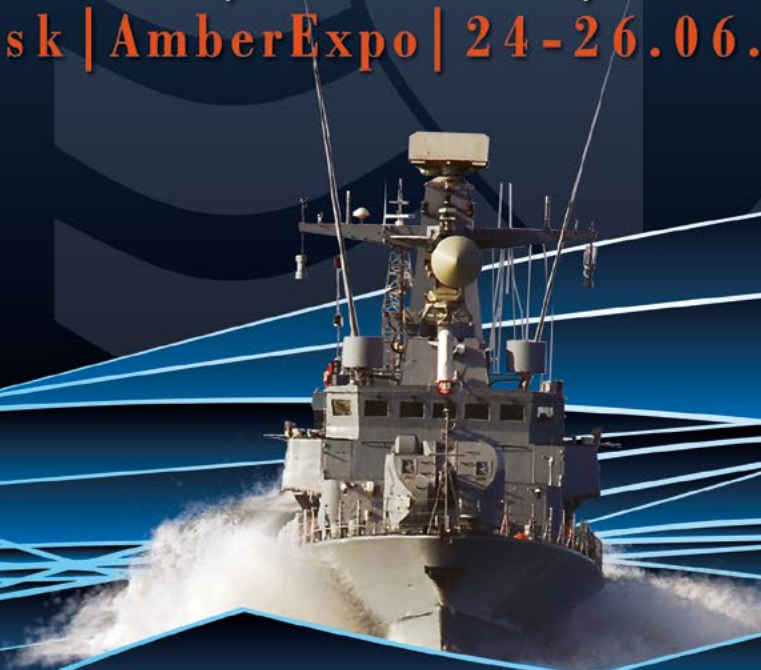
Trzeba też wspomnieć o swoistym „polskim akcencie” w tym filmie. Otóż Sokołowa „prześladuje” najślawniejsza polska melodia, jaka kiedykolwiek powstała: „Tango Milonga” Jerzego Petersburskiego (światową karierę utwór zrobił pod tytułem „Oh, Donna Clara!”). W filmie melodię tę gra – w chwili przyjazdu grupy więźniów – obozowa orkiestra; potem pojawia się ona jeszcze raz, doprowadzając głównego bohatera do wybuchu szału. ■



PROFESOR JERZY EISLER JEST
HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN
W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU
BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU
W INSTYTUCIE HISTORII PAN.

BALT MILITARY EXPO

Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej RP
Gdańsk | AmberExpo | 24-26.06.2014



13. Bałtyckie Targi Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna
„Technologie morskie dla obronności i bezpieczeństwa”
NATCON 2014



ul. Żagłowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, 693 448 814 | military@mtgsa.com.pl | www.baltmilitary.pl

CZYTAJ
NAS **CODZIENNIE**

polska-zbrojna.pl